

ISSN 1642-9826

Kultura i Historia numer 2/2002



UNIwersytet Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie



Instytut Kulturoznawstwa

# Kultura i Historia

## **Redaktor Naczelny:**

Andrzej Radomski

## **Zastępca redaktora naczelnego:**

Radosław Bomba

## **Sekretarz redakcji:**

Magdalena Dąbrowska

## **Redaktor Prowadzący:**

Krzysztof Karauda

## **Rada naukowa:**

Jan Pomorski - Przewodniczący

Jerzy Maternicki, Anna Pałubicka, Rafał Stobiecki, Andrzej Wierzbicki, Wojciech Wrzosek,  
Krzysztof Zamorski, Andrzej Zybertowicz, Anna Zeidler-Janiszewska

## **Współpraca:**

Andrzej Stępnik, Marek Woźniak

## **Korekta:**

Katarzyna Łęk

## **Korekta angielskojęzyczna:**

Joanna Lach

## **Wersja elektroniczna:**

[www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl](http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl)

## **Adres redakcji:**

„Kultura i Historia”  
ul. Plac Marii Curie-Skłodowskiej 4  
20-031 Lublin  
„Stara Humanistyka”, piętro III, pok. 336

## **Wydawca:**

Instytut Kulturoznawstwa  
Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej  
Zakład Teorii Kultury i Metodologii Nauk o Kulturze  
ul. Plac Marii Curie-Skłodowskiej 4  
20-031 Lublin  
„Stara Humanistyka”, piętro III, pok. 336

ISSN 1642-9826

**SPIS TREŚCI**

<b>Piotr DOBROWOLSKI</b> , <i>Science Fiction. Rozważania genologiczne</i> .....	5
<b>Joanna FILIPOWICZ</b> , <i>Pojęcie pamięci społecznej w nauce polskiej</i> .....	23
<b>Peter GORSKI, Andrzej RADOMSKI</b> , <i>Dzieje Farmacji w ujęciu Georga Urdanga</i> .....	30
<b>Grażyna GAJEWSKA</b> , <i>Organizacja świata i zamieszkującego go człowieka w historiografii modernistycznej</i> .....	34
<b>Rafał STOBIECKI</b> , <i>Spór o PRL. Metodologiczne oblicze debaty</i> .....	52
<b>Piotr WITEK</b> , <i>Spiskowa interpretacja dziejów jako narracyjna gra kulturowa</i> .....	61
<b>Marek WOŹNIAK</b> , <i>W poszukiwaniu mechanizmów mitologizacji dziejów [rewolucji]</i> .....	73
<b>Marcin KĘPIŃSKI</b> , <i>Antropologiczne studium instytucji o charakterze totalnym</i> .....	87
<b>Lech BRYWCZYŃSKI</b> , <i>Artemida na łowach. Dramat w jednym akcie</i> .....	101
<b>Lech BRYWCZYŃSKI</b> , <i>DWORZANIN. Dramat w jednym akcie</i> .....	109
<b>Marek WOŹNIAK</b> , <i>Agnieszka Kolasa-Nowak – Socjolog w badaniu przeszłości. Koncepcja socjologii historycznej Charlesa Tilly'ego, Lublin 2001</i> .....	115
<b>Marek WOŹNIAK</b> , <i>Postmodernizm a historiografia polska. Refleksje po lekturze pracy W. Boleckiego – Polowanie na postmodernistów</i> .....	119

<b>Anna ZALEWSKA</b> , <i>Archaeologies of the Contemporary Past</i> ”, edited by Victor Buchli and Gavin Lucas, Routledge, London and New York, 2001.....	124
<b>Grzegorz ZAWISTOWSKI</b> , <i>Historia i teoria społeczna</i> , Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Kraków 2000, ss. 225.....	127
<b>Andrzej RADOMSKI</b> , <i>70 lat Jerzego Kmity!!!</i> .....	130
<b>Andrzej RADOMSKI</b> , <i>Konferencja założycieli: Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego</i> .....	131
<b>Grzegorz ZAWISTOWSKI</b> , <i>Konferencja: 1-3 grudnia 2000 r. w Ciężen koło Konina</i> .....	132



**Piotr Dobrowolski**

***Science Fiction. Rozważania genologiczne***

**Zarys teorii gatunku**

Z przedstawionej historii filmu fantastycznego wyłania się obraz nadzwyczaj różnorodny i bogaty, pełen zaskakujących światów, niezwykły w tematyce i pozbawiony właściwie wszelkich granic wytyczających obszary realne, tego co naprawdę może się wydarzyć.

Kino fantastyczne od samego początku jak gdyby przeczuwało ważność misji, jaką ma do spełnienia, i poddając się nastrojom ewoluowało w formie i treści. Rozwój ten walcie przyczynił się do konfrontacji wielu reżyserskich technik, spowodował wzajemne przenikanie się gatunków i mieszanie konwencji. Intertekstualność kina jest jednak czymś nieuniknionym, ponieważ nie funkcjonuje ono w próżni i zawieszeniu poza dyskursem nadawcy i odbiorcy. Dla wyrażenia akcji, nastroju, klimatu, sięgnąć wypadało po wizualne kodyfikacje np. westernu, horroru czy melodramatu jak i po rozdziały filozoficzno – refleksyjne. Implikowało to określone mechanizmy i sprzężenia tkanki fabularnej jak też zanurzenie widza w oczekiwanym przez niego strumieniu wrażeń. To nieustający dialog między twórcą a odbiorcą dzieła, spełnienie nie tylko jego gustów, ale także wprowadzenie do innego świata, zaproszenie do kontaktu z medium, do umieszczenia w czasoprzestrzeni kina.

By jednak zrozumieć zasięg fantastyki filmowej, jej gatunkowe granice ( o ile takie satysfakcjonująco uda się wyznaczyć ), powiedzieć trzeba, czym jest w potocznym rozumieniu pojęcie gatunku. Uwzględnić trzeba jedną z prawidłowości rządzących kinem – gatunek nie powstał jako coś gotowego i bezpośrednio danego – był skutkiem ewolucji form, a te, by mogły zakorzenić się w świadomości odbiorcy, musiały podlegać regule powtarzalności. Tym samym ich manifestacje nie mogły ograniczać się do epizodu i faktu jednostkowego zaistnienia. Dopiero wielokrotne wykorzystanie określonych środków prowadziło do wykrystalizowania się pewnego modelu interpretacyjnego, w ramach którego widz mógł czuć się oswojony z przekazem, a nawet przewidzieć dalszy bieg fabuły. Powtarzalność scen, podobny sposób rozwiązywania konfliktów, jednakowy materiał fabularny gdzie zmienności podlegają jedynie nazwiska i nazwy barów tworzyło pewien wzorzec o uniwersalnym charakterze, często niemiłosiernie eksploatowanym. Słusznie pisze Charles Altman – jeśli widziało się jeden z tych filmów ( western, musical), to znaczy widziało się już wszystkie.

Pojęcie gatunku obejmuje sobą system konwencji kształtowania obrazu filmowego, które wyznaczają charakter danego filmu i określają jego ogólną formułę. Także zespół czynników zaaprobowanych i ogólnie przyjętych, mieszczących się w obszarze znaków przynależnych zbiorowemu kodowi komunikacyjnemu. Aby mógł między nadawcą a odbiorcą zaistnieć kontakt, musi zostać spełniony postulat wspólnego dla nich kodu językowego. Niezależnie czy będzie to system symboli, czy umownych sygnałów dźwiękowych niosących jakąś informację, która w procesie odwrotnym – dekodowaniu i skojarzeniu – dopiero staje się zrozumiała. Niezbędny w akcie komunikacji kontekst lokuje zaś nadawcę i odbiorcę w sytuacji tego, co zewnętrzne i otaczające. Istniejący kanał porozumiewania się i różnego rodzaju funkcje, jak fatyczna czy emotywna, proces ten dodatkowo usprawniają.

Widz do kina przychodzi z pewnym nastawieniem i bagażem oczekiwań. Można powiedzieć, że kształtuje to jego sposób odbioru i percepcji. Wzbudzona motywacja domaga się następnie zadośćuczynienia, innymi słowy zanurzenia w takiej konwencji fabuły, by mogły zrealizować się jego nadzieje i estetyczny gust. Jeżeli film zapowiadany jako fantastyczny pozbawiony zostanie

wątków futurologicznych, nieprawdopodobnych, elementów powszechnie przyjętych za domenę właśnie tej kreatywności, bez szans na zaistnienie tutaj i teraz, a w zamian za to osadzi się go w ramach realizmu poznawczego, widz poczuje psychiczny dyskomfort i niezadowolenie. Powstały w ten sposób rozdział między intencją nadawcy a zwyczajową edukacją odbiorcy (kształtującą sposób widzenia świata powołanego do istnienia na ekranie), skomplikuje rozumienie treści zawartych immanentnie w dziele. To nastawienie wynika z przyzwyczajenia do wzorca, ale przede wszystkim z dualizmu istniejącego w samym świecie, z opozycji kultury i kontrkultury.

Pisałem dużo wcześniej o treściach powszechnie wypieranych, nie akceptowanych czy to przez grupę, czy pewną społeczność. Altman opisuje w swojej teorii gatunków proces ich stopniowego kształtowania się i legitymizacji w społecznej świadomości. Kino gatunków powstało właśnie na bazie owego dualizmu, było owocem tej części przeżyć egzystencjalnych, które z tych czy innych powodów skazane zostały na banicję, uległy sublimacji, albo bezpiecznie transformowały się podczas festynów, zabaw i konkursów popularnych na dzikim zachodzie, w zachowania pozbawione znaczenia tabu. Skoro w purytańskim klimacie seksualność człowieka traktowana była podejrzliwie, a kontakty młodzieńców z dziewczętami mocno ograniczone przez surowe i powściągliwe matrony, stworzyć należało rytuał oczyszczający z grzechu i moralnego brudu to, co i tak nie poddawało się wszechobecnej kontroli i rugowaniu z ludzkiej psychiki – zamiłowanie do rozrywki, tańca i wszelkich uciech. Pocałunek zdobyty na loterii wskutek upublicznienia tracił walory seksualne, był jedynie symbolem, wyrazem ludyczności.

Społeczne gry, wygrane tańce i zabawy wieńczące trudy pracy na farmach i w szlamie złotoonośnych potoków, otwierały bramy prowadzące na drugi biegun. Pozwalały, już później, doświadczyć zakazanego, spotkać się z obrazoburczymi treściami ukrytymi właśnie w rozrywce. Analogiczny mechanizm – według Altmana – wykorzystało hollywoodzkie kino gatunków. Projektując obrazy zakazane, przestrzeń szczeliny między kulturą i kontrkulturą fundowało widzowi przeżycia spoza purytańskiego kanonu rzeczy prawych i właściwych, pozwalały przewyciężyć kulturowy zakaz i doświadczyć uczuć wykluczonych z życia normalnego, a jednocześnie potępić te uczucia.

*Każdy gatunek przeciwstawia pewne specyficzne kulturowe wartości innym wartościom, które społeczeństwo lekceważy, odrzuca bądź potępia. Ta konfiguracja pozwala widzowi na spełnienie niemożliwego marzenia; może on doświadczyć spełnienia zakazanych uczuć i pragnień otrzymując równocześnie pieczęć aprobaty ze strony oficjalnej kultury.*

Czego, w takim razie, jest nosicielem odbiorca zasiadający przed ekranem, by obejrzeć film fantastyczny? Spotykają się w nim dwa pragnienia: wejście w rozległe obszary nieznanego światów z uruchomieniem wyobraźni oraz potrzeba przeżycia szczególnych stanów emocjonalnych, nieosiągalnych w inny sposób, zakazanych czy niewyobrażalnych. Mechanizm ten nietrudno dostrzec w westernie. W czasie kiedy w Stanach Zjednoczonych panowała prohibicja ekranowy gangster walczący na wszelkie możliwe sposoby z zakazem rozprowadzania alkoholu – wyrażał tę część świadomości widza, która nie zgadzała się z bezsensowną ustawą przeciwdziałania alkoholizmowi. Przestępca mimo łamania prawnych zakazów, ignorowania stróżów społecznego porządku, był na tyle pociągający w swej odwadze i buncie, by wzbudzić aplauz u dużej części widowni, utożsamiającej się z jego bandyckimi poczynaniami. Wyrażały one bowiem to, co niedopuszczalne w jawnej formie wypowiedzi. Wszak publiczny sprzeciw groził poważnymi sankcjami. Jednocześnie nie przeszkadzało to w odczuwaniu zadowolenia z poniesionej przez gangstera klęski w obliczu sprawiedliwości, której musiało stać się zadość. Taki jest porządek rzeczy. Wykroczenie musi znaleźć swój finał w moralności i wpływającej z niej karze.

Podobne widzenie świata, jak wcześniej pisałem, gwarantuje widzowi po pierwsze poczucie całkowitego bezpieczeństwa, a jednocześnie uczestniczenie w wydarzeniach naprawdę niebezpiecznych i zakazanych, ogólnie potępianych i przez to właśnie atrakcyjnych, bo

pozbawionych konsekwencji systemu praworządności. Nikt z sali kinowej nie będzie odpowiadał przed ławą przysięgłych za solidaryzowanie się w skrytości ducha z rewolwerowcem, ale każdy z nich głośno powie, że zbrodnia musi być potępiona, usprawiedliwiając jednocześnie tych, którym wolno zabijać. Wsiadając do krzeselka diabelskiego młyna, by przeżyć niepospolite emocje łącznie ze wzrostem poziomu adrenaliny, mamy pewność szczęśliwego finału tej karkołomnej przejażdżki. Jakikolwiek wątpliwości, stawiające pod znakiem zapytania systemy zabezpieczające wózki górskiej kolejki, skutecznie powstrzymałyby nas przed próbą doświadczania ekstremalnych napięć systemu nerwowego. Analogiczne procesy włączają się podczas odbioru jednego z licznych filmów reprezentujących pewien gatunek, czy to western, horror, czy stypizowany melodramat.

Mimo stałych wyznaczników kina gatunków, o których będzie jeszcze mowa w podsumowaniu, zwrócić trzeba uwagę na taką cechę jak zmienność. W samej fabule nierzadko mogą zachodzić rozliczne filiacje konwencji w obrębie nie tylko jednego paradygmatu, ale nawet kilku, gdzie wzajemne posiłkowanie się całościowymi znaczeniowymi poszerza pasmo oddziaływania na odbiorcę. Co więcej, trudno byłoby utrzymać niezmiennie w czasie formy czyste gatunkowo, gdyż spowodowałoby to szybkie zużycie się ich, dając w rezultacie kalki i szablony z wszystkimi elementami łatwo sprawdzalnymi i przewidywalnymi w toku śledzenia akcji. Ważniejsze w tym momencie wydaje się istnienie w danym filmie pewnej dominanty gatunkowej, trzonu, o który wsparta jest reszta konstrukcji, stałego komponentu lub rekwizytu, który odwoływałby się do naszego doświadczenia i dyskretnie adoptował we właściwym sobie środowisku.

W westernie mogą to być pojedynki rewolwerowe i panoramy prerii z jadącymi na koniach bandami uzbrojonych kowbojów, zadymione wnętrza salonów z leniwie przygrywającym na wysłużonym barowym pianinie muzykiem, w horrorze zmartwychwstali nieboszczycy, ożywione wskutek magicznych zaklęć zmary i wywołane demony, w melodramacie wątek miłosny spleciony z perypetiami bohaterów uwikłanych w sieć intryg i tragicznych wydarzeń.

Film wytwarza konkretny zespół znaczeń wyławianych właśnie w odbiorze. Miejsce gatunku lokuje się bowiem między systemem narracyjnym, jaki produkuje kino, a pojedynczym filmowym tekstem. Przy znajomości reguł rządzących tym procesem i świadomym percypowaniu gatunkowych sygnałów jako znajomych, gdzie określone mu znakowi lub scenie odpowiada utrwalone w społecznym przekazie ich znaczenie (tak jak w momencie wypowiedzania słowa stół, mamy na myśli realny jego desygnat – taki a nie inny mebel, który nie jest np. krzesłem czy ławą), zachodzi korelacja znaczonego i znaczącego, co jest koniecznym warunkiem identyfikacji ikon i przyporządkowania ich do danego zbioru w gatunkowej hierarchii. Zbiór przekonań odbiorcy to jednak jeszcze nie wszystko. Wpływ na odbiór dzieła ma bowiem nie tylko jego uprzednie nastawienie, ale także sposób, w jaki twórca kreuje świat filmu i rodzaj narzędzi, jakimi się posługuje, sugestie i ukryte metateksty. Oddziaływanie to nie jest jaskrawo widoczne, lecz sprowadza się do pewnego oswojenia widza z użytym *novum*.

Reasumując – gatunek filmowy służy pewnej periodyzacji i uporządkowaniu, a zarazem określa sposób budowy utworu filmowego, co odnosi się do każdego z nich. W całej historii kina gatunki tworzyły długie ciągi ewolucyjne i serie. Są, o czym pisałem, powtarzalne i to czyni je dla widza czytelnymi. Poprzez znajome metody ekspozycji tematu można swobodnie orientować się w ekranowym świecie, jak też z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidywać dalszy bieg akcji.

Sygnalizowałem już, że gatunki nie pozostają niezmiennie. Poddawane presji i ciśnieniu społecznych nastrojów, czasem samorzutnie, czasem wskutek nieznanych dotąd impulsów, przekształcają się w postaci hybrydalne i zweryfikowane objawiają się w odświeżonych kreacjach. Bardzo często, mimo wszelkiej ostrożności, określone mu gatunkowi potencjalnie grozić może mumifikacja i odłożenie do lamusa. Dana forma jest już tak wyeksploatowana, że – wydawać by się mogło – nic jej nie reinkarnuje. Nie jest to jednak reguła.

Zbiór docześnie egzystujących gatunków filmowych nie posiada zatem znamion uniwersalności, to raczej zmienne konstelacje przystosowane do ewoluujących estetycznych gustów publiczności, ciągle żywych, ruchomych i krzyżujących się w rozlicznych konfiguracjach. Tak rozumiany gatunek filmowy jest nie tylko powtarzalny, ale także zdolny do wymiany w swoim obrębie różnorodnych znaków języka filmu. W miarę postępującego przepływu cech szczególnych dla jakiejś konwencji, zmian w sposobie kodyfikacji wyłaniają się gatunki młode, coraz bardziej atrakcyjne i popularne, stare zaś popadają w letarg albo schodzą ze sceny zupełnie. Uśpienie gatunku bywa niekiedy tymczasowe, bowiem nagle okazuje się, że jego wskrzeszona formuła odpowiada panującym modom i trendom w sztuce, choć może być i tak, że cieszące się obecnie wielką oglądalnością, niezwykle interesujące gatunki filmowe, w kinie przyszłości staną się tylko archiwalnymi złożami, po które będzie się sięgać przy okazji lekcji historii lub urządzania seansów dla koneserów.

Historyczna ewolucja formuł gatunkowych nieprzerwanie przebiega między dwoma biegunami: biegunem konwencji i biegunem inwencji. Pierwszy z nich gromadzi elementy powtarzalne, tradycyjne, znajome i stereotypowe (klisze gatunkowe), drugi – nowatorskie i odmienne. Na gruncie genologii biegunowi konwencji odpowiada pojęcie genotypu gatunkowego (zespół cech niezmiennych i ponadjednostkowych), zaś drugiemu termin fenotypu (cechy zmienne i indywidualne). Dla stopnia zrozumiałości i oryginalności filmu zarówno jeden, jak i drugi obszar pełnią bardzo ważną funkcję, także w procesie komunikacji filmowej.

*Jeśli potraktować dany gatunek jako magnes, poszczególne gatunki filmowe stale podlegają procesowi okresowego “namagnesowania” i “roznamagnesowania”, mniej lub bardziej skutecznie przyciągając do ekranu swoją publiczność.*

Powodzenie to w dużej mierze zależy od tematu. Ten zaś od panujących nastrojów społecznych, kreowanych stylów i zapotrzebowań na rozrywkę, także od użytych środków. Masowy odbiorca żywi przekonanie, że im więcej dana produkcja ma efektów specjalnych, tym bardziej jest interesująca i pasjonująca. Ważny okazuje się również rok produkcji. Jeśli *Odyseja kosmiczna 2001* Kubricka stała się na drodze ewolucji efektów technicznych kamieniem milowym, to następne filmy, w tym *Wojny Gwiezdne* Lucasa, są już nie tylko rewolucją, ale zapoczątkowały prawdziwy wyścig o laury najefektowniejszego filmu roku czy stulecia. Z założenia jednak kino gatunków musi respektować pewne reguły, nawet te dyktowane potrzebami komercji, a może przede wszystkim te. Ostatecznie wszystko to składa się na rytuał. Tym słowem Altman określa wszelkie zjawiska zachodzące w kinie gatunków i – charakterystyczne dla tego kina modelowe cechy. Część z nich została już omówiona. Były to: dualizm, powtarzalność, przewidywalność i symboliczność.

Skoro kino gatunków podlega tak powszechnej regule, jak powtarzalność, musi być określone też przez kumulacyjność, a więc szczególne nagromadzenie scen, dialogów czy specyficznych motywów. Pamiętać trzeba, że kino to rozwija się nie zgodnie z porządkiem przyczynowo – skutkowym, gdzie bardzo ważne staje się rozwiązanie intrygi, ile właśnie poprzez mnożenie pewnych konwencji. Czynnikiem ułatwiającym rozpoznanie kliszy jest również nostalgiczność – elementy tematyczne wywodzące się z przeszłości. To silny impuls nakazujący zwrócić się ku dawnej kulturze, by tam znaleźć inspirację, w historiach powtarzających się bez końca i rozgrywających się w miejscu i czasie łatwym do zidentyfikowania.

Co powrót do przeszłości czyni tak frapującym i rozrzucającym, że wywołuje nostalgię, tęsknotę za tym, co było, gloryfikację starego dobrego porządku? Jednej z przyczyn można by upatrywać w spowolnionym u człowieka tempie akomodacji do nowych warunków i szybko zmieniającej się rzeczywistości. To, co nowe i zaskakujące, trudne do przewidzenia, a jednocześnie wymagające sporego zaangażowania i konsekwencji, siłą rzeczy budzi obawy. Ludzki strach przed zmianą i lęk przed porzuceniem dotychczasowych wyznaczników rzeczywistości, jest szeroko znany

i dyskutowany, bowiem perspektywa “nowego” stwarza sytuację zagrożenia. W przypadku stale zmieniających się struktur świata, niemal z dnia na dzień porzucić można by wszelkie marzenia o spokojnej stabilizacji, a ta, jak wiadomo, okazuje się niezbędne do przetrwania. Kiedy jednak stabilizacji stanie się zadość, pojawia się pytanie o rozrywkę. Co zrobić z wolnym czasem, tym nieodłącznym partnerem osiadłego trybu życia, z godzinami po zachodzie słońca lub tuż po kolacji? I tym problemem zajął się show business – potężna maszyna handlu i rozrywki. Zatem przechodzimy do ostatniego wyróżnika kina gatunków, jakim jest funkcjonalność, czyli to, co czyni je przydatnym i powszechnie pożądanym. Rozrywka zdaje się tu pełnić przewodnią rolę, będąc dominantą większości produkcji – jest użyteczna i potrzebna, przydaje bowiem kinu nie tylko nowych barw, przede wszystkim relaksuje i legalizuje represjonowane przez kulturę zachowania, słowem odciąża i wprawia w stan moralnej nieważkości, pozwala zapominać. Jak pisze Altman, kino gatunków stawia pytania i poddaje rozwiązania spraw, które albo przeoczono, albo zostawiono na uboczu i porzucono.

Rozważane do tej pory wyznaczniki stanowią jedynie o topografii kina gatunków, omawiają najważniejsze jego cechy, składają się na przywoływany rytuał i jakkolwiek jego definicje mogą być różne, większość krytyków, w tym Altman, zgadzają się co do podstawowych twierdzeń. Rytuał jest powtarzalny, kumulatywny, przewidywalny, nostalgiczny, symboliczny i funkcjonalny. Rytuał odnosi się także do samego widza, który kiedyś wychodził do kina nawet dwa razy w tygodniu, na zasadzie nawyku organizującego wolny czas lub otwierającego dostęp do rozrywki. Dziś ten sam widz włącza telewizor, posiadający znakomite zdolności skupiające. Popularne seriale zaś – magnetyczne właściwości przyciągania wszystkich domowników, co stwarza w dzisiejszych czasach niepowtarzalną okazję spotkania się razem. Mimo wszystko, nie oznacza to zmięczenia kina jako generatora iluzji i arsenału gatunków. Kino zawsze pozostanie tym magicznym miejscem do którego będziemy chcieć wracać choćby po to, aby jeszcze raz w mrocznej atmosferze jego sali poczuć majestatyczność ekranowego obrazu.

### **Miejsce Science fiction w kinie gatunków**

Kwestia umiejscowienia filmu SF na mapie gatunkowej nie jest tak oczywista, jak mogłoby się wydawać w momencie pierwszego z nim kontaktu – zazwyczaj nie poprzedzonego lekturą przedmiotu, ale odwołującego się do potocznego doświadczenia. Cóż bowiem może oznaczać określenie film fantastyczny czy widowisko fantastyczne? Czy decyduje o tym kilka statków kosmicznych żeglujących po bezkresach kosmosu, czy może futurystyczne kombinezony bohaterów? Pierwsze produkcje SF gloryfikowały geniusz ludzkiego umysłu, podnosiły w pochwalnych obrazach moc technicznej kreacji. To, co kilkadziesiąt lat temu należało do domeny spekulacji futurologów, było częścią specjalnych konferencji zwoływanych w celu prognozowania kierunku rozwoju ziemskiej cywilizacji, za następne kilka lat stawało się czymś oczywistym, powoli wdrażanym do codziennego życia. Powołać się tutaj można choćby na komputer i stale wzrastające jego moce obliczeniowe. Fizycy połowy dwudziestego wieku twierdzili jeszcze, że maszyna ta niezdolna będzie zmniejszyć swych rozmiarów do objętości bryły ustawialnej w pokoju na biurku.

W tym miejscu dochodzimy do sedna problemu – fantastycznych manifestacji i wielkich tematów kina SF. Są one na tyle jaskrawe i charakterystyczne, że mogą z powodzeniem funkcjonować jako wyznaczniki gatunkowe, a przynajmniej sygnować je.

Dlaczego w tym miejscu piszę o technice? Otóż dla wielu badaczy bardzo ważnym jest aspekt pierwszego członu nazwy SF. Science, czyli naukowy, sugeruje obszary podległe bezpośrednio placówkom naukowym i uczonym. Fantastyka naukowa w przeciwieństwie do futurologii nie tyle prognozuje, co daje konkretne rozwiązania, niesprawdzalne oczywiście metodami empirycznymi – trudno bowiem hipotetyczny model zastąpić realnym przy dalekim wybieganiu w przyszłość. W tę naukową fantastykę, siłą rzeczy, wplata się również element fiction. Czysta fantazja zastępująca

niemożliwe – prawdopodobnym. Niepewna wydaje się tylko granica między naukowymi spekulacjami a niczym nie skrepowaną wyobraźnią. Obydwa elementy wzajemnie przenikają się, a czasem zupełnie rozmiągają. Główną rolę gra wtedy pomysłowość realizatorów. Tutaj, scejntologiczne dociekania nie wychodzą poza kanony etyczne budzących niepokój doświadczeń genetycznych i bezpośrednich ingerencji w ludzki umysł. Często nawet rezygnuje się z nich na korzyść widowiskowości i grozy. Zresztą i w tej materii nie stać producentów na oryginalne rozwiązania. Wolą sięgać po motywy znane i wielokrotnie sparafrazowane. Tak działo się z wszelkimi odmianami wampirów i pół – ludzi, pół – zwierząt, gdzie biologia molekularna podnosiła pytania o nowe granice człowieczeństwa i dryfu genetycznego.

Już w tym pobieżnie zarysowanym szkicu ujawniają się pierwsze zagadkowe niewiadome. Celowo pomijam tutaj rozważania o fantastyce literackiej, gdyż ta z natury rzeczy rządzi się innymi prawami. O ile pisarz wykazać się może całkowitą swobodą w kształtowaniu materii językowej, o tyle film limitowany jest substancjalnie. Musi bowiem powoływać do istnienia na ekranie przedmioty wizualnie wiarygodne, nawet jeśli są to tylko makiety. Tymczasem autora dzieła literackiego stać na syntetyzowanie najprzeróżniejszych modeli świata rodzących się w jego wyobraźni. Wymaga on od czytelnika jedynie uruchomienia procesów percepcyjnych przekształcających kodyfikowane znaczenia zawarte w słownictwie abstrakcyjnym w wizualizację. Sama literatura zaś nakłada na siebie ograniczenia w postaci konsekwentnego utrzymania pewnej zamierzonej poetyki będącej wykładnią dla określonego gatunku. Słusznie zauważa Agnieszka Nieracka, że w momencie kiedy postawimy powieściom Henryka Sienkiewicza wymogi prawdy i realizmu historycznego, to nie wytrzymają one tej próby i okażą się utworami fantastycznymi.<sup>30</sup> Nieracka pisze też o pewnej polifonii, jaka istnieje w płaszczyźnie literackiej tzw. ambitnej SF. Polega to na oglądaniu i osądzaniu nieznanego z różnych punktów widzenia, co nie jest możliwe przy poruszaniu się w świecie ekranowej fikcji, a to z tej prostej przyczyny, że jesteśmy uzależnieni od reżysera. Co innego, jeśli film jest adaptacją – wtedy musimy poddać się jakby sposobowi widzenia świata przez kamerę, jej subiektywizmowi, a co innego, jeśli jest to utwór od początku do końca autorski, uniemożliwiający kontrastowanie i porównywanie z pierwowzorem literackim.

Być może zasada polifoniczności jest do wykorzystania w filmie fantastycznym, jednak nastęrcza ona szereg trudności związanych ze zmianą scenografii i wprowadzaniem widza w odbiór intelektualny. Tego typu widowiska zależą w głównej mierze od intencji autora, albo też jego wyobrażeń na ten temat. Opozycyjny wobec Carpentera okaże się na pewno Kubrick uznawany za artystycznego przewodnika i intelektualnego mistrza science fiction, w której losy człowieka w wymiarze horyzontalnym zderzają się z wertykalną przestrzenią techniki i cywilizacji.

O ile trudno o ścisłe pojęcie SF, o tyle z powodzeniem zgrupować można wykorzystywane przez ten gatunek popularne motywy czy zjawiska zapładniające wyobraźnię twórców. Choć nie oddadzą one w pełni istoty gatunku, jakim jest SF, a raczej nie zawężą jego granic, to podadzą one, by użyć słownictwa nawigacyjnego, koordynaty tych peregrynacji. Drugą, bardzo ważną sprawą w omawianej problematyce będzie przestudiowanie ikonografii filmu fantastycznego, sztafażu towarzyszącego bohaterom i gamy konwencji. Zanim jednak poznamy elastyczność SF, jej bogaty inwentarz i w zasadzie nieograniczoność zagadnień, zastanowić się trzeba, skąd wynikają te przeszkody definicyjne, skoro na brak ustaleń nie sposób narzekać.

Wspominałem dużo wcześniej o trudnościach w odnalezieniu filmu fantastycznego, który spełniałby wymogi gatunku czystego w całej swej rozciągłości. Jak pisze Nieracka, zamiana dywanu latającego na teleportację nie oznacza automatycznego wejścia w obręb fantastyki, tak samo jak pojawienie się na ekranie orbitalnych skafandrów. Decydujące wydaje się tutaj zachowanie równowagi między pierwiastkami naukowymi a siłami wyobraźni. Jednakże postulat naukowego weryzmu uatrakcyjniony komponentem prognostycznym nie gwarantuje otrzymania kliszy gatunkowej science fiction w pełnym tego słowa znaczeniu, a jeśli już, to przyciętej do

pewnego szablonu. Tymczasem fantastyka nie znosi ograniczeń kierując się tym, co sama przeczuje. Haltof, podobnie jak Baxter nazywał ją zwierciadłem odbijającym społeczne niepokoje, zapisem cywilizacyjnych lęków. I choć z dużą słusnością stanowiska te można odnieść do większości inscenizacji, to nie tłumaczą one wszystkiego do końca. Obrazy z czasu zimnej wojny rzeczywiście ukazują chaos i katastrofizm, później dopiero zrewidowany na rzecz zabawy i kiedy niekiedy baśniowego świata magii oraz poszukiwania mitycznego herosa.

Jakie są zatem wielkie tematy fantastyki, do czego najchętniej powraca i co darzy szczególną sympatią? Dla przejrzystości modelu, można podzielić SF na kategorie problematyczne i zgrupować je w pewnych blokach.

1. Apologia możliwości poznawczych człowieka i fascynacja rozwojem technicznym. Dalekie przewidywanie i optymistyczne wizje Ziemi jako Raju.

2. Wiara w istnienie pozaziemskich cywilizacji z mnóstwem wariacji na temat form kontaktu i skutków upadku żelaznej kurtyny oddzielającej nas od kosmosu. Realizuje się ona na dwóch płaszczyznach. Pierwsza jest wydaniem optymistycznym i założeniem, że Obcy przybywają do nas deklarując pokój i chęć bliższego poznania z włączeniem wymiany doświadczeń i umiejętności. Zakłada się ich wyższość cywilizacyjną i kulturową, większą dojrzałość i erudycję, a przez to nieporównywalnie daleko idący specjalistyczny postęp.

Drugi poziom reprezentują filmy katastroficzne, upatrujące w gościach z wszechświata intruzów i potencjalnych kandydatów do zażartej rywalizacji o nowe przestrzenie życiowe. Ziemia jest militarnym celem, punktem na Drodze Mlecznej o neodpartych walorach gospodarczych, rynkiem zbytu i poligonem doświadczalnym. Te czarne utopie grupują się wokół fundamentalnych dla człowieka pytań. Czy będzie to katastrofa ostateczna, kładąca kres egzystencji wszelkich form żywych czy może próba zniewolenia ludzkiego gatunku przez "obcych"? W ujęciu psychologicznym zaś, jest to nic innego, jak przeniesienie lęków i niepokojów w przestrzeń kosmiczną. Szukanie kozła ofiarnego lub symbolu kolektywizacji, często też zawoalowany moralitet i alegoryczne ostrzeżenie.

3. Mocno eksploatowany wątek potworów. Godzilla, King Kong i wszelkiej maści mezozoiczne gady. W spojrzeniu w kosmos zaś – niszczycielskie organizmy z przemysłowymi planami wyparcia z niszy ekologicznej gatunku ludzkiego.

4. Zagrożenie Świata totalną zagładą. W okresie zimnej wojny – nuklearna pożoga, z której albo nie ocalaje nikt, albo ostanie się tylko nieliczna grupka walęsająca się bez celu po zgliszczach cywilizacji, lub w poszukiwaniu innych ocalałych. W temacie atomowego Holocaustu odnajdujemy cykle o wegetacji ludzkości po kryzysie jądrowym, w niezmiernie prymitywnych warunkach, budujących namiastkę utraconego domu, albo zaciekle walczących o istniejące jeszcze dobra.

5. Tematy wielkich kryzysów, od ekologicznego zacząwszy, a skończywszy na wyżu demograficznym i skurczeniu się ziemskich połaci przeznaczonych na uprawy i nowe zasiedlenia. Wyczerpanie się surowców kopalnych i kryzys tradycyjnych źródeł energetycznych. Wytrzebione lasy, zanieczyszczone środowisko, skażone powietrze, dziura ozonowa i wszelkie inne szkody powstałe w wyniku niekontrolowanej działalności człowieka. Poszukiwanie w kosmosie układów planetarnych stwarzających nadzieję alternatywnego osadnictwa lub przedstawianie już istniejących, uwikłanych w typowo ziemskie mezalianse emocjonalnej natury człowieka ze sterylnym kosmosem. Szaleni naukowcy, bunt robotów, pohibernacyjne szoki – to jedne z wielu kopiowanych schematów.

6. Obawa jednostki przed reifikacją, umasowieniem, totalną centralistyczną polityką, zagubieniem granic osobowości, rozmyciem indywidualnych cech wskutek masowej informacji, reklamy, działalności telewizji i pozostałych masmediów. Szklana rodzinka, o której pisałem przy okazji

przełomu historycznego dokonań SF. Jest tu także miejsce dla daleko idącego postępu technologicznego, na tyle zaawansowanego, że zagrażającego spokojowi człowieka i jego prywatnym, swojskim granicom. Eksperymenty genetyczne, biologia molekularna, progresywny wzrost wiedzy na temat filii i ontogenezy nie tyle rozbudzają entuzjazm, co przerażają. Apetyt naukowców zdaje się bowiem rosnąć w miarę jedzenia i coraz powszechniej rozwiązywanych zagadek bytu. Skoro chirurgiczne narzędzia sięgają poziomu zapłodnionej komórki i bezpośrednio ingerują w procesy formowania się zarodka, to czego możemy spodziewać się dalej? Klonowanie, produkcja identycznych kopii tego samego człowieka, wykorzystywanych później w nieokreślonych celach, zatrważają nie tylko umysły reżyserów, (lub głównie ich, jeśli przyjąć założenie o wieszczęj funkcji, jaką pełnią w załężonym społeczeństwie).

Co dziwne – miast zwracać uwagę na pozytywne jednocześnie strony genetyki, hiperbolizują jedynie wyselekcjonowane przez siebie aspekty, siłą rzeczy, będące spornymi w obliczu etyki. A jeżeli mowa już o klonowaniu, to znajdzie się również miejsce dla androidów. Postęp sięga bowiem znacznie dalej, niż tego chcielibyśmy. I wszystko byłoby w porządku, gdyby sztuczne wytwory naszych rąk nie chciały przejąć nad nami kontroli w momencie, kiedy budzi się w nich świadomość odrębnego istnienia.

7. Utajona wiara w obecność, tu na Ziemi, cywilizacji dawno zaginionych lub tylko wyalienowanych ze zgiełku doczesnego świata, uśpionych, a może i prowadzących normalne życie pod powierzchnią skał, oceanów i piasków. Zagadkowe formy odporne na wysokie ciśnienie i temperaturę.

8. I wreszcie blok ostatni, najbardziej pojemny, gdzie miejsce znajdują wszelkie produkcje nie kwalifikujące się wyraźnie do powyższych prawideł lub w których ulegają pomieszaniu wszelkie konwencje i tematy. Filmy z gatunku fantasy z akcją osadzoną w wymiarze baśniowym, historie dla dzieci, echa czarnoksięskich światów rządzonych przez magów, space opera, kosmiczne sagi, podania o herosach, słowem – widowiska wyrzute z wszelkich zasad prawdopodobieństwa i postmodernistyczne gry z wyobraźnią tworzące od fundamentów alternatywne wobec naszego światy. Krytyka angloamerykańska rozróżnia kilka podtypów fantasy:

- heroic fantasy, ( fantazja heroiczna )
- Swords and Sorcery, ( miecza i magii )
- science fantasy, ( naukowa fantazja )
- gothic high fantasy, ( baśń literacka z elementami grozy )

Także mitologiczne, zakrojone na szeroką skalę przedsięwzięcia, gdzie western miesza się z filozofią wschodu, komiksem, wartką narracją, fantastyka z imponującymi batalistycznymi scenami laserowych pojedynków i nagłych zwrotów ku ludzkiej głębi doświadczenia niezidentyfikowanej Mocy.

Tak ogromne zróżnicowanie problematyki, sięganie po akcesoria warsztatowe najbardziej niezwykle i fascynujące, alogiczność, siłą rozpędu nadaje filmowi fantastycznemu tak wielki polot, że nie mieści się we wszelkich i prawdopodobnych granicach gatunkowych. Nieliczni zaś jak Spielberg zaprzęgają dodatkowo w scenariuszu niczym nie ograniczone dziecięce dziwactwa, mające swe źródło w magicznym i życzeniowym postrzeganiu świata. Antycypacja dziecięcych symboli i marzeń sennych, interpretacja własnego otoczenia przez soczewkę wyobraźni kilkuletniego brzdąca, czyni z gatunku SF nieograniczone narzędzie wypowiedzi. Pomieścić może ona w sobie najprzeróżniejsze koncepcje, nawet najbardziej zwariowane, przeczące jakimkolwiek znanym regułom prawdopodobieństwa. Niewiarygodne przygody nieśmiertelnych bohaterów i happy end jak na dobrą amerykańską produkcję przystało. To wprawdzie ujemnie wpływa na ocenę całokształtu struktur poznawczych filmu, z drugiej jednak strony wielkie kasowe sukcesy Lucasa, Spielberga, Scotta, masowo napływająca do kin widownia, nie pozwoliły obojętnie przejść obok tego bezprecedensowego zjawiska w historii kina.



Uczulona na najłżejsze manifestacje społecznych bolączek, płynąca na fali niespokojnych ludzkich myśli – fantastyka doczekała się wcale nieskromnej kolekcji wizualnych symbolik i schematów ikonograficznych lokujących widza przestrzennie i czasowo. Stosowane z powodzeniem lat czterdzieści temu i dzisiaj, ale nie ostateczne, raczej plastyczne. Świadczą o tym indywidualne koncepcje choćby Scotta. Niezwykłe dekoracje, oryginalne metody przedstawienia rzeczy na pozór niemożliwych, z jednej strony powszechność straganowych lub farmerskich ubiorów, z drugiej wszechobecna, niemal nachalna, zaawansowana technika przyszłości. Wysmakowany wizualnie *Blade Runner*, dopracowane w każdym szczególe makiety rozświetlonych miast przyszłości i niezwykle głęboka oprawa muzyczna Vangelisa, czynią z tego filmu dzieło przejmujące w odbiorze.

Ikonografia składa się z określonych, fotografowanych przedmiotów, kostiumów i miejsc tworzących wizualną powierzchnię gatunku filmowego, który oszczędnie kreuje kontekst i otoczenie, pole akcji, w którym intryga może się swobodnie rozwijać.

Do stereotypów ikonograficznych SF należą przede wszystkim kostiumy. Kosmiczne skafandry, nowoczesne, mocno skomplikowane, metalicznie połyskujące kombinezony, obcisłe spodnie, księżycowe buty, a wszystko w tonacji szarej, maksymalnie poddane wymogom aeronautycznym. Tego typu portretowanie bohatera, doprowadzone z czasem do rozmiarów maskarady, szybko wyparte zostało przez ubiory zwyczajne, nie odstające od tych widzianych na ulicy. Mogło to być konsekwencją tęsknoty załogi, uczestniczącej w długoletnim międzyplanetarnym rejsie, za ziemskością. Zresztą późniejszy strój SF stał się krańcowo funkcjonalny. Pierwsza scena w *Gwiezdnym Wojnach* ukazująca wojska Imperatora w starciu z rebeliantami jest wykładnią pewnej konwencji obrazowania. Lucas zupełnie świadomie postaci Trylogii umieścił na przeciwnych biegunach. Lord Vader nosi kostium czarny, a jego generalicja mundury kolorystyką i fasonem, nawiązujące do "Niemców" z wojennych filmów. Armia Imperatora zaś zakuta w białe, sztuczne i tym samym anonimowe zbroje wyraźnie odcina się od gromady rebeliantów ustrojonych na wszelkie możliwe sposoby bez zachowania jakiś szczególnych proporcji estetycznych czy schematycznych, funkcjonujących według prawideł gatunkowych. Kolorowa jarmarczność jest tutaj Lucasowskim sposobem przedstawienia demokracji, skonfrontowania jej z totalitarnym, odhumanizowanym systemem panującym na Gwieździe Śmierci. Rzuca się w oczy dość silnie także gestyka bohaterów. Z jednej strony zupełnie zmechanizowana, utrzymana w korbach musztry wojskowej, z drugiej spontaniczna, miejscami chaotyczna, jak gdyby tworzona nagłymi impulsami.

Znajdziemy w schematach ikonograficznych SF różnorodność makiet kosmicznych pojazdów, statków, transporterów, kapsuł ratunkowych, stacji orbitalnych, słowem wszelkich obiektów lokujących nas w polu galaktycznej fikcji. Fantastyka w tych przypadkach posługiwać się może:

- przeniesieniem, gdzie prezentowana przestrzeń i czas naśladują przestrzeń empiryczną;
- adaptacją, będącą antycypacją i takim kreowaniem elementów znanej rzeczywistości, aby im nadać walor obcości;
- kreacją, gdzie prezentowana przestrzeń i czas mają charakter całkowicie koncepcyjny – są tworzone przez scenografię (*Gwiezdne Wojny*, *Obcy...*, *2001 Odyseja kosmiczna*);

Poza tym niebagatelną rolę w ikonografii odgrywają rekwizyty i gadżety wszelkiego rodzaju. Wszystko to, co nie pochodzi z naszego świata, lecz jest domeną wysoko zaawansowanej techniki przyszłych nadchodzących stuleci. Wyjątkową pomysłowością wykazują się twórcy, jeśli chodzi o broń masowego i indywidualnego rażenia. Lasery, dezintegratory, wyrzutnie atomowe, potężne działa zdolne unicestwić całą planetę w ciągu kilku sekund. Osobiste obezwładniacze, paralizatory, pistolety molekularne – lista ta zdaje się nie mieć końca. Bez tego sztafażu, arsenału militariów, większość filmów musiałaby okazać się jedynie nowoczesnym westernem z plenerami na kosmicznych farmach.

Rekwizyty te występują w dwóch funkcjach – jako samodzielne i niesamodzielne. Według tych reguł, człowiek pozbawiony swych wytworów staje się zupełnie nagi i bezbronny, skazany na kaprysy pogody i słonecznych wiatrów, niezdolny do przeżycia choćby jednej wyprawy i jednego starcia z unowocześnionym przeciwnikiem.

*Sposób wykorzystania wzorów wyobraźni wizualnej w powiązaniu z ich konstrukcją fabularną i przeanalizowaniem napięć i relacji w jakie uwikłane są stereotypy ikonograficzne i stereotypy fabularne, w odniesieniu do kontekstu, w którym są bezustannie rozpoznawane, to droga do określenia specyfiki istnienia gatunków filmowych.*

Droga bodajże najbezpieczniejsza, dająca sporą porcję pewności co do pochodzenia, czy gatunkowej klasy w jakiej zawiera się określona filmowa propozycja. Jeśli na panoramicznym ekranie identyfikujemy jako fantastyczną, olbrzymią kosmiczną fregatę, (lekką uzbrojony statek pasażerski transportowej klasy), Gwiazdę Śmierci – (najsilniejsza broń Uniwersum – stacja kosmiczna o niebywałej sile ognia pozwalającej zniszczyć planetę w całości) – to bez wątpienia mamy do czynienia z Gwiezdnymi Wojnami Lucasa i szalonym widowiskiem SF.

Krytycy jednak nie do końca są zgodni co do symptomów gatunkowych i trudno im wskazać jednoznacznie, co akurat czyni pewne filmy fantastycznymi o jasno zakreślonych granicach typologicznych. Ćwikiel za innymi uznaje gatunek SF za mocno hybrydyczny, niespójny, przypisując fantastycznym światom brak logiki i porządku chronologicznego ponieważ w filmie SF czasem można manipulować dowolnie. Przyszłość jest przeszłością, teraźniejszość – wstęgą o kołowej naturze, a znaczy to tyle, że bohater porusza się we wszystkich wymiarach wracając na koniec do punktu wyjścia. W takim wypadku określenie granic gatunkowych wydaje się niemożliwe i jak dotychczas nikomu jeszcze nie udało się tego uczynić. Zasady ustanawiające gatunek też nie są jednolite. Czasami przywołuje się kategorię naukowca przebranego w futurologiczny kostium, kategorię odległej przyszłości, a wszystko to uwikłane w koneksje z fantastyką. Jednakże, co wydaje się najistotniejsze, o przynależności gatunkowej decyduje sam widz. To on w procesie odbioru wyławia konkretne znaczenia, a zanurzony w kulturze jest w stanie, dysponując określoną zdolnością, zweryfikować status gatunkowy danego filmu. To poziom, na którym gatunek rozpoczyna swą egzystencję. Science fiction – twierdzi Ćwikiel – możliwy jest jako zespół zaspokajanych oczekiwań odbiorców. Ale dla tożsamości gatunku równie ważna jest podmiotowość – utopijna, mityczna i racjonalistyczna. To niezbędny warunek lektury SF, jego istnienia w odbiorze. W tym nurcie, science fiction jest obrazem pragnienia aby mit, utopia i ratio stanowiły niesprzeczną całość.

Oryginalność fantastyki wynika właśnie z nieskrępowanej możliwości fantazjowania, tkwi w traktowaniu tych rejonów z ogromną swobodą, finezją i królewskim kaprysem. Tym samym w ucieczce od realizmu fantazja czyni hojny użytek z utopii, z oddalenia się od ciężącego realizmu.

*W science fiction zatarły się obecnie wszystkie granice gatunkowe, mieszają się wątki, tematy, poetyki. W przedziale fantastyka naukowa można już wszystko zmieścić. Nazwy podgatunków, nurtów, cykli są nadawane dla zachowania pozorów porządku i ładu. Miejsce w science fiction jest na wszystko: baśń, przygodę, sensację, utopię, filozofię, horror, mitologię. Kostium futurologiczny jest w wielu filmach tylko pretekstem do swobodnej, niczym nie skrepowanej, wyobraźni.*

Pomimo tego niezależnie od interpretacji, kino SF jest środkiem oddziałującym silnie i bezpośrednio na zmysły, pobudzającym wrażliwość i wyobraźnię – jak chcą młodszy wyznawcy latających spodków – przede wszystkim biletem do zwariowanej krainy przygody, a dla twórców na miarę Lucasa, Spielberga, Kubricka – wyzwaniem i grą z odbiorcą, możliwością tworzenia nowych światów w akcie dziecięcej zabawy i polemiki z realizmem.

Łatwość, z jaką kino SF może przemycać pewne treści, jest okazją do sygnalizowania zjawisk,

których zazwyczaj nie uświadamiamy sobie. A jeśli nawet widowisko ma opierać się na zrehabilitowanej mitologii, baśni, romansie w stylu techno, to znaczenia przydaje mu status bohatera – potrzeba nowego szamana, guru, ukazania w prostych obrazach ścierania się Dobra ze Złem.

### **“Gwiezdne Wojny” na tle Kina Nowej Przygody**

Na czym polega fenomen trylogii Lucasa? W Stanach Zjednoczonych Gwiezdne Wojny są dziełem kultowym – jego fani kolekcjonują wszelkie gadzety z nim związane, spotykają się na specjalnych zjazdach, cytują filmowe dialogi bohaterów i z rozrzewnieniem wspominają szczególnie ulubione epizody. W listopadzie 1998 r. W Muzeum Smithsonian w Waszyngtonie otwarto nawet całoroczną wystawę zatytułowaną Gwiezdne Wojny: Magia mitu. W Ameryce film Lucasa z pewnością odegrał olbrzymią rolę ponieważ stworzył amerykańską mitologię na podobieństwo mitologii starożytnych mocarstw – od Rzymu i Grecji począwszy. Dla Amerykanów bohaterowie Gwiezdných Wojen są współczesnymi herosami i bogami – Luke Skywalker, poszukujący własnej tożsamości czy Han Solo – gwiazdny Herkules – wszystkie te postaci Lucas zaczerpnął z dawnych mitologii. Rodzi się jednak pytanie – na czym zasadza się atrakcyjność bohaterów Lucasa i całej sagi o szlachetnych rycerzach Jedi? Czy okoliczności powstania filmu były jakieś wyjątkowe czy może to intuicja reżysera zadecydowała o powodzeniu przedsięwzięcia? Dlaczego Gwiezdne wojny osnute na kanwie trawestowanych mitów i baśni okazały się tak pojemne i nośne treściowo, że stały się w latach siedemdziesiątych urzeczywistnieniem amerykańskiego snu o potędze, a później zbiorem “narodowych klechd” i biblią fantastyki? Dlaczego mity w wersji zaproponowanej przez Lucasa odbiorcy przyjęli “bezboleśnie” bez uczucia niechęci i podejrzenia towarzyszącego zwykle lekturom o mitach traktujących?

Wielu badaczy uważa, że formuła popularności filmów Lucasa czy Spielberga opiera się na wytworzonym w społeczeństwie zespole oczekiwań, które wyrosły na gruncie zmian jakie zaszły w kinie amerykańskim lat 60-tych i dały początek zjawisku określanym mianem Kina Nowej Przygody. Mirosław Przyłipiak wraz z Jerzym Szyłakiem, analizując historię kina amerykańskiego bezpośrednią przyczynę transformacji w myśleniu o zadaniach sztuki filmowej widzi w kontrkulturowych ruchach lat 60-tych i idącej za nimi kontestacji w kinie.<sup>40</sup> Działania kontestatorów szły w kierunku zmiany wizerunku kina jako instytucji i nośnika określonych ideologii, medium masowej komunikacji i produktu przemysłu kulturowego.

Poddano radykalnej krytyce konwencje i zastane sposoby komunikowania znaczeń, w tym języka z obszaru zjawisk artystycznych i poziomu zwykłego porozumiewania się. Finałem tych działań było stworzenie nowego języka i nowej kultury, rozpoznanie ograniczeń jakim podlegają przekazy artystyczne i potoczne, oraz uświadomienie sobie, że nie istnieje uniwersalny język sztuki (odkrycie to było wspólne dla sztuk plastycznych, literatury i filmu). Kontrkultura była przede wszystkim ruchem antyracjonalistycznym zorientowanym na poszukiwanie wartości religijnych, duchowych i mistycznych. Peregrynacje owe prowadziły ku zainteresowaniu się filozofią Dalekiego Wschodu (religią), środkami poszerzającymi świadomość, fascynacjom okultyzmem i astrologią. Wskutek tych zmian rosła popularność przeróżnych opowieści fantastycznych, w tym filmowych. Zaspokajały one nie tyle metafizyczne tęsknoty swoich miłośników, ile podsycaly je, dostarczając opowiadań o wydarzeniach niezwykłych, irracjonalnych i cudownych.

Na amerykańskim gruncie kryzys awangardowego myślenia o sztuce został wyrażony tezą o nadejściu kultury wyczerpania, co oznaczało, że sztuka osiągnęła językowe granice swej wypowiedzi. Według Johna Bartha wyjściem z impasu miało być sięgnięcie w przeszłość i twórcze wykorzystanie czerpanych stamtąd wzorów poprzez pastiszowe odtworzenie dawnych sposobów snucia opowieści i tworzenie nowych znaczeń w wyniku skonfrontowania dawnych konwencji ze współczesną świadomością. Prócz pastiszu posiłkowano się także ironią i parodią, a efekty tego, jak

zauważa Przyłipiak były dwojakie: dokonała się destrukcja najbardziej rozpowszechnionych wzorców kina gatunków i zrodziła się nostalgia za minionymi laty – charakterystyczna dla całej sztuki ponowoczesnej. Kino nostalgiczne oferowało widzowi nie tylko obrazy przeszłości, ale i tradycyjnie skomponowane fabuły zaspokajające głód dawnych sposobów opowiadania. W latach 80-tych tęsknoty te przybrały postać pastiszowego “odtworzenia” dawnych gatunków filmowych (SF, film awanturniczy, czarny kryminał) i nieprzypadkowo wśród nich na pierwszym miejscu znalazła się właśnie fantastyka filmowa, jak i równie nieprzypadkowo fantastyka baśniowa (bardziej niż naukowa).

Jak konkluduje dalej Przyłipiak:

*Kostium SF idealnie nadawał się do snucia opowieści, których główne przesłanie miało charakter quasi mistyczny i sprowadzało się do obwieszczenia, że istnieje Moc przenikająca cały Wszechświat i że są rzeczy na Ziemi i Niebie, o których nie śniło się scjentyistycznym racjonalistom<sup>19</sup>.*

Owe pojęcie Mocy w trylogii Lucasa ma pierwszorzędne znaczenie, gdyż bez niej opowieść utraciłaby sens, a konflikt między Dobrem i złem stałby się zbyt płaski, mało przekonujący. Mistrz Yoda w Imperium kontratakując mówi, że Moc znajduje się wszędzie dookoła, w kamieniu, drzewie, żywym stworzeniu. Trzeba się tylko skupić i otworzyć na nią, wyłączyć procesy myślowe i – przede wszystkim – uwierzyć. Poza tym, co powszechnie wiadomo, mityczni herosowie dysponowali umiejętnościami daleko doskonalszymi od ludzkich i dzięki temu mogli wzbudzać wśród śmiertelnych strach, podziw i szacunek. To właśnie ludzka tęsknota za doskonałością i poczuciem mocy, pragnienie omnipotencji stały się wodą na młyn Lucasa. Bohaterowie Gwiezdných Wojen zaprezentowani w wydaniu nadnaturalnym, jasno określani, o wyraźnych charakterach przywracali w gąszczu wątpliwości wartość temu, co społeczeństwo amerykańskie w latach 70-tych uważało za wyraźnie nadwątłone – odwadze, wierze i ufności. Był to w ogóle czas tryumfu pierwszych obrazów współtworzących Nową Przygodę. Pojawiły się one jako efekt poszukiwań sposobu przyciągnięcia widza do kin (utraconego na rzecz telewizji), ale nadal łączyły się z programowymi poszukiwaniami postmodernizmu i w skonwencjonalizowanej wersji przenosiły wiele idei głoszonych przez ruchy kontestacyjne. Premiery Gwiezdných Wojen, Bliskich Spotkań III stopnia, dały początek nowej formule ekranowego widowiska, udoskonalanej i z powodzeniem powielanej przez następne dziesięciolecie.

Choć wszystko zaczęło się od SF, to w Kinie Nowej Przygody najważniejsza okazała się wartka akcja. Ponadgatunkowe określenie action movies (filmy akcji) najlepiej pasuje do produkcji, które w latach 80-tych cieszyły się w kinie, czytaj rozrywkowym, największym powodzeniem. Równie istotne jak fabuła okazały się kreacje heroiczných bohaterów, którzy odważnie i zawzięcie walczyli z przeważającymi liczebnie oddziałami wroga. W ciągu następnych dziesięciu lat od premiery Gwiezdných wojen kino hollywoodzkie podbijało ekrany świata za pomocą równie radosnych i popularnych opowieści, ale jak zauważa Przyłipiak, istotny, aczkolwiek często niedoceniany jest fakt, że pomimo owych zarzutów pod adresem Nowej Przygody, kino to naprawdę było “nowe” choć tak ostantacyjnie czerpało ze starych i sprawdzonych wzorów. Nie proponowało prostego powrotu do dawnych sposobów opowiadania historii, ale rehabilitowało fabułę dzięki posłużeniu się pastiszem. Wszystkie te filmy (...) oferowały widzom rodzaj zabawy z tradycją, opartej na grze aluzji i cytatów oraz przetworzeniach znanych wzorów, a nie prostą opowieść osadzoną w określonym czasie miejscu<sup>20</sup>.

Wznoszenie alternatywných światów, trawestowanie mitów i baśni, wywoływanie odległych wspomnień, dziecięcych pragnień i fantazji – będących w istocie zbiorową projekcją wypartych

19 Ćwikiel A., *Spawacz tęczy*, [ w: ] *Kino gatunków ” Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” CMLXX*, z. 75, s. 102.

20 Przyłipiak M., Szyłak J., *Kino najnowsze*, Kraków 1999, s. 56.

potrzeb i lęków – przeżywanie niemożliwego na zasadzie umowy między twórcą i odbiorcą, wydaje się być organizacyjnym postulatem Nowej Przygody. Reżyser ze swej strony za pomocą dostępnych mu technik, tworzy iluzję w taki sposób, by stała się ona najbardziej prawdopodobną, a widz, na zasadzie zapominania, zanurza się w świat filmowej fikcji. Jak mówi Lucas – *sukces wyobraźni polega na urealnieniu spraw całkowicie sztucznych. Wszystko ma być jednocześnie wiarygodne i zmyślane*<sup>21</sup>.

We wszystkich tych spektaklach nie chodzi nawet o przemykanie realnych treści. Kino Nowej Przygody wychodzi z założenia, że tradycyjne metody poznania zawiodły, wypaliły się. Jego zaskakująca zdolność do autoironii, ożywiania najgłębszych emocji, wyzwiania nadziei i kpienia z niej, czyni z nurtu tego fenomen na olbrzymią skalę. Jeśli pominie się filmy tzw. intelektualne i wysokie, to w przygniatającej części będziemy mieli nadal do czynienia właśnie z Nową Przygodą. Ostatnie produkcje lat 90-tych to komercyjne hity bijące kasowe rekordy. Rosną nie tylko budżety tych filmów i ilość efektów specjalnych, ale przede wszystkim przychodząca do kin publiczność. Co zatem składa się na ten fenomen? Jakie widowiska płyną z tym nurtem? Janusz Wróblewski wyróżnia ich cztery rodzaje<sup>22</sup>.

Pierwszy, baśniowo – teologiczny, wylansowany przez Spielberga, ( Bliskie spotkania trzeciego stopnia, E.T. ), jest propozycją “zadomowienia się w bycie”. Nieznany, ciemny kosmos, semantycznie utożsamiany z chaosem, zostaje tu oswojony i muzycznie oprawiony. W scenie finałowego kontaktu z Bliskich spotkań □ kosmici porozumiewają się za pomocą określonej sekwencji dźwięków. Powtarzana przez człowieka ta sama melodia, zamieniana jednocześnie na impulsy świetlne czyni kanał komunikacyjny otwartym. Z pokładu statku obcych wychodzą ludzie – promienni, uśmiechnięci, z wyrazem mistycznego uniesienia na twarzy. Spielberg pokazuje jak za pomocą znanych nam wszystkim mechanizmom reagowania, zakodowany w nas strach może przekształcić się dzięki najprostszym odruchom i elementarnym wartościom – takim jak miłość, przyjaźń, współczucie – w radosne obcowanie z tajemnicą. Jak pisałem przy okazji omawiania historii SF, bohaterami są tu najczęściej dzieci z racji swej wrażliwości i skłonności do magicznego postrzegania świata. Te naturalne dziecięce filtry percepcji, czy też uzdolnienie zwane inaczej nadwrażliwością sensoryczną, zanikające w wieku dojrzałym, pozwala dostrzec detale rzeczywistości ginące w strumieniu logicznego dyskursu. W takich przypadkach lepiej zdać się na romantyczny postulat odrzucenia “szkiełka i oka” jako aparatury diagnostycznej. W tym typie widowiska konflikt nie przebiega na linii ludzie – obcy, lecz pomiędzy dwoma rodzajami wrażliwości: dorosłych kierujących się racjami rozumowymi i dzieci, które wierzą w istnienie świata magii. E.T. jak i inne stwory z kosmosu, są antropomorfizowanymi odmianami dobrych duchów, elfów, wrózek itp., których obecność człowiek odczuwał kiedyś na własnej skórze. I Bliskie spotkania, i E.T. są próbą nawiązania do takiego doświadczenia tajemnicy istnienia, jakie dostarczało dawno temu myślenie magiczne. W myśl tej koncepcji świat jest pełen cudowności, należy tylko znaleźć do niej klucz i otworzyć bramy. Tęsknota za niezwykłością wydaje się tu zupełnie zrozumiała.

Wiek XX (i jak na razie XXI), będący wiekiem rozumu, zakwestionował wszelkie możliwe formy działalności nadprzyrodzonej, nawet w ramach parapsychologicznych zdolności człowieka. Nauka odrzuca wszelki trop wiodący ku magii, a same rytuały wywołujące, czy to widzenia, czy mistyczne halucynacje, tłumaczy jako bezpośrednie wytwory mózgu. Pod taką presją racjonalności, przeciętny człowiek musi skapitulować i poszukiwać na własną rękę form ostatecznych. Wiara naszych przodków zaludniona baśniowymi stworami, oddychająca żywiczną wonią czarodziejskich lasów,

21 Stąd początek swój wziął kryzys sztuki jako uprzywilejowanego sposobu mówienia o rzeczywistości. W skrajnych przypadkach wyrażało się to w tezie o “śmierci sztuki”.

Por. Ibidem, s. 57

22 Ibidem, s. 56.

czyniła rzeczywistość fascynującą tajemnicą. Poza tym, nasze porażki, ból istnienia i ślepy przypadek stawały się o wiele bardziej zrozumiałe i łatwiejsze do zaakceptowania w ramach wiary w świat nadprzyrodzony.

Spielberg przeciwstawia smutnemu wyobcowaniu współczesnego człowieka wzruszającą wizję kosmosu jako miejsca, gdzie spotykają się przedstawiciele naszych i obcych cywilizacji stojących na różnych szczeblach ewolucyjnej drabiny, *gdzie cudowność łączy się ze światem rzeczywistym, nie naruszając w niczym jego wewnętrzznego ładu i nie niszcząc jego spójności*<sup>23</sup>.

Oczywiście sam reżyser nie traktuje poważnie swych wypraw poza ziemskie układy. Jest to rodzaj zabawy, maska nakładana na twarz ludzkiej nostalgii, karmienie widza naiwnością wyobrażenia sobie tego, co może być po drugiej stronie – a widz jest przecież głodny.

Drugi typ – **widowisko transgresyjne**. Jego prekursorem stał się Kubrick z 2001: Odyseją kosmiczną. Dzieło to stanowi rodzaj przypowieści o naturze człowieka. Prowokuje do stawiania pytań o jej granice. Tutaj cudowność została wykluczona ze scenariusza. Wszelkie ingerencje spoza empirycznych poziomów są zakłóceniem porządku, wikłają jego strukturę. Jeśli u Spielberga dominowała koncepcja radosnego kosmosu, harmonijnego współistnienia, to u Kubricka daje się rozpoznać fatalistyczny niepokój. Cud staje się w niej groźną siłą burzącą gmach stabilnego świata, stojącego do tej pory na trwałym i niezmiennym fundamencie praw fizyki. Dramaturgiczną osią tych filmów jest nieznaną demoniczną siłą wymykającą się ludzkiemu poznaniu, rozumieniu i władzy. Siła ta może pochodzić z otchłani kosmosu, jak w *Obcym-ósmym pasażerze Nostromo*, lub być bezpośrednio wytworem człowieka, (*Łowca androidów*) i jego eksperymentów genetycznych. Mistycyzm tych filmów zasadzony jest na drobiazgowym dopracowaniu detali, stworzeniu struktury wyższego rzędu, wyłączonej spod praw administrujących realną rzeczywistością i codziennym życiem. Pojawiają się na tak skonstruowanej makiecie, leitmotywy obrazowo – dźwiękowe np. mroczne, zamknięte przestrzenie na pokładzie *Nostromo*, budzący przerażenie szczeciniasty, gruby włos wyrastający na plecach zmutowanego mężczyzny z horroru Cronenberga *Mucha*. Za każdym razem zagęszcza to atmosferę do granic wytrzymałości, potęguje wrażenie rozchwiania psychicznego bohaterów. I o ile zabiegi zmierzające do jak najdokładniejszego opracowania szczegółów, obliczone na maksymalne uzyskanie wrażenia realności są naprawdę imponujące, o tyle fabularne schematy zdają się być zapożyczeniem z innych gatunków. Strategie te nie popadają jednak z sobą w konflikt. Połączenie oryginalności z konwencjami romansu przygodowego, horroru, science-fiction, tworzy autorski dystans i pulsującą zmienność dzieła filmowego właściwą dla *Nowej Przygody*.

Trzeci typ to **widowisko mitologiczne**. Tutaj odnajdziemy całą Trylogię Lucasa: *Gwiezdne wojny*, *Imperium kontratakuję*, *Powrót Jedi*, oraz serial *Star Trek*. Wielcy kreatorzy tego kina występują w roli ludowych bardów, przebierając swych bohaterów w dawne mityczne stroje skrojone na futurologiczną miarę. Istota mitu pozostaje jednak nie zmieniona. To w dalszym ciągu opowieść o ścieraniu się Dobra ze Złem na wzór manichejsko – gnostyckich podań. Walka, w której wpływy przechylają się raz na jedną, raz na drugą szalę, ale cezura rozgraniczająca oba światy jest zawsze wyraźna. To podział postaci na czarne i białe. Podział ten wychodzi poza wyznawaną ideologię oraz przynależność poszczególnych grup do tych czy innych sił. Ten odtwarzany na sposób współczesny porządek różni się od mitycznego tylko w szczegółach. Bohater dąży za każdym razem do osiągnięcia pełni, a odbywając mitologiczną wędrówkę staje się uprzywilejowanym członkiem swojej kasty. Poza poziomem psychologicznym mamy jeszcze do czynienia z płaszczyzną kosmogoniczną. To przeżycie wtajemniczenia, wchłonięcia cząstki energii, mocy, jaka rozproszona jest we wszechświecie. Daje to możliwość modelowania świata i wpływania na jego losy. W ten sposób jednostka dostępuje swego zbawienia. Wiedzą o tym widzowie jak i twórcy. Aktorom

---

23 Ibidem, s. 57.

zaś taka gra pozwala dowolnie kształtować elementy rzeczywistości – spontanicznie z poczuciem swobody i możliwością improwizacji. Mitologia nie jest traktowana bardzo serio, jeśli sprzymierzeńcami Luke Skaywalkera są roboty – R2D2 i C3PO – cybernetyczne odpowiedniki Flipa i Flapa. W tym momencie można powiedzieć, że jest to raczej osvajanie mitów, formowanie na kształt zrozumiały dla odbiorcy, pewne ich uproszczenie i serwowanie w postaci gotowego dania, na które przepisu nie znamy, ale zachwycamy się jego smakiem.

I typ ostatni, czwarty, najbardziej spopularyzowany, to widowisko z pogranicza baśni i fantazji o herosach. Ich bohaterami są nadludzie, osobniki o zaskakującej sprawności fizycznej, intelektualnej, doskonale opanowani, błyskotliwi, o świetnym refleksie. Ich wyczyny biją na głowę umiejętności normalnego człowieka. Kiedy Rambo pokonuje oddział sowieckiego wojska przy okazji wypełniania wietnamskiej misji i wybija do nogi, uzbrojonych po zęby japończyków, widz czuje, że zagęszczenie wydarzeń posiada znamiona niemal cudowności. Widowisko to bowiem, zbliża się swoim sposobem kreowania fikcji do typu mitologicznego, z tą jednak różnicą, że w fantazjach o herosach cudowność nie występuje oficjalnie. Nie tworzy jej jakaś enigmatyczna Moc ani nie dochodzi do interwencji nadprzyrodzonych sił. W świecie tym obowiązują względne reguły prawdopodobieństwa. Czasem tylko mamy do czynienia z czymś, co nie tłumaczy się bezpośrednio przez fizyczną regułę, ale są to odosobnione przypadki. Zadaniem bohatera jest zlikwidowanie piętrzących się na jego drodze przeszkód i uratowanie (z narażeniem własnego życia) przyjaciół lub nawet całego świata. Reżyserzy prześcigają się w chwytach i szpikowaniu fabuły, zapierającymi dech w piersiach efektami, spiętrzeniem tylu przeszkód naraz, że wydawałoby się – bohater zaraz ulegnie śmiertelnej kontuzji. On jednakże, ostatnią trzeźwo myślącą komórką odkrywa genialny sposób na wyjście z opresji i obezwładnienie wroga.

I w tej zwykłej tęsknocie człowieka za cudownością należy upatrywać powodzenia tego gatunku. Filmy z kręgu Nowej Przygody są odpowiedzią na chęć kontaktu z sacrum, wizualnego dotknięcia tajemnicy nieśmiertelności. Zwykła kruchość istnienia i słabość ludzkiego ciała, aktywuje potrzebę choćby chwilowego poczucia potęgi i siły. Z drugiej jednak strony, kilka godzin po wyjściu z kina, doznanie to ulatnia się dowodząc zupełnej jego nieosiągalności. Ludzie – bogowie nie mają nic wspólnego z prawdziwym bogiem, są zaprzeczeniem istoty boskości wyrażonej w pokorze i cierpieniu Chrystusa. Według Wróblewskiego są dowodem brutalizacji i ateizacji społeczeństwa, upatrującego powodzenia w sile i sprawności fizycznej<sup>24</sup>. Świadomi tego twórcy nie cofają się przed licznymi zapożyczeniami i autocytatami, drwiąc przy okazji z własnych marzeń i wyobraźni. Na czym jednak polega uśpienie moralnego niepokoju i kreowanie Nowej Mitologii? Nie jest to zapewne działalność oryginalna i nie chodzi tutaj o powołanie do istnienia świeżych klechd domowych, czy mitologii na podręczny użytek. Finałny efekt otrzymuje się dopiero po zmieszaniu wersji współczesnej z echem mitu dawnego.

Ameryka wytworzyła podczas konstytuowania swej państwowości szereg mitów z nadwerężonymi korzeniami. Nie mogły one funkcjonować poza pierwotną glebą, wymagały więc dookreślenia, scalenia z czymś dodatkowym. Tym uzupełniającym pierwiastkiem okazało się kino. Na ekranie odżyły stare mity – ubarwione dodatkowo grą aktorów okazały się płodne i znalazły naśladowców. Nieprzerwanie grawitowały wokół konfliktu dobra ze złem, ukazywały wędrówkę bohatera i jego zmagania się z życiem. Jeśli nie były bezpośrednio tytaniczną opcją demolowania otoczenia, uczyły wytrwałości, pokory, męstwa i honoru. Pozwoliły, o czym była mowa, poczuć się człowiekowi silnym. Tak uspokojony odbiorca czuł się pewniej, mniej zagubiony, z wiarą we własne powodzenie. Jednak cocktail ten okazał się w konsekwencji usypiaczem, narkotykiem, zwolnił widza z obligatoryjnych indywidualnych poszukiwań. Kino dostarczało gotowy preparat, streszczenie psychologicznych strategii radzenia sobie z sytuacjami konfliktowymi tkwiącymi swym rdzeniem w sferze ontologicznej. Odpowiadało na pytania o rzeczy ostateczne, przy okazji

24 Ibidem, s. 58.

bawiąc i śmiejąc. Kiedy tylko ktoś czuł się źle, mógł wybrać się na seans i po godzinie lub dłużej, znieść swój dysonans, czy też jak wolą psycholodzy, pozbyć się depriwacji (chyba, że kogoś było stać na psychoanalitka).

Kino Nowej Przygody zapoczątkowały Szczęki Spielberga (1975) i Gwiezdne Wojny. Na te ostatnie czekali wszyscy. Lucas zanim rozpoczął pisanie scenariusza, dokładnie zorientował się w potrzebach widza, zbadał nastroje i oczekiwania. Wiedział, że w tamtym czasie popularna była wśród młodzieży amerykańskiej filozofia Wschodu (ruchy kontestacyjne), dlatego postanowił posiłkować się wskazówkami mistrzów Zen, nasycić fabułę mistyczną Mocą sprzymierzoną z opanowaniem i zasadami przyjaźni. Gwiezdne Wojny okazały się rogiem obfitości wypełnionym radością i energią, *antidotum na to wszystko, co dwuznaczne, naznaczone obawami i cynizmem, na wszystko co trudne i przygnębiające w amerykańskich filmach – i amerykańskim życiu – ostatniej dekady. Jest to młodzieńcza fantazja poczęta z wyrafinowaną niewinnością i rozkwitająca w przekonaniu, iż wszystkie formy pop-kultury są równe*<sup>25</sup>.

Rok 1997, kiedy Lucas rozpoczął kręcenie zdjęć do Gwiezdnym Wojen, był najlepszym momentem do zaprezentowania odbiorcom naiwnego idealizmu historii rozgrywającej się w bliżej nieokreślonym miejscu i czasie (skądinąd osadzenie akcji filmu fantastycznego w przeszłości było dość ryzykownym chwytem). Gwiezdne wojny nosiły początkowo podtytuł Nowa nadzieja, a ta była tym, czego pragnął naród amerykański po okresie upokorzeń i paśmie nieszczęść. Utracona przez Stany Zjednoczone w wojnie wietnamskiej duma, mnożące się społeczne ataki na politykę państwa, ogólne niezadowolenie i afery gospodarcze oraz fatalna sytuacja w ówczesnym kinie okazały się gwoździem do trumny amerykańskiego snu o potędze. *Wiele najlepszych filmów tamtego czasu utwierdzało w przekonaniu, że nie pozostało nam już nic innego, jak pozostać odrętwiałymi i w takim stanie umrzeć i że dla nas, Amerykanów, jest to zasłużona kara – pisała Pauline Kael, krytyk filmowy*<sup>26</sup>. Nadeszła więc najlepsza pora by pojawili się nowi bohaterowie i zrehabilitowali znaczenie etycznych i moralnych wartości, których Ameryka tak bardzo pragnęła. Bohaterowie lojalni, prostoduszni i odważni, którzy przeciwstawiliby się podłości, niesprawiedliwości i paraliżującemu demonicznemu Złu. Lucas skontrastował zbiorowy amerykański pesymizm z pozytywną utopią zawierającą ponadto wizję wysoko rozwiniętego społeczeństwa w opozycji do filmów, które raczej w ciemnych barwach malowały cywilizacyjny postęp. Bohaterowie Gwiezdnym Wojen, analogicznie jak ludzkość w czasach mitologicznych (tyle, że nie znająca zaawansowanych elektronicznych technologii) żyją w pełnej zgodzie z maszynami i w harmonii z naturą. *Są rycerzami na latających stalowych rumakach a ich Merlin nazywa się Obi-Wan Kenobi*<sup>27</sup>.

Trylogia Lucasa wyrasta oczywiście ponad formułę czysto mitologiczną. Jest dziełem synkretycznym i widowiskiem na poły baśniowym. Redaktorzy czasopisma Cinema nieco prześmiewczo twierdzą, że wystarczy wziąć trochę legend o królu Arturze, dodać do tego Flash Gordona, zaczerpnąć coś z baśni braci Grimm, wymieszać to wszystko z odrobiną legend o Robin Hoodzie i otrzymamy melanz, który dla Lucasa stała się punktem wyjścia do snucia opowieści o przygodach Skywalkerów i ich przyjaciół<sup>28</sup>. Obecność w Gwiezdnym Wojnach tak wielu motywów baśniowych i mitologicznych nie dziwi jeśli weźmie się pod uwagę erudycję Lucasa i jego wyśmienitą znajomość sag, legend i przeróżnych podań. *Luke Skywalker jest zatem Lancelotem z mieczem świetlnym, Han Solo to kowboj z napędem odrzutowym, księżniczka Leia – 'flashgordonowska' wersją śpiącej królowej, Darth Vader jest natomiast upadłym aniołem w faszystowskim, czarnym pancerzu, zaś zielony, pomarszczony Yoda to wcielenie Buddy*

<sup>25</sup> Ibidem, s. 59. W tej formie także: Blues Brothers, Poszukiwacze zaginionej Arki, Powrót do przyszłości, etc.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>27</sup> Ewangelia według Lucasa, "Cinema Special" w wersji online. <http://www.cinema.com.pl>

<sup>28</sup> Ibidem.



z druidzkiego lasu<sup>29</sup>. Jest to oczywiście jeden z możliwych sposobów interpretacji serii Lucasa. Doczekała się ona prawdopodobnie tak wielu recepcji, ile jest samych tradycji kulturowych na ziemi. Amerykanie, jak pisze Cinema, identyfikują się z nieśmiertelną alegorią westernu. Według wierzeń ludów północy Droga Mleczna jest fundamentalnym składnikiem sagi o Wikingach. Wpływy środkowoeuropejskie obejmują antyk, przez legendy o królu Arturze, baśnie braci Grimm po Władcę pierścieni Tolkiena. *Sztuczna mitologia Lucasa jest tak perfekcyjnie skonstruowana, że odpowiada każdej grupie docelowych odbiorców. Jedyne mieszkanie Księżycy nie mógłby się niczego znajomego w niej doszukać. Chociaż... Czy przypadkiem Księżyc nie wisi nad Ziemią, tak jak Gwiazda Śmierci nad Endorem? A czy Endor to przypadkiem nie jest nazwa miasta ze Starego Testamentu?*<sup>30</sup>

Jak widać możliwości interpretacyjne mnożą się w nieskończoność. Sam Lucas twierdził, że Gwiezdne Wojny są samowystarczającym, uniwersalnym systemem, cyklem który opowiada o poświęceniu, zobowiązaniu, odpowiedzialności i odwiecznej walce dobra ze złem, uczy lojalności, ukazuje ludzi pielęgnujących przyjaźń i wspólnie zmagających się z barbarzyńskim Imperium. Te słowa ponad dwadzieścia lat temu zwiastowały na ekranach kin całego świata narodziny nowej legendy. Gwiezdne Wojny (1977), Imperium kontratakuję (1980), Powrót Jedi (1983) skupiły uwagę kilku pokoleń kinomanów oferując niezapomniane chwile pełne grozy i humoru, wielką przygodę, wspaniałą zabawę i nostalgiczną opowieść o tęsknocie za niezwykłością. Owa współczesna baśń filmowa, która powstała w wyobraźni Lucasa łączy epicką opowieść opartą na, znanym już od czasów starożytnych z mitów i podań, motywie odysei bohatera z elementami zaczerpniętymi z charakterystycznych dla amerykańskiej kultury masowej westernów i awanturniczych opowieści oraz legend o japońskich samurajach<sup>31</sup>.

Tak spreparowana "Nowa Mitologia", łącząca elementy mitu pierwotnego i baśni, oparta na niemal wszystkich tradycjach cywilizacyjnych wyrażała głębokie pragnienie Lucasa by stać się jedynym twórcą nowej historii wzniesionej na fundamencie pradawnych opowieści innowacyjne ujętych w epickie, współczesne ramy. Historii, w której wszystko układa się w logiczną całość, łańcuch przyczynowo – skutkowy doskonale zazębia, a postaci są nosicielami archetypowych cech. I ten zamysł Lucasowi doskonale się udał. W Gwiezdnym Wojnach wszystko do siebie pasuje jak w dobrze zaprojektowanej układance. Konflikt ojciec – syn, na tle ścierających się antagonistycznych sił, posiada uniwersalne znamiona odwiecznej, międzypokoleniowej walki między młodą a starą generacją. Więzy pokrewieństwa łączące Luka z Leią zostały sprytnie ukryte przed widzami i wraz z rywalizacją Hana Solo o względy księżniczki stanowiły doskonały element intrygi rozwiązanej dopiero w ostatnim odcinku trylogii – Powrocie Jedi. Trylogia Lucasa wyróżnia się spójnością i pogłębioną koncepcją bohatera. Jest dziełem monumentalnym, a jednocześnie prostym w odbiorze. Gwiezdne Wojny stworzyły wprawdzie pastiszową mitologię, ufundowaną na zdegradowanych mitach i baśniach, ale na tyle egzotyczną i przez to atrakcyjną, że dla wielu pokoleń stała się ona ponadczasową metaforą egzystencjalnej sytuacji człowieka. *W ten czy inny sposób wszyscy jesteśmy Lukiem Skywalkerem, który musiał opuścić swoją małą farmę, walczyć jako rebeliant i brać udział w swoich własnych wojnach. Myślę, że każdy może w tej historii odnaleźć siebie*<sup>32</sup> – powiedział w wywiadzie dla The Valetz Magazine rzecznik prasowy firmy Lucasfilm Howard Roffman.\* Tym samym Lucas na trwałe wpisał się w obraz kina Nowej Przygody i kronik filmowej fantastyki na długo wytyczając jej estetyczne i wizualne granice, przy okazji czyniąc z Gwiezdnym Wojen artystyczny elementarz dla wielu absolwentów szkół filmowych.

29 Ibidem.

30 Ibidem.

31 Draniewicz A., Nowe Gwiezdne Wojny, "The Valetz Magazine" 1999, nr 2.

32 Dalej czytamy: Dotyczy to całej sagi 'Gwiezdnym Wojen' i wszystkich jej postaci (...) George Lucas, który tak sprawnie potrafił odświeżyć stare wzorce, stał się współczesnym guru Amerykanów (...). Ibidem.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne**

---

## Joanna Filipowicz

### *Pojęcie pamięci społecznej w nauce polskiej*

Świadomość historyczna była przedmiotem dociekań wielu dyscyplin naukowych. Jednak, jak zauważył Jerzy Maternicki, “fenomen świadomości historycznej niełatwo poddaje się zabiegom definicyjnym, jest też rozmaicie pojmowany na gruncie różnych dyscyplin naukowych. Nie dysponujemy jedną, powszechnie akceptowaną definicją świadomości historycznej. Nieco inaczej pojmują ją metodolodzy historii, inaczej socjologowie, jeszcze inaczej historycy historiografii i dydaktycy historii [...]. Wszystko to utrudnia wzajemne porozumienie się badaczy, a także wykorzystywanie przez nich wyników i metod badawczych wypracowanych na gruncie innych dyscyplin naukowych”<sup>1</sup>.

#### **Historyków definiowanie świadomości historycznej**

Marceli Handelsman podjął w latach 20. i 30. XX wieku zagadnienie wpływu teraźniejszości na sposób widzenia przeszłości. Przede wszystkim zwrócił on uwagę na to, że “każde pokolenie ma swój własny stosunek do zagadnień, swoje zasadnicze zainteresowania naukowe narzucone przez współczesną rzeczywistość życia, swój własny sposób patrzenia. Każdemu pokoleniu rzeczywistość współczesna narzuciła inny stosunek do przeszłości i podsunęła podstawy do odmiennej syntezy”<sup>2</sup>. Podzielił on trwanie przeszłości w teraźniejszości na tzw. przeszłość zobiektywizowaną oraz niezobiektywizowaną. Do tej pierwszej zaliczył przedmioty materialne, które dotrwały z dawnych czasów oraz język (ta część przeszłości trwa, ale jest czymś innym dla żyjących pokoleń niż była dla pokoleń minionych). Z kolei ten drugi rodzaj przeszłości to zawartość pamięci ludzkiej<sup>3</sup>.

Jerzy Topolski określił świadomość historyczną jako “funkcjonujący w toku ludzkiego działania (zarówno indywidualnego jak i społecznego) zasób wiedzy i system ocen dotyczących przeszłości społeczeństwa”<sup>4</sup>. Wiedza jako element świadomości historycznej obejmuje przekonania dotyczące realności i znaczenia faktów historycznych oraz związków między nimi. Źródła, rodzaj oraz jakość tej wiedzy mogą być różnego rodzaju. Może to być wiedza potoczna, tzn. nagromadzona w oparciu o własne doświadczenia, może pochodzić ze źródeł naukowych, lub być spekulatywna, irracjonalna (np. mity i legendy)<sup>5</sup>. Drugi element świadomości historycznej – wartości – wpływa z określonej wiedzy o przeszłości i jest zbiorem jej ocen<sup>6</sup>.

Jerzy Topolski rozwinął w szczególności problematykę związków świadomości historycznej i działania. Autor ten dowodził, że tylko w “świecie z historią” możliwe jest stawianie dynamicznych celów zmieniających świat i tylko myślenie historyczne ma charakter aktywny. Dzięki niemu rozwija się bowiem przekonanie o wpływającej z działań ludzkich zmienności świata<sup>7</sup>.

U Topolskiego świadomość historyczna jest dynamicznym i stopniowalnym zjawiskiem

1 Jerzy Maternicki, *Kontrowersje wokół pojęcia świadomości historycznej i metod jej badania*, (w:) Świadomość historyczna jako przedmiot badań historycznych, socjologicznych i historyczno – dydaktycznych, red. J. Maternicki, Warszawa 1985, s. 221.

2 Marceli Handelsman, *O nasz dzisiejszy stosunek do historii porozbiorowej*, (w:) Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie, Lwów 1931, s. 26.

3 Marceli Handelsman, *Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego*, Warszawa 1928, s. 267 – 268.

4 Jerzy Topolski, *Wstęp*, (w:) Świadomość historyczna Polaków, red. J. Topolski, Łódź 1981, s. 5 – 6.

5 Tenże, *O pojęciu świadomości historycznej*, (w:) Świadomość historyczna Polaków, dz. cyt., s. 28.

6 Tamże, s. 27.

7 Jerzy Topolski, *Świat bez historii*. Warszawa 1976, s. 11.

pojawiającym się na pewnym etapie rozwoju ludzkości, w momencie, kiedy nauczono się choćby w początkowej formie myślenia historycznego<sup>8</sup>. Z kolei tradycją Topolski nazywa prymitywną formę świadomości historycznej. Brak tu refleksji “z oddalenia” i krytycznego spojrzenia na własne dzieje. Świadomość historyczna jest więc pojęciem szerszym od tradycji. Istota tej drugiej polega na emocjonalnym przeżywaniu własnych dziejów oraz żywiołowym przekazywaniu z pokolenia na pokolenie dóbr kulturowych!<sup>9</sup>.

W koncepcji Topolskiego wiedza historyczna jako jeden z dwóch składników świadomości historycznej wpływa na jej stan. Im jakoś wiedzy wyższa, tym świadomość historyczna bardziej rozwinięta (co w koncepcji Topolskiego oznacza zbliżanie się wyobrażeń i ocen przeszłości do naukowych ustaleń historyków)<sup>10</sup>.

Innym naukowcem podkreślającym aktywizującą rolę myślenia historycznego jest Jan Pomorski. Według niego świadomość historyczna składa się z trzech komponentów. Pierwszym jest wymiar konkretne – historyczny: wiadomości i przekonania odnoszące się do konkretnych faktów historycznych. Wymiar dziejotwórczy to świadomość tego, w jaki sposób historia jest wytwarzana poprzez działania ludzkie. Trzeci wymiar – aksjologiczny jest związany z wartościowaniem poszczególnych kategorii historycznych<sup>11</sup>.

Jan Pomorski określa świadomość historyczną jako “swoistą mieszaninę, tygiel, gdzie obok wiedzy o przeszłości opartej na naukowych podstawach, funkcjonują potoczne o niej wyobrażenia kształtowane przez sztukę, literaturę, film czy telewizję, a także to, co określone bywa jako doświadczenie historyczne współczesnych, wyniesione z doświadczenia zmienności w toku swego życia oraz tradycja, czyli pamięć zbiorowa przekazywana z pokolenia na pokolenie”<sup>12</sup>.

Kazimierz Bartkiewicz, kontynuując rozważania Topolskiego wyróżnił trzy typy świadomości historycznej: pierwszy opierający się na naukowej wizji przeszłości, kolejne na ideologii oraz tradycji. Formy te są powiązane z innymi elementami świadomości społecznej, w szczególności zaś ze świadomością narodową. Przedmiotem świadomości historycznej są głównie właśnie dzieje własnego społeczeństwa<sup>13</sup>.

Bardzo szeroko pojmuje świadomość historyczną Andrzej F. Grabski. Są to “wszelkie sposoby wyrażania historycznych treści poczynając od najbardziej prymitywnych symboli, przez sztukę o tematyce historycznej, po mniej lub bardziej rozbudowane doktryny historyczne, elementy historyczne wszelkich ideologii, teorii społecznych [...] wreszcie obyczajowości, mody [...] słowem wszystko co jako wyraz historycznego myślenia stanowi komponenty ku!tury”<sup>14</sup>.

Model Grabskiego składa się więc z trzech elementów. Pierwszy komponent to krąg procesów i zjawisk związanych z kształtowaniem się wyobrażeń historycznych i postaw w stosunku do przeszłości, (począwszy od najbardziej prymitywnych form myślenia historycznego takich jak mity,

8 Tenże, *O pojęciu świadomości*, s. 31.

9 Tamże, s. 29 – 30.

10 Jerzy Topolski, *Rola świadomości historycznej w procesie dziejowym*, (w:) Świadomość historyczna jako, dz. cyt., s. 20 – 21.

11 Jan Pomorski, *O obiegowym i teoretycznym pojmowaniu kategorii “świadomość historyczna”*, (w:) Świadomość historyczna jako, dz. cyt., s. 141.

12 Jan Pomorski, *Spoleczna funkcja historii – analiza kontekstów znaczeniowych pojęcia*, (w:) Spoleczna funkcja historii a współczesność, red. Z. Mańkowski, J. Pomorski. Lublin 1985, s. 10.

13 Kazimierz Bartkiewicz, *Obraz dziejów ojczystych w świadomości Polaków doby Oświecenia*, (w:) Świadomość historyczna Polaków, dz. cyt., s. 309-342.

14 Andrzej F. Grabski, *O problemach badania struktury i dynamiki świadomości historycznej*, (w:) Świadomość historyczna Polaków, dz. cyt., s. 49.

legandy, tradycja, skończywszy na formach rozwiniętych, h i stenograficznych). Drugi element modelu stanowią zjawiska związane z transmisją treści historycznych i postaw wobec historii. Są to wszelkie formy edukacji historycznej i to zarówno dojrzałe, naukowe jak i prymitywne np. tradycja oralna. Trzeci wreszcie komponent to świadomość historyczna w ścisłym znaczeniu tego słowa, czyli wyobrażenia o przeszłości oraz związane z nimi wartościowanie<sup>15</sup>.

Trzeci komponent modelu Grabskiego można utożsamiać z innym pojęciem używanym przez tego uczonego, z tak zwaną historią potoczną. Jest ona wytworem uczestnictwa zbiorowości w procesie historycznym, jej doświadczeń i przeżyć, oddziaływaniem tradycji i mitów, a także przeszłych zabiegów edukacyjnych, lektur i własnych przemyśleń. Na historię potoczną działają inne "historie": naukowa, propagandowa, dydaktyczna, artystyczna, które z kolei można utożsamiać z dwoma pierwszymi komponentami modelu świadomości historycznej<sup>16</sup>.

Jerzy Maternicki określa świadomość historyczną jako "kompleks wyobrażeń o przeszłości wraz z towarzyszącym tym wyobrażeniom systemem wartości". Autor ten podkreśla, że świadomość obejmuje jedynie wyobrażenia "żywe" to znaczy mające bezpośredni związek z sytuacją społeczną danej zbiorowości z akceptowanym przez nią systemem wartości, a także wizją przyszłości. Chodzi więc tylko o te treści historyczne, które stanowią "żywy składnik świadomości społecznej", wpływając na postawy społeczne i polityczne ludzi<sup>17</sup>.

Według Maternickiego świadomość historyczna jest zjawiskiem wielowarstwowym. Składa się z warstwy faktograficznej (zewnątrznej), czyli wyobrażeń o konkretnych wydarzeniach i postaciach historycznych (ewentualnie quasi – historycznych w przypadku świadomości zmitologizowanej). Drugi składnik to sfera sądów ogólnych dotyczących całokształtu dziejów własnej wspólnoty i wyrażający jej podstawowy system wartości. Kolejny to własna historiozofia, czyli zespół wyobrażeń o stawianiu się dziejów i ich mechanizmach<sup>18</sup>.

Maternicki podkreśla również związek świadomości historycznej z działaniem ludzkim: "świadomość historyczna nie tylko odzwierciedla określone stany świadomości społecznej, ale także sama wpływa na jej kształt i charakter, stanowi aktywny element przemian dziejowych"<sup>19</sup>.

Inni historycy także próbowali tworzyć definicje świadomości historycznej. Roman Heck dla potrzeb swoich badań nad świadomością historyczną definiował to zjawisko jako "zasób pojęć i wiadomości historycznych oraz związanych z nimi nastawień psychicznych, funkcjonujących w badanym środowisku"<sup>20</sup>.

Z kolei Franciszek Hawranek określił świadomość historyczną jako "odbicie poglądów społecznych związanych z przeszłością społeczeństwa, z jego pochodzeniem i dziejami. Są to poglądy obejmujące dzieje kultury materialnej i duchowej, religii, walki klasowej i narodowej, rolę jednostki i historii, mechanizm dziejów, kwestie języka i literatury"<sup>21</sup>.

Dla Janusza Rulki świadomość historyczna to "zjawiska związane z włączaniem przeszłości do aktualnej świadomości społecznej [...] suma wyobrażeń o przeszłości albo sposób myślenia

15 Andrzej F Grabski, *Badania dziejów społeczeństwa a problematyka świadomości historycznej*, "Dzieje Najnowsze", 1976, nr 1, s. 10-11.

16 Tenże, *Historia a edukacja polityczna. Uwagi metodologiczne*, (w:) *Studia nad świadomością historyczną Polaków*, red. J. Topolski, Poznań 1994, s. 21.

17 Jerzy Maternicki, *Historia – kultura historyczna – świadomość historyczna*, "Wiadomości Historyczne", 1984, nr 5-6, s. 400.

18 Tamże, s. 30.

19 Tamże, s. 30.

20 Roman Heck, *Dawna świadomość historyczna w Polsce, Czechach, Słowacji*, Wrocław 1978, s. 19-31.

21 Franciszek Hawranek, *Rola świadomości historycznej w procesach integracji*, (w:) *Funkcje świadomości historycznej i efekty polityki oświatowej w procesach integracji*, Opole 1974, s. 11.

o niej”<sup>22</sup>. “Suma informacji, wyobrażeń, opinii, poglądów, w tym mitów i stereotypów, wartości i symboli oraz sposób myślenia o przeszłości, a także zachowań i czynności z tego wynikających”<sup>23</sup>.

#### Socjologów definiowanie pamięci społecznej

Pierwszym polskim socjologiem, który w swoich pracach poruszał skomplikowane relacje pomiędzy przeszłością a teraźniejszością był Kazimierz Kelles – Krauz. Stworzył on tak zwane prawo retrospekcji przewrotowej, które opublikował po raz pierwszy w 1897 roku. Swoje rozważania oparł na wcześniejszych myślach francuskiego myśliciela Yvesa Guyota. K. Kelles – Krauz zauważał “ideały, którymi wszelki ruch reformacyjny pragnie zastąpić istniejące normy społeczne, podobne są zawsze do norm z bardziej lub mniej oddalanej przeszłości”<sup>24</sup>. Autor pisał również: “ślady ustroju poprzedzającego, ba! wielu ustrojów poprzedzających, żyją jeszcze, a obrazy ich przechowują się w tradycjach ustnych lub pisanych. Nadzieje i pragnienia nie powstają z niczego; trzeba na nie materiału faktycznego. Odwracając się od teraźniejszości ma się już ten materiał tylko w przeszłości”<sup>25</sup>.

Stefan Czarnowski podjął szerzej interesujące nas zagadnienie. Nazywał je po prostu historią, ale precyzował, że “nie chodzi tu o historię w nowoczesnym naukowym rozumieniu terminu, ale o każdy rodzaj słownego, czy plastycznego, schematycznego, czy symbolicznego przedstawienia zdarzeń i rzeczy i ludzi i czynów, streszczających w sobie nagromadzone w ciągu pokoleń doświadczenie grupy ludzi i wyrażających jej wartości naczelną”<sup>26</sup>. Zauważył on, że z jednej strony “dawność obarcza teraźniejszość”, i wszelkie formy życia społecznego mają swoje korzenie w bardzo nieraz odległej przeszłości<sup>27</sup>. Badacz ten dodaje, i to jest dla nas najbardziej interesujące, że przeszłość nie jest statyczna. Zachodzą w niej zmiany ilościowe i jakościowe, związane z teraźniejszością. “Obarczona dawnością teraźniejszość przekształca dawność, zmienia układ jej elementów, odrzucając jedne z nich, asymilując inne, stosownie do tego czym jest sama”<sup>28</sup>. Czarnowski zwrócił również uwagę na to, że przeszłość tkwiąca w teraźniejszości nie musi odpowiadać prawdzie historycznej, a jedynie układać się w ciąg wydarzeń dochodzący do teraźniejszości, ewentualnie do jakiegoś momentu w przeszłości rozumianego jako punkt końcowy łańcucha wydarzeń<sup>29</sup>. Trzeba podkreślić, że to ostatnie stwierdzenie było pierwszym w polskiej literaturze naukowej zwątpieniem w społeczne zapotrzebowanie na prawdę historyczną.

Do polskiej klasyki rozważań nad świadomością historyczną, należą również myśli Ludwika Krzywickiego, który stworzył teorię podłoża historycznego. Teoria ta została po raz pierwszy sformułowana w publikacji z 1888 roku. Później, po wojnie, została przedrukowana w zbiorze jego prac<sup>30</sup>. Jak pisał badacz: “otacza nas zewsząd przeszłość! Nasze zwyczaje i uprzedzenia, zasady i wierzenia, uczucia i temperament, w dalszym ciągu instytucje polityczne i prawne, poglądy moralne i estetyczne, w końcu nasze systemy filozoficzne, wszystko to w rozwoju dziejowym tworzy jedną, zwartą kategorię – podłoża historycznego”<sup>31</sup>.

Kazimierz Dobrowolski rozwinął poglądy Ludwika Krzywickiego. Stwierdził on, że podłoże historyczne obejmuje całokształt wytworów kulturowych ogarniających wszelkie dziedziny działalności minionych generacji, które ciążą w sposób mniej lub bardziej wyraźny na aktualnych

22 Janusz Rulka, *Świadomość historyczna młodzieży szkolnej*, (w:) Pamiętnik XII powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, Katowice 1979, s. 271.

23 Tenże, *Świadomość historyczna młodzieży szkolnej*, “Edukacja Polityczna”, 1984, nr 4-5, s. 179 – 188.

24 Kazimierz Kelles – Krauz, *Socjologiczne prawo retrospekcji*, (w:) Pisma wybrane. Warszawa 1962, t. I, s. 251.

25 Tamże, s. 252.

26 Stefan Czarnowski, *Powstanie i społeczne funkcje historii*, (w:) Dzieła, t. 5, Warszawa 1956, s. 99.

27 Tamże, s. 108.

28 Tamże, s. 110.

29 Tamże, s. 100.

30 Ludwik Krzywicki, *Idea a życie*, (w:) Studia Socjologiczne, Warszawa 1951, s. 41 – 149.

31 Tamże, s. 140.

zachowaniach żyjących pokoleń. W skład podłoża historycznego wchodzi: podłoża geograficzne, biologiczne oraz kulturowe<sup>32</sup>.

Świadomość historyczna jest jednym z elementów podłoża kulturowego. Treść jej pozostaje w ścisłym związku z fazą rozwojową kultury i struktury społecznej. W ujęciu Dobrowolskiego na pojęcie świadomości historycznej składają się: pamięć przeszłości, zasób wiedzy historycznej związany ze strukturą społeczną oraz ocena własnej przeszłości. Pamięć przeszłości kształtuje się drogą ustnego przekazywania wiedzy o sprawach przeszłości przez generacje ustępujące pokoleniom wchodzącym w życie, zaś świadome budowanie i utrzymywanie wiedzy to zadanie historyków<sup>33</sup>.

Nina Assorodobraj w początku lat 60. zdefiniowała świadomość historyczną jako “takie czy inne postacie “włączania” przeszłości do aktualnej świadomości społecznej, to znaczy jakaś postać społecznego zawłaszczania czasu minionego czy wyobrażeń o nim”<sup>34</sup>. Autorka nazywa to zjawisko również “żywą historią” co podkreśla, że chodzi jedynie o te treści historyczne, które są aktywne w społecznej terażniejszości. Prawdziwość treściowa tych faktów i uogólnień nie jest ważna. Dlatego zaliczane do tego zjawiska formy są bardzo różnorodne: mity genealogiczne, legendy o “początkach”, eposy bohatersko – historyczne, wszelka działalność artystyczna wykorzystująca treści historyczne, kult pomników przeszłości, rozbudowane doktryny historycystyczne, elementy historyczne teorii władzy, teorie rozwoju<sup>35</sup>].

Barbara Szacka, opierając się na badaniach Michaela Oakeshotta<sup>36</sup> nazywa badane przez siebie zjawisko albo “potocznymi poglądami na historię”<sup>37</sup>, albo świadomością historyczną. W zakres tego zagadnienia wchodzi “zjawiska związane z włączaniem przeszłości do aktualnej świadomości społecznej, suma wyobrażeń i sposób myślenia o przeszłości, świadomość linearności czasu, tego, że terażniejszość znajduje się pomiędzy przeszłością a przyszłością, poczucie własnej historyczności, świadomość bycia niepowtarzalnym fragmentem jakiegoś ciągu”. Można to podzielić na problematykę przeszłości pamiętanej oraz problematykę stosunku do przeszłości jako pewnego wymiaru czasu<sup>38</sup>.

Przeszłość pamiętana, zwana także przez Szacka “społeczną pamięcią przeszłości”, obejmuje “wszelkie podzielane przez członków danej zbiorowości wyobrażenia o tym, co działo się w jej przeszłości, a także wszelkie formy upamiętniania tej przeszłości”<sup>39</sup>. Dla tej autorki “wyobrażenia” oznaczają poglądy, a więc oceny i wartości. W myśl takiego określenia społeczna pamięć przeszłości może być utożsamiana z tradycją w ujęciu Jerzego Szackiego, czyli “elementami społecznego dziedzictwa, które są aktualnie poddawane wartościowaniu”<sup>40</sup>.

Z kolei zagadnienie “przeszłości jako wymiaru czasu” obejmuje ilościowy oraz jakościowy stosunek ludzi do czasu. Ilościowy to intensywność przywiązania do przeszłości<sup>41</sup>. Jakościowy (czyli tak zwane orientacje temporalne) to porównywanie atrakcyjności przeszłości, terażniejszości

32 Kazimierz Dobrowolski, *Teoria podłoża historycznego*, (w:) *Studia z pogranicza historii i socjologii*, Wrocław 1967, s. 10.

33 Tamże, s. 38.

34 Nina Assorodobraj, *Żywa historia. Świadomość historyczna: symptomy i propozycje badawcze*, “*Studia Socjologiczne*”, 1963, nr 2, s. 5.

35 Tamże, s. 8.

36 Michael Oakeshott, *Experience and its Models*, Cambridge 1985, s. 102 – 103.

37 Barbara Szacka, *Miejsce historii w świadomości współczesnego człowieka*, “*Kwartalnik Historyczny*”, 1973, s. 360.

38 Też, *Świadomość historyczna. Wnioski z badań empirycznych*, “*Studia Socjologiczne*”, 1977, nr 3, s. 69 – 70.

39 Barbara Szacka, *Społeczna pamięć polskiej przeszłości narodowej w latach 1965 – 1988*, (w:) B. Szacka, A. Sawisz *Czas przeszły i pamięć społeczna.*, Warszawa 1990, s. 8.

40 Jerzy Szacki, *Trzy pojęcia tradycji*. “*Studia Socjologiczne*”, 1970, nr 1, s. 150-151.

41 Barbara Szacka, *Świadomość historyczna. Wnioski*, s. 90.

i przyszłości pod kątem wartości, jakie im się przypisuje<sup>42</sup>.

Andrzej Szpociński wprowadził pojęcie pamięci przeszłości na które składa się zbiór wyobrażeń o przeszłości, który może być przypisywany jednostkom lub grupom społecznymi<sup>43</sup>. Jak zauważa autor tej definicji, tak rozumiana pamięć przeszłości jest identyczna z szerokim pojmowaniem “świadomości historycznej” u Topolskiego, czyli sumą wyobrażeń o przeszłości. Świadomością historyczną nazywa Szpociński “szczególne rozumienie pamięci przeszłości charakteryzujące się poczuciem linearności czasu”<sup>44</sup>.

Szpociński dzieli pamięć przeszłości na trzy elementy: “płaszczyznę przodków”, “miejsca pamięci” (zwane również za Witoldem Kulą kanonem historycznym<sup>45</sup>) oraz wartości z nimi związane. Płaszczyzna “przodków” to żyjące w przeszłości pokolenia, które w opinii aktualnie żyjących tworzą z nimi wspólnotę. Poczucie przynależności do ponadpokoleniowej wspólnoty nakazuje jej członkom utrzymywać więź z pokoleniami przeszłymi, dochowywać im wiary. Oczywiście zakres pojęcia “przodków” podlega ciągłym przemianom, każda zmiana zakresu “my” wpływa na zmianę zakresu “przodków” grupy<sup>46</sup>.

Na zakończenie rozważań socjologicznych na interesującym nas polu należy wspomnieć inny ich nurt, który w nauce polskiej reprezentuje Jerzy Szacki. Przedmiotem jego rozważań jest zagadnienie tradycji. Szacki odnotowuje wieloznaczność pojęcia tradycji i różne jej definiowanie przez różnych badaczy, następnie dzieli funkcjonujące definicje na trzy kategorie. Pierwszy rodzaj ujmowania tradycji nazywa “czynnościowym”, kolejne “podmiotowym” i “przedmiotowym”<sup>47</sup>.

Tradycja w sensie czynnościowym (zwana również w literaturze transmisją) to przekazywanie z pokolenia na pokolenie sposobów postępowania, oceniania oraz wierzeń, czyli ogólnie rzecz ujmując – dóbr duchowych<sup>48</sup>. Tradycję w ujęciu przedmiotowym stanowi wszystko to co jest przekazywane z pokolenia na pokolenie<sup>49</sup>. Takie ujęcie tradycji, jak zauważył Piotr Kwiatkowski, bardzo ją zbliża do pojęcia kultury, czyniąc oba zakresy w znacznym stopniu wspólnymi<sup>50</sup>.

I wreszcie podmiotowe rozumienie tradycji, które kładzie nacisk na selekcje, oceny i modyfikacje, jakim są poddawane współcześnie elementy przeszłości, czyli bada stosunek danego pokolenia do przeszłości<sup>51</sup>. Jak już wcześniej było podkreślane, tak rozumianą tradycję można utożsamiać ze pojęciem świadomości historycznej w ujęciu socjologicznym.

## Podsumowanie

Porównanie paradygmatów historii i socjologii umożliwiło odnalezienie wielu wspólnych elementów. Jest taki sam dla obydwu nauk zasadniczy trzon pojmowania zjawiska nazywanego przez historyków najczęściej świadomością historyczną, zaś przez socjologów społeczną pamięcią przeszłości. Składa się z dwóch elementów: wyobrażeń dotyczących przeszłości oraz przypisywanych im wartości. Socjologów interesują głównie te elementy wyobrażeń o przeszłości, które łączą się z emocjami (pozytywnymi lub negatywnymi). W tym ujęciu elementy przeszłości,

42 Tejże. *Orientacje temporalne i ich przemiany w latach 1965 – 1988*, (w:) *Czas przeszły i pamięć*, dz. cyt., s. 199-203.

43 Andrzej Szpociński, *Przemiany obrazu przeszłości Polski ‘.analiza słuchowisk historycznych dla szkół podstawowych 1951 – 1984*, Warszawa 1989, s. 11. u Jamie, s. 180.

44 Tamże, s. 180.

45 Tamże, s. 21.

46 Tamże, s. 16-17.

47 Jerzy Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*. Warszawa 1971, passim.

48 Tamże, s. 98.

49 Tamże, s. 124.

50 Piotr Kwiatkowski, *Spoleczne ramy tradycji. Przemiany obrazu przeszłości Mazowsza Płockiego w publikacjach regionalnych 1918 – 1988*. Warszawa 1990, s. 14- 15.

51 Tamże, s. 147- 150.



które są “obojętne” ludziom, nie stanowią przedmiotu badań. Nie jest brany pod uwagę badaczy cały zasób “chłodnej” wiedzy o przeszłości.

Inaczej jest w podejściu historyków. Dla nich świadomość historyczna to nie tylko emocje, ale również poziom wiedzy prezentowany przez społeczeństwo. Ujęcie to jest więc szersze od socjologicznego. Historycy dodatkowo poddają ocenie świadomość historyczną, która jest z ich perspektywy stopniowalna. Im wyobrażenia o przeszłości są bliższe naukowej wiedzy historycznej, tym wyższy w ocenie historyków jest poziom świadomości historycznej społeczeństwa.

Socjologów głębiej nie interesuje zgodność wyobrażeń z wiedzą naukową (choć w badaniach empirycznych może być brana pod uwagę jako zmienna niezależna). Z tego wynika brak hierarchizowania form “pamięci przeszłości” na gruncie socjologii.

Także w różnym stopniu przedmiotem zainteresowań historyków i socjologów jest związek świadomości historycznej z bieżącym życiem społecznym. Ci pierwsi poprzestają na stwierdzeniu takiego związku, i ewentualnie, jak w pracach Jerzego Topolskiego, na budowie ogólnego modelu rozwoju społecznego tożsamego z procesem historycznym. Socjologowie zaś badają szczegółowo ten związek, szukając przejawów różnorodnych form pamięci przeszłości w bieżącym życiu społecznym<sup>52</sup>.

Z tego powodu definicje historyków pozostają ogólne, zaś socjologów ulegają uszczegółowieniu i konkretyzacji wraz z rozwojem badań, o czym może świadczyć jedna z najnowszych definicji opracowana przez Barbarę Szacką. Według niej “społeczna pamięć przeszłości związana jest z fenomenem świadomości istnienia w czasie – tak osobnika jak i zbiorowości, za której członka osobnik się uważa. Łączy się z tym świadomość istnienia przodków, co prowadzi do traktowania zbiorowości, której jest się uczestnikiem, jako wspólnoty nie tylko tych, którzy żyją dzisiaj, ale również tych, którzy żyli wczoraj i przedwczoraj, a samego siebie jako w pewnej mierze odpowiedzialnego za postępowanie przodków. Daje to prawo dumy z ich chwalebnych czynów i zobowiązuje do “rumieńca wstydu” z powodu ich haniebnych poczynań. Społeczna pamięć przeszłości to nie tylko zbiór funkcjonujących w grupie wyobrażeń o przodkach, ale i o wydarzeniach, jakie miały miejsce w przeszłości grupy i w których brali udział przodkowie”<sup>53</sup>.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

<sup>52</sup> Andrzej Szpociński, *O historycznym i socjologicznym rozumieniu kategorii “świadomość historyczna”*, (w:) Świadomość historyczna jako, dz. cyt., s. 153.

<sup>53</sup> Barbara Szacka, *“Białe plamy” jako problem socjologiczny*, (w:) Historia i wyobrażenia. Studia ofiarowane Bronisławowi Baczce, Warszawa 1992, s. 200.

**Peter Gorski, Andrzej Radomski**

***Dzieje Farmacji w ujęciu Georga Urdanga***

Historia nauki jako samodzielna dyscyplina przeżywa w dobie współczesnej gwałtowny rozwój. Jest to min. spowodowane radykalną zmianą jaka zaszła jeśli chodzi o: rozumienie nauki, praktyki naukowej, zasad tworzenia wiedzy naukowej oraz społecznej funkcji nauki i roli uczonych. Zmiana w postrzeganiu obrazu nauki oraz metodach tworzenia wiedzy ludzkiej wpłynęła też na opis dziejów nauki i jej poszczególnych dyscyplin, a także wytworów praktyki naukowej i ich zastosowań w innych ludzkich praktykach.

Wielkim przełomem w dziedzinie historii nauki było ukazanie się monografii: Powstanie i rozwój faktu naukowego (1935) – autorstwa polskiego lekarza Ludwika Flecka. Niedoceniony (a właściwie zapomniany po śmierci) został przywrócony naukowemu światu przez amerykańskiego historyka nauki Thomasa Kuhna, którego nota bene zainspirowały pomysły polskiego badacza. Praca tego ostatniego: Struktura rewolucji naukowych (1962) i późniejsze, a zwłaszcza: Dwa bieguny, tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych (1979) w radykalny sposób zmieniły podejście do pisania dziejów różnych dyscyplin. Pod wpływem koncepcji Kuhna zaczęły pojawiać się i inne – w podobnym duchu przedstawiające dzieje myśli ludzkiej i jej wytwory. Przede wszystkim należy tu wymienić: Paula Feyerabenda, Roberta Hansona, Karola Polyany’ego, Stephena Toulmina, Mary Hesse, Jurgena Habermasa czy Richarda Rorty’ego. Szczególne znaczenie mają też monografie Michela Foucaulta – z tego chociażby względu, że ukazują one mechanizmy tworzenia wiedzy ludzkiej i jej dzieje na przykładzie szeroko rozumianej wiedzy medycznej (w tym i farmacji). Wszyscy oni stworzyli podwaliny pod tzw. historyczny nurt w ukazywaniu dziejów nauki i wiedzy ludzkiej, który na płaszczyźnie akademickiej wyparł prawie zupełnie tzw. model klasyczny.

Aby zrozumieć to nowe podejście i jego zalety należy, choćby w przysłowiowej pigułce zaprezentować zasadnicze cechy podejścia klasycznego. Współcześni historycy nauki i myśli ludzkiej zgadzają się, że do jego podstawowych cech zaliczyć można: 1) opis podmiotowy – tj. przedstawianie biografii aptekarzy, farmaceutów czy innych badaczy i ich dokonań, które były istotne dla tej profesji; następnie opis istniejących tu szkół, nurtów czy zrzeszeń, a także aktywnością np. stanu aptekarskiego na płaszczyźnie zarówno zawodowej jak i w życiu społecznym, gospodarczym czy politycznym, 2) opis przedmiotowy – to przede wszystkim: prezentacja wytworów (będą to głównie leki, rzecz jasna) praktyki farmaceutycznej (tej przednaukowej, jak i późniejszej już naukowej), dzieje aptek, towarzystw, instytucji badawczych czy wdrożeniowych, przemysłu farmaceutycznego, norm prawnych i obyczajowych regulujących działalność aptek i zawodu aptekarskiego, wreszcie kwestie dydaktyczne. Wszystkie te cechy można wszakże sprowadzić do faktograficznego głównie opisu w stylu: kto, co, gdzie i kiedy, 3) ahistoryczność – gdyż: ”do dziejów farmacji zaliczamy te wydarzenia, zjawiska i procesy w przeszłości, które bezpośrednio lub pośrednio wiążą się z wykrywaniem, przyrządzaniem i badaniem leków oraz ich przekazywaniem do użytku. Przedmiotem historii farmacji jest więc zarówno poznanie dróg, które doprowadziły do współcześnie stosowanych leków, jak i dziejów zawodu aptekarskiego”<sup>1</sup>, 4) kumulatywizm, zgodnie bowiem z tym modelem (patrz punkt 3.) – nauka to przede wszystkim zbiór faktów, teorii, metod czy technologii przedstawianych w aktualnych podręcznikach, monografiach i syntezach, a działalność uczonych polega głównie na tym, że starają się oni coś nowego jeszcze dodać do tego zbioru. Wówczas: ”historia nauki stałaby się kroniką rejestrującą kolejne zdobycze oraz przeszkody w ich kumulacji. Historykowi postępu

1 REMBIELIŃSKI ROBERT: *HISTORIA FARMACJI*, PZWL, W-WA, 1963 (ZE WSTĘPU)

naukowego pozostawałyby wówczas dwa główne zadania. Przede wszystkim miałyby dochodzić, przez kogo i kiedy zostały odkryte znane współczesne fakty, prawa czy teorie (ale też leki czy technologie ich produkcji – przyp. A.R.). Po drugie, miałyby opisywać i wyjaśniać, jakie błędy, mity i przesady hamowały szybsze narastanie dorobku współczesnej nauki (np. farmacji – przyp. A.R.)<sup>22</sup>.

Thomas Kuhn i kontynuatorzy jego myśli uważają (co zresztą dzisiaj jest już standardem): „że zamiast dążyć do odtworzenia ciągłej linii rozwoju w minionych epokach – rozwoju, który doprowadzić miał do stanu obecnego – próbują wykryć historyczną integralność nauki w poszczególnych okresach. Nie pytają, jaki związek zachodzi między nauką Galileusza i wiedzą współczesną (czy Klaprotha bądź Tromsdorffa i farmacją współczesną – przyp. A. R.)”<sup>23</sup>.

Nurt historyczny akcentuje, że nauka, jak i osiągnięcia poszczególnych dyscyplin: fizyki, chemii, ekonomii, medycyny, farmacji i innych są wytworem kolektywnym. Co więcej, teorie czy wynalazki (np. nowych leków) są pochodną wielu różnych czynników, zjawisk, metod, reguł, wartości, wizji świata (ontologia), zapotrzebowań otoczenia pozanaukowego, które istniały w danej epoce i które stanowią pewne zaplecze myślowe dla praktyki naukowej i tych innych. Z tego wszystkiego wynika, że i praktyka medyczna bądź aptekarska i farmaceutyczna też posiadały (i posiadają) takie zaplecze myślowe, które „narzuca” wartości, jakimi powinni posługiwać się uczeni bądź aptekarze, nadrzędne cele nauki, które kreuje lekarzom i farmaceutom wizję rzeczywistości przyrodniczej i zachodzących w niej stosunków (np. teoria atomowa), ustanawia pewną przestrzeń teoretyczną, w ramach której badacze i wytwórcy leków będą prowadzili swe badania, definiuje czym jest lek, jakie musi mieć właściwości, jakie funkcje spełniać w leczeniu ew. w profilaktyce, reguły metodologiczne badań i sporządzania leków, określone normy, które muszą być przestrzegane aby dany fakt bądź teoria mogły być uznane za naukowe.

W ogóle owo zaplecze myślowe zakreśla granice tego co naukowe. Teraz można już powiedzieć, że owo zaplecze jest określane jako: świadomość metodologiczna, program badawczy, dyskurs naukowy. Najczęściej jednak używane jest pojęcie: paradygmatu. Jest ono wielopłaszczyznowe. Kuhn mówi o paradygmacie ontologicznym, epistemologicznym, metodologicznym, aksjologicznym i socjologicznym (choć i to nie wyczerpuje jeszcze bogactwa znaczeniowego tego terminu). Rozwój, zwłaszcza dyscyplin przyrodniczych, a więc i farmacji jest sterowany owymi paradygmatami. W ramach dziejów danej dyscypliny (farmacji też) można wyróżnić dwa stadia zasadnicze: przedparadygmatyczne i paradygmatyczne. W tym pierwszym stadium istnieje wiele konkurujących ze sobą poglądów, teorii i metod. Uczeni, a przynajmniej uważający się za uczonych korzystają często ze względnej swobody wyboru najbardziej odpowiadających im obserwacji i doświadczeń; brak jest zazwyczaj jakiegokolwiek modelu wyznaczającego, z jakich metod każdy musi korzystać i jakie zjawiska musi umieć wyjaśnić.

W pewnym momencie, któryś z paradygmatów (we wszystkim przedstawionych wyżej znaczeniach) zwycięża (dlaczego tak się dzieje jest samo w sobie oddzielną i ciekawą kwestią) i mówiąc w wielkim skrócie: wszyscy (bądź prawie wszyscy pod groźbą marginalizacji) zaczynają badać to samo i tak samo i taki sam charakter zaczynają mieć wytwory owej działalności (np. leki), tak samo bądź podobnie zaczyna się kształcić nowych adeptów np. farmacji (podobnie jest i z procesami technologicznym), na takich samych podręcznikach i przykładach. Towarzystwa naukowe zaczynają działać wg. podobnych reguł. Ulegają standaryzacji kryteria oceny prac naukowych i promocji na kolejne stopnie naukowe. Gdy zachodzi rewolucja i zmienia się paradygmat – stare zasady odchodzą bezpowrotnie do lamusa i nastają reguły nowego paradygmatu itd., itd. Wyjście z fazy przedparadygmatycznej – oznaką czego jest wspomniane zwycięstwo danego paradygmatu oznacza, że dana dyscyplina wchodzi w okres tzw. nauki normalnej.

2 KUHN THOMAS: *STRUKTURA REWOLUCJI NAUKOWYCH*, FUNDACJA ALETHEIA, W-WA, 2001, S. 20-21

3 TAMŻE, S.22-23

Zasadniczym zatem zadaniem historyka farmacji staje się rekonstrukcja owych paradygmatów w ramach danej dyscypliny na przestrzeni jej dziejów, co zresztą ma miejsce we współczesnej historii nauki. Następujące paradygmaty są niewspółmierne między sobą. Nie można zatem twierdzić, że wcześniejsza faza w rozwoju, powiedzmy farmacji, była nienaukowa, zacofana czy obciążona zabobonami. Była po prostu inna – bo takie a nie inne były założenia paradygmatyczne, które nią sterowały. Nie były one ani prawdziwe ani fałszywe, ani postępowe ani zacofane, ani oparte na obiektywnych metodach ani subiektywne, itp. W dzisiejszej refleksji naukoznawczej nie używa się już tego typu określeń!

Pisanie dziejów danej dyscypliny też jest sterowane określonymi założeniami paradygmatycznymi. Jak zaraz się okaże nie inaczej jest i w przypadku pisania dziejów farmacji. Tu też dominuje określony paradygmat. Stworzenie takiego paradygmatu, który w dalszym ciągu przeważa także i w polskiej historiografii zajmującej się dziejami farmacji było dziełem niemieckiego farmaceuty Georga Urdanga.

George Urdang urodził się 13 czerwca 1882 roku w Tilsit (Tylży) w Prusach Wschodnich, a zmarł w 1960 roku w Madison (Wisconsin, USA). Skończył studia farmaceutyczne i całe swoje dalsze życie zawodowe związał z tym właśnie zawodem. Stosunkowo jednak późno – bo dopiero w czterdziestym roku życia zajął się historią farmacji. W roku 1921 opublikował swą pierwszą pozycję książkową: *Der Apotheker im Spiegel der Literatur* (Aptekarz w zwierciadle literatury). W następnej książce (1926): *Der Apotheker als Subject und Object der Literatur* (Aptekarz jako podmiot i przedmiot literacki) przedstawił z niespotykaną wówczas wnikliwością psychologiczne i społeczne uwarunkowania tego zawodu. Okazał się, ponadto, mistrzem języka i stylu. Przede wszystkim jednak stworzył wzorzec badań literacko-farmaceutycznych dla historyków farmacji. Wyniki jego badań literackich w dziedzinie farmacji stały się następnie inspiracją do pogłębionych studiów – aż do czasów nam współczesnych.

Podstawowym dziełem Urdanga, które wydał w 1935 roku wspólnie z Alfredem Adlungem (1875-1937) był: *Grundriss der Geschichte der Deutschen Pharmazie* (Zarys historyczny farmacji niemieckiej). Synteza ta stała się wzorcem (paradygmatycznym) jeśli chodzi o sposób prezentacji dziejów farmacji: selekcji materiału, systematyki, sposobu wyodrębniania faz czasowych i, rzecz jasna, ujęcia faktograficznego (w tym ostatnim przypadku – było to konsekwencją olbrzymiej erudycji i kompetencji autorów). Dalszym rozwinięciem powyższego “Zarysu” było porównawcze opracowanie dziejów farmacji niemieckiej i angielskiej, które to napisał wspólnie z Edwardem Kremerssem (1865-1941). Nosiło ono tytuł: *History of Pharmacy*. Wydane zostało ono w Filadelfii w roku 1940, następnie doczekało się kilku wznowień. W pracy tej przedstawił zarys dziejów angielskiego i niemieckiego: muzealnictwa, biografistykę, lekoznawstwo, bibliografię leków i przemysł farmaceutyczny.

Kolejną ważną pozycją Urdanga okazała się książka: *Wesen und Bedeutung der Geschichte der Pharmazie* (Zakres i znaczenie historii farmacji) – wydana w roku 1927. Dokonał w niej rozdziału historii farmacji od dziejów chemii, medycyny i terapii. Odtąd, historia farmacji za główny przedmiot swych zainteresowań obrała: dzieje wytwarzania leków i śledzenie zaopatrywania w nie ludności.

Pisanie dziejów farmacji w ujęciu Urdanga polega więc na uwzględnianiu następujących zjawisk i elementów: 1) Historia aptekarstwa jako zawodu w aspekcie prawnym, organizacyjnym, administracyjnym i naukowym, 2) historia technologii farmaceutycznej – obejmującej aparaturę i instrumenty apteczne oraz ich rozwój (łącznie z techniką i technologią przemysłową), 3) biografie farmaceutów oraz 4) rola farmaceutów w rozwoju kultury. Ich status socjalny i obywatelski oraz rola w ogólnym rozwoju miast. Architektura wnętrz i fasad aptek, sztuka itp. Wreszcie – farmaceuci i apteki jako źródło inspiracji literatury i sztuk pięknych.

W późniejszym okresie swej twórczości pisarskiej okazało się, że Urdang nie trzymał się kurczowo “ideowych” obszarów badawczych w historii farmacji. Również jego działalność redaktorska w czasopiśmie berlińskim Pharmazeutische Zeitung (Czasopismo farmaceutyczne) odbiegała od deklaracji z 1927 roku. Liczne przykłady z ponad 200 pozycji, które wyszły spod jego pióra – ukazują różnorodność tematyczną, która znacznie przekraczała granice określone w: Zakresie i znaczeniu historii farmacji (1927). Nie umniejszało to w niczym znaczenia Urdanga jako twórcy jednego z dominujących do dnia dzisiejszego paradygmatów pisania dziejów farmacji.

Nie mniejsze zasługi położył Urdang na niwie organizacyjnej – w działalności stowarzyszeniowej. W roku 1926 był w grupie inicjatorów, którzy założyli: Gesellschaft für Geschichte der Pharmazie (Towarzystwo Historii Farmacji) w austriackim Innsbrucku. Skupiało ono niemieckojęzycznych przedstawicieli historyków farmacji. Ponadto, należeli do niego reprezentanci austriackich, niemieckich, rumuńskich i amerykańskich historyków farmacji. Jednym z najważniejszych osiągnięć tego towarzystwa było zorganizowanie w Bazylei w roku 1934 międzynarodowego zjazdu historyków farmacji. Po zakończeniu wojny zostało ono rozwiązane przez władze okupacyjne Berlina, ale pod koniec lat czterdziestych (XX wieku) reaktywował je G. E. Dann. Jako: Internationale Gesellschaft für Geschichte der Pharmazie (Międzynarodowe Towarzystwo Historii Farmacji) istnieje do dnia dzisiejszego.

Urdang uczestniczył także w zakładaniu w roku 1952: Academie Internationale d'Histoire de la Pharmacie (Międzynarodowa Akademia Historii Farmacji). Przy współdziałaniu kolejnego przewodniczącego Akademii Glenna Sondeckera ufundowano ‘Medal Urdanga’, który był przyznawany za wybitne zasługi na polu historii farmacji. W okresie ostatnich kilkudziesięciu lat ‘Medal Urdanga’ urósł do jednego z najważniejszych odznaczeń w tej dyscyplinie.

Tak silne zaangażowanie Urdanga na polu działalności organizacyjnej wynikało z jego koncepcji stowarzyszeń jako najważniejszego forum wymiany myśli. Zdawał on sobie sprawę z tego, że dopiero silnie zorganizowany ruch historyków farmacji przyczyni się do rozwoju tej dyscypliny naukowej.

W okresie “amerykańskim” tego niemieckiego farmaceuty – największym jego osiągnięciem organizacyjnym było powołanie do życia: Amerykańskiego Instytutu Historii Farmacji w roku 1941 na Uniwersytecie Wisconsin w Madison. Jako profesor wykładał on tam (1941-57) historię farmacji propagując nowe kierunki badań i precyzując wcześniej wypracowane metody. To głównie dzięki niemu więc ukształtowała się historia farmacji jako odrębna dyscyplina uniwersytecka.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

## Grażyna Gajewska

### *Organizacja świata i zamieszkującego go człowieka w historiografii modernistycznej*

#### 1. Miejsce człowieka w narracji historycznej

Ludzi niewątpliwie od zawsze intrygowały zagadnienia dotyczące ich samych. Nikt poza człowiekiem nie zadaje sobie pytań o sens swego bytu i miejsce w świecie. Zagadnienia te były też szczególnym wyzwaniem intelektualnym, co poświadczają dzieła sztuki, literatury, a także dzieła filozoficzne, historiozoficzne i historiograficzne. Traktują one przede wszystkim o człowieku, jego stosunku do przyrody, kultury, świata rzeczy, absolutu, jak i do innych ludzi oraz do nas samych. Jest tak nawet wtedy, gdy lansuje się taką wizję świata, w której człowiek jest uzależniony od sił działających z zewnątrz. Patrzy się wówczas na niego z góry, z perspektywy Boga, ale cały czas jest on obecny. Nawet wtedy, gdy jednostka staje się, jak u Augusta Comte'a, abstrakcją, to jest obecna w dziejach. Jej los, choć tak mało znaczący z globalnej wizji świata, zapisany jest w historiach narodów, grup społecznych itd. Tłumaczy się go poprzez prawidłowości, które rządzą światem. Człowiek ciągle bierze udział w spektaklu historii, nawet gdy gra w nim drugo-, czy nawet trzeciorzędną rolę. Nie można kreślić historii, bez człowieka.

Przyjętą perspektywę opieram na twierdzeniu Jerzego Topolskiego i Wojciecha Wrzosek, że jedną z najistotniejszych kwestii w organizowaniu obrazu dziejów jest wyobrażenie historyka o roli człowieka, jako sprawcy i uczestnika przemian kulturowych: "miejsce człowieka w świecie to najczulsze miejsce historyka, szkoły historycznej, epoki w dziejach pisarstwa historycznego, orientacji badawczej. Wizja człowieka stanowi oś proponowanego ładu świata"<sup>1</sup>.

Wobec tych twierdzeń pojawia się jednak pytanie, co jest powodem takiej, a nie innej wizji dziejów, prezentowanej w pracy organizacji świata i zamieszkującego go człowieka, przeprowadzona analiza, wyodrębnione fakty i wspierająca je retoryka.

Zamieszczona w tym artykule odpowiedź koncentruje się na pojęciu "światopogląd". W artykule tym rozpoznaniu pragnę podjąć przede wszystkim problem organizacji świata i zamieszkującego go człowieka w historiografii modernistycznej. Towarzyszące tej analizie narzędzia badawcze pochodzą z kilku źródeł. Jest to Diltheyowska koncepcja typów światopoglądowych<sup>2</sup>, regulacyjno-społeczna teoria kultury Jerzego Kmita i wypracowana na tym gruncie koncepcja światopoglądu<sup>3</sup> oraz adaptacja tej ostatniej do badań nad meandrami konstruowania narracji historycznej przeprowadzona przez Andrzeja Radomskiego<sup>4</sup>. Inspiracje te przywiodły mnie do analizy dziejopisarstwa modernistycznego z wykorzystaniem bogatego zaplecza teoretycznego dotyczącego światopoglądowego zaplecza konstruowania narracji historycznej.

Jest to bardzo ciekawy problem, jeśli weźmie się pod uwagę to, że w zachodnich społeczeństwach epoki ponowoczesnej obserwujemy pluralizację postaw światopoglądowych. Oznacza to, że obok siebie współistnieją światy, zbudowane na różnych założeniach. Konsekwencją tej diagnozy jest twierdzenie, że także historiozofia, metodologia historii, historia historiografii, krytyka historiografii jak i samo dziejopisarstwo zaczęły funkcjonować w granicach różnych szkół, nurtów i światopoglądów. Określone koncepcje badawcze posługują się charakterystycznymi dla siebie

1 Wojciech Wrzosek, *Co chcemy dzisiaj wiedzieć o piśmiennictwie historycznym?*, w: Metodologiczne problemy syntezy historii historiografii polskiej, Rzeszów 1998, s. 51.

2 Wilhelm Dilthey, *O istocie filozofii i inne pisma*, ?

3 Jerzy Kmita, *Jak słowa łączą się ze światem. Studium krytyczne neopragmatyzmu*, Poznań: Instytut Filozofii 1998.

4 Andrzej Radomski, *Kultura – Tekst – Historiografia*, Lublin: UMCS 1999.

pojęciami i kategoriami, które wyznaczają linię argumentacji. Słowników tych jest wiele, a w dodatku polisemiczny charakter stosowanych w humanistyce kategorii prowadzi do częstych konfuzji. Kultura, język, społeczeństwo, rzeczywistość oraz inne kategorie nieustannie pojawiające się we współczesnych dysputach humanistów są definiowane na wiele sposobów. W niniejszej pracy ustanawiają one grę językową, która jest przesłanką dla pragmatycznej koncepcji rozwoju historiografii.

### **Dlaczego?**

Dlatego że skłaniam się ku tezie, że dziejopisarstwo jest działalnością usytuowaną historycznie i społecznie. Dyscyplina ta winna być więc badana razem z zestawem praktyk i kodów oferowanych przez kulturę. Pisać będę o paradygmatach historiograficznych tak, jakby były działalnością wspólnot kulturowych usytuowanych pośród społecznych i historycznych przekładni.

### **Dlaczego?**

Dlatego że za mało satysfakcjonujące uważam badania nurtów historiograficznych, które ograniczają się do analizy wewnętrznych przeobrażeń dyscypliny. Badania takie są co prawda cennym przyczynkiem dla poznania specyficznych walorów określonych nurtów, ale brak perspektywy kulturowej uniemożliwia wskazanie powodów powstania danych propozycji historiograficznych. W efekcie – ograniczone stają się również możliwości wskazania przyczyn wyłomów w określonej szkole i kształtowania się nowego paradygmatu. Tradycyjna konstrukcja “czynników społecznych” koncentrowała się na kwestiach jakoby “zewnątrznych” w stosunku do historiografii, np. na ideologicznym jej wyko-rzystaniu, które miało uzasadniać posunięcia polityczne. Na tego rodzaju koncepcji opartych jest wiele interesujących prac z historii historiografii. Andrzej Radomski wykazał jednak, że kulturowe uwarun-kowania dziejopisarstwa dotyczą w równym stopniu metodologii stosowanej przez historyka, jak i społeczno-politycznego zapotrzebowania na określoną wizję dziejów<sup>5</sup>. W efekcie – prawda historycz-na jawi się jako wytwór określonego stanu kultury, który to stan uprawomocniona interpretacje dziejów poczynione przez powołanych do tego działania historyków. Dziejopisarstwo postrzegam jako opowiadanie zrelatywizowane kulturowo.

### **Dlaczego?**

Dlatego że historycy w działalności badawczej posługują się regułami będącymi częścią kultury symbolicznej. Historykom można przypisać realizację określonych wartości natury światopoglądowej (które przynależą do kultury symbolicznej). Perspektywa ta pozwala przypisać historykowi rolę tłumacza, który stara się przełożyć język zgasłej już przeszłości na język zrozumiały dla jego współbliźnich kulturowych. Usytuowanie dziejopisarstwa w obszarze kultury tłumaczy również zmiany paradygmatów historiograficznych. Jawią się one wówczas jako przeobrażenia światopoglądowej części kultury.

### **Dlaczego?**

Dlatego że kultura jest systemem otwartym i nieustannie ulega przeobrażeniom. Efektywne poruszanie się w skomplikowanej sieci sensów wymaga, by historyk wykazywał racjonalność decyzyjną względem nowych stanów kultury.

### **Dlaczego?**

Dlatego że tylko w takim wypadku ma on możliwość przekazania komunikatu, jakim jest zrozumiała koncepcja historii. Nie sądzę, by istniała jakaś “istota” dziejów, którą historyk bada i zgłębia w oderwaniu od wartości kultury, w której żyje. Toteż niemożliwością jest, aby jedno opowiadanie mogło uchwycić wszystkie aspekty dziejów i by mogło uczynić zadość wymogom

5 Andrzej Radomski, *Kultura – Tekst – Historiografia*, Lublin: UMCS 1999.

prawdy w dowolnym czasie i miejscu. Na temat przeszłości możliwe są różne opowieści, a każda z nich w pewnym zakresie obnaża wartości kultury, z perspektywy której historyk patrzy na “tamtych” ludzi, “tamten” świat i próbuje wskrzesić z odprysków źródeł. O wyborze tematu i metody jego opisu decyduje kanon respektowanych w danym nurcie norm (w określonym czasie) oraz indywidualne zainteresowania i temperament badawczy historyka. Oznacza to, że w każdym opowiadaniu o przeszłości jest “coś z historyka”. Na tym polega kłopotliwa sytuacja dziejopisarstwa i szaleństwem byłoby sądzić, że istnieje jakiś zbawienny sposób na to, by ją z tej sytuacji wyzwolić. Wręcz przeciwnie, dziś eksponuje się te aspekty nie tylko ze względu na dociekania, jak historyk tworzy świat, ale także ze względu na to, że chętnie przyznajemy mu miano kreatora/konstruktora minionej rzeczywistości, od którego oczekujemy, by przekonująco, ciekawie i barwnie namalował świat minionej rzeczywistości.

## 1. Granice nowoczesności

### a) *polisemia terminu*

Jedną z istotnych tez, które wypracowała dwudziestowieczna historia historiografii było twierdzenie o historycznym miejscu dziejopisarza względem podmiotu jego badań<sup>6</sup>. Określając światopoglądowe aspekty konstruowania narracji historycznej w modelu modernistycznym, nie można pominąć kultury, w której propozycje takie zaistniały i funkcjonowały. Narodziny dziejopisarstwa w duchu science wiąże dziś się na ogół z wartościami celami, jakie stawiała sobie kultura nowoczesna.

Natura wyodrębnionego tu pojęcia ‘nowoczesność’ jest jednak niewyraźna, nieokreślona, choć nie na tyle, żeby odmawiać jej jakiegokolwiek użyteczności. Przede wszystkim należy dokonać pewnej separacji pojęciowej między nowoczesnością uchwytą w każdej epoce, która niesie przewartościowanie i rewizje stosunku do przeszłości a nowoczesnością, która wprzegła ludzi w proces modernizacji i wkroczyła pod sztandar rozumu i racjonalności. Tę drugą przypisuje się kulturze oświecenia, która nadała pojęciu ‘nowoczesność’ zwrot w przyszłość, co wynikało z przyjętych założeń o postępie dziejów i doskonaleniu się ludzkości. Dla zwolenników tego ujęcia zmiana ta była rewolucyjna, jeśli wziąć pod uwagę innowacje semantyczne zarówno ‘nowoczesności’, jak i ‘rewolucji’. ‘Rewolucja’, która od starożytności po czasy nowożytności oznaczała cykliczne powtarzanie się zdarzeń, w dobie oświecenia stała się wyznacznikiem jednokierunkowych i nieodwracalnych zmian. W tym nowym ujęciu rewolucja nie była już powtórzeniem, lecz zarodkiem nowego stanu rzeczy, który został ukonstytuowany przez wartości kultury oświeceniowej. Wielu intelektualistów tej kultury postrzegało siebie jako grabarzy ancien régime’u i proklamowało rewolucyjne oblicze nowej epoki. Wyrażenie la révolution d’État z XVII w. podkreślało świadomość tych doniosłych przemian na wielu płaszczyznach, bowiem spory między starożytnościami a nowożytnościami, które początkowo dotyczyły poezji i estetyki, wkrótce objęły naukę oraz projekty społeczne.

Charles Perrault, Bernard le Bouvier de Fontenelle żarliwie bronili nowej estetyki i nauki. Tytuły wielu prac naukowych z tamtej epoki podkreślały nowatorskie ujęcie poruszanych tematów. Rozmowy i dowodzenia matematyczne z zakresu dwóch nowych umiejętności Galileusza, Nowa astronomia Johanna Keplera, Nowe eksperymenty Roberta Boyle’a, Nowe doświadczenia

<sup>6</sup> Kwestię tę bardzo plastycznie ujął Jerzy Topolski porównując historyka do marynarza, który przebudowuje swój okręt na otwartym morzu: W Świecie bez historii czytamy, że historyk płynie “wraz ze wszystkimi na wzburzonych falach zdarzeń. Jest nie tylko obserwatorem, lecz również współtwórcą nieobojętnym na bieg rzeczy. Połączenie obserwacji z uczestnictwem w tworzeniu rzeczywistości obserwowanej może mieć różne skutki, zależne przede wszystkim od charakteru owego uczestnictwa historyka w życiu społecznym. Fakt, że historyk jest równocześnie obserwatorem i uczestnikiem życia społecznego, prowadzi do dwojakich skutków: może wpływać pozytywnie na ostrość jego widzenia, może jednak także obserwację tę deformować”. Jerzy Topolski, Świat bez historii, Poznań 1998, s. 174.



dotyczące próżni Pascala są tego przykładami. Nowa Atlantyda Francisa Bacona przedstawiała projekt instytucjonalnej organizacji badań naukowych, odmiennej od tego, uświęcone było w modelu tradycyjnym<sup>7</sup>. Z kolei rozważania Jean'a Antoine'a Condorceta uzasadniać miały nowo odkrytą zdolność człowieka – nieograniczone możliwości twórcze prowadzące do postępu dziejów. Wiele czołowych postaci z XVII i XVIII w. było przeświadczonych, że proponują ważny i zupełnie nowy obraz estetyki, nauki i projektów społecznych. Dla orędowników nowoczesności la révolution d'État jawił się jako okres burzliwych przemian, w którym zaproponowano rewolucyjne zmiany dotyczące wiedzy o świecie.

Wobec stawianych w tej pracy pytań rozpoznaniu należy poddać właśnie ten rodzaj nowoczesności, który zaczął być konstruowany w bóbie oświecenia<sup>8</sup>, chociaż podstawy ku temu stworzyła już kultura renesansu. Wiara w rozum i jego nieograniczone możliwości miała wyzwolić ludzi z niewoli przesądów i stworzyć nowy repertuar drogowskazów, którymi kierowaliby się w życiu. Immanuel Kant trafnie scharakteryzował aspiracje oświecenia jako “wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy. Niepełnoletność to niezdolność człowieka do posługiwania się swym własnym rozumem, bez obcego kierownictwa. Zawinioną jest ta niepełnoletność wtedy, kiedy przyczyną jest nie brak rozumu, lecz decyzji i odwagi posługiwania się swym własnym rozumem – tak oto brzmi hasło Oświecenia”<sup>9</sup>. Ci, którzy podjęli wyzwanie wyjścia z niepełnoletności czuli się awangardą prowadzącą ludzi ku spełnionej nowoczesności.

#### b) epoka nowoczesna

W miarę jak wiedza o tej epoce zmieniała się, humanistów coraz mniej zadowalała koncepcja rewolucyjnych przemian w XVII i XVIII w., którą serwowali świadkowie i uczestnicy tamtych wydarzeń. Dociekania badaczy różnych dyscyplin XX stulecia wyrażały znacznie większy sceptycyzm tak wobec wiedzy i praktyk, za pomocą których uzyskuje się, potwierdza oraz komunikuje wiarygodną wiedzę, jak i wobec rewolucyjności oświeceniowych postulatów. Carl L. Becker w Państwie Bożym osiemnastowiecznych filozofów podkreślał “zatopienie” filozofów w języku średniowiecznej teologii, Rewolucja naukowa Stevena Shapina wykazuje sceptycyzm wobec rewolucyjności odkryć naukowych doby oświecenia i wskazuje raczej na ich historyczną i społeczną transformację. Z kolei Emmanuel Le Roy Ladurie, Pierre Chanu i Marc Ferro zakwestionowali rewolucyjność przemian społecznych i politycznych w osiemnastowiecznej Francji i przedstawili metaforę rewolucji odmienną wobec metafory o proveniencji oświeceniowej<sup>10</sup>.

Przy charakteryzowaniu nowoczesności coraz większym sceptycyzmem napawał także podział na czynniki zewnętrzne (idee, pojęcia, metody) i czynniki społeczne (formy organizacji, wpływy gospodarcze, i polityczne). Skoro kultura nowoczesna i kształtujący się w jej ramach światopogląd, mają być usytuowane historycznie, to podejście takie uwzględniać musi wszystkie jej aspekty: idee, koncepcje oraz formy instytucjonalne, wpływy gospodarcze, polityczne, a także społeczną użyteczność podejmowanych innowacji. Jak wykazali autorzy Życia prywatnego w oświeceniu nawet najbardziej intymne i osobiste obszary ludzkiej aktywności miały ścisły związek z rosnącą racjonalnością i upolitycznieniem życia. Tym bardziej zróżnicowane i brzemiennie w konsekwencje jawią się nam zależności między wiedzą tamtych czasów a władzą i porządkiem społecznym. Jeśli

7 Zob. Steven Shapin, *Rewolucja naukowa*, przekł. S. Amsterdamski, Warszawa: Prószyński i S-ka 2000, s. 63.

8 Zygmunt Bauman nowoczesnością nazywa okres historyczny, który w Europie Zachodniej rozpoczął się od serii dogłębnych społecznostrukturalnych i intelektualnych przemian siedemnastego stulecia i osiągnął dojrzałość w postaci a) projektu kulturalnego, wraz z Oświeceniem, i b) specyficznej formy życia społecznego, wraz z rozwojem społeczeństwa przemysłowego (kapitalistycznego, a później także i komunistycznego). Zygmunt Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna Nowoczesność wieloznaczna*, przekł. J. Bauman, Warszawa 1995, s. 14-15, przyp. 1.

9 Kant, *Co to jest Oświecenie?*, w: *Przypuszczalny początek ludzkiej historii*, Toruń: Comer 1995, s. 53.

10 Zob. Wojciech Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995, s. 46-48.

bowiem przeobrażenia wiedzy rozumieć jako element przemian kulturowych, to zasadne stają się pytania o motywy podejmowanych innowacji.

Działania podejmowane przez elitę intelektualną rozpatrywane w kontekście racjonalności decyzyjnej ujawniają zakres wartości kultury nowoczesnej. Dla filozofów i naukowców nowa wiedza uzyskiwała swój kształt w kontekście pożytku, jaki z niej czyniono. Z tego też wyłaniał się jej sens. Zmiany podejmowane przez elitę intelektualną były adekwatne wobec zapotrzebowania na nowy rodzaj wiedzy, spowodowany dezaktualizacją wartości kultury średniowiecznej. Póki stare wartości były utrzymywane poprzez system instytucjonalnej kontroli, dopóty autorytet wiedzy usankcjonowany w instytucjach wydawał się stabilny. Gdy jednak uległy rozbięciu, kwestią problematyczną stała się prawomocność wiedzy. Na tym gruncie rozkwitać zaczął sceptycyzm do istniejących systemów, bowiem nic w dziedzinie porządku naukowego, społecznego i politycznego nie było już pewne, oczywiste, ani nawet zadowalające.

Sytuację, w której dokonywała się ta zmiana można określić jako dojmujący kryzys europejskiej polityki, gospodarki, społeczeństwa i kultury trwający od jesieni średniowiecza<sup>11</sup> aż po XVII w. Wyznaczały go: załamanie się ustroju feudalnego i powstanie silnych państw narodowych; odkrycia geograficzne, które spowodowały przeobrażenia gospodarcze i poszerzyły horyzonty; wynalazek druku, który zmienił udział społeczeństwa w kulturze; reformacja protestancka burząca homogeniczność wyznaniową Europy Zachodniej. Splot tych okoliczności spowodował erozję autorytetów, które w po-przednich stuleciach regulowały ludzkie zachowania. W konsekwencji, usankcjonowany tradycją system organizacji świata, do którego olbrzymia część ludzi przyzwyczaiła się, został uznany za formację niezdolną sprostać wymogom współczesności, a więc skazaną na zejście z areny dziejów.

Pożywką dla kształtowania się nowych wartości i nowego rodzaju wiedzy były także przesunięcia warstw ludzi biorących udział w dociekaniach humanistycznych i naukowych. Zmieniła się także warstwa ludzi korzystających z ich dorobku. W Europie zaczęły kształtować się ośrodki uwalniające się spod patronatu Kościoła, który w poprzednich stuleciach wiązał badania i ich metody dociekań z priorytetami wiary chrześcijańskiej. Dwory władców ofiarowywały artystom, filozofom, historykom, ma-tematykom i astronomom mecenat alternatywny względem Kościoła. Galileusz nazywając księżycę Jowisza Gwiazdami Medycejskimi, Leonardo da Vinci pracując dla Sforzów w Mediolanie, Niccolo Machiavelli zatroskany losami Florencji i wynoszący rację stanu ponad wszystko, nawet ponad prawdę – podnosili autorytet władzy świeckiej, co miało istotne znaczenie w obliczu rywalizacji tejże władzy z Kościołem. Państwo zaczęło pretendować do przejęcia kontroli nad wiedzą, bowiem – z jednej strony – była ona instrumentem władzy, z drugiej – wiedza naukowa postrzegana jako wiarygodna i stwarzająca możliwości praktycznych zastosowań – otwierała perspektywy postępu. Nauka stała się wówczas rezerwuarem przesłanek skutecznych działań instrumentalnych. Powstające od XVII w. wydziały uniwersyteckie i towarzystwa naukowe udzielały wsparcia wytwarzanej tam wiedzy naukowej (efektywnej technologicznie), która zaczęła być regulowana zgodnie z kształtującym się nowym światopoglądem przejętym naukową koncepcją świata<sup>12</sup>. Wyobrażenia o tym, „jak sprawy mają się w świecie” i sformułowane na tym gruncie zadania nauki, (która opisywała i wspierała te wyobrażenia) wyznaczały dalekosiężne cele (których realizacja wymagała racjonalnego planowania). Wierzono przy tym, że podejmowane działania zaowocują odkryciem istoty interesujących ludzi zjawisk, a tym samym rozwiążą wiele problemów, z którymi borykali się oni w nowym stanie kultury europejskiej.

Świadomość przeobrażeń polityczno-społecznych oraz repertuar nowych wartości skłoniła myślicieli w XVII w. i XVIII w. do wyodrębnienia nowej epoki. Tym samym podkreślali różnice

11 Symptomy tego kryzysu przedstawił Johan Huizinga, *Jesień średniowiecza*, Warszawa 1967.

12 Jerzy Kmita, *Wymykanie się uniwersaliom*, Warszawa: Oficyna Naukowa 2000, s. 105-106.

między współczesnością, optymistycznie skierowaną w przyszłość, a wcześniejszymi okresami – średniowieczem i starożytnością. Nigdy wcześniej nie podkreślano z tak wielką stanowczością owych różnic, ani nie akcentowano tak chętnie i dobitnie, że rodzi się nowa nauka, która zmieni wyobrażenia o świecie i sam świat. Projekt oświecenia kierował się ku przyszłości.

Już Rene Descartes w *Rozprawie* pisał, że jego metoda rozumnego myślenia i działania winna przyczynić się do wyzwolenia “od niezliczonego mnóstwa chorób tak ciała jak umysłu, a może nawet także od starczej niemocy”<sup>13</sup>. To wiedza miała prowadzić do osiągnięcia takiego stanu. Jej siła, dzięki której filozof chciał odkryć “sposób działania ognia, wody, powietrza, gwiazd, niebios miała pozwolić ludziom stać się jak gdyby panami i posiadaczami przyrody”<sup>14</sup>. Zwolennik metody kartezjańskiej, Bernard le Bouvier de Fontenelle, głęboko wierzył, że dzięki niej zarówno w fizyce, metafizyce, jak i religii, etyce, krytyce może zapanować precyzja i poprawność. Postęp historyczny – pojęcie tak niezmiernie absorbujące ludzi tej epoki – był dla niego równoznaczny z postępem intelektualnym, poznawczym. Koncepcja ta znalazła już wkrótce swój najpełniejszy wyraz u Jean’a Antoine’a Condorceta. W *Szkicu obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje z 1794 r.* czytamy, iż autor za-mierza wykazać “na podstawie rozumowania i faktów, że nie zakreślono żadnej granicy rozwojowi ludzkich uzdolnień, że człowiek posiada nieograniczone możliwości doskonalenia się, że jego postęp niezależny jest od wszelkich potęg, które chciałyby go zahamować, że jedynym jego kresem jest kres trwania globu, na który rzuciła nas natura. Niewątpliwie, postęp ten dokonuje się ruchem szybszym lub wolniejszym, nigdy jednak nie będzie to ruch wsteczny, przynajmniej dopóty, dopóki Ziemia zajmować będzie to samo miejsce w układzie wszechświata, a prawa ogólne rządzące tym układem nie spowodują na naszym globie zasadniczego przewrotu, ani też zmian takich, wskutek których ludzkość nie mogłaby nadal zachowywać ani rozwijać tych samych zdolności, ani też zdobywać tych samych środków do życia”<sup>15</sup>.

W takim ujęciu wszystko to, co nowe i oryginalne, jawiło się jako osiąganie coraz wyższego stopnia na drodze do ideału. Postęp oznaczał bowiem ujarzmianie przyrody i/lub doskonalenie się ludzkości. Dla Jean’a Antoine’a Condorceta niezbędnym tego warunkiem było wzajemne oddziaływanie nauki i nauczania, czyli przekazywanie i rozpowszechnianie znamienitych osiągnięć wybitnych uczonych następnym pokoleniom. Wynikało z tego, że każde pokolenie jest doskonalsze od poprzedniego, wzbogacało się bowiem o nową, doskonalszą wiedzę. W tej kumulatywnej teorii postępu nowoczesność miała być świadomą kontynuacją drogi, która została zapoczątkowana już kilkaset lat wcześniej. Uświadamiała sobie w pełni przebytą dotąd drogę i wytyczała dalsze cele. Stąd idea oświecenia jako myślowego rozjaśnienia i tworzenia rozumnych podstaw dla niespełnionej jeszcze nowoczesności.

Wynika z tego, że nowoczesność o proveniencji oświeceniowej stawiała przed sobą określone cele. Pośród ich przekładni żył człowiek nowoczesny. Zgodził się na to, by nauka kontrolowała jego życie, dbała o jego pomyślność ekonomiczną i społeczną. Człowiek nowoczesny zaakceptował naukę, jako tę dziedzinę, która była zdolna rozstrzygnąć wszelkie problemy. Jeśli jeszcze tego nie zrobiła, to tylko dlatego, że dane i wiedza były niekompletne, ale wierzone, że w wyniku przyrostu wiedzy stopniowo można przybliżać się do prawdy na temat organizacji świata.

Konsekwencją tego przekonania była racjonalizacja myśli i działania. Zjawisko to nie polegało jednak na tym, że w przebiegu dziejów liczni ludzie, na gruncie ustanowionej z góry harmonii, rozwinęli jakby “od wewnątrz” jakiś nowy organ, jakiś rozsądek, którego dotąd nie było. Zmienił się układ, w którym ludzie musieli współżyć ze sobą i pokonywać problemy, z którymi ich przodkowie nie mieli do czynienia. Dlatego zmieniło się też ich zachowanie. Zmieniła się także ich świadomość i struktura emocjonalna jako całość. Stąd zjawisko racjonalizacji, rozwinięte

13 Rene Descartes, *Rozprawa o metodzie*, Warszawa 1988, s. 73.

14 Tamże, s. 72.

15 Antoine N. Condorcet, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, Warszawa 1957, s. 5.

instytucje, gospodarka kapitalistyczna i biurokratyczny aparat państwowy, stąd idea postępu oraz doskonalenia się ludzkości.

## 2. Wartości-cele Zachodniej kultury nowoczesnej

Zachodnioeuropejska kultura XIX w. spoglądała na siebie jak na kulturę nauki. Jej imponująca żywotność zawierała się właśnie w potencjale nauki, od której oczekiwano wskazówek, jak orientować swą aktywność, organizować życie, jakie cele sobie stawiać i jakimi metodami je osiągać. Problemy, które niegdyś były regulowane przez tradycję, w epoce nowoczesnej zaczęły być rozstrzygane przez planowe, racjonalne myślenie, które miało dostarczać racji istnienia dla społeczeństwa nowego typu. Przemiany te były także uzasadnione w obliczu długofalowych ambicji kapitalistycznych. Rozszerzające się możliwości kolonizacji, industrializacji i odkryć naukowych, wymagały perspektywicznego myślenia i długofalowych inwestycji. Dla budowy kolei, administracji w koloniach nie wystarczało kilka miesięcy. Potrzebny był plan, środki, wdrażanie, kontrola, czyli myślenie w kategoriach procesu, które realizowano poprzez rozumne (racjonalne) działanie motywowane wewnątrzsterownością (w ujęciu Davida Riesmana)<sup>16</sup> i specyficzną etyką (w ujęciu Maxa Webera)<sup>17</sup>.

Podstawowym celem stał się sukces ekonomiczny, wydajność gospodarcza, dla osiągnięcia której na pewnym etapie nie wystarczały już ani tradycyjne metody pracy, ani potoczna wiedza. Wszelkie nowości techniczne, które niegdyś były domeną rzemieślników, majstrów, pomysłowych wynalazców, w drugiej połowie XIX w. stały się domeną naukowców<sup>18</sup>. Możemy powiedzieć, że kultura w owej metamorfozie miała swój pragmatyczny cel. Podstawowym wyznacznikiem kapitalizmu jest konkurencja. Wygrywa ten, który jest lepszy, szybszy, bardziej operatywny, kto posiada odpowiednie narzędzia i jest wyposażony w wiedzę o tym, w jaki sposób je wykorzystać, by odnieść sukces. Wysoka konkurencja powodująca, że szansa wygrania była niższa niż szansa zwycięstwa, wymuszała wzrost zapotrzebowania na precyzyjną, specjalistyczną wiedzę, której nie byli już w stanie sprostać pomysłowi wynalazcy. Potrzebny okazał się taki rodzaj wiedzy, który zapewniłby dużą skuteczność technologiczną. Pełni przedsiębiorczości naukowcy realizowali wartości kultury nowoczesnej: wytyczali granice nowych dziedzin nauki i trawieni ciekawością

16 W propozycji Davida Riesmana głównym kryterium podziału charakterów jest zmienna krzywa demograficzna. Z pewnością nie należy ona do najszcześniejszych. Przerzucając przyczynę wielkich przemian historycznych w dziedzinę zjawisk demograficznych, humanistyka wyjaśnia niewiadome przez niewiadome. Tylko w powiązaniu tych przemian demograficznych z przemianami kulturowo-cywilizacyjnymi typy charakterologiczne nabierają sensu i można je wtedy osadzić w czasoprzestrzeni historycznej. Koncepcja Davida Riesmana nabiera sensu dopiero wówczas, gdy rozpatruje się ją we wzajemnych związkach ze zmianami warunków produkcji, warunkami życia, wymiany handlowej, jednostkowymi i społecznymi interakcjami, społecznym samopoczuciem i wielu innymi czynnikami, które wpływają na społeczny charakter. Tylko w takim sensie mogą przyjąć propozycję Davida Riesmana, według którego typ wewnętrzsterowny należy wiązać z przemianami, jakie dokonały się w okresie renesansu, reformacji, kontreformacji, oraz z rewolucjami przemysłowymi i przewrotami politycznymi XVII, XVIII i XIX wieku. David Riesman, *Samotny tłum*, przekł. J. Strzelec-ki, Warszawa: Muza S. A., 1996, s. 29.

17 Weber, *Szkice z socjologii religii*, przekł. J. Prokopiuk i H. Wandowski, Warszawa: Książka i Wiedza 1995.

18 Uczni, którzy podejmowali problemy techniki, przyczyniali się raczej do oceny i wyjaśniania, a nie do udoskonalania technik powstałych już wcześniej. Jednak pod koniec XVIII w. coraz częściej wykorzystywano metody zapożyczone z nauki, zwłaszcza w dziedzinie chemii. Tam nad produkcją barwników, ceramiki i prochu pieczę sprawowali naukowcy. Związki nauki z techniką były jednak w tym czasie jeszcze dość "swobodne". Aby odkryć nowe ważne procesy technologiczne będące wynikiem rozwoju wiedzy naukowej, trzeba było zaczekać na dojrzenie chemii organicznej, termodynamiki i elektroenergetyki w latach 1840-1870. Wówczas związki te zacieśniły się, w wyniku czego przekształciły komunikację, procedury wytwarzania, odkryto nowe źródła energii, zainicjowano produkcję rozmaitych substancji potrzebnych dla przemysłu, itd. Na ten temat zob. Thomas S. Kuhn, *Dwa bieguny*, s. 210-217.

Steven Shapin kwestionujący rewolucyjność naukową doby oświecenia, podkreśla, że zmiana ta związana była z przesunięciem warstw ludzi zainteresowanych nauką. Prąd humanistyczny, wynalezienie druku oraz reformacja stworzyły potrzebę reformy nauki i szkolnictwa, a adepci byli zainteresowani zdobywaniem wiedzy użytecznej w życiu świeckim. Steven Shapin, *Rewolucja naukowa*, s. 114.

drażyli tajemnice przyrody. Rozwój nauki następował często w odpowiedzi na potrzeby techniczne i ekonomiczne. Nauka opłacała się (i nadal opłaca się) dzięki temu, że dostarczała społeczeństwu nowe osiągnięcia techniczne, rozumiane, jako proces postępu.

W oczach człowieka XIX w. nauka była więc przedmiotem podziwu i źródłem nadziei. Ufano, że postęp naukowy może znieść niedostatki pożywienia, usunąć przyczyny i skutki chorób ciała oraz dolegliwości psychicznych, a nawet wyjaśnić i okiełznać irracjonalne pobudki, którymi kierują się jednostki i grupy. Optymizm ten, który pobudzał rzesze ludzi do dalszych działań, opierał się na racjonalności decyzyjnej, bowiem postęp naukowy przynosił w tym czasie niekwestionowane korzyści rodzajowi ludzkiemu. Świadomość zagrożeń wynikająca z tegoż samego procesu nie miała jeszcze miejsca. Europejczycy byli więc pod wrażeniem niezwykłych sił, które pozwalały odczuć im swą potęgę i obecność w każdej sferze życia. Widzieli, jak rodzą się nowe siły fizyczne – od prądu po dynamit; siły demograficzne, będące wynikiem sukcesów medycznych; nowe siły w handlu i przemyśle spowodowane postępującą techniką; nowe wynalazki, takiej jak pociąg, a później samochód, które zmniejszały odległości między miejscami i zmieniały styl życia; oraz nowe siły militarne i polityczne modernizujących się państw, dzięki którym “obywatele centrum” zdobywali supremację na świecie.

Nauka, w formie, jaką przyjęła od czasów nowożytnych, stała się narzędziem “odczarowywania świata” (Max Weber) i elementem ekspansji kapitalizmu. Cel nauki przemieniał się z poszerzania i porządkowania doświadczeń ludzkich, na wynajdowanie nowych rzeczy, produktów, technologii, ale także na organizację życia społecznego. Odkrywanie przeistoczyło się w wytwarzanie, ustanawianie<sup>19</sup>, co pociągnęło za sobą istotne konsekwencje. Akcent przesunął się z odsłaniania tego, co już było, co istniało jako ukryte, na wytwórczość, produkcję, tworzenie nowych jakości. Nie powiadamy więc, że odkryto silnik spalinowy, lecz, że go wynaleziono, nie mówimy o odkryciu samochodu, lecz o jego wynalezieniu i podobnie nie mówimy o odkryciu gramofonu, telefonu, nowych technologii stosowanych w budownictwie, czy przemyśle zbrojeniowym, lecz o wynalezieniu tych rzeczy przez specjalistów konkretnych dziedzin nauki.

Uprzemysłowienie implikowało specjalizację. Mechanikom i technikom nie wystarczało doświadczenie, nie wystarczało “majsterkowanie”. Niezbędne okazało się wykształcenie techniczne, zdobywanie wiedzy o ukrytym działaniu rzeczy. Z kolei inżynierowie i naukowcy musieli zdobywać wykształcenie na uniwersytecie, by posługując się swą wiedzą (coraz bardziej skuteczną technologicznie) stymulować dalszy rozwój, co Helmuth Plessner pod koniec stulecia ujął jako “industrializację nauki”. Potrzebna była więc kadra, organizacja. Zaczęły tworzyć się grupy wyspecjalizowanych fachowców, zawodowców. Przednią straż, awangardę nowoczesności stanowili zaś naukowcy-specjaliści<sup>20</sup>, co Max Weber określał mianem “profesjonalizacji nauki”, a Jose Ortega y Gasset nadał temu zjawisku zdecydowanie negatywny wydźwięk<sup>21</sup>.

19 Zob. Jacques Derrida, *Psyché. Odkrywanie innego*, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, pod red. R. Nycza, przekł. M. P. Markowski, Kraków 1998, s. 92 n.

20 Przeświadczenie o wyjątkowej roli nauki, której tajniki dostępne są tylko nielicznym mieli już naukowcy poprzednich stuleci. W żadnej epoce nauka nie była domeną szerokiego kręgu społeczeństwa. Steven Shapis podaje przykłady uzasadniające przeświadczenie o ezoteryczności nauki nowożytnych badaczy: “W połowie XVI w. Kopernik w przedmowie do *De revolutionibus* dokładnie określił potencjalnych czytelników swego dzieła. “Dzieła matematyczne – twierdził – pisane są dla matematyków”. W 1600 r. William Gilbert dał wyraz swemu wyniosłemu stosunkowi do opinii potocznej: “Nie kłopotce nas to wcale, że, jak utrzymujemy, filozofia [naturalna] jest dla nielicznych”. Galileusz zdecydowanie akceptował ten wykluczający małuczkich pogląd i próbował przeciwstawić percepcje i kompetencje “pospólstwa” umiejętnościom matematycznym i filozoficznym. Prawda o przyrodzie miała być dostępna tylko ludziom o szczególnych kompetencjach. Steven Shapin, *Rewolucja naukowa*, s. 110. Przeświadczenie to odziedziczili naukowcy następnych stuleci, a rosnący podział pracy i tworzenie wąskich specjalizacji niezrozumiałych dla szerokiego kręgu odbiorców utwierdzał wyjątkowość i ezoteryczność wiedzy naukowej.

21 Jose Ortega y Gasset, *Barbarzyństwo specjalizacji*, przekł. P. Niklewicz, w: *tenże, Bunt mas*, Warszawa 1995.

Kulturowe konsekwencje tego procesu możemy określić jako unaukowienie świata, które objęło tak obszar produkcji, jak i organizację społeczeństwa, oświatę i wychowanie. Ideologiczną konsekwencją tego stanu rzeczy było przekonanie, że nauka jest niekwestionowanym źródłem uprawomocnienia<sup>22</sup>.

### 3. Wizja świata i człowieka w naukowym modelu historiografii

#### a) naukowe aspiracje historiografii

Przez wiele stuleci dziejopisarstwo było rodzajem literatury. Priorytety oświecenia (przede wszystkim głęboka ufność w naukę, jako obiektywnego narzędzia poznania tajemnic świata) wyznaczyły historiografii nowe zadania. Chcąc utrzymać prestiż wiarygodnej wiedzy, historiografia zaczęła dystansować się od literatury i sztuki, które stały się mało przekonującymi sprzymierzeńcami w dostarczaniu obiektywnej, rzetelnej i kumulatywnej wiedzy o świecie. W końcu, jak głosił już B. Le Bouvier de Fontenelle poezja i sztuka “potrzebują zaledwie kilku poglądów [...] i w głównej mierze zależą od żywości wyobraźni, zaś na fizykę, medycynę, matematykę składa się nieskończona liczba poglądów, a zależą one od słuszności rozumowania, które doskonali się bardzo powoli acz nieustannie”<sup>23</sup>. Sztuka była “natchnieniem chwili”, nauka zaś to proces, który podlega nieustannemu doskonaleniu. Zwolennicy tego poglądu traktują proces poznawczy jako przepływ danych od rzeczywistości do podmiotu poznającego. Zmiana zachodzi poprzez dołączanie do znanych już zjawisk kolejnych danych.

Takim sposobem uprawomocnienia przejęła się historiografia, pretendująca od czasów nowożytnych do miana nauki. Zaakceptowała wyznaczone przez nowożytność różnice między nauką a sztuką i opowiedziała się po stronie tej pierwszej. Historyczna świadomość tych czasów, będąca wynikiem naukowego podejścia do historii, była rozumiana jako najwyższy stopień kultury umysłowej. Nie przypadkowo właśnie w tym czasie malarze parający się tematyką historyczną zaczęli uwzględniać specyfikę wystroju wnętrz oraz detale strojów z danych epok. Dotyczyło to nawet bardzo opornego na zmiany malarstwa religijnego<sup>24</sup>. To także w tym czasie zaczęto poddawać ostrej krytyce powieść historyczną, postrzegając ją jako gatunek przestarzały, gdyż niewystarczająco przestrzegał reguł naukowej krytyki źródeł i “nie trzymał się faktów”<sup>25</sup>. W XIX w. człowiek wykształcony, to taki, który respektował naukową historię i dopiero Arthur Schopenhauer i Friedrich Nietzsche wykazali sceptycyzm wobec tego stanowiska.

Naukowym aspiracjom Clio sprzyjała nowa organizacja pracy. W społeczeństwo kapitalistyczne, podzielone według specjalności zawodowych, włączyła się również uczestnicząca w tym procesie pra-ca historyków. Badacze ci z indywidualnych poszukiwaczy wiedzy przeistoczyli się w naukowców-zawodowców. Historia stała się dyscypliną wykładaną na uniwersytetach, a więc zaczęła podlegać instytucjonalnym wymogom i musiała uwzględniać prawa świata naukowego: określać swe procedury metodologiczne, przedstawiać osiągnięte wyniki badań, organizować seminaria, wyposażać w naukowy warsztat kolejne pokolenia historyków. Wymogom tym zadość czyniły wykłady, seminaria, zjazdy i kongresy naukowe, a także powstałe właśnie w XIX w. fachowe czasopisma historyczne, na łamach których informowano społeczeństwo o osiągnięciach współczesnej humanistyki. Wzrosła liczba publikacji, w których historycy szczycili się osiągnięciami, uzyskanymi dzięki rygorystycznej krytyce źródeł, co już w latach trzydziestych XIX w. postulował Leopold Ranke – odkryć “jak to właściwie było”. Historyk ten przyznając

22 Herbert Schnädelbach, *Filozofia w Niemczech 1831-1933*, przekł. Krystyna Krzemieniowa, Warszawa 1992, s. 112-118.

23 B. Le Bouvier de Fontenelle, *Dygresje o starożytnych i nowożytnych*, w: *Teoretycy, historiografowie i artyści o sztuce 1600-1700*, wybrał i opr. J. Białostocki, Warszawa: PWN 1994 s. 577.

24 Zob. Maria Poprzęcka, *Akademizm*, Warszawa: Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe 1989, s. 76.

25 Zob. Kazimierz Bartoszyński, *O poetyce powieści historycznej*, w: *tenże, Powieść w świecie literackości*, Warszawa: PAN 1991, s. 88.

pierwszeństwo krytycznej analizie akt i korespondencji urzędowej wyrażał zachwyt i nadzieję wobec możliwości badawczych, które stały otworem przed historykami: “Wobec niedostatków wydanych drukiem dzieł poświęconych historii nowożytnej, ileż wiedzy jest jeszcze nie przebadanej! Jakaż przyszłość otwiera się dla naukowych studiów!”<sup>26</sup>. Wreszcie pod koniec stulecia Acton uznał, że oto nadszedł czas, by społeczeństwo zaczęło zbierać owoce wnikliwych badań, które skrupulatnie prowadzono przez całe stulecie. Badacz ten był przekonany, że dzięki “właściwemu po-działowi pracy będziemy w stanie [...] dostarczyć do domu każdego człowieka najdoskonalszy dokument i najbardziej dojrzałe wnioski”. Dzięki tym wnikliwym, międzynarodowym badaniom historyk chciał zarzucić infantylne wyobrażenia o przeszłości i dostarczyć prawdziwą wiedzę, bowiem “wszystkie informacje są w naszym zasięgu i jesteśmy zdolni do rozwiązywania każdego problemu”<sup>27</sup>.

Naukowe dylematy historiografia rozwiązywała w dwojaki sposób. Możemy wyodrębnić tu dwa paradygmaty: wzmiankowany już wyżej historyzm i historiografię o orientacji pozytywistycznej, przy czym ten pierwszy kierunek był zdecydowanie wiodący. Historiografia z nurtu historyzmu swoje naukowe aspiracje realizowała poprzez krytyczne podejście do źródeł, uhistorycznienie myślenia, wyeliminowanie uogólnień, charakterystycznych dla oświecenia oraz wykazywaniu, że fakty historyczne są jednostkowe i niepowtarzalne.

Jednakże, w przeświadczeniu humanistów zainspirowanych naukami przyrodniczymi, nie były to odpowiednie atuty dla osiągnięcia naukowych walorów przez historiografię. Naukowo zorientowana historiografia oparła się więc na modelu wypracowanym przez przyrodznawczo zorientowaną filozofię i metodologię nauki w dobie nowożytnej, która porzuciwszy poszukiwanie istoty rzeczy, skierowała swe wysiłki w kierunku tropienia zależności między zjawiskami. W grę wchodził więc sam rozwój nauki nowożytnej jako nowy typ wiedzy.

Nowe cele poznawcze nakazywały traktować człowieka tak samo, jak każdy inny obiekt natury. Dlatego badacze z kręgu nauk biologicznych, a wkrótce nauk społecznych i historycznych coraz bardziej koncentrowali się na obserwacji faktów i ustalaniu procesów, które kierowały powstaniem, rozwojem i zachowaniem organizmów żywych, w tym również człowieka. Jego status ontologiczny uznawano jedynie za szczególny przypadek w szerokiej gamie osobliwości świata przyrodniczego. Wiązały się z tym określone postulaty metodologiczne i procedury wyjaśniania. Żywiono nadzieję, że konsekwentne stosowanie zasad deterministycznych zapewni uściślenie wiedzy historycznej. Wobec wartościocelów kultury nowoczesnej, podejście takie było racjonalne, sytuowało bowiem historiografię w obszarze nauki, która cieszyła się prestiżem “prawdziwej wiedzy”. Dziejopisarstwo spod znaku science zaczęło więc pretendować do obiektywnego opisu świata, bowiem zgodnie z ówczesnymi wy-obrażeniami, nauka nie była uwikłana w żadne zewnętrzne oddziaływania, żywiła się jedynie chęcią dotarcia do prawdy. Clio przejęta tymi postulatami, zaczęła adaptować procedury wyjaśniania z nauk przyrodniczych, bacząc przy tym na stworzenie, a później podtrzymanie wizerunku historiografii jako nauki.

Stało się to przyczynkiem dla takiego ujmowania świata, w którym człowiek jest częścią łańcucha-procesu. Konstrukcję świata chciano badać szukając związków między faktami. Podstawowym

26 Leopold Ranke, *Przedmowa*, w: tenże, *Dzieje papieżstwa w XVI-XIX wieku*, Warszawa 1974, s. 25-26.

27 *The Cambridge Modern History: Its Origin, Authorship and Production*, 1907, s. 10-12. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż indywidualny aspekt badań nie ma tu znaczenia. Nie chodzi bowiem o sumę punktów widzenia historyków o indywidualnych walorach i ich jednostkowych badań, lecz o same badania, wypracowane przez zespół. Czytając tekst Actona w tym kontekście (i mając na względzie naukowe aspiracje historiografii) warto zestawiać ją uwagami Plessnera. Naukowiec, według niego, “pracuje wprawdzie angażując wszystkie swoje siły, ale przy wyłączeniu swej osobowości i w myśl tego wyłączenia zachowuje dyscyplinę nieosobistego stawiania pytań, będąc w poszczególnym przypadku może nieoszacowanym i bezcennym jako genialny umysł, jako indywidualność jednak z zasady możliwym do zastąpienia. Logika rozwoju problemu aktywizuje jego wiedzę, podobnie jak plan produkcyjny utrzymuje w ruchu zakład”. Cyt za: Herbert Schnädelbach, *Filozofia w Niemczech*, s. 117-118.

przedmiotem poznania stał się fakt, to metafizyka okazała się zupełnie zbędna. Pytanie o to, kim jest człowiek i jak ujawnia się jego bycie w świecie uległo specyficznemu przeinterpretowaniu. Teraz pytano o struktury i charakter rzeczywistości, który miano zamiar odkryć w uporządkowanej formie. W dużym skrócie koncepcję tę można ująć następująco:

Świat jest idealną konstrukcją, zastanawianie się nad jego wartością nie ma więc sensu. Ustalony porządek społeczny jest naturalny w dwojakim znaczeniu: jako nie wymagający żadnych uzasadnień (np. moralnych), i jako stworzony przez uniwersalne przyrodnicze konieczności. Człowiek jest tylko produktem przyrody, a wszystkie jej obszary mogą być zapisane poprzez jeden schemat: fizyczny ruch ciał. Rzeczywistość składa się z faktów, ze zdarzeń empirycznie stwierdzalnych. Są one połączone ze sobą przez powtarzalne, prawidłowe relacje, które, należy rejestrować w języku matematyki. On bowiem zapewnia doskonałe wyjaśnienie. Wszelkie jakości są stosunkami ilościowymi i winny być do nich sprowadzane. Analiza jest jedyną prawomocną metodą poznania. Każda całość daje się rozłożyć na części. Jest to w najogólniejszym zarysie wizerunek poglądów, popularnych w latach 1860-1880. Znalazły one wyraz w filozofii, literaturze, psychologii, logice oraz metodologii nauk. Na nich oparła się też naukowo zorientowana historiografia, aczkolwiek prekursorów takiego sposobu myślenia o rzeczywistości historycznej odnajdziemy już w dobie oświecenia.

Już Jean Antoine Condorcet proponował stworzenie “matematyki społecznej”, która jakoby miała zapewnić humanistyce wyniki tak ścisłe, jak w eksperymentalnych naukach przyrodniczych. Dla Augusta Comte’a postęp oznaczał szerzenie ładu społecznego, w którym jednostka była jedynie abstrakcją. Karl Lamprecht uważał, że życie społeczne i polityczne jest zależne od postaw psychicznych mas. Natomiast John Stuart Mill uzależnił historię od psychologii, twierdząc, że istnieją ogólne prawa ludzkiego myślenia i postępowania, które są ważne dla wszystkich ludzi. Thomas Buckle rozwiązań historycznych dylematów poszukiwał w statystyce. Z kolei Hippolyte Adolph Taine rozpatrywał dzieje jako ewolucyjny ciąg epok.

Choć wymienione tu osoby prezentują różne oblicza i odmiany determinizmu (i niebezpieczne jest wymienianie ich jednym tchem), to łączy je pewna zwartość światopoglądowa. W typologii Wilhelma Diltheya jest to światopogląd myślicieli, którzy interpretację świata opierają na przekonaniu o ważności trwałej rzeczywistości fizycznej. Próbuje objąć ją całościowo w przyczynowych kategoriach praw przyrody za pomocą czystego intelektu. “Człowiek należący do porządku natury, rozważając teoretycznie te zależności – zdaniem Wilhelma Diltheya – musi uznać siebie za całkowicie podległego jej prawom. Jednocześnie przyroda jest źródłem wszelkiego poznania prawidłowości. Już doświadczenia życia codziennego uczą ustalać te prawidłowości i liczyć się z nimi, zaś nauki pozytywne o świecie fizycznym poprzez ich badanie zbliżają się do poznania prawidłowości samego uniwersum”<sup>28</sup>. Jest to interpretacja świata, która wiedzę sprowadza do tego, co można poznać za pomocą intelektu oraz metod nauk przyrodniczych. Stąd ambiwalentny stosunek do przyrody: “człowiek jest niewolnikiem pro-cesu przyrodniczego – przebiegłym, kalkulującym niewolnikiem – a jednak stoi ponad nim dzięki potędze myśli”<sup>29</sup>.

Adaptując Diltheyowską charakterystykę światopoglądu naturalistycznego do myślicieli, których absorbowały dzieje, zauważyć można ów ambiwalentny stosunek do procesów przyrodniczych. Za pomocą czystego intelektu próbowali oni rozwiązać zagadkę świata i życia poszukując w dziejach stałych relacji, przy zmienności i wymienialności jej części składowych (w ujęciu diachronicznym lub synchronicznym). Uważając, że życie podporządkowane jest procesom przyrodniczym, na które jednostka nie ma większego wpływu, jednocześnie wierzyli w to, że mogą ogarnąć te procesy, demaskując układ i wzajemne relacje części. W dziejach dostrzegano więc pewną schematyczność,

28 Wilhelm Dilthey, *O istocie filozofii i inne pisma*, przekł. E. Paczkowska-Łagowska, Warszawa: PWN 1987, s. 152. Zob. także uwagi filozofa na temat naturalizmu i pozytywizmu: tamże, s. 221-227.

29 Tamże, s. 158.



powtarzalną regułą organizującą rzeczywistość. Rozszyfrowując ją próbowano określić (jak mniemano na sposób naukowy, a więc prawdziwy) podstawy działalności społecznej. Rzeczywistość historyczna była ujmowana jako teren owej społecznej aktywności, która przebiegała w zastanych warunkach, winna więc respektować organizujące ją prawa.

Taka wizja świata wyznaczała podrzędną rolę jednostce, która stawała się tym mniej istotnym aspektem, im bardziej podkreślano prawidłowości organizujące życie społeczne. Nawet John Stuart Mill, który sprzeniewierzył się jednostce-abstrakcji Augusta Comte'a, względny wpływ na bieg dziejów powierzył tylko ludziom wybitnym i to w określonym zakresie. Byli oni jedynie w stanie przyspieszyć rozwój, dynamizując tempo przemian, ale bez naruszania praw następstwa zjawisk.

Dla intelektualistów patrzących na historiozofię i praktykę badawczą historyków przez pryzmat nauki, model przyrodoznawczy jawił się jako bardzo atrakcyjny, bowiem nauka mogła pochwalić się znacznymi sukcesami, a dyscypliny przyrodnicze były w XIX stuleciu wzorcem naukowości. Pozytywistycznie zorientowana historiografia starała się więc dociec tego, co ogólne (o przyczynach, prawidłowościach i związkach). Rozpowszechniająca się filozofia pozytywistyczna, postulująca trzeźwość myślenia, kłóciła się z pozanaukowym, ideologicznym uwikłaniem historyzmu, a przede wszystkim z porzuceniem przez historyzm esencjalizmu i substancjalizmu. Pozytywistyczną wykładnię wzmocnił marksizm. Takie pojęcia jak: prawa, struktury, teorie oraz przejęte z teorii darwinowskiej: mutacje, selekcje i adaptacje, stały się repertuarem słownika historyków, zwłaszcza reprezentujących szeroko pojęty modernizm. Stąd w niektórych interpretacjach modernizm historiograficzny preferujący filozofię czynu, która miała być nowym spojrzeniem na sprawy społeczne, łączy z pozytywizmem bardzo wiele. Chodzi przede wszystkim o rezygnację z postrzegania jednostki oraz jednostkowych wydarzeń jako centralnych elementów wyjaśniania procesów społecznych. Okoliczności zdają się tu mieć większe znaczenie niż motywacje i racje jednostek, co z jednej strony implikuje porzucenie linearnej koncepcji dziejów na rzecz strukturalnych zależności, z drugiej zaś, prowadzi do koncepcji historii "bez ludzi"<sup>30</sup>. Z kolei wybitny holenderski metodolog historii Franklin R. Ankersmit wysunął tezę, iż historiografia modernistyczna była specyficzną kontynuacją paradygmatu oświeceniowego, gdyż przedmiot swych badań traktowała jako trwający w swej istocie<sup>31</sup>.

Można żywić pewne zastrzeżenia tak do pierwszej, jak i drugiej koncepcji. Powinowactwa te wskazują jednak, iż modernizm w historiografii rozwijający się od lat dwudziestych XX w. należy w dużej mierze do klimatu intelektualnego poprzedniej epoki i można rozpatrywać go wespół z tym dziedzictwem. Trudno jednak nie dostrzec, że w obszarze metodologicznych "przesunięć", historiografia modernistyczna była niezmiernie nowatorska i wywarła olbrzymi wpływ na nowe oblicze dziejopisarstwa XX w. w duchu science sociale<sup>32</sup>.

#### a) modernistyczna koncepcja świata i człowieka w ujęciu Fernanda Braudela

Modernizm konceptualizował rzeczywistość historyczną czerpiąc inspiracje z socjologii Emila Durkheima, strukturalizmu, funkcjonalizmu i marksizmu. Twórcy tej szkoły ustosunkowując się krytycznie do przedmiotu i metod badań preferowanych przez historyzm, zaproponowali nie uwzględniany do tej pory obszar badań oraz nowe metody pracy, znoszące "paradygmat faktografizmu". Wraz ze zmianą postaw i przeświadczeń zmieniał się układ obserwacyjnej istotności dziejów. Badania wykroczyły poza dotychczasowe pojmowanie tego, co jest faktem historycznym. Rozpuszczono granice, przewyżczono podziały dyscyplinarne, gdyż – jak przekonywali Marc Bloch i Lucien Febvre – "coraz większe grono ludzi poświęca swe, niekiedy nie

30 Stuart Clark, *Historycy "Annales"*, przekł. P. Łozowski, [w:] Powrót wielkiej teorii w naukach humanistycznych, red. Q. Skinnera, Lublin: 1998, s. 207.

31 Franklin R. Ankersmit, *Reply to Profesor Iggers*, "History and Theory", 3 (1995), s. 168-173.

32 Marc Bloch i Lucien Febvre, *Préface*, "Annales. Économies, Sociétés, Civilisation", 1(1929), s. 1-2.

pozbawione gorączkowości działania, badaniu współczesnych społeczeństw i ekonomik. Są to dwa rodzaje badaczy, którzy winni móc się porozumieć, a którzy zazwyczaj – stale ocierając o siebie – pozostają sobie wzajemnie nieznani”. Przedwojenne, intelektualne manifestacje wymienionych tu badaczy odegrały ogromny wpływ na kształt paradygmatu modernistycznego. Historycy ze szkoły *Annales* nawet dużo później składali im wyrazy uznania (i to zarówno ze strony social science, jak i mentalité)<sup>33</sup>. Chociaż Marc Bloch, a zwłaszcza Lucien Febvre, podkreślali konieczność uwzględniania w nowej historii ludzkiej woli i intencji sterującymi ich poczynaniami, to pierwsze dziesięciolecie rozwoju historiografii nieklasycznej stanęły pod znakiem determinizmu.

Porozumienie między poszczególnymi dyscyplinami mające charakter strukturalny zaowocowało stworzeniem nowego paradygmatu. Zdominował on takie obszary badań, jak: historia gospodarcza, historia kultury materialnej, demografia historyczna i historia społeczna. Tę linię nowej historiografii Wojciech Wrzosek określa mianem ilościowo-procesualnym, do której należą: Marc Bloch, Lucien Febvre, Ernest Labrousse, Fernand Braudel, Pierre Goubert, Pierre Chaunu, wczesny Emmanuel Le Roy Ladurie<sup>34</sup>. Nowe podejście miało zapewnić odkrycie prawdy ukrytej w “całości”. Według Henri Berra historia powinna zajmować się “ogółem” i odkrywać “logikę dziejów”, Lucien Febvre prawa w dziejach rozumiał jako ogólne formuły grupujące dotąd izolowane fakty<sup>35</sup>. Historycy spod znaku moderny chcieli dotrzeć do “rzeczywistości społecznych, do nich samych i dla nich samych. Mam na myśli – pisał Fernand Braudel – wszelkie szerokie formy życia zbiorowego, systemy gospodarcze, instytucje, struktury społeczne, cywilizacje...”<sup>36</sup>.

Moderniści aspirowali więc do stworzenia historii globalnej, totalnej. Tak pojmowali zresztą swoją naukowość – jako nowy sposób interpretowania dziejów, wykorzystujący metody i wyniki badań “sąsiednich” dyscyplin.

Wyrazem takiej perspektywy historycznej jest praca Fernanda Braudela *Morze śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*. W tym czołowym dziele historiografii modernistycznej człowiek był jedynie jednym z elementów kształtujących rzeczywistość. Na pierwszy plan wysunęły się powolne i często niedostrzegalne dla nas aspekty przyrody i geografii, takie jak: przestrzeń, klimat, technologia. Asymilowane dyscypliny (geografia, przyrodoznawstwo) nie odgrywały roli ubogich kuzynów, w pokorze czekających, aż wspomocze je dziejopisarstwo, lecz był to wielogłosowy metodologiczny koncert, odpowiedź na wymogi nowych czasów. Po II wojnie światowej, stwierdzał ten historyk, “wszystkie symbole społeczne, lub prawie wszystkie – a wśród nich i takie, za które gotowi byliśmy wczoraj bez większej dyskusji umrzeć – pozbawione zostały treści. [...] Wszystkie pojęcia myślowe zachwiały się lub załamały”<sup>37</sup>. Tak więc współcześni mu

33 Fernand Braudel przyznawał L. Febvre olbrzymi wkład w kształtowanie nowego oblicza historii [Zob. Fernand Braudel, *Historia i trwanie*, przekł. B. Geremek, Warszawa: Czytelnik 1999, s. 39-43]. Modernistyczna wykładnia świata i człowieka nie niweczyła tutaj humanistycznej wrażliwości Luciena Febvre, uwzględniającego “człowieka w historii”. Fernand Braudel żywił jednak sceptycyzm wobec człowieka-kowala swego losu, preferując “przyrodniczo-geograficzną” wykładnię. Z kolei Jacques Le Goff – czołowy przedstawiciel antropologii historycznej we wstępie do *Człowieka Średniowiecza* powołuje się na definicję historii “zhumanizowanej” zaproponowanej przez Luciena Febvre: “Człowiek jest miarą historii, jedyną miarą; więcej jeszcze, jest zasadniczą racją jej istnienia. I dalej, dla równowagi, mającej umocnić antropologiczną wykładnię typów osobowości w średniowiecznej Europie: Jedynym przedmiotem historii – historii, której nie interesuje jakiś niewiadomy człowiek, abstrakcyjny, wieczny, w gruncie rzeczy niezmienny i na wieki ciągle taki sam – są ludzie postrzegani zawsze jako część społeczności, będący jej członkami; ludzie w swoich różnych funkcjach, wielorakich zajęciach, troskach i postawach, które się wzajemnie przenikają, zderzają, przeciwstawiają sobie, prowadząc do kompromisowej harmonii, pewnego modus vivendi, który nazywa się Życiem”. Jacques Le Goff, *Wstęp, Człowiek Średniowiecza*, pod red. J. Le Goffa, przekł. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa-Gdańsk: Volumen, Marabut 1996, s. 9.

34 Wojciech Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora*, s. 124.

35 Jerzy Topolski, *Od Achillesa do Béatrice de Planissolles*, Warszawa 1998, s. 114.

36 Fernand Braudel, *Historia i trwanie*, s. 30.

37 Tamże, s. 23.

historycy – jak stwierdzał autor – mieli poczucie przynależności do nowej, innej epoki, a więc także do “innej przygody intelektualnej”<sup>38</sup>. “Nowy świat, a więc może nowa historia?” – pytał. Stwierdzał bowiem, że szkołą historyków jest życie, że dyscyplina historii właśnie w owych czasach korzysta “ze zdobywczego marszu młodych nauk humanistycznych [czyli geografii, ekonomii, socjologii - G. G.] bardziej jeszcze wrażliwych niż ona sama na koniunkturę terażniejszości”<sup>39</sup>. Uwagi te dobitnie wskazują kulturową “konieczność” wytworzenia nowej historiografii, która byłaby w stanie sprostać wymogom czasu. Dla modernistów rzeczywistość historyczna, którą preferował historyzm nie spełniała wymogów racjonalności wobec wartości współ-czesnego im świata.

W takiej sytuacji interdyscyplinarność musiała wytworzyć nowy język, który dotąd nie mieścił się w polu dyscypliny historycznej. Tekst wypowiadał się zgodnie z przyjętym polem metodologicznym. Istotne i niezbędne stały się pojęcia, które organizowały cały dyskurs: długi okres trwania, równoczesność dziania się, serie, struktury.

Historia po Morzu Śródziemnym... płynie więc “leniwie”. Sam autor postrzegał ją jako “historię ukrytą, raczej milczącą, bez wątpienia dyskretną, której niemal nie domyślają się świadkowie i jej aktorzy, i która nieźle opiera się niszczącej sile czasu”<sup>40</sup>. Przytoczmy fragment ekspozycji *longe durée*:

“Z jednej strony Alpy, jałowe powyżej 1500 m n.p.m., wielkie skaliste bryły z pastwiskami i lasami położonymi między 700 a 1500 m n.p.m.; z drugiej Apeniny, tryskające ku równinom rwącymi potokami, które przy wysokim poziomie wód niosą ogromne ilości żwiru i kamieni, ale gdy nadejdzie lat, całkowicie wysychają, do tego stopnia, że brakuje wody zarówno dla nawilżenia ziemi, jak i dla ludzi. Wynika to stąd, że Apeniny powyżej 1000 m n.p.m. są równie gołe jak Alpy powyżej 2000 m n.p.m.; latem ukazują tylko rzadkie plamy ziela, nadające się dla kóz i owiec”<sup>41</sup>.

W tych strukturach geograficznych Fernand Braudel podkreślał elementy trwałości. Historia toczy się tu nieomal poza czasem, ale w części drugiej tempo nieco się wzmaga (czas *conjunctures*):

“W krajach śródziemnomorskich w okresie 1450-1550 sytuacja staje się z biegiem lat coraz bardziej napięta. Wszędzie, w Kastylii, w Prowansji i innych krajach, powstają nowe wsie i miasteczka. Kastylia jeszcze w roku 1600 wydawała się pusta, ale poprzednio, jak pisał w odniesieniu do lat 1465-1467 uważny podróżnik, czeski szlachcic Leon z Rožmitalu, była zupełnie wyludniona”<sup>42</sup>.

Część trzecia, wydarzeniowa, ujęta została w krótkich migawkach:

“W Augsburgu, gdzie został zwołany sejm, Habsburgowie zebrali w sierpniu 1550 roku prawdziwą radę rodzinną. Pod osłoną oficjalnych uśmiechów i dobrych manier toczy się niemal bez przerwy dysputa. Potrwa ona ponad sześć miesięcy. Karol V będzie musiał przeciwstawiać się ambicjom swego brata czy raczej rodziny brata, “Ferdynandczyków”. Najbardziej zawzięty spośród nich jest pierwo-rodny syn Ferdynanda, Maksymilian, wówczas król Czech, bratanek i zięć cesarza”<sup>43</sup>.

Dzieło Fernanda Braudela “rozbija” czas, wskazując na różne jego wymiary i sposoby doświadczania, a tym samym dzieli człowieka – jak ujął to sam autor – na “szereg postaci”. Złożoność świata została pokazana poprzez rozbicie, ale w taki sposób, iż “światy” znajdują się w nieustannej interakcji z innymi “światami”<sup>44</sup>. W ten sposób została pokazana różnorodność

38 Tamże, s. 25.

39 Tamże, s. 38.

40 Fernand Braudel, *Przedmowa do drugiego wydania*, w: tenże, *Morze śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, Wstęp B. Geremek i W. Kula, przekł. T. Mrówczyński i M. Ochab, t. I, Gdańsk 1976-1977, s. 18.

41 Fernand Braudel, *Morze śródziemne*, s. 79-80.

42 Tamże, s. 448.

43 Tamże, t. II, s. 281.

44 Por. John Lechte, *Historia strukturalna*. Fernand Braudel, [w:] tenże, *Panorama współczesnej myśli humanistycznej*.

oddziaływać, a dopiero one razem tworzą szeroko pojętą jedność. Potoczny, liniowy i przyczynowo-skutkowy świat wszedł w najróżnorodniejsze relacje ze światem, który operuje pozacodziennymi wymiarami i szybkościami, które, choć nieuchwytnie, to jednak są obecne. Za pomocą skonstruowanej przez siebie specyficznej narracji Fernand Braudel przekazał, iż są różne punkty widzenia, z których żaden nie odgrywa dominującej roli. Czytamy więc, że “Morze Śródziemne nie jest jednym morzem, stanowi ono kompleks mórz”<sup>45</sup>.

Ta wielopłaszczyznowa wizja dziejów postulowana była już w szkole Annales w latach przedwojennych, jednak w przypadku Fernanda Braudela przyjęła ona charakter nie tylko wielowymiarowy, lecz także hierarchiczny. Chociaż modernista ten nie neguje historii rozgrywającej się w ramach czasu krótkiego, to jednocześnie podkreśla, że koncentrowanie się na historii o krótkim czasie, niweczy szerszy obraz dziejów, który rozgrywa się poza bytem jednostkowym. Podczas, gdy wydarzenia mają charakter wybuchowy, przez co są tak bardzo widoczne i odczuwalne w naszym życiu, to istnieje jeszcze historia rozgrywająca się poza tymi doświadczeniami. Historia o długim trwaniu wysuwa się na plan pierwszy i wyraźnie determinuje “zniewoloną” jednostkę. Historyk dał temu wyraz w końcowych uwagach swego dzieła: “ilekroć myślę o jednostce, zawsze skłaniam się do postrzegania jej jako więźnia przeznaczenia, w którym ma niewiele do powiedzenia, jako stałego elementu w krajobrazie, w którym nieskończone perspektywy rozciągają się przed i za nią”<sup>46</sup>. Przyjęta tu hierarchia czasu wyznacza więc określone miejsce człowieka w historii. Modernistyczny model determinowania uczynił człowieka więźniem klimatów, roślinności i procesów ekonomicznych, zatopił go w czasie, który wymyka się potocznej, przyczynowo-skutkowej logice. W konsekwencji – stwierdza Fernand Braudel – “nastąpiła [...] przemiana tradycyjnego czasu historycznego. [...] Pojawia się nowy sposób opowiadania historycznego, który przedstawia pasmo koniunktury, cyklu czy nawet “intercyklu” i do naszego wyboru stawia dziesiątki lat, ćwierćwiecze, czy też [...] półwiecze”<sup>47</sup>.

Stało się tak dlatego, iż historia modernistyczna, rozszerzając badania na obszary zarezerwowane poprzednio dla innych nauk “uwikłała” człowieka w stosunki z przyrodą, świat zjawisk gospodarczych, życie codzienne, zjawiska społeczne, itd. Aspekty te zaczęły być rozpatrywane w całościowym wymiarze i we wzajemnych relacjach. W takiej sytuacji w centrum uwagi znalazły się zjawiska masowe, procesy oraz ich zmienność w czasie i przestrzeni. Pojedyncze zdarzenie “rozpłynęło” się więc, zniknął fakt osadzony punktowo na osi czasu. Konsekwencją była zamiana datowania punktowego na wskazywanie prawidłowości, określenie ich trwania i związki czasowe z innymi procesami<sup>48</sup>. W ten sposób można było wyrazić modernistyczną koncepcję historii.

Globalny obraz dziejów i przyjęte sposoby determinowania niosły za sobą określone rozumienie miejsca człowieka w świecie i jego roli w kształtowaniu dziejów. W Braudelowskiej rzeczywistości historycznej los ludzki został zdeterminowany przez wielorakie czynniki zewnętrzne i uwikłany w całościowo rozpatrywaną rzeczywistość społeczną, której człowiek odbierający życie w krótkich migawkach, często nie dostrzega. Respektując przekonanie, iż to ludzie tworzą historię, modernista jednocześnie uważa stwierdzenie to za jednostronne, gdyż “także historia tworzy ludzi i kształtuje ich los – historia anonimowa, głęboka i często milcząca [...]”<sup>49</sup>. Badacz preferował taką właśnie opcję, gdyż [...] w historii jednostka jest zbyt często abstrakcją. W żywej rzeczywistości nie ma nigdy jednostki zamkniętej w sobie samej; wszystkie przygody indywidualne rozplývają się w rzeczywistości bardziej złożonej, w materii społecznej, w rzeczywistości

---

Od strukturalizmu do postmodernizmu, przekł. T. Banasiak, Warszawa: Książka i Wiedza 1999, 161-163.

45 Fernand Braudel, *Morze Śródziemne*, s. 20.

46 Tamże

47 Tenże, *Historia i trwanie*, s. 52-53.

48 Zob. Wojciech Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora*, s. 77-100.

49 Fernand Braudel, *Historia i trwanie*, s. 28.

“wieloczynnikowej”<sup>50</sup>. Jest nią rzeczywistość przyrodnicza i społeczna, procesy ekonomiczne i kulturowe organizujące zasobność i mobilność ludzi. One wyznaczają też skalę możliwych wyborów człowieka, a sprzeniewierzenie się prawidłowościom struktur i koniunktur pociąga za sobą alienację ze społeczeństwa. Na pierwszy plan wysuwa się więc owa “wieloczynnikowa” rzeczywistość, zaś takie elementy jak mentalność, obyczaje, religia, filozofia, uczucia jednostek, twórczość wybitnych indywidualności (np. artystyczna), cele pojedynczych ludzi stają się sprawą marginalną. Mimo braku tych aspektów, które jakby nie patrzeć, regulują aktywność człowieka i wpływają na określenie w danej społeczności skali możliwych wyborów, historia pisana w duchu social science nie przestała być historią o człowieku, lecz stosuje wobec niego specyficzną strategię poznania – odkrywa sens zjawisk procesualnych. Wojciech Wrzosek określa ją jako strategię “od góry”, holistyczną, antyindywidualistyczną, ponadindywidualną. Do zrozumienia historycznego fenomenu człowieka modernista dochodzi bowiem poprzez zrozumienie świata, w którym funkcjonuje jednostka<sup>51</sup>.

Można więc powiedzieć, że modernistycznie zorientowana historiografia preferuje określone wartości. Indywidualność i wolność nie mają tutaj znaczenia: “Ludzie, nawet najwięksi spośród nich, nie wydają się nam tak wolni, jak to sądzili nasi poprzednicy w historii”<sup>52</sup>. Ich los, pomyślność i szczęście są bowiem uzależnione od wielorakich struktur, i – jak pisał Fernand Braudel – “wielkim człowiekiem czynu jest ten, kto dokładnie zdaje sobie sprawę z granic swych możliwości, działa w ich wąskich ramach i stara się skorzystać z tego, co nieuchronne. Każdy czyn niezgodny z głębokim prądem historii – nie zawsze jest nim ten najbardziej widoczny – z góry skazany jest na niepowodzenie”<sup>53</sup>. Modernistyczne ujęcie człowieka czyni go wrażliwym na walory geograficzno-przyrodnicze, które są elementem dwukierunkowego oddziaływania (człowiek na przyrodę i przyroda na człowieka); czyni go wrażliwym na oddziaływania społeczne i ekonomiczne, ale to nie tyle człowiek je kształtuje, co raczej one kształtują jego los. Takie ujęcie pozbawia jednak człowieka wszelkich struktur myślowych, które stanowią o jego twórczej, aktywnej roli w historii. Przede wszystkim zaś pozbawia go indywidualnych cech, przekonań, wartości, którym hołduje, światopoglądu, który organizuje cele i sposoby ich realizowania. Jednostka jest częścią, trybem wielopłaszczyznowej, totalnej maszyny dziejowej. Jest odarta z możliwości kreowania własnego małego świata, w którym mogłaby żyć bez świadomości otaczających ją prawideł, struktur, koniunktur, za to z bagażem własnych, małych celów, prozaicznych radości i indywidualnych wyobrażeń o tym, jak zbudowany jest świat, jak kierować swym życiem.

#### *b) paradygmaty naukowe we współczesnej historiografii*

Naukowo zorientowane paradygmaty nie obce są także historiografii współczesnej. Należą do nich: wspomniana już szkoła Annales, historiografii marksistowska, New Political History, New Social History, Cultural History oraz Ethnohistory, Sozialgeschichte i New Economic History<sup>54</sup>. Mimo, iż wymienione tu kierunki w centrum swoich zainteresowań stawiają różne zagadnienia, to jako cechę wspólną można przedstawić sposób “komponowania świata”, charakteryzujący się:

- przekonaniem, iż historia jest nauką, czerpiącą wzorzec z nauk przyrodniczych,
- uznaniem, że celem nauk społecznych jest badanie społeczeństw ludzkich,
- dążeniem do osiągnięcia totalnych historycznych wyjaśnień (dotyczy to szczególnie szkoły Annales i historyków marksistowskich),
- głównym przedmiotem zainteresowań są zjawiska masowe,
- widoczne są silne wpływy strukturalizmu,

<sup>50</sup> Tamże, s. 28.

<sup>51</sup> Wojciech Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora*, s. 123.

<sup>52</sup> Fernand Braudel, *Historia i trwanie*, s. 42.

<sup>53</sup> Tenże, *Morze śródziemne*, t. II, s. 614.

<sup>54</sup> Andrzej Radomski, *Kultura – Tekst – Historiografia*, s. 18.

-celem jest produkowanie praw, a przynajmniej ogólnych wyrażeń,  
 -dialektyka teraźniejszości i przeszłości zawiera w sobie zdolność rzutowania na przy-szłość,  
 -dopuszcza się kulturowy i etyczny relatywizm, ale nie dotyczy to poznania,  
 -istotne jest przekonanie, że wiedza ustanawia rzeczywistość, która jest przedmiotem badań,  
 -przeszłość jest interpretowana zgodnie z “ideologią emancypacji”, czyli koncepcji odziedziczonej po oświeceniu<sup>55</sup>.

Szczególne nadzieje na nowe możliwości interpretacyjne stwarza teoria chaosu należąca do nurtu new science<sup>56</sup>. Jest to model fizyczno-matematyczny umożliwiający badanie zjawisk złożonych bez konieczności rozkładania ich na czynniki proste. Teoria chaosu rozbudza nadzieje na stworzenie nowego obrazu świata, nie tylko u badaczy nauk ścisłych, ale również u humanistów preferujących przyrodniczą wizję świata<sup>57</sup>.

Choć zgodzić się należy z entuzjastami tej metody, iż systemy społeczne są układami nieliniowymi, otwartymi (a teoria chaosu stwarza możliwość badania złożoności organizmów żywych, przyrody nie-ożywionej, techniki, ale także organizmów społecznych), to jednak teoria ta nie uwzględnia w swym programie badawczym kwestii motywów i emocji towarzyszących ludzkim działaniom (a czasem nawet nieprzewidywalnych, nieracjonalnych wyborów). Wysoka złożoność systemów społecznych jest w dodatku bardzo trudna do precyzyjnego określenia, jej specyfika polega bowiem na wielości podsystemów rządzących się różnymi regułami, według których postępują jednostki albo grupy. W dodatku reguły, które regulują życie społeczne podlegają krytyce, są więc zmienne. Innymi słowy – ludzie kierują się w życiu uczuciami, pragnieniami, celami, które chcą realizować mając wolność działania. Przyrodniczy punkt widzenia koncentrując się przede wszystkim na rezultatach ludzkich działań, wyjaśnianych przez pryzmat maksym preferowanych przez badaczy, pomija oczekiwania oraz maksymy, które wnoszą sami działający. Milczeniem pomija się więc (a jeśli uwzględnia, to w proporcjonalnie mniejszym stosunku) zasadniczą kwestię, mianowicie tę, że historię – choć uwikłaną w wielorakie czynniki, takie jak: gospodarka, ekonomia, przyroda, demografia – tworzą ludzie. Zastosowanie teorii chaosu do konstruowania narracji historycznej w ostatecznym rozrachunku tworzy deterministyczną wizję rzeczywistości, w której znikomą wagę przykłada się do roli jednostki w dziejach<sup>58</sup>.

Chociaż przyjmuje się tutaj naukowe podejście do badania dziejów i niejednokrotnie odrzuca filozoficzne rozważania na temat człowieka i świata, to jednak każdy, kto chce podążać tropem naukowo zorientowanej historiografii, musi przyjąć określoną (a przynajmniej intuicyjną) postawę względem tej kwestii. Priorytety historyków uprawiających swą dyscyplinę w oparciu o naukę, koncentrują się na strukturach, układach, powiązaniach, zależnościach i prawidłowościach, a w konsekwencji oferują określone (zgodne z przyjętymi teoriami) propozycje odwiecznych problemów ludzkiej wolności, jej ograniczeń oraz jednostkowych zdarzeń i struktur, w których się one rozgrywają. W naukowo zorientowanym dziejopisarstwie jest to wykładnia deterministyczna

55 Powyższe wyznaczniki zostały opracowane przez historyka historiografii Ignacio Olabri “New” New History: A Longue Duree Structure, w: *History and Theory*, (1)1995, s. 9-11. Podaję je tutaj w skróconej formie za: Andrzej Radomski, *Kultura – Tekst – Historiografia*, s. 19.

56 Termin new science obejmuje wiele koncepcji “po Einsteinie”: zasada nieokreśloności, zasada antropiczna, teoria katastrof, czy wspomniana teoria chaosu. Chociaż mają one na celu zbliżenie do uniwersalnej teorii, w której możliwe byłoby pogodzenie współczesnych poglądów na temat pojmowania fizyki cząstek elementarnych, mechaniki kwantowej i kosmologii, to znajdują zastosowanie w wielu innych obszarach nauki. Ekonomia, socjologia i historia są przykładami takich adaptacji.

57 Zob. K. B. De Greene, *Field-Theoretic Framework for the Interpretation of the Evolution, Instability, Structural Change, and Management of Complex Systems*, [w:] *Chaos Theory in the Social Sciences. Foundation and Applications*, Michigan 1996; a także D. L. Harvey and M. Reed, *Social Science as Study of Systems*, [w:] *Chaos Theory*.

58 Zob. Jerzy Topolski, *Rzeczywistość jako chaos. Czy nowy mit fundamentalny?*, [w:] *jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, s. 251-266.

Historycy spod znaku moderny forsują w swych dziełach Diltheyowski światopogląd naturalistyczny, chociaż wizje dziejów przenoszą na obszary, które dotychczas były ignorowane przez pisarstwo historyczne. Można pokusić się o odwołanie do Diltheyowskiej koncepcji, w ujęciu której światopoglądem rządzi siła miejsca i czasu. Myśliciele, którym właściwy jest światopogląd naturalistyczny, żyli zarówno w świecie starożytnym, jak i czasach nowożytnych, chociaż do prezentacji swej wizji świata i człowieka wykorzystywali inne narzędzia<sup>59</sup>. Tezę tę można rozszerzyć także na teraźniejszość. Chociaż współcześni badacze dziejów spod znaku naturalizmu, operują teoriami nieznanymi w poprzednich stuleciach, to korzystają z intelektu, jako jedynego środka prawomocności. W ujęciu tym człowiek jest trybem w maszynie dziejów, jednakże nauki przyrodnicze dostarczają wiarygodnych narzędzi, dzięki którym zdolni jesteśmy rozszyfrować i określić te prawidłowości. Tylko czysty intelekt może objąć tajemnicę świata i procesów dziejowych. Tylko on może wyjaśnić, jakie jest miejsce człowieka w świecie.

Taki punkt widzenia jest możliwy i uprawomocniony przez przyjęty w tym paradygmacie wzorzec i sterujący nim światopogląd. Na zagadnienie to można jednak spojrzeć inaczej: gospodarka, demografia oraz inne elementy kształtujące oblicze społeczeństw nie mają celów, lecz co najwyżej funkcje pojmowane obiektywistycznie. To ludzie tworzą historię. To oni mają pragnienia i aspiracje, to oni krzyżują swe cele z celami innych ludzi, odnoszą sukcesy lub porażki, a z zazębienia się zgodnych lub wrogich poczynań ludzkich powstaje porządek specyficznego rodzaju: społeczny, polityczny i ekonomiczny.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne**

---

<sup>59</sup> Wilhelm Dilthey charakteryzując światopogląd naturalistyczny przytacza postaci z różnych epok. Podkreślał jednak, że to dopiero "czasy nowożytne dostarczyły naukowych metod naturalistycznego wyjaśniania rozwoju duchowego. Należą do nich: zrozumienie życia duchowego na podstawie otoczenia, wyprowadzenie życia ekonomicznego z interesów oraz teoria ewolucji, zgodnie z którą intelektualne i moralne własności człowieka ugruntowały się w toku narastających, nieznacznych zmian sumujących się w nieskończenie długim czasie". Wilhelm Dilthey, O istocie filozofii i inne pisma, s. 160.

## Rafał Stobiecki

### *Spór o PRL. Metodologiczne oblicze debaty*

#### I. Uwagi wstępne.

Kiedy przeszłość powraca w teraźniejszości nabiera wielkiej mocy. Historyczna debata dotycząca najnowszej historii Polski jest dobrym potwierdzeniem powyższej konstatacji. Powiedzmy od razu, że nie jest ona czymś wyjątkowym, zarówno w odniesieniu do historii Polski, jak i dziejów powszechnych. Jak niejednokrotnie zwracano uwagę wielkie przełomy dziejowe zwykle sprzyjały dokonywaniu zasadniczych przewartościowań w spojrzeniu na dotychczasową historię oraz poszukiwaniu nowych, bardziej adekwatnych do tworzącej się rzeczywistości jej interpretacji. W takiej sytuacji pojawiała się zjawisko “wyalienowania z własnej historii” i społeczna potrzeba niejako powtórnego w niej zakorzenienia na zupełnie nowych zasadach. Przy czym ich zasięg był zwykle mniej lub bardziej ograniczony i dotyczył wąsko rozumianych elit politycznych czy intelektualnych. Taki charakter miały też pierwsze dyskusje wokół historii najnowszej zapoczątkowane w latach osiemdziesiątych, kiedy to, jak zauważył A. Paczkowski, rozpoczęła się “wojna domowa o tradycję”<sup>1</sup>. Wówczas to pod wpływem publikacji pojawiających się w tzw. II obiegu wydawniczym doszło do zderzenia dwóch obrazów dziejów najnowszych – “oficjalnego” i wizerunków “kontrhistorii” obecnych w publikacjach wydawanych poza cenzurą<sup>2</sup>.

Dalszy przebieg interesującego nas sporu, toczono po 1989 r. w diametralnie zmienionej rzeczywistości, pokazuje jednak, że zawiera on w sobie obok zasygnalizowanych wyżej cech typowych, elementy nowe, wynikające przede wszystkim z głębokich przeobrażeń jakie u schyłku XX wieku dokonały się w stosunku ludzi do historii, nie tylko w Polsce, ale także w skali globalnej. Francuski badacz Pierre Nora w następujący sposób charakteryzuje tę nową sytuację: ”Cała historia /.../ przekształcona w dyscyplinę o ambicjach naukowych, była do tej pory zbudowana na fundamencie pamięci, ale przeciwko pamięci, uważanej za indywidualną, psychologiczną, zawodną, przydatną tylko w roli świadectwa. Historia była domeną zbiorowości, pamięć – prywatności. Historia była jedna, pamięć *ex definitione*, wieloraka, bo z istoty swej indywidualna. Idea pamięci zbiorowej, wyzwalającej i uświęconej zakłada całkowite odwrócenie sytuacji. Jednostki miały pamięć, zbiorowości miały historię. Idea, że to zbiorowości mają pamięć, zakłada głębokie przekształcenie miejsca jednostek w społeczeństwie i ich stosunków ze zbiorowością /.../”<sup>3</sup>.

Owo utożsamienie historii z pamięcią niesie ze sobą, jak zauważył P. Norra, dwojakie konsekwencje. Po pierwsze, raptowną intensyfikację użytków czynionych z przeszłości, użytków politycznych, turystycznych, handlowych. Po drugie, “wywłaszczenie historyka z jego tradycyjnego monopolu interpretowania przeszłości. Dziś historyk nie jest bynajmniej jedynym producentem przeszłości. Dzieli tę rolę z sędzią, świadkiem, mediami i prawodawcą”<sup>4</sup>.

1 A. Paczkowski, *Peerelowska przeszłość w pamięci społecznej, historiografii i polityce* /w:/ Tenże, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 217. Zob. także Tenże, *Czy historycy dokonali < z PRL ?* /w:/ *Ofiary i współwinni. Nazizm i sowietyzm w świadomości historycznej* /red./ J. Łukasiak-Mikłasz, Warszawa 1997, s. 13-30.

2 Jak zwraca uwagę A. Paczkowski nie było rzeczą przypadku, że pierwszą pracą, wydaną w oficynie “Nowa” najważniejszej inicjatywie drugiego obiegu była broszura J. Karpińskiego *Pochodzenie systemu*, Warszawa 1977. Na marginesie dodajmy, że ukazała się ona wcześniej na emigracji. Szerzej na temat historii w drugim obiegu zob. M. Mikołajczyk, *Jak się pisało o historii... Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu*, Kraków 1998.

3 P. Norra, *Czas pamięci*, “Res Publica Nowa” 2001, nr 7, s. 41.

4 Tamże, s. 43.



Celem niniejszego szkicu będzie próba odpowiedzi na pytania: Jak w tej jakościowo nowej sytuacji radzą sobie historycy? Czy zdają sobie sprawę, że zmiany swojej społecznej roli? Czy próbują, a jeśli tak to przy pomocy jakich argumentów bronić swojej uprzywilejowanej dotąd funkcji strażników pamięci?

Odwołując się do kategorii “wiedzy pozaźródłowej” jako synonimu przedbadawczych założeń, intuicji i przeświadczeń sterujących poznaniem historycznym i mającym charakter pierwotny w stosunku do “wiedzy źródłowej”, będę starał się przedstawić, pomijany zwykle metodologiczny czy teoretyczny wymiar toczącego się sporu<sup>5</sup>.

W polu moich rozważań pozostaną w związku z tym dwie kwestie. Po pierwsze, próba rekonstrukcji intencjonalnych deklaracji historyków ujawnianych w toku dyskusji, a więc odpowiedź na pytania w jaki sposób traktują oni debatę o PRL, dlaczego biorą w niej udział i jak widzą w niej swoją rolę? Po drugie, przedstawienie w jaki sposób owe przedbadawcze założenia, ich prywatne historiozofie wpływają na kreowane przez nich obrazy dziejów PRL.

## II. Historycy sami o sobie.

W środowisku historyków polskich zajmujących się dziejami najnowszymi dają się zaobserwować dwa typy motywacji, postaw przyjmowanych wobec przeszłości. Pierwszą z nich, w pewnym przybliżeniu określić można mianem “scjentystycznej”. Jeden z historyków odpowiadając na pytanie redakcji “Arcanów” – jak pisać o PRL? stwierdził:

“Za jedno z najważniejszych zadań stojących przed autorami prac naukowych z historii PRL-u uważam walkę z mitami zarówno tymi rodem z komunistycznej propagandy jak i antykomunistycznymi, wyrosłymi z myślenia różnych nurtów opozycji antykomunistycznej. Nie sądzę aby historycy PRL-u musieli się zachowywać tak jak politycy, którzy pamiętając o przeszłości /zawsze jakieś wybory/ na wszelki wypadek unikają mówienia <> /elektorat/ rzeczy może trudnych, czasami przykrych, ale prawdziwych”<sup>6</sup>. Powyższa wypowiedź jest, jak sądzę, dobrą egemplifikacją szerszego problemu mianowicie – stosunku większości środowiska historyków polskich do kategorii mitu. Wyrasta on z takiej tradycji rozumienia relacji między światem minionym a światem doświadczanym, zgodnie z którą uważa się, że w akcie poznania historycznego możliwe jest, przy zastosowaniu określonych procedur badawczych, precyzyjne odwzorowanie minionej rzeczywistości, jako takiej, dotarcie do “prawdziwego” obrazu przeszłości. W literaturze określa się ją zwykle mianem pozytywistycznej lub obiektywistycznej. Znosi ona czy unieważnia, ewentualne pole konfliktu między podmiotem poznającym /historykiem/ a przedmiotem poznania /przeszłością/. Jej zwolennicy wychodzą zatem z założenia, że cała lub prawie cała wiedza o świecie jest nam dostępna i możliwa do osiągnięcia. Odnosząc powyższe uwagi do sposobu postrzegania przez historyków mitu, można powiedzieć, że zwolennicy wspomnianej orientacji, traktują go jako “opowieść” nie znajdującą pokrycia w “faktach” a tym samym gotowi są przeciwstawić mit naukowemu dyskursowi. W takiej optyce aktualna pozostaje opozycja: mit – nauka, a zadaniem historyka staje się “śledzenie” mitu w narracji historycznej i walka z nim. Punkt ciężkości położony jest zatem na analizę funkcji pełnionych przez mit, próbuje się odpowiedzieć na pytanie w jaki sposób deformuje on “prawdziwą” wiedzę o przeszłości?<sup>7</sup>

Drugim typ motywacji obecny w postawach historyków wobec historii najnowszej określić można mianem “aksjologicznego”. Dobrze ilustruje go następująca wypowiedź jednego z uczestników interesującego nas sporu:

5 Wspomniane kategorie do teoretycznej refleksji nad historią wprowadził jak wiadomo J. Topolski. Zob. Tenże, *Metodologia historii*, wyd. II Warszawa 1973, s. 342-378. Zob. także J. Pomorski, *Historia i metodologia*, Lublin 1991.

6 D. Jarosz, *Głos w dyskusji Jak pisać o komunizmie? Jak pisać o PRL?* “Arcana” 2000, nr 2, s. 10.

7 Przykładem takiego podejścia jest chociażby zbiór studiów H. Samsonowicza, *O “historii prawdziwej”*, Gdańsk 1997.

“Ja, na przykład, zajmuję się historią PRL nie tylko dlatego, że mnie to interesuje, ale czuję nakaz o charakterze moralnym: czytam o setkach krzywd, jakie to państwo wyrządziło tysiącom ludzi i uważam, że nie można o tym zapomnieć, nawet jeśli większość społeczeństwa o tym zapomniała. Wiedzę o tym trzeba przenieść do następnych pokoleń”<sup>8</sup>.

Ten sam badacz w innym miejscu, tłumacząc dlaczego zdecydował się na pracę w IPN wyznał:

“Otóż pięć może sześć lat temu /.../ opublikowałem tekst o kształceniu historycznym, o świadomości historycznej Polaków. Napisałem w nim, że walka o dekomunizację w Polsce została przegrana na wszystkich polach poza świadomością historyczną. To znaczy: pewne układy nomenklaturowe w gospodarce, w mediach, one już się uformowały i są nie do usunięcia i nie ma takiej siły, która byłaby w Polsce w stanie się im przeciwstawić. Ostatnim odcinkiem, który został, jest pole walki o świadomość młodego pokolenia, elity, o to, jak oceniany będzie PRL. Ta walka też została już w znacznej części przegrana, czego dowodem są wyniki ostatnich wyborów prezydenckich /.../ Przyszedłem do IPN, ponieważ uważam, że jest on szansą na częściową zmianę świadomości, może nie całego społeczeństwa /bo całe społeczeństwo w ogóle nie ma świadomości historycznej/, ale jego elity – na sprawy PRL, na ocenę przeszłości komunistycznej”<sup>9</sup>.

Niektórzy badacze traktują więc swój udział w dyskusji na temat dziejów PRL w kategoriach jasno określonego obowiązku wobec społeczeństwa, czy wręcz misji. Postawa taka znajduje swoje odzwierciedlenie w dyrektywach badawczych, jakie winny kierować historykami. Dobitnie świadczy o tym następująca deklaracja, zaczerpnięta z zasygnalizowanej dyskusji Jak pisać o komunizmie ? :

“Nie wystarczy opisywać, trzeba ostrzegać, uodparniać, zabezpieczać przed tą zarazą. To są obowiązki dzisiejszych polskich historyków, publicystów, myślicieli – i polityków”<sup>10</sup>.

Oczywiście zasygnalizowane wyżej typy motywacji rzadko występują w postaci “czystej”. Zwykle mamy do czynienia z ich przemieszaniem, czasem też dopełniają się one wzajemnie. Nie ulega wątpliwości, że kryją się za nimi dwa wizerunki historyka, nazwijmy je “tradycyjnymi”, wywodzące się z XIX stulecia.

Pierwszy z nich odwołuje się do figur neutralnego obserwatora, zimnego scjentyisty, bezstronnego poszukiwacza prawdy, wolnego od kontekstu czasów, w których przyszło mu żyć. Na plan pierwszy w jego studiach wysuwały się cele poznawcze. Jak wiadomo, postawa ta najpełniej wyraziła się w znanych i wielokrotnie cytowanych słowach wielkiego niemieckiego historyka Leopolda von Ranke:

“Historii była dotąd dana funkcja sądenia przeszłości lub nauczycielki życia. Obecna próba nie aspiruje do tak wzniosłego zadania. Chciałaby jedynie pokazać /powiedzieć/ jak to właściwie /w istocie/ było /will bloss sagen, wie es eigentlich gewesen”<sup>11</sup>.

Drugi z “tradycyjnych” portretów historyka wyrastał w opozycji do zacytowanej deklaracji Rankego. Głęboko zakorzeniony w tradycji romantycznej, szczególnie polskiej, odwoływał się z kolei do figur duchowego przewodnika i wychowawcy narodu czy strażnika narodowych czy ogólnoludzkich wartości. Joachim Lelewel w szkicu “Jakim być ma historyk” pisał:

“Kiedy więc ten jest wielki obowiązek, ma on sam być przejęty duchem publicznym od warunków ubocznych niezawisłym, ma się napawać najżywiej uczuciami, które określać mu wypada. Musi

8 Jest to fragment wypowiedzi A. Dudka w rozmowie Czym była PRL ?, “Więź” 1996, nr 2, s. 116.

9 A. Dudek, *Głos w dyskusji Pamięć narodowa i jej strażnicy*, “Arcana” 2001, nr 2, s. 5.

10 T. Strzembosz, *Głos w dyskusji...* “Arcana” 2000, nr 2, s. 7.

11 Cyt. za *The Theory and Practise of History* by Leopold von Ranke Edited with an Introduction by G. Iggers and K. Von Moltke, New York 1973, s. 137. Abstrahuję w tym miejscu od historiograficznych sporów na temat użytego przez Rankego słowa eigentlich obecnego w literaturze historiograficznej. Zob. tamże, s. XI-LXXIII.

czuć dostojność własnej religii, unosić się miłością ojczyzny i narodowości, żeby był mocen oceniać uczucia, z którymi najwięcej jest w dziejach do czynienia”<sup>12</sup>.

Wracając do współczesności, można powiedzieć, że zacytowane wyżej wypowiedzi polskich badaczy świadczą o tym, że są oni głęboko przywiązani do obu wspomnianych wizerunków. Czy jednak zasygnalizowane wcześniej zmiany w naszym dzisiejszym stosunku do przeszłości, nie wymagają czasem także rewizji owego “tradycyjnego” wizerunku historyka? Czy udokumentowana w wielu badaniach socjologicznych nostalgia czy tęsknota części Polaków za epoką Gierka, pojawiająca się jakby na przekór większości publikacji historycznych na ten temat nie jest dowodem na to, że jako historycy tracimy symboliczny “rząd dusz” nad kształtem wiedzy historycznej?<sup>13</sup>

Pozbawienie nas jako historyków monopolu na wiedzę o przeszłości, jest chyba zjawiskiem nieodwracalnym. Jeżeli jednak chcemy bronić swego miejsca w społeczeństwie, a tym samym społecznej ważności przedmiotu naszych studiów, należy zastanowić się nad zdefiniowaniem na nowo, w obliczu jakościowo innej sytuacji roli historyka. Oba zasygnalizowane wyżej wizerunki, na naszych oczach ulegają dezaktualizacji. Zarówno w jednym, jak i drugim tkwią bowiem wyraźnie widoczne ograniczenia.

Zimny scjentyista unika jednoznacznych deklaracji światopoglądowych, stroni od historiozofii, neguje potrzebę wypowiedzania się na tematy “metafizyczne”. W sporze o PRL często przybiera to postać deklaracji głoszących “konieczność powrotu do obiektywnych badań”, paradoksalnie, szczególnie silnie widocznych wśród badaczy związanych z byłym obozem władzy<sup>14</sup>. Są one dla nich wygodną reakcją na rzeczywiste lub wydumane przykłady manipulowania historią najnowszą przez tzw. obóz solidarnościowy, tworzenia przez niego “politycznie stronniczej wersji historii najnowszej”, rzekomą “ideologiczną zimną wojnę” jaka rozpoczęła się i toczy się w historiografii dziejów najnowszych po 1989 r.<sup>15</sup>. W jednej z wielu podobnych wypowiedzi czytamy: “W tej wojnie < > raczej niż < >, popełnia się wszelkie możliwe grzechy przeciw regułom dociekania prawdy. Notorycznie przeinacza się fakty lub operuje półprawdami”<sup>16</sup>. Krytykując jednostronność ocen historii PRL obecnych w historiografii dziejów najnowszych nawiązują oni do wizerunku historyka jako bezstronnego badacza, skoncentrowanego jedynie na celach poznawczych, wolnego od politycznych nacisków. Abstrahując od słuszności tej diagnozy, zauważyć wypada, że w ustach byłych prominentnych przedstawicieli tzw. historiografii oficjalnej nie brzmi ona zbyt wiarygodnie.

Inne ograniczenia obecne są w wizerunku historyka strażnika narodowych wartości. Często na podobieństwo kapłana nie tylko jasno deklaruje on swoje preferencje światopoglądowe, ale także często wymaga dla nich powszechnej akceptacji. Oto jak taka postawa wygląda w praktyce:

“Pora już najwyższa uświadomić sobie punkt, w którym się znajdujemy. Czas na gruntowny bilans przeszłości. Konieczność ta jest nakazem dnia. Nie możemy w żadnym razie liczyć na pomoc w tym względzie ze strony Zachodu. Tam wiedzą o kondycji współczesności jeszcze mniej a w powrocie do normalności i zasad są znacznie wobec nas opóźnieni. Musimy odrzucić i radykalnie

12 Cyt. M. H. Serejski, *Historycy o historii*, Warszawa 1963, T. I, s. 109.

13 Zob. np. W. Władysław, *Przeszłość zakłeta*, “Polityka” 1999, nr 47 /tamże wyniki sondaży przeprowadzonych przez redakcję/.

14 A. Czubiński, *Wstęp do “Najnowsze Dzieje Polski 1944-1989. Polska Ludowa /1944-1989/*, t. II, Poznań 1992, s. 9. Zob. także przykładowo: Zrozumieć przeszłość. Rozmowa z Bronisławem Syzdkiem o dziejach PRL i jego losach, Warszawa 1998, s. 149; J. J. Wiatr, Spory o historię najnowszą, “Gazeta Wyborcza” 17-18.VIII.2001 r.; E. Syzdek, PRL – rozliczyć czy ocenić “Dziś” 1997, nr 7, s. 55-59.

15 Określenia tego użył J.J. Wiatr, op. cit.

16 Historia manipulowana /niepodpisane stanowisko redakcji będące reakcją na sejmową debatę wokół WIN/, “Dziś” 2001, nr 5, s. 3-4.

zanegować całą tradycję lewicową – od jakobinizmu poczynając. Tradycja ta bowiem i ta mentalność są sprzeczne z fundamentami naszej tożsamości – katolickiej, chrześcijańskiej, polskiej narodowej, ale też łacińskiej, zachodniej. Jest to pilny i bezwzględny imperatyw /.../ Nie wyzwolimy się intelektualnie, moralnie, a zatem i politycznie, dopóki nie uzmysłowimy sobie w pełni co nas zniewala. Bez gruntownego rozeznania w ideowych rumowiskach współczesności nie znajdziemy drogi do przyszłości”<sup>17</sup>.

W zacytowanym fragmencie dostrzec można wyraźną opcję odnoszącą się do świata wartości, którym przyporządkowuje się wybrane fragmenty narodowej przeszłości / wszystko co “dobre” w polskiej historii wiąże się z katolicyzmem, chrześcijaństwem, narodem, cywilizacją zachodnią, wszystko co “złe” kojarzone jest z wartościami lewicowymi/.

Konsekwencją postępującej dezaktualizacji zasygnalizowanych wyżej wizerunków są, wywołane także innymi czynnikami, spadek nakładów książek historycznych i ujawniająca się w szerokich kręgach społeczeństwa niechęć do tzw. akademickiej historiografii. Można przypuszczać, że Polacy z jednej strony nie wierzą historykom głośno deklarującym swój obiektywizm, z drugiej nie chcą być przez nich pouczeni i nie akceptują sytuacji w której narzuca im się jakąś wizję narodowej przeszłości.

Zdefiniowanie na nowo roli historyka wymaga przede wszystkim zmiany naszego dotychczasowego stosunku do przeszłości. Jak zauważył współczesny polski metodolog:

“Z historii nie wynika nic czego nie byłoby wcześniej w nas samych. Historia uczy nas moralności i zła, radości i cierpienia, aktywności i fatalizmu, jeśli tego zechcemy. Uczciwe pytanie stawiane dziś wobec naszej wiedzy historycznej, powinno zatem brzmieć nie: jak było czy też dlaczego było tak, a nie inaczej, lecz – jakiej przeszłości nam dziś potrzeba ? Czego dziś musimy się z historii nauczyć ?”<sup>18</sup>.

Powinniśmy sobie wyraźnie uświadomić, że to jak postrzegamy siebie, jakich bronimy wartości, determinuje naszą wizję przeszłości. Inaczej mówiąc sytuacja wymaga od nas jako społeczności badaczy pogodzenia się z faktem, że: “historia jest taka, jacy są piszący o niej historycy”<sup>19</sup>. A skoro tak to winniśmy w imię obrony społecznego statusu historii wykształcić w sobie więcej pokory wobec nieodgadnionej tajemnicy przeszłości i szacunku dla alternatywnych wizji historii. Starać się pokazywać wielowymiarowość obrazu przeszłości i wielość obecnego w niej człowieka. Zarówno bowiem współczesny świat, jak i będąca jego częścią pluralistyczna historiografia przekonują, że: “jest /w nim/ miejsce dla każdego, kto ma dość tolerancji, by nie być zazdrosny o posiadanie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości na swój własny użytek i pogodzić się z faktem, że nie należą one już tylko do niego”<sup>20</sup>.

### III. Historyk a metodologia.

Dyskusja nad historią PRL jest dobrą egzemplifikacją stanu polskiej historiografii po doświadczeniach minionej epoki. Dowodzi ona, ryzykując pewne uproszczenie, że w środowisku historyków zauważalne są dwie postawy historyków wobec metodologii. Pierwszą z nich można określić mianem abstynencji od teorii wyrażanej zarówno *explicite* jak i *implicite*. Świadczy o tym chociażby następująca deklaracja złożona w jednym z wywiadów przez czołowego historyka dziejów najnowszych:

17 T. Wituch, *Narodowy bilans XX wieku*, “Arcana” 1999, nr 2, s. 25. Zob. także wypowiedzi T. Witucha i Marka K. Kamińskiego zamieszczone w odpowiedzi na ankietę “Arcanów” dotyczącą wzorów historycznych we współczesnej Polsce, “Arcana” 1998, nr 1, s. 20-25 i 31-32 oraz *Encyklopedia <>*, t. I -II, Radom 2000, Wstęp, s. 9-10.

18 G. Zalejko, *Stereotypy w myśleniu historyków /w:/* Podręcznik historii – perspektywy modernizacji /red./ M. Kujawska, Poznań 1994, s. 38.

19 E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999, s. 256.

20 Tamże, s. 255.

“Na szczęście uprawiam historię faktograficzną i nawet jeśli podzielam przekonanie o trafności którejś z definicji, to nie znaczy, że będę z niej korzystał. Wolę pokazywać niż określać”<sup>21</sup>.

Wydaje się, że niniejszą opinię podziela zdecydowana większość badaczy. Wykazują oni wielką nieufność wobec wszelkiego teoretyzowania w historii, pragnąc ograniczyć je do niezbędnego minimum. Wolą raczej koncentrować się na odpowiedzi na pytanie “jak?” niż na pytanie “dlaczego?”. Z pewnością wielki wpływ mają na to doświadczenia płynące z “nieudanej przygody” polskich historyków z marksizmem. Szczególnie w historiografii dziejów najnowszych lata dominacji “jedynie słusznej” metodologii czytaj ideologii marksizmu-leninizmu wycisnęły trwałe piętno. Dla wielu historyków stał się on synonimem narzędzia zniewalającego naukę historyczną. Dlatego też badacze dziejów najnowszych / czy tylko oni ? / pamiętający szereg przypadków instrumentalnego traktowania historii w okresie PRL starają się w swoich badaniach uciekać w świat “obiektywnej”, “czystej” historii, a za taką uważają refleksję historyczną opartą przede wszystkim na wiedzy źródłowej.

W pracach poświęconych PRL, dominuje postpozytywistyczny kult faktu, jako podstawowego składnika narracji. Widać w nich dążenie raczej do skonstruowania szczegółowego i precyzyjnego opisu niż perspektywa szersza zakładająca wpisanie owych 45 lat w całokształt dziejów Polski. Jeden z badaczy zadeklarował:

“Trudno mi jako historykowi – badaczowi dziejów najnowszych – ustosunkować się do kwestii ideowych, kreować jakieś wyobrażenia: mnie najbardziej interesują fakty – jak było naprawdę”<sup>22</sup>.

Tym samym część historyków hołduje tradycyjnemu pogładowi sformułowanego pod koniec XIX w. m. in. przez dwóch historyków francuskich Charlesa V. Langlois i Charlesa Seignobos autorów pracy “Wstęp do badań historycznych”, że “historię tworzy się na podstawie źródeł /.../ nic nie zastąpi źródeł: nie ma źródeł nie ma historii”<sup>23</sup>. W myśl tej koncepcji źródła mają nas historyków prowadzić jakoby bezpośrednio do “prawdy” o przeszłości, a wydobyte z nich fakty nie są obciążone interpretacją.

Jednocześnie w dyskusji o PRL wyraźnie zaznacza się także inna postawa wobec teorii, której zwolennicy dążą do utożsamienia jej z preferowanymi przez siebie systemami światopoglądowymi. W takim postrzeganiu teoretyczno-metodologicznych założeń historiografii reaktualizuje tradycyjny sposób rozumienia historii jako lekcji, przede wszystkim o charakterze moralnym. Jeden z badaczy w tym kontekście stwierdził:

“Mentalność współczesnych Polaków jest toczona przez indyferentyzm, którego korzenie tkwią w okresie komunistycznym, ale który go przeżył w rezultacie relatywizacji niedawnej przeszłości. Relatywizacja owa jest dziełem komunistów, którzy skutecznie zamazali dobro i zło w życiu społecznym, ale także, niestety, niektórych nowych elit politycznych i intelektualnych, które zaniechały pełnego rozrachunku z historią PRL lub bagatelizują różnice między PRL a obecną Polską. Wspomniany indyferentyzm grozi agonią, dalszym zanikiem norm i więzi społecznych”<sup>24</sup>.

Ten sam historyk domaga się zatem od swoich kolegów zajęcia jasnego stanowiska:

“/.../odmowa oceny czynów jest szkodliwym unikiem, zresztą niekonsekwentnym i selektywnym. Każdy ocenia działania innych ludzi, a uciekanie od takich ocen w przypadku postępowania uznanego za uwarunkowane politycznie prowadzi do anomii. Jeszcze wyraźniej należy oceniać instytucje i teorie, które w jakiejś mierze warunkują postawy ludzi. Dzisiejszy zamęt moralny

21 Rozmowy “Nowych Książek”. Z Andrzejem Paczkowskim rozmawiają Andrzej Biernat i Paweł Kozłowski, “Nowe Książki” 1995, nr 9, s. 10.

22 Z. Zblewski, *Głos w dyskusji Pamięć narodowa i jej strażnicy...*, s. 20.

23 Ch. V. Langlois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, Lwów 1912, s. 19.

24 W. Roszkowski, *Wczoraj i dziś ? /w:/ Spór o PRL*, Kraków 1996, s. 98.

w kwestii oceny PRL bierze się stąd, iż nie osądziwszy do końca systemu i unikając oceny czynów, najczęściej formułuje się pochopne sądy o samych osobach”<sup>25</sup>.

W tym kontekście chciałoby się zapytać cytowanego autora, jak wyobraża on sobie w praktyce stosowanie wspomnianych kryteriów moralnych, w jaki sposób i na jakiej podstawie historyk winien w kreowanym przez siebie obrazie dziejów odróżniać “dobro” od “zła”? Tym bardziej, że badacz ten jednocześnie deklaruje się jako zwolennik historii “obiektywnej”, odrzuca osobisty stosunek do wspomnianego sporu i postuluje badanie “istoty zjawiska”<sup>26</sup>.

Wspomniana postawa rodzi wszakże jeszcze inne konsekwencje. Wyrasta ona bowiem z zasygnalizowanego już przeze mnie przekonania, że skoro nie może być konfliktu między światem minionym a historykiem to “prawda” staje się synonimem wartości. Jeden z recenzentów pracy Krzysztofa Lesiakowskiego poświęconej postaci M. Moczara w konkluzji stwierdził:

“Na tle tych faktów, które autor biografii Moczara prezentuje czytelnikom, zdumiewa brak z jego strony jednoznacznej oceny tej postaci. Zdaniem Lesiakowskiego nie da się jej ująć w uproszczonych ramach zwykłych ocen /.../ Chwali autora za ten <> /cudzysłów J.Nowaka/ w słowie wstępnym prof. Jerzy Eisler. Prawda – zdaniem prof. Eislera – leży pośrodku. Trudno się z tym zgodzić. Dla rzetelnego historyka prawda nie może leżeć ani pośrodku, ani na bokach, ale tam, gdzie jest, a więc tam, gdzie można ją odnaleźć na podstawie materiałów dowodowych. Żaden sędzia nie zakończy rozprawy wyrokiem, że oskarżony nie jest ani winny, ani niewinny, bo prawda leży pośrodku. Fałszywie pojmowany obiektywizm w ocenach okresu PRL prowadzi do zniekształcania prawdy i wypaczania dziejów najnowszych”<sup>27</sup>. Stara i wielokrotnie eksploatowana w dyskusjach o roli historyka metafora sędziego pełni w tym przypadku rolę perswazyjną. Ma symbolizować połączenie świata wartości ze światem historii.

Zacytowana wypowiedź recenzenta prowadzi nas do uchwycenia dalszych konsekwencji takiego myślenia o przeszłości. W zasygnalizowanej optyce obraz historii staje się areną konfrontacji systemów aksjologicznych, a więc sporem ideologicznym. “Prawdziwe” staje się zatem to co mieści się w katalogu wartości obecnych w wyznawanym przez historyka światopoglądzie. Jeśli uznaje on np. tzw. tradycję lewicową lub prawicową jako synonim zła to ta konstatacja staje się dyrektywą jego postępowania badawczego. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w różnych warstwach narracji historycznej. Odwołam się do przykładów. Często odmiennosc nastawień widoczna jest już w sferze semantycznej. Jeden z uczestników sporu zauważył:

“Piszemy <> nie z kaprysu czy przypadku. To jest nazwa państwa, musi być pisana dużą literą. Nie piszemy <>, bo uznanie tego skrótu sugerowałoby, że kryją się pod nimi prawdziwe nazwy. A to ani Polska, ani Rzeczpospolita /nie był to <><sup>28</sup>. Ze zrozumiałych powodów wspomniana nazwa zamiast w postaci trzech liter pisana w formie słownej i przywołana w związku z nią argumentacja są konsekwentnie odrzucane przez historyków wywodzących się z byłego obozu władzy, którzy piszą z kolei o “wykreślonej Rzeczypospolitej”<sup>29</sup>.

Podobnie rzecz się ma w warstwie interpretacyjnej. Obserwatora interesującej nas dyskusji nie

25 Tamże, s. 96-97. Zob. także Tenże, *Przedmowa do Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 r.* Warszawa 1997, s. 7.

26 W. Roszkowski, *Wczoraj i dziś...*, s. 96.

27 J. Nowak-Jeziorański, *Patriotyzm w wydaniu Mieczysława Moczara. Barwy Mietka*, “Polityka” 1998, nr 42.

28 Z. Głuza, *Był Peerel*, “Karta” 1993, nr 10, s. 1. Zob. komentarz do tej nazwy T. Szaroty zawarty w jego referacie *Życie codzienne w Peerelu /w:/ Przełomy w historii. Pamiętnik XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, Toruń 2000, t. II, cz. II, s. 504-505. Na marginesie dodam, że specyficzne kłopoty z nazewnictwem dotyczącym tej powojennej formy państwowości polskiej dobrze odzwierciedla także tytuł emitowanej w telewizji audycji J. Działłowskiego *Rzeczpospolita dwa i pół*.

29 B. Syzdek, *Wykreślona Rzeczpospolita*, “Dziś” 1997, nr 8, s. 55-59. Zob. także np. J. Maciszewski, *Rzeczpospolita trzecia czy czwarta?* “Dziś” 1991, nr 2, s. 10-16.

powinno dziwić, że dla jednej części uczestników historycznej debaty na temat najnowszej historii Polski, dzieje PRL to nic innego jak nieustanna konfrontacja “złej, obcej i totalitarnej władzy” z “dobrym przesiąkniętym ideami oporu, zniewolonym społeczeństwem” dla drugiej z kolei to przede wszystkim działania i wysiłki “pragmatyków” z obozu władzy starających się kierować filozofią tzw. mniejszego zła<sup>30</sup>. Często wraz tą ostatnią argumentacją reaktualizuje się stary spór między “romantykami” a “realistami” jak choćby w następującej wypowiedzi:

“Powszechnie lansuje się romantyzm historyczny w skrajnie ogłupiającej postaci. Kult otacza walkę zbrojną, zwłaszcza pozbawioną szans zwycięstwa. Realizm jest w pogardzie. Również postulat rzeczowej analizy interesów i motywacji przeciwników, nawet sojuszników. Stąd gloryfikacja powstania warszawskiego a ostatnio także WIN”<sup>31</sup>.

Wreszcie interesujące nas przeświadczenia widać wyraźnie także w warstwie, pozornie najbardziej odpornej na tego typu praktyki, mianowicie w sferze faktograficznej. Dobrym przykładem może być chociażby ogłoszona swego czasu na łamach “Dziejów Najnowszych” polemika dotycząca książki o Armii Ludowej<sup>32</sup>.

W tak pojmowanej historiografii cele poznawcze schodzą na plan dalszy. Oczekuje się od niej przede wszystkim wytłumaczenia współczesności, która w praktyce, niepostrzeżenie, przekształca się w jej historyczną “legitymację”, w skrajnych przypadkach prowadzącą bądź do jej sakralizacji bądź potępienia. W tej sytuacji historiografia ma za zadanie stworzenie takiego obrazu przeszłości, jaką ona “powinna być” zgodnie z przyjmowanymi przez jej twórców założeniami światopoglądowymi, politycznymi czy religijnymi. To co nie jest z nimi zgodne postrzegane jest jako synonim fałszu, zakłamania czy też zmyślenia.

### III. Uwagi końcowe

Tocząca się od jakiegoś czasu i z pewnością daleka od zakończenia, dyskusja dotycząca dziejów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej to przykład sporu, który daleko wykracza poza ramy zwykłego dyskursu historycznego. Jak wiele poprzednich tego typu dyskusji jest ona, jak można sądzić wbrew nadziejom wielu jej uczestników, w gruncie rzeczy nierozstrzygalna. Jej uczestnicy bowiem często przekonują się o własnych racjach, wychodząc z założenia, że wiedzą najlepiej “jak to naprawdę było”. W tej sytuacji trudno o zgodę w tak podstawowych kwestiach jak np. ta, czym była PRL? W sensie zaakceptowania przez większość jakiejś wspólnej, roboczej definicji przedmiotu sporu<sup>33</sup>.

Nie lekceważąc jej znaczenia poznawczego, ideowego czy moralnego, spójrzmy na nią jeszcze raz z innego punktu widzenia. Co mówi nam ona o nas – uczestniczących w niej historykach? Sądzę, że dowodzi, jak wiele iluzji, braku tolerancji i stereotypów tkwi ciągle w nas samych. Z jednej strony chcielibyśmy wierzyć, że służymy wspólnej sprawie, uprawiamy historię jak potrafimy najlepiej, że złe czasy prymatu ideologii nad historiografią dawno minęły. Z drugiej często nawzajem zarzucamy sobie manipulowanie historią właśnie z powodów ideologicznych. Może więc jest tak, że pisząc o PRL ciągle pozostajemy w jego cieniu, z którego nie potrafimy się wyzwolić? Czy też jak twierdzą teoretycy literatury w każdym tekście, także historycznym, istnieje element

30 T. Strzembosz, *Historia oglądana z okna salonu*, “Tygodnik Solidarność” 1994, nr 50. Por. także S. Murzański, *PRL. Zbrodnia niedoskonała. Rozważania o terrorze władzy i społecznym oporze*, Warszawa 1996; *Polska pod rządami PZPR /red./ M.F. Rakowski*, Warszawa 2000. Piszę o tym szerzej w artykule *Spór o interpretacje PRL w publicystyce i historiografii polskiej po 1989 r. /w:/ Historia. Poznanie. Przekaz /red./ B.Jakubowska*, Rzeszów 2000, s. 169-182.

31 *Historia manipulowana...*, s. 4.

32 P. Gontarczyk, *Uwagi o pracy Ryszarda Nazarewicza “Armii Ludowej dylematy i dramaty, “Dzieje Njanowsze” 1999, nr 4, s. 61-80; R. Nazarewicz, Odpowiedź na “Uwagi” Piotra Gontarczyka, tamże, s. 81-98.*

33 Szerzej piszę na ten temat w artykule *Spór o interpretacje... gdzie przytaczam i analizuję główne stanowiska badaczy.*

nieprzedstawieniowy – składnik retoryczny, moc ironiczna samego tekstu, podważająca to, co ów tekst przedstawia? Może właśnie owa warstwa na swój sposób decyduje o obrazie interesującego nas sporu?

Jeżeli tak właśnie jest, jeżeli nie ma przysłowiowej “ucieczki od historii”, to żeby oswoić, przeszłość, która powraca w teraźniejszości, spróbujmy wspólnie zastanowić się nad opinią wyrażoną ostatnio w literaturze, że:

/.../ nawet w demokracji historia zawsze pociąga za sobą władzę i wykluczenie, jest bowiem zawsze czyjąś historią, opowiedzianą ze stronniczego punktu widzenia. Rzeczywistość zewnętrzna nie pozwala wszakże myśli abstrahować od niej; odciska swe ślady w rozmaitego rodzaju źródłach, które historycy potrafią interpretować. Dążenie do ustalenia prawdy historycznej narzuca pokorę. Ponieważ nikt nie może być absolutnie pewien swej interpretacji, każdy musi przysłuchiwać się opiniom innych, nikomu nie przysługuje ostatnie słowo<sup>34</sup>.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji**  
**[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

---

34 J. Appleby, L. Hunt, M. Jacob, *Powiedzieć prawdę o historii*, Warszawa 2000, s. 19-20.



Piotr Witek

### *Spiskowa interpretacja dziejów jako narracyjna gra kulturowa*

Z pewnością wiele osób, miłośników literatury pięknej/naukowej doświadczyło przeżyć związanych, z obcowaniem z tekstem. Niejednokrotnie czytane przez nas dzieła (różne), na gruncie standardowej matrycy subkulturowej, wywołują w świadomości przekonanie o rzeczywistym charakterze, opisywanych przez nie zjawisk. W świecie wykreowanym przez tekst, zjawiska w nim występujące nabierają dla nas realnego kształtu, stają się weryfikowalne. Od przypadku do przypadku, pojawia się wiara w faktyczność tego o czym się czyta. “Gdzieś w naszym umyśle rodzi się świat...”<sup>1</sup>. Za Umberto Eco moglibyśmy powtórzyć: “Interpretator [czytelnik], który poddając się grze swobodnych, zasugerowanych skojarzeń, powraca nieustannie do przedmiotu, by w nim odnaleźć źródło swej sugestii, by ocenić maestrię prowokacji, nie przeżywa swej osobistej przygody, lecz doznaje przyjemności w obcowaniu ze specyfiką dzieła...”<sup>2</sup>. A więc chyba na tym polega radość czytania – tekst prowadzi grę z czytelnikiem, a czytelnik z tekstem. W takim kontekście czyż nie ma racji Andrzej Zybertowicz pytając: “Czy narracja – jeśli tylko dostatecznie przekonująca i intensywna – nie jest procesem swoistego światotwórstwa? Nie jest urzeczywistnieniem?”<sup>3</sup> “Jeśli tak – pisze on dalej – to trzeba być ostrożnym. Z podobną skutecznością można przyswoić sobie prawdę jak i zainfekować się kłamstwem, fikcją i szaleństwem.”<sup>4</sup> Na czym więc polega owa gra (przyjemność obcowania z tekstem), której efektem jest wiara w prawdziwość świata narracyjnego?

Przedstawiona powyżej perspektywa będzie bazą dla analizy spiskowej twórczości historycznej. Z naszego punktu widzenia wydaje się ona być istotna, chociażby ze względu na fakt swoistej popularności takiego modelu postrzegania/ konstruowania kulturowej rzeczywistości. Dlatego spróbujemy przywołać reguły tej skomplikowanej gry i wejść w dialog ze spiskowym dyskursem historycznym w sposób bardziej świadomy, niż czynimy to zazwyczaj.

Na dobry początek musimy wyjaśnić, na czym polega skomplikowanie owej gry. Na pierwszy rzut oka trudno nawet dostrzec jakiegokolwiek komplikacje. Reguły takiej gry wydają się być bowiem banalnie proste. Można by je streścić w kilku słowach: nadawca – komunikat – odbiorca i odpowiednie relacje zachodzące między wymienionymi kategoriami. Na pozór wszystko wydaje się być jasne i zrozumiałe. Nadawcą jest historyk spiskolog – komunikatem jego książka – adresatem każdy potencjalny czytelnik (miłośnik historii?). Potoczne doświadczenie związane z obcowaniem z tekstem (każdym), wydaje się nie odbiegać od tego schematu. Na co dzień czytamy przecież prasę, literaturę i nie sprawia to nam raczej kłopotów. Równie dobrze rozumiemy Urbana (Nie) i np. Sienkiewicza. Jeśli teksty te nam odpowiadają, akceptujemy je, jeżeli nie odpowiadają, polemizujemy z nimi albo zapominamy o nich. W takiej perspektywie można by dalej pytać, na czym polegają owe komplikacje? Przechodząc jednak na wyższy poziom rozważań, zagadnienie przestaje być łatwe. Mamy tu do czynienia z procesem komunikacji i mechanizmem realizacji tego procesu. Owa realizacja procesu komunikacji polega na uruchomieniu odpowiednich relacji między nadawcą – komunikatem – odbiorcą. Te odpowiednie relacje w pewien sposób określają odpowiednie tworzenie komunikatu, dla odpowiedniego adresata. To owe relacje ukryte w tekście są elementem pozwalającym na efektywną realizację procesu komunikacji. To one komplikują reguły gry. Umberto Eco analizuje to zjawisko w sposób następujący: “... tekst jest

1 A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie*, Toruń 1995, s. 374

2 U. Eco, *Dzieło otwarte*, Warszawa 1973, s. 191

3 A. Zybertowicz, op. cit., s. 374

4 ibidem, s. 375

wytworem, którego przeznaczenie interpretacyjne musi stanowić część jego własnego mechanizmu generującego: generowanie tekstu oznacza zastosowanie strategii, w której skład wchodzi przewidywanie co do posunięć innych osób – jak zresztą bywa w przypadku wszelkich strategii.”<sup>5</sup> Postuluje on współdziałanie z tekstem ze strony czytelnika, a więc zakłada, iż ma być to czytelnik odpowiedni – CZYTELNIK MODELOWY<sup>6</sup>. Dalej Eco pisze, iż autor (w naszym przypadku jest to środowisko historyków spiskologów), aby zorganizować własną strategię tekstową, musi założyć, “że zbiór kompetencji, do którego się odwołuje, jest tym samym zbiorem, do którego odwołuje się jego czytelnik. Dlatego też będzie on przewidywał, CZYTELNIKA MODELOWEGO zdolnego do współdziałania w aktualizacji tekstowej w taki sposób, w jaki on, autor sobie to wyobraża, i do dokonywania w procesie interpretacji takich posunięć jakich autor dokonał przy generowaniu tekstu.”<sup>7</sup>

W tym miejscu możemy się zastanowić nad wskazaną kategorią i zapytać – jakiego czytelnika postuluje spiskowa twórczość historyczna? W innym miejscu naszych rozważań stwierdziliśmy, że spiskowa wizja dziejów tworzy fikcję, jest swoistym mitem<sup>8</sup>. Ale równocześnie pojawiła się intuicja, iż ów fenomen stoi w opozycji do historiografii oficjalnej. Kreuje alternatywny obraz przeszłości. A więc opowiada historię, co prawda przefiltrowaną przez własną matrycę subkulturową, ale historię. Skoro ma to być wiedza historyczna to powinna odwoływać się do jakiejś społecznej świadomości historycznej. Jednakże posługiwanie się kategorią społeczeństwa wydaje się być tu mało zasadne – mówiliśmy przecież o czytelniku odpowiednim (CM). Konieczna jest więc “relatywizacja uwzględniająca stratyfikację społeczeństwa i osadzenie jej w konkretnym miejscu i czasie”<sup>9</sup>. Organizując płaszczyznę poszukiwań naszego CZYTELNIKA MODELOWEGO w perspektywie świadomości historycznej odwołamy się do ustaleń Jana Pomorskiego. Otóż Jan Pomorski wyróżnia cztery modele kręgów kultury historycznej, którym odpowiadają określone obiegi wiedzy i formy świadomości historycznej. Są to:

1. krąg kultury historycznej *naukowej*,
2. krąg kultury historycznej *salonowej*,
3. krąg kultury historycznej *populistycznej*,
4. krąg kultury historycznej oralno – *ikonicznej*.<sup>10</sup>

Pierwszy z wymienionych, najbardziej elitarny obejmuje środowisko profesjonalnych historyków. Źródłem wiedzy o przeszłości jest tu sama historiografia. Jest on otwarty na nowości / obieg wiedzy historycznej odbywa się stosunkowo szybko/, w największym stopniu zobiektywizowanej, wolnej od uproszczeń i emocji. Cechą charakterystyczną dla tego kręgu, dostrzegalną bezpośrednio jest duże wyczulenie na zmienność historii<sup>11</sup>.

Drugi, krąg kultury historycznej, salonowej, stanowi publiczność czytająca prace popularnonaukowe, wielkie zarysy i syntezy. Należą do niego głównie – inteligencja, młodzież licealna i studencka, oraz chłonne wiedzy historycznej elementy innych grup społecznych. Kulturę tą w równej mierze kształtują prace popularnonaukowe, literatura, film, telewizja z jednej strony, a szkoła i dom rodzinny z drugiej. Cechą charakterystyczną dla tego kręgu jest swoista nadwrażliwość historyczna, rozpamiętywanie historii w kategoriach moralnych i silne zabarwienie emocjonalne. Docierająca tu naukowa wiedza historyczna jest zdominowana przez stereotypy

5 U. Eco, *Lector in fabula*, Warszawa 1994, s. 77

6 ibidem, s. 72-96

7 ibidem, s. 79

8 zob. Piotr Witek, *Sposoby istnienia spisku, Spisek “realny” a spisek “abstrakcyjny”*, [w:] Historiografia między modernizmem a postmodernizmem, pod red. Jana Pomorskiego, Lublin 2001, (w druku)

9 J. Pomorski, *Spoleczna funkcja historii. Analiza kontekstów znaczeniowych pojęcia*, [w:] Z. Mańkowski, J. Pomorski, *Spoleczna funkcja historii a współczesność*, Lublin 1995, s. 12-15

10 ibidem

11 ibidem

ukształtowane przez własne, indywidualne, zatowarzyszone doświadczenie historii oraz tradycję. W tym kręgu przedkłada się to nad historiografię. Ta z kolei powinna jedynie potwierdzać osobiste odczucia, jeżeli tego nie czyni przestaje być atrakcyjna. Za pośrednictwem środków masowego przekazu wywiera znaczący wpływ na wszystkie wymienione kręgi<sup>12</sup>.

Trzeci z kolei krąg, który profesor Pomorski określa mianem populistycznego, jest społecznie najliczniejszy. Świadomość historyczna jego reprezentantów jest produktem środków masowego przekazu, tradycji kultywowanych w domu rodzinnym i najbliższym otoczeniu, różnego typu rocznicówek oraz to co pozostało po lekcjach historii w szkole. Wobec historii są one jej niemymi świadkami. Tu z kolei historia jest czymś wyalienowanym<sup>13</sup>.

Ostatni krąg kultury historycznej nazwany został oralno – ikonicznym. Świadomość historyczna tego kręgu sprowadza się do “tradycji ustnej, podań ludowych przekazywanych z pokolenia na pokolenie, swoistej świeckiej hagiografii ludowej, nasyconych ornamentyką historyczną kazań”. Wszystko to funkcjonuje wspólnie z “ludową ikonografią historyczną, różnymi pamiątkami z przeszłości, malowidłami, książeczkami, zbiorami treści”. Jest to kultura odporna na wszelkie zmiany wokół niej zachodzące, najbardziej spetryfikowana. Bliższa mitologii niż historii<sup>14</sup>.

Mamy więc w przybliżeniu określonych potencjalnych odpowiednich czytelników (CM) odbiorców spiskowego komunikatu historycznego. Ale dla której z tych grup funkcja pełniona przez spiskową wizję dziejów będzie odpowiednia? W którym z wymienionych kręgów spiskowa teoria dziejów może zaspakajać istniejące potrzeby społeczne? A może należałoby postawić inne pytania?

Zobaczymy zatem, jak spiskowa twórczość historyczna sugeruje swoją interpretację, w jaki sposób pobudza czytelnika do współdziałania, do współtworzenia świata minionej rzeczywistości.

Bardzo często odwołujemy się do tkwiącego w nas wszystkich mitu obiektywizmu tzn. tęsknoty do jednego uporządkowanego świata, w którym “czarne postrzegane jest jako czarne a czerwone jako czerwone”. Mnogość wymiarów świata w którym żyjemy, próbujemy sprowadzić do jednego mianownika – definicje, teorie itd. Zjawisko to w ciekawy ujął Umberto Eco: “Jest oczywiste, że życie przypomina de facto bardziej Ulissesa niż Trzech Muszkieterów; pomimo to każdy z nas jest bardziej skłonny myśleć o życiu w kategoriach Trzech Muszkieterów niż w kategoriach Ulissesa, lub raczej może wspominać życie i oceniać je jedynie myśląc o nim w kategoriach dobrze skonstruowanej powieści.”<sup>15</sup> Funkcja jaką pełni/ma pełnić spiskowa teoria dziejów wydaje się być podobna. Janusz Tazbir pisze: “Nie wydaje się jednak, aby malała liczba wierzących w detektywistyczne pojmowanie dziejów, w świat po swojemu uporządkowany, gdzie najważniejsze decyzje nie bywają nigdy wynikiem braku wyobraźni, skutkiem złych informacji, czy konsekwencją działania wyłącznie we własnym interesie. Wizji historii jako galimatiasu, przeciwstawiają oni własny obraz rzeczywistości, nęcący swą na pozór logiczną, choć prymitywną budową.”<sup>16</sup> W opinii Tazbira pojawiła się metafora historyka detektywa, a co za tym idzie, związane z nią konsekwencje. Ostatecznym celem poznania są jednostkowe fakty. “Nie bada się tu problemów, ale historyczne konkrety: kto, gdzie i w jakich okolicznościach.”<sup>17</sup> Tego rodzaju postępowanie charakterystyczne jest dla poszukiwań detektywistycznych. Zatem za Janem Pomorskim moglibyśmy zapytać – “czy narracja historyczna ma być budowana na wzór intrygi

12 ibidem

13 ibidem

14 ibidem

15 U. Eco, *Dzieło...*, op. cit., s. 214

16 J. Tazbir, *Od Haura do Isaury*, Warszawa 1988, s. 231; zobacz także: J. Tazbir, *Protokoły Mędrców Syjonu*, Warszawa 1992; D. Pipes, *Potęga spisku. Wpływ paranoicznego myślenia na dzieje ludzkości*, Warszawa 1998 oraz P. Witek, *Kulturowy wymiar spiskowej interpretacji dziejów. Kilka uwag na marginesie książki D. Pipesa: Potęga spisku. Wpływ paranoicznego myślenia na dzieje ludzkości*, “Historyka” t. XXX, Kraków 2000, s. 73-87.

17 J. Pomorski, *Historyk i metodologia*, Lublin 1991, s. 64

kryminalnej?” W naszym przypadku jednak wydaje się, iż lepiej postawionym pytaniem byłoby – dlaczego spiskowa narracja historyczna budowana jest na wzór intrygi kryminalnej?<sup>18</sup> Biorąc pod uwagę fakt, iż pełni ona/ma pełnić odpowiednią funkcję na postawione pytanie odpowiemy głosem Umberto Eco: “... publiczność (...) kiedy żąda wiadomości o tym co się dzieje [działo], myśli o tym co się dzieje [działo] w kategoriach dobrze skonstruowanej powieści – i rozpoznaje obraz życia jako rzeczywisty dopiero wówczas, kiedy ukazuje się jej to życie uwolnione od przypadkowości, odsiane i ujednoczone jak INTRYGA. Dzieje się tak dlatego, że powieść z intrygą, w tradycyjnej wersji, odpowiada mechanicznej, utartej metodzie, rozsądnej i funkcjonalnej nadawania rzeczom sensu jednoznacznego w trakcie poruszania się wśród rzeczywistych wydarzeń.”<sup>19</sup>

A więc skoro ma to być intryga kryminalna to z pewnością możemy stwierdzić, że gdzieś (w jakimś miejscu i czasie) zostało popełnione przestępstwo/zbrodnia, a jeżeli nie, to wszystkie poszlaki wskazują na to, że zostanie ona po-pelniona (może w najbliższym czasie?). Posłużmy się przykładem:

*“Nie potrzeba udowadniać, że nasza obecna sytuacja polityczna jest tylko jednym z ogniw łańcucha nieszczęść, które od setek lat walą się ustawicznie na nasz naród. Jeżeli chcemy przerwać ten złowrogi łańcuch i uniknąć następnych, może nawet śmiertelnych dla narodu nieszczęść, musimy przede wszystkim poznać i zrozumieć istotną ich przyczynę. (...) W naszych obecnych warunkach nie pozostaje nam nic innego, jak tylko postępować z odwagą i determinacją; jeżeli nie uda nam się wykonać naszego zadania to i wtedy zguba wisi nad głową naszego narodu, a więc nie mamy wiele do stracenia. (...) Nasze obecne nieszczęście narodowe ma więc charakter historyczny, albowiem toczy się przez wielki odcinek naszej historii; rozpoczęło się ono na wiele lat przed rozbiorami, wraz z początkiem wewnętrznego rozkładu Polski, który właśnie do rozbiorów doprowadził. (...) Ciosy spadały dalej, w roz-maitych postaciach, niszcząc dorobek i kulturę narodu oraz wzrastając ciągle na nasileniu, wyczerpywały jego biologiczne siły.”<sup>20</sup>*

Mamy tu na razie do czynienia z przestępstwem, które możemy chyba określić jako domniemane. Jednak na podstawie analizy poszlak i faktów istnieje zagrożenie popełnienia zbrodni ostatecznej (pozbawienie zdolności do życia – zobacz przypis 20). Autor występuje tutaj w roli tego, który poszukuje rozwiązania zagadki. Sytuacja w zasadzie jest oczywista, ale jaki będzie koniec tej historii? Prawdopodobnie takie pytanie powinien zadać CZYTELNIK MODELOWY. A więc został on zaproszony do współdziałania w interpretacji tekstu. Jest on zachęcany do współdziałania do dokonywania przewidywań. Powinien prowadzić takie samo śledztwo, jakie prowadził autor. W trakcie lektury jest mu zdradzana pewnego rodzaju tajemnica. Zostaje on wplątany w śledztwo, a więc musi się zaangażować. Wybrany przez nas fragment sugeruje jeszcze jedną istotną kwestię. Czytając go, odnosi się wrażenie, że ów detektyw prowadzi ostateczną rozgrywkę. Jest to dowód oskarżenia kogoś, kogo nie można oskarżyć (z różnych powodów). A więc CZYTELNIK MODELOWY powinien odczuwać dreszczyk emocji, jakby czytał pozycję znajdującą się na indeksie. Samo jej czytanie jest już uwikłaniem się w grę, która toczy się od setek lat do dnia dzisiejszego. Uwikłany, musi zaopatrzyć się w odpowiednie kompetencje, a więc czyta dalej. Tym samym wprowadzany jest w stan oczekiwania; aby zorientować się o co chodzi zobowiązany zostaje do zapoznania się z materiałem dowodowym – w tym przypadku są to okoliczności śmierci Stefana Batorego. W takim kontekście czytelnik postuluje, jakiś świat możliwy<sup>21</sup> – dokonuje przewidywań – czy śmierć króla była zabójstwem? – w tego rodzaju okolicznościach pewnie tak,

18 ibidem

19 U. Eco, *Dzielo...*, op. cit., s. 214

20 H. Z. Scheuring, *Czy królobójstwo? Krytyczne studium o śmierci króla Stefana Wielkiego Batorego*, Londyn 1964, s. 13

21 U. Eco, *Lector...*, op. cit., s. 168



ale jak do niej do-szło, kto był zabójcą, dlaczego zabił. Postulowane są dalsze światy możliwe, weryfikowane później przez kolejne stany fabuły; potwierdzają one przewidywania czytelnika bądź też nie. Jeśli czytelnik przewidział, iż Stefan Batory został zamordowany, następne strony tekstu poprzez szczególną analizę faktów potwierdzają wykreowany przez niego świat możliwy.

Kreśląc proces współdziałania czytelnika w rozwijaniu fabuły mówiliśmy, iż dokonuje on przewidywań, kreuje jakieś światy możliwe. Jeśli tekst odwołuje się do kompetencji CZYTELNIKA MODELOWEGO, to dzieje się to według jakichś określonych zasad. Umberto Eco twierdzi, iż owo przewidywanie dokonuje się za pośrednictwem inferencji, którą umożliwia ustalony wcześniej "scenariusz": "Kiedy napotyka się nową sytuację, wywołuje się w pamięci podstawową strukturę zwaną frame. Chodzi tu o zapamiętanie ogólne ramy, które muszą dostosować się do rzeczywistości, w razie konieczności zmieniając się w szczegółach. Frame to struktura informacji służąca przedstawieniu stereotypowej sytuacji... Każda frame zawiera pewną liczbę informacji. Niektóre dotyczą tego, czego ktoś może oczekiwać, że się w wyniku czegoś wydarzy. Inne dotyczą tego co należy uczynić, jeżeli te oczekiwania nie znajdują potwierdzenia."<sup>22</sup> Mamy więc tu do czynienia z tzw. scenariuszem powszechnym (odwołuje się on do normalnej kompetencji podzielanej przez większość członków wspólnoty kulturowej; są to przede wszystkim zasady praktycznego działania)<sup>23</sup>.

Jako, że stwierdziliśmy fakt jakim jest strukturowanie spiskowej narracji historycznej na zasadzie intrygi kryminalnej, odpowiednim dla niej scenariuszem będzie scenariusz powszechny ZBRODZIA. Powinien on zawierać pojęcie przestępcy, ofiary, miejsca i czasu gdzie zostało popełnione przestępstwo. Dobry scenariusz tego typu powinien także brać pod uwagę również sposób, w jaki zbrodnia została popełniona, motywy zbrodni. A więc CZYTELNIK MODELOWY na hasło zbrodnia, poprzez swoją kompetencję uruchamia wszystkie swoje skojarzenia zawierające się w tym scenariuszu. Oczekuje, że przestępcę uda się wykryć (zdemaskować).

U Jędrzeja Giertycha zbrodnia w zasadzie funkcjonuje jako fakt dokonany (Polska została zamordowana). A więc należy odnaleźć mordercę i może go ukarać. Pisze on dalej: "*... rebelia Chmielnickiego i potop szwedzki to nie były wydarzenia przypadkowe, wywołane jak to najczęściej bywa przez samorzutny tok dziejowych zmagañ, lecz były to z góry ukar-towane zamachy, których celem było obalenie Katolickiej Polski, głównej twierdzy Kościoła Katolickiego we wschodniej połowie Europy. Zamachy te były dziełem światowego obozu protestanckiego.*"<sup>24</sup>

Jeżeli czytelnik uruchomił prawidłowy scenariusz, jego przewidywania sprawdzają się na kolejnych etapach fabuły. Scenariusz przewidywał istnienie miejsca zbrodni, przestępcy i ofiary. A więc tekst potwierdza oczekiwania czytelnika: zbrodnia została popełniona w Polsce i na Polsce, dokonał jej światowy obóz protestancki. Jednakże są to przewidywania wstępne – teraz należy ustalić szczegóły. Czytelnik wprawdzie potwierdził swoje przypuszczenia co do przestępcy – faktyczne jego istnienie, ale aby rozwiązać łamigłówkę należy go jeszcze zidentyfikować. Określenie go jako światowego obozu protestanckiego znaczy tu tyle samo co powiedzmy – najazd kosmitów którzy kiedyś zawarli układ np. z M. Lutrem. Pojawić się więc powinno pytanie – kto stoi za tą instytucją? Giertych już na początku niejako sugeruje kto jest odpowiedzialny za stwierdzony stan rzeczy. W podtytule swojej książki umieszcza on nazwisko Jan Amos Komensky. A więc CZYTELNIK MODELOWY ma prawo podejrzewać, że głównym podejrzanym jest właśnie ów Komensky. Jako Czech, bi-skup Braci Czeskich mieści się on w modelu przestępczym określonym przez scenariusz i potwierdzony zostaje przez tekst:

22 ibidem, s. 115-116; niżej czytamy: "Frames są elementami świadomości poznawczej, wyobrażeniami o świecie, umożliwiającymi nam dokonywanie podstawowych aktów poznawczych, jak postrzeganie, rozumienie językowe i działania."

23 ibidem, s. 121

24 J. Giertych, *U źródeł katastrofy dziejowej Polski*, Londyn 1964, s. 123

*“Jednym z ludzi, którzy trzymali w ręku potajemne nici czyniące z tego obozu – złożonego przecież z wielu sprzecznych sił, powodujących się swoimi odrębnymi interesami – jednolitą zbiorowość, działającą w myśl uzgodnionego i celowego politycznego planu, był Komensky.”<sup>25</sup>*

W tym przypadku czytelnik odkrył zbrodniarza, głównego sprawcę katastrofy dziejowej Polski. Może on czuć się zadowolony, ponieważ sugestia tytułu tzn. przyjęcie interpretacji takiej a nie innej, okazała się trafna. W tym miejscu może on zastanawiać się nad kolejnymi elementami scenariusza – motywy zbrodni sposób jej popełnienia itp. Ale tekst nie potwierdza od razu przewidywań. Wyjaśnienie zbrodni nie jest przecież sprawą łatwą. Pojawiają się komplikacje: *“Nie wiemy i nie mamy możliwości stwierdzić, czy w ogólnoeuropejskim spisku zmierzającym do zniszczenia Katolickiej Polski, był on [Komensky] osobą główną, był głównym mózgiem i źródłem ich planu i inicjatywy. Ale z pewnością był jedną z głównych sprężyn akcji zmierzającej do tego, by ten plan wcielić w życie.”<sup>26</sup>*

Czytelnik ponownie wprowadzony zostaje w stan zawieszenia, oczekiwania. Czy Komensky był winny, czy właściwie nie, jeśli tak, to w jakim stopniu? Był jedną z głównych osób współodpowiedzialnych, a więc musiał mieć współników. Skoro zbrodniczą instytucją był spiskowy obóz protestancki, to współników Komenskiego należy szukać w tym obozie. Tym razem scenariusz powszechny wydaje się być mało skuteczny. Potrzebna tu jest kompetencja operująca na nieco wyższym poziomie. Umberto Eco pisze, iż *“żaden tekst nie jest odbierany niezależnie od doświadczenia, jakie ma czytelnik w obcowaniu z innym tekstem. Kompetencja intertekstowa stanowi specjalny przypadek nadkodowania i ustala ona własne scenariusze.”<sup>27</sup>* Czytelnik który ma rozwiązać wieloznaczność fragmentu jest przekonany, że współnikami Komenskiego będą protestanci, a jeżeli nie to przynajmniej niekatolicy, ponieważ wiele sytuacji narracyjnych definitywnie nadkodowało sytuację zbrodni przemyślanej, zbiorowej tzn. dokonanej wspólnie – weźmy chociażby faszystów: Hitler, Himler, Mussolini itd. Ale czytelnik zostaje zaskoczony. Jego przewidywania przestają być potwierdzane przez tekst.

*“Do czego dążył król [Władysław IV] (...). Polityka jego była polityką o cechach zamachu stanu jeśli idzie o cele, a spiskową jeśli idzie o metodę.”<sup>28</sup>*

Może on zadawać pytania – co robi wśród współników Komenskiego, protestantów Władysław IV. Był on przecież władcą i to katolickim. CZYTELNIK MODELOWY znów znajduje się w stanie oczekiwania. Nie będąc w stanie samemu odpowiedzieć na postawione przez siebie pytanie, poszukuje jej w tekście. Scenariusze intertekstowe zdają się być zawodne.

Umberto Eco wyjaśnia nam na czym rzecz polega w sposób następujący: *“... scenariusze intertekstowe cyrkulują w obrębie encyklopedii; wchodzi w wiele kombinacji i autor może świadomie zdecydować się na ignorowanie ich po to właśnie, by zaskoczyć, oszukać, zabawić czytelnika.”<sup>29</sup>* W tym przypadku czytelnik zostaje tutaj wprowadzony w zakłopotanie, ale wydawać by się mogło nie na długo:

*“Władysław IV przez całe życie, uprawiał knowania o charakterze spiskowym i w knowaniach tych opierał się na ogół o koła bliskie światowemu obozowi protestanckiemu.”<sup>30</sup>*

I dalej:

*“Ale spisek obejmował nie tylko koterię króla Władysława IV i koterię kozacką. Jest rzeczą oczywistą, że odgrywała w tym spisku rolę także i inna koteria, złożona z magnatów, którym*

25 ibidem

26 ibidem

27 U. Eco, *Lector...*, op. cit., s. 118

28 J. Giertych, op. cit., s. 142

29 U. Eco, *Lector...*, op. cit., s. 121

30 J. Giertych, op. cit., s. 142

*obojętne były zarówno cele królewskie jak i cele kozackie. Wiemy pozytywnie, że dużą rolę w spisku odegrał Radziejowski. Mamy podstawy podejrzewać, że nie obyło się w nim bez udziału także Janusza Radziwiłła.*”<sup>31</sup>

W pewnym sensie ciekawość czytelnika została zaspokojona. Może Władysław IV chciał/musiał dbać wyłącznie o własne interesy i dlatego przyłączył się do spiskowego obozu protestanckiego. Ale w dalszym ciągu u czytelnika może pojawiać się pewnego rodzaju niedosyt. Przecież scenariusz intertekstowy związany z Kościołem Rzymskokatolickim nie przewiduje kategorii katolika egoisty, kierującego się partykularyzmem, a przede wszystkim dążącego do unicestwienia wyznawanej przez siebie religii. A więc może król był katolikiem tylko z deklaracji (fałszywym), a może stał po drugiej stronie barykady. Drugi fragment zdaje się potwierdzać hipotezę o podwójnej grze prowadzonej przez króla ale po której stronie znajduje się władca, trudno jeszcze stwierdzić. Przykład ten w pewien sposób potwierdza również przypuszczenia CZYTELNIKA MODELOWEGO w oparciu o scenariusz intertekstowy (związany z przestępstwem zbiorowym). Nie ma w nim mowy wprost o jakimś protestancie, czy niekatoliku, ale wszystkie poszlaki wskazują, że Radziejowski i Radziwiłł byli z tym nurtem związani. W przekonaniu takim utwierdza czytelnika kolejny fragment:

*“Był to polityk magnacki [Hieronim Radziejowski] pracujący nad tym, by osadzić na polskim tronie króla protestanta. To nie był tylko intrygant; to nie był banita, zapędzony w ślepej uliczce i uciekający do nieprzyjaciela, po to by się ratować i by się zemścić. To był spiskowiec, człowiek prowadzący przez całe życie politykę konsekwentną, bezwzględną, pozbawioną skrupułów i na swój sposób odważną. Był to osobiście łajdak i niegodziwiec. Ale był to łajdak z charakterem – jeden z tych, co wywierają wpływ na historię swych krajów.*”<sup>32</sup>

A więc jeden z nich prowadził działalność zgodną z założeniami obozu protestanckiego. Nawet jeśli był katolikiem, to katolicyzm jego zinterpretować można jako deklaracyjny, a co za tym idzie z pewnością fałszywy. Scenariusz intertekstowy nie przewiduje tutaj kategorii KATOLIK – ŁAJDAK. Przewidywania czytelnika związane ze współnikami Komenskigo są więc potwierdzane – będą nimi protestanci (Radziwiłł), niekatolicy, lub ludzie pokroju Hieronima Radziejowskiego. Ale niepokój czytelnika wzbudza/wzbudzać może jeszcze postać Władysława IV i rola jaką on odgrywał. Był on w końcu legalnym władcą. Ta kwestia w dalszym ciągu nie została wyjaśniona – czytelnik oczekując na odpowiedź podczas aktualizacji tekstu – po pewnym czasie otrzymuje ją:

*“...u źródła serii katastrof, jakie na Polskę spadły, leży spiskowanie Władysława IV z grupą przywódców kozackich, do których należał Chmielnicki, leży próba królewskiego zamachu stanu, w oparciu o Kozaków i swoisty secret du rei, który był w istocie dworskim spiskiem, przeciwstawnym legalizmowi Rzeczypospolitej.*”<sup>33</sup>

Jeżeli czytelnik uruchomił scenariusz intertekstowy “Kościół Katolicki” mając nadzieję, że król prowadzi podwójną grę, aby przeciwstawić się zniszczeniu państwa, świat możliwy postulowany przez niego zostaje odrzucony przez tekst. Autor w tym przypadku zignorował tego rodzaju scenariusz, przez co tekst go nie potwierdził. Jeżeli zaś nie uruchomił takiego scenariusza, mógł spodziewać się, iż postępowanie Władysława IV współgra z ogólnym planem obozu protestanckiego. Tego rodzaju świat możliwy zostaje potwierdzony – król występował przeciwko własnemu krajowi. A więc czytelnik taki w zależności od preferencji światopoglądowych może czuć się zadowolony, bądź przeżywać z bólem taką niespodziankę. Król pośrednio należy do współników zbrodniarzy, również jest przestępcą.<sup>34</sup>

31 ibidem

32 ibidem, s. 145

33 ibidem, s. 182

34 U. Eco, *Dzielo...*, op. cit., s. 209

Na tym etapie naszej analizy korzystaliśmy w zasadzie z jednego źródła, jakim jest praca Jędrzeja Giertycha. Mając na uwadze fakt, iż intryga jest tu pojmowana jako “wprowadzenie jednoznacznych powiązań między wydarzeniami o znaczeniu zasadniczym dla końcowego rozwiązania”, takie postępowanie wydawało się być uzasadnione, a to chociażby z tego względu, iż sposób budowania narracji przez środowisko historyków spiskologów jest bardzo podobny. Również u innych autorów występują elementy zbrodni, ofiary, przestępców, współników itd. W podobny sposób więc mogą być interpretowane. Różnice jak mówi Umberto Eco jeżeli są, to tkwią w szczegółach. Owe szczegóły postaramy się pokazać mówiąc tym razem o nadkodowaniu ideologicznym<sup>35</sup> w procesie aktualizacji tekstu. Miejmy nadzieję, że nie zakłóci to już bardziej naszych dotychczasowych rozważań. Zobaczmy więc co na ten temat ma do powiedzenia Umberto Eco: “...czytelnik podchodzi do tekstu z osobistej perspektywy ideologicznej, stanowiącej integralną część jego własnej kompetencji, nawet jeśli nie jest on tego świadomy. Chodzi tu o określenie (dla poszczególnych przypadków), w jakiej mierze tekst przewiduje CZYTELNIKA MODELWEGO obdarzonego daną kompetencją ideologiczną. Ale chodzi też o określenie, jak kompetencja ideologiczna czytelnika (przewidywana – lub nie – przez tekst) wpływa na procesy aktualizacji tekstu<sup>36</sup>. W tym przypadku tzw. czytelnik empiryczny będąc, konkretnym podmiotem aktów współdziałania musi określić sobie hipotezę Autora, wyprowadzając ją z danych strategii tekstowej. Przy czym hipoteza, jaką formułuje czytelnik empiryczny na temat swojego Autora Modelowego, wydaje się być pewniejsza od hipotezy, jaką formułuje autor empiryczny na temat własnego Czytelnika Modelowego. Czytelnik wyprowadza pewien typowy obraz z czegoś, co w zasadzie już istnieje jako akt wypowiedzi i jest tekstowo obecne jako wypowiedzenie.”<sup>37</sup> W pewnym sensie możemy więc powiedzieć, że czytelnik będzie próbował realizować swoje oczekiwania ideologiczne (świadomie bądź nie), podczas aktualizacji tekstu.

Mówiliśmy wyżej, że spiskowa interpretacja dziejów w procesie konstruowania, w pewien sposób porządkuje kulturową rzeczywistość, sprowadzając ją do jednego wymiaru. Analizując tą twórczość historyczną, odnosi się wrażenie, że kontekst ideologiczny ma tu znaczenie istotne. Zarówno tekst odwołuje się do kompetencji ideologicznych czytelnika (a jeśli nie to je postuluje), jak też czytelnik aktualizuje tekst historyczny pod określonym kątem. Dlatego wszystkie elementy intrygi zawierające się w scenariuszu zbrodni są/powinny być ideologicznie zabarwione (przez tekst/autora empirycznego, CZYTELNIKA MODELWEGO).

Pozostańmy na gruncie naszej rodzimej historiografii spiskowej. Przyjmując optymistyczne założenie możemy powiedzieć, iż postuluje ona CZYTELNIKA MODELWEGO – Polaka i chyba patriotę. Skoro tak to słusznie będzie on przewidywał, że na Polsce została/ zostanie w najbliższym czasie popełniona zbrodnia. Rozpoczyna się polowanie na czarownice, śledztwo mające na celu wykrycie przestępców. I tutaj zaczyna się rola preferencji ideologicznych. Czytelnik będzie prowadził śledztwo w perspektywie swoich własnych przekonań. Określony bagaż ideologiczny będzie przewidywał tu określone działanie (sprzeczne z jego interesami – zbrodnię) i określone podmioty działające (zaopatrzone w odmienne przekonania ideologiczne – przestępców). W tym przypadku jak nam się wydaje dużą rolę w aktualizacji tekstu odgrywać będą scenariusze intertekstowe, związane z konkretną ideologią.

Wyobraźmy sobie CZYTELNIKA MODELWEGO o przekonaniach związanych z ideologią narodową/nacjonalistyczną<sup>38</sup>. Uruchomiony przez niego scenariusz intertekstowy powinien zawierać określonego potencjalnego wroga/przeciwnika (nie Polaka) stwarzającego zagrożenie dla

35 U. Eco, *Lector...*, op. cit., s. 122

36 ibidem

37 ibidem, s. 90

38 zob. K. J. Brozi, *Antropologiczna analiza procesu tworzenia i uniwersalizacji wartości na przykładzie koncepcji narodu Ernesta Gellnera*, [w:] tegoż, *Antropologia wartości*, Lublin 1994, s. 176-217



integralności wskazanej grupy społecznej – narodu/państwa. A więc w zależności od koniunktury politycznej owym przestępcą, w zasadzie bez względu na okres historyczny będzie spiszek denotujący odpowiednie podmioty narodowe i ideologiczne. Aktualizacja tekstu w tym przypadku powinna być realizowana w oczekiwaniu CZYTELNIKA MODELOWEGO na potwierdzenie świata możliwego, jaki on wyinferował. Posłużmy się przykładem:

*“W tym wszakże momencie rozprawy masoneria francuska pod wodzą marszałka Belle – Isle poparła dyplomatycznie króla pruskiego. Pod jej też egidą utworzyła się koalicja profryderycjańska, do której weszły z państw obcych: coraz bardziej zmasonizowana od wewnątrz Hiszpania, dalej zaś Bawaria, Saksonia, Sardynia, Palatynat i Kolonia.”<sup>39</sup>*

Odpowiedni stan fabuły potwierdza oczywiście oczekiwania czytelnika. Na zadawane przez niego pytanie – kto jest odpowiedzialny za upadek Rzeczypospolitej? – tekst odpowiada przedstawiając cały wachlarz możliwości, które czytelnik może zaakceptować w całości lub dokonać selekcji. Organizacji spiskowych może być wiele bądź jedna międzynarodowa.

Omawiana przez nas ideologia sterująca współdziałaniem czytelnika w interpretacji, posiada jeszcze jedną charakterystyczną cechę – antysemityzm. Jest ona uwypuklana bardziej lub nie, w zależności np. od koniunktury politycznej, albo gustów poszczególnych podmiotów. W każdym razie możemy powiedzieć, iż funkcjonuje ona w zbiorze – nacjonalizm<sup>40</sup>. W tym przypadku, w świecie możliwym naszego CZYTELNIKA MODELOWEGO musi pojawić się zbrodniarz – Żyd. A więc prowadząc swoje śledztwo poszukuje on głównego podejrzanego, który w zasadzie postrzegany jest jako winny. Jego scenariusz nie przewiduje luk w postaci nieobecności Żyda.

*“Walka z Rzymem, w której tyle tkwiło wpływów judaizmu i tyle bezpośrednich oddziaływań żydowskich, prowadzona była przy pomocy szeroko rozgałęzionych tajnych organizacji o charakterze międzynarodowym.”<sup>41</sup>*

Tekst znowu potwierdza przewidywania czytelnika. Zbrodnia nie mogła obejść się bez obecności wpływów żydowskich. Fragment ten sugeruje również, iż czytelnik poprzez przywołanie odpowiedniego scenariusza intertekstowego, może utwierdzić się w przekonaniu, iż wszystkie wrogie mu organizacje spiskowe kontrolowane są przez wpływy judaistyczne. Nawet jeśli kolejne stany fabuły wspominając np. o masonerii francuskiej, hiszpańskiej, pruskiej, bawarskiej, polskiej itd. nie uwypuklają ich powiązań z Żydami, to może on słusznie sądzić, że takie powiązania (zróżnicowane w zależności od stopnia tego powiązania), istnieją. Tekst postulujący tego rodzaju czytelnika w zasadzie powinien go utwierdzić/przekonać o słuszności przewidywań – co zresztą czyni:

*“Zależnie od rytu [masonerii] nasilenie judaizacji bywa większe lub mniejsze, w niektórych rytach dochodzi do zażydzenia zupełnego.”<sup>42</sup>*

Ale scenariusz opisywanego przez nas hipotetycznego czytelnika może zawierać wroga postrzeganego jako każdą konkurencyjną ideologię, odnosząc ją odpowiednio do określonej narodowości, a co za tym idzie będzie on mógł spodziewać się kolejnego potwierdzenia swoich przewidywań:

*“Ten duch wojen religijnych przetrwał także i w głąb wieku XX. W drugiej wojnie światowej Katolicka Polska została powalona, zmiażdżona przez neopogańską Rzeszę Hitlera i ateistyczne Sowiety, przy cichej aprobacie i poparciu masońskiej i protestanckiej Anglii i Ameryki.”<sup>43</sup>*

39 K. M. Morawski, *Źródło rozbioru Polski*, Łódź 1936, s. 271

40 zob. H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 1989

41 H. Rolicki, *Zmierzch Izraela*, Warszawa 1933, s. 197

42 ibidem, s. 206

43 J. Giertych, op. cit., s. 193

Jak widać z powyższego fragmentu inferencje czytelnika nie byłyby bezpodstawne. Jako, że mowa jest tu o upadku Polski, zestawienie niemieckiego faszyzmu z radzieckim komunizmem wydaje się być oczywiste, nie potrzebuje ono żadnego uzasadnienia. Całościowy konglomerat wrogów jaki tu obserwujemy, w perspektywie ideologicznej naszego czytelnika, też nie powinien wzbudzać podejrzeń. Masońska i protestancka Ameryka i Anglia doskonale funkcjonuje w jego scenariuszu intertekstowym. Wszystkie wymienione wyżej podmioty były przecież w posiadaniu mocy decyzyjnej, w sprawach Polski. A fakty – według tego scenariusza – mówią same za siebie – Polska została powalona, zmiądzona. A więc CZYTELNIK MODELOWY może czuć się zadowolony z faktu, że jego myślenie jest logiczne, a może jeszcze bardziej z faktu, że rozumie sytuację, dzięki czemu zdolny jest do jej analizy/oceny.

W tym miejscu naszych rozważań możemy chyba powiedzieć, że spiskowa twórczość historyczna (dla poszczególnych przypadków) odwołując się do określonych kompetencji ideologicznych CZYTELNIKA MODELOWEGO na kolejnych etapach fabuły, przewiduje kreowane przez niego światy możliwe. Tekst pośrednio/bezpośrednio potwierdza przypuszczenia CZYTELNIKA MODELOWEGO. Struktura intrygi pozwala mu prowadzić śledztwo wraz z autorem, przewidywać wydarzenia i ich następstwa. Strategia tekstowa autora, jak i strategia interpretacyjna CZYTELNIKA MODELOWEGO na bazie jednolitych kompetencji ideologicznych, doskonale się zająbia. Tekst sugerując czytelnikowi poziom lektury, wskazując wybór taki a nie inny podczas aktualizacji, określa swoje znaczenie. Jako, że postawa ideologiczna CZYTELNIKA MODELOWEGO wpływa na proces aktualizacji tekstu, będąc konkretnym podmiotem aktów współdziałania, czytelnikiem empirycznym, będzie on próbował określić swojego autora modelowego. Będzie on przypisywał konkretne intencje autorowi modelowemu, niezależnie od intencji, jakie mógł mieć autor empiryczny. Jako czytelnik empiryczny, w tym przypadku powinien być przekonany o literalnej zbieżności tekstowych tez autora modelowego z jego autentycznymi przekonaniem. Tak więc spiskowa wersja interpretacji przeszłości w odpowiedniej perspektywie ideologicznej autora modelowego, będzie aktualizowana przez czytelnika jako faktycznie autentyczna, pomimo tego, iż autor empiryczny pisząc taki tekst np. pragnął zażartować.

Dla wyraźniejszego ukazania opisywanej przez nas sytuacji posłużymy się hipotezą czytelnika o odmiennych przekonaniach ideologicznych. Aby kontrast był wyraźniejszy owego odbiorcę zaopatrzymy w przekonania związane z ideologią komunizmu. Jego strategia interpretacji tekstu (wskazanych przez nas fragmentów) będzie zupełnie inna, niż ta, którą przyjąłby CZYTELNIK MODELOWY postulowany przez ów tekst. Odpowiednie stany fabuły w większości przypadków nie będą potwierdzać jego oczekiwań, zdeterminowanych postawą ideologiczną. Kompetencja ideologiczna tego rodzaju czytelnika nie została przewidziana przez tekst, dlatego nie może on być CZYTELNIKIEM MODELOWYM. Jako czytelnik empiryczny będzie on również przypisywał konkretne intencje autorowi modelowemu, niezależnie od intencji, jakie mógł mieć autor empiryczny.<sup>44</sup>

Jeżeli czytelnik komunista zaopatrzony będzie w dobre poczucie humoru, może on zinterpretować tekst jako świetny dowcip – (zestawienie w tożsamej perspektywie spisku hitlerowskich Niemiec, Związku Radzieckiego, Anglii i Ameryki) – może wydawać się śmieszne, a co za tym idzie, czytelnik ów może wyobrazić sobie swojego autora modelowego jako “niezłego żartownisia”. Ale równie dobrze może on stwierdzić, iż autor modelowy jest osobą niekompetentną, nie mającą żadnego pojęcia o tym, co działo się w przeszłości. (Upadek Polski nie mógł być spowodowany przez Związek Radziecki, przecież to Armia Czerwona wyzwoliła kraj spod jarzma faszyzmu). Skoro zaś ów autor jest niekompetentny, nie zna jedynie słusznej wersji wydarzeń, to musi być on z pewnością antykomunistą, nacjonalistą, faszystą, imperialistą... (a może idiotą).

44 W tym miejscu zakładamy, iż częściowo przewidywania odbiorcy komunikatu mogą być potwierdzone przez tekst. Zbrodnia na Polsce dokonana została przez warstwę “wyzyskiwaczy” – króla, magnaterię, szlachtę, itd.

Możemy więc powiedzieć, iż gra za jaką uznajemy współdziałania tekstowe jest zjawiskiem, które zachodzi między dwiema strategiami dyskursu, a nie między dwoma indywidualnymi podmiotami<sup>45</sup>. Proces ten odbywa się dzięki możliwości odtworzenia (z dużym prawdopodobieństwem) przez czytelnika kodów nadawcy. Jest to warunek konieczny, aby czytelnik empiryczny mógł zrealizować się jako CZYTELNIK MODELOWY.

W tym miejscu dotykamy chyba jakiegoś istotnego aspektu procesu światotwórstwa spiskowej narracji historycznej. Poprzez fakt, iż odwołuje się ona do określonych kompetencji odbiorcy, uwzględnia jego przewidywania (potwierdzając je), wydaje się być bardzo przekonująca. Za pośrednictwem struktury intrygi prezentuje świat nieskomplikowany, w swoisty sposób uporządkowany, dzięki czemu zaspokaja oczekiwania czytelnika. Wprzęgnięta tu konwencja mimetyczności narzuca przekonanie, że mówi się tu o świecie rzeczywistym, nawet gdy z punktu widzenia empirii społecznej, obraz tego świata ma charakter fantastyczny. Jest ona fikcją mającą udawać, że fikcją nie jest, że stanowi mimetyczną wizję świata, odwołującą się do społecznej rzeczywistości znanej odbiorcy z codziennego doświadczenia i że przedstawia ją z perspektywy zdrowego rozsądku. Posługuje się przy tym specyficznym językiem, który określić można jako niewidoczny, przezroczysty, ściśle przylegający do opisywanego świata<sup>46</sup>. Nasycony jest on wyraźnie ukierunkowanymi znaczeniami, przez co uniemożliwia tworzenie dystansu, wyklucza pewnego rodzaju gry z odbiorcą, a więc zakłada w jakiejś przynajmniej mierze czytelnika naiwnego, który powinien sądzić, iż wszystko co czyta jest prawdą. W pewnym sensie narzuca on interpretację tekstu w sposób jednoznaczny. Niezależnie od wielości możliwych interpretacji, jedna ma stawać się echem drugiej, tak aby się nie wykluczały. W zasadzie powinny one wzmacniać się wzajemnie.

Spiskowa narracja historyczna postulując współdziałanie czytelnika jako własny warunek aktualizacji, oszukuje go. Dokonywane przez niego przewidywania, inferencje sterowane są przez tekst, a skoro tak, to jest to "gra do jednej bramki". Odwołując się do świadomości historycznej i przewidywającej określonego kręgu/kręgów kultury historycznej, zdominowanej przez stereotypy, nadwrażliwość historyczną, postrzeganie przeszłości w kategoriach moralnych, emocje, ideologie, mity zawęża pole analizy/interpretacji. Kreując świat w kategoriach znanych owej naiwnej społeczności, nie narzuca reguł gry, ale dostosowuje się do przepisów (matrycy subkulturowej) obowiązujących na "podwórku". Skoro tak, to nie może być tu mowy o kręgu/kręgach, którego świadomość historyczna kształtowana jest przez oficjalną historiografię (k-k-h naukowej i k-k-h salonowej<sup>47</sup>). A więc odwołuje się ona do kompetencji tych kręgów kultury historycznej, których świadomość historyczną, określić można, jako prymitywną (k-k-h populistycznej i k-k-h oralno-ikonicznej). Obraz przeszłości, proponowany przez oficjalną historiografię, jest tu zbyt skomplikowany, niezrozumiały bądź po prostu nie znany. Nie ma on praktycznie żadnego wpływu na kształtowanie owej świadomości. Tego rodzaju społeczna świadomość historyczna, ukształtowana przez stereotypy, potoczne spekulacje, tradycję itd., niejako zgłasza zapotrzebowanie na istnienie wizji kulturowej rzeczywistości, w której nie ma miejsca na galimatias, przypadkowość, brak jedynie słusznej, wyznawanej ideologii. Spiskowa twórczość (narracja) historyczna doskonale zaspokaja takie potrzeby społeczne. A skoro tak, to możemy powiedzieć, iż wśród reprezentantów tych kręgów kultury historycznej, istnieje/może istnieć także, zapotrzebowanie na spiskową teorię dziejów<sup>48</sup>.

45 U. Eco, *Lector...*, op. cit., s. 91

46 por. U. Eco, *Dzieło...*, op. cit., s. 282

47 zob. J. Pomorski, *Společna funkcja historii. Analiza kontekstów znaczeniowych pojęcia*, [w:] Z. Mańkowski, J. Pomorski, op. cit., s. 15

48 Biorąc jednak pod uwagę fakt, iż spiskowa twórczość (narracja) historyczna, w pewnych okolicznościach, może być atrakcyjna (odpowiednia) dla wszystkich wymienionych kręgów kultury historycznej, jednoznaczne wskazanie konkretnej instytucji (k-k-h), dla której funkcja pełniona przez nią będzie odpowiednia, wydaje się być rozstrzy-

A więc czym wyższy poziom owej świadomości, reguły gry stają się bardziej skomplikowane. Zracjonalizowane przestają być “logiką podwórkową”. Godząc się z faktem, iż świat nie jest jednowymiarowym kształtem powinniśmy dać wiarę twierdzeniom profesjonalnych historyków, iż spiskowa teoria dziejów jest mitem/fikcją. Wówczas czytelnik empiryczny, stosując się do tych warunków będzie mógł być pewny, że nie zrealizuje się jako CZYTELNIK MODELOWY, postulowany przez spiskową narrację historyczną. Narzucając własne reguły gry może stwierdzić, iż: “Tekst można interpretować nieskończenie wiele razy”<sup>49</sup>, a życie nie jest realizacją scenariusza sensacyjnego.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne**

---

---

gnięciem arbitralnym.

49 U. Eco, *Lector...*, op. cit., s. 84.

Marek Woźniak

*W poszukiwaniu mechanizmów mitologizacji dziejów [rewolucji]*

Wydaje się, iż doświadczenia rewolucji październikowej najwcześniej [poza oczywiście samymi 'rewolucjonistami'] i najmocniej odbiły swoje piętno w nurcie klasyfikowanym generalnie jako 'katastroficzny'. Terminem tym możemy [za S. Mazurkiem] określić wszelkie koncepcje historiozoficzne [formułowane w języku dyskursywnym lub metaforycznym], których fundamentem jest przekonanie, że 'istniejący ład polityczny, społeczny czy wręcz kosmiczny prawdopodobnie lub na pewno ulegnie zagładzie.'<sup>1</sup> Mazurek zauważa, że katastrofizmy można potraktować jako reakcję na załamanie się modernistycznej – tzn. finalistycznej i progresywistycznej – wizji dziejów. A wraz z nią także charakterystycznej [oświeceniowej] triady epistemologicznej: rzeczywistość, pod-miot poznający, lepsze lub gorsze rozpoznanie rzeczywistości; oraz jej kluczowych kategorii, którymi były postęp, konieczność, prawa. W takiej interpretacji katastrofizmy stanowią zatem próbę odnalezienia się w nowej sytuacji [por., Mazurek, s. 201]<sup>2</sup>.

Trzeba w tym miejscu podkreślić, iż rewolucja rosyjska w interesujących nas przypadkach zasadniczo opisywana jest w przynajmniej dwu perspektywach, tzn. polityczno-historycznej oraz historiozoficznej<sup>3</sup>. Z punktu widzenia perspektywy pierwszej istotnego znaczenia nabierają rozważania nad źródłami i charakterem rewolucji [październikowej]<sup>4</sup>. W świetle historiozoficznej

- 1 Katastrofizm, pisze Mazurek, to filozofia historii zapowiadająca rychłą zagładę wartości uważanych za szczególnie ważne. Punktem wyjścia większości koncepcji katastroficznych – czytamy dalej – było doświadczenie konkretnej katastrofy historycznej: "prawie zawsze koncepcje owe wychodzą od doświadczenia katastrofy, która już się dokonała, bądź została za taką uznana." [por., S. Mazurek, Wątki katastroficzne w myśli rosyjskiej i polskiej 1917-1950, Wrocław 1997, s. 7-19].
- 2 W tym kontekście wydaje się, iż niezwykle interesujące mogły być rozważania: rewolucja [doświadczenie rewolucji] a postmodernizm. W tym sensie, że oto rewolucja, doświadczanie rewolucji jest/staje się jedną z przyczyn kryzysu modernistycznego oglądu świata, z którego to rodzą się koncepcje z jednej strony katastroficzne, z drugiej zaś, choć dłużej czekają na swoje narodziny postmodernistyczne koncepcje świata, dziejów czy kultury, także pojmowania historii czy istoty pracy historyka.
- 3 Zdaniem Mazurka te dwa ujęcia opisu można spróbować oddzielić, ale trzeba pamiętać o uproszczeniach jakie to pociąga za sobą [por., Mazurek, s. 102].
- 4 Generalnie można powiedzieć, iż pojawiają się wtedy pytania np. o to gdzie należy szukać czynników determinujących wybuch rewolucji: czy w przeszłości historycznej samej Rosji, czy też gdzieś indziej – np. w deformacji przeniesionych do Rosji idei zachodnich [Bierdiejew] czy też w zdeformowaniu socjalizmu na Zachodzie i w tej postaci przeniesienie go na grunt rosyjski [Frank] [por., Mazurek, s. 104]. Zdziechowski z kolei – zdaniem Mazurka – wyprowadza rewolucję wskazując na kulturowe, historyczne mentalne odrębności Rosji i oddziaływanie tej "specyfiki lokalnej na przebieg rewolucji – szczególnie wpływ przypisuje "maksymalizmowi duszy rosyjskiej", którego skutkiem jest lekceważenie wszelkich wartości względnych [por., tamże, s. 102-108]. Natomiast w opinii J. Łotmana tragedią dla Rosji jest fakt, iż jej dzieje realizowały tzw. 'binarny model rozwoju': każdy nowy etap dążył do pełnego zniszczenia etapu poprzedniego. Chodziło o całkowitą destrukcję poprzedniego układu, by na jego gruzach budować nowy porządek, mający urzeczywistnić kolejną radykalną utopię." [Łotman J., Kultura i eksplozja, Warszawa 1999, s. 23]. Właśnie owa 'dwubiegowość' i brak neutralnej sfery aksjologicznej prowadziły do tego, że "nowość rozumiana była nie jako kontynuacja, ale jako eschatologiczna zmiana wszystkiego. (...) Proces dynamiczny nabiera w tych warunkach zasadniczo innego charakteru: zmiana przebiega jako radykalne odcięcie się od etapu poprzedniego." Generalnie Łotman zakłada, iż w systemach binarnych wybuch ogarnia całość bytu. Natomiast w systemach 'ternarnych', typu zachodniego, nie chodzi o całkowitą destrukcję, a eksplozja (nawet potężna – jak rewolucja czy wojny napoleońskie we Francji) nie oznacza zupełnego przekreślenia przeszłości [por., s. 24-25]: "W strukturach ternarnych – pisze – najbardziej potężne i głębokie eksplozje nie obejmują całego złożonego bogactwa warstw społecznych. Struktura centralna może przeżyć tak potężny i katastroficzny wybuch, iż jego łoskot będzie słyszalny na wszystkich poziomach kultury. Mimo to jednak w warunkach struktury ternarnej twierdzenia współczesnych, a w ślad za nimi także historyków, o całkowitym zniszczeniu starego systemu są mieszaniną samooszukiwania się i haseł propagandowych. Mówi-my tu nie tylko o tym, że absolutna destrukcja starego systemu nie jest możliwa ani w ternarnych, ani w binarnych strukturach, ale również o głębszym



strategii opisu – mimo wielu sposobów osiągania tego celu – ‘rewolucja’ [generalnie] jest traktowana jako moment procesu historycznego, któremu ‘jako całości przypisuje się jakiś sens’<sup>5</sup>. W ten sposób – jak pisze Mazurek i jak często miało to miejsce w XIX wieku – rewolucja [konkretne wydarzenie historyczne] może być traktowana jako integralny składnik tego procesu, bądź jako jego zakłócenie [np. naruszenie Boskiego Planu Dziejów]<sup>6</sup>.

Pierwszą zdaniem Mazurka pracą z zakresu ‘historiozofii rewolucji październikowej’ – próbą interpretacji jej wydarzeń idącą w parze z próbą całościowego spojrzenia na dzieje – była Apokalipsa naszych czasów W. Razanowa. W proponowanej przez Razanowa perspektywie ‘rewolucja’ występuje jako finał i spełnienie całej historii ludzkości: “zrozumieć historię to tyle, co dokonać egzegezy objawienia jakim jest rewolucja.” [por. s. 21-22]<sup>7</sup>.

Spróbujmy teraz poddać analizie dwie postawy wobec ‘rewolucji’, które dosyć czytelnie odzwierciedlają wskazane wyżej perspektywy opisu. Pamiętać musimy przy tym, iż interesować nas będą głównie konsekwencje założeń zawartych w ‘historiozoficznej’ płaszczyźnie racjonalizacji ‘rewolucji’<sup>8</sup>. Mając to na uwadze możemy [generalnie] mówić o dwu charakterystycznych dyskursach opartych na określonej strukturalizacji historii, a w ten sposób [potencjalnie] narażonych – pamiętając o założonej koncepcji mitu [historycznego]<sup>9</sup> – na mitologizację sugerowanych wizerunków świata/dziejów<sup>10</sup>.

### Rewolucja jako podstawowy mechanizm zmiany

zagadnieniu: struktury ternarne zachowują określone wartości z po-przedniego okresu, przesuwając je z peryferii do centrum systemu. I odwrotnie: ideałem systemów binarnych jest całkowite zniszczenie istniejącego porządku, jako że jest on naznaczony nieusuwalnymi wadami. System ternarny pragnie dostosować ideał do rzeczywistości, natomiast binarny – wcielić w życie nie dający się urzeczywistnić ideał.” [s. 225].

- 5 Przez ‘historiozofię rewolucji’ Mazurek rozumie “refleksję mającą na celu uchwycenie sensu konkretnego wydarzenia historycznego.” [Mazurek, s. 112]. Alternatywną drogą ujęcia ‘rewolucji’ były zatem refleksje nad jej właściwościami i sensem. W każdym jednak przypadku stanowiło to próbę jej zinterpretowania i racjonalizacji w kontekście określonego pojmowania dziejów.
- 6 Warto w tym miejscu wskazać na pewne związki historiozofii Bierdiajewa z filozofią historii de Maistre. Na szym zdaniem tkwią one w przekonaniu o opatrnościowym sensie rewolucji. Zdaniem Mazurka w obu przypadkach ‘korzenie rewolucji tkwią w złu’ [por., Mazurek, s. 113]. Z kolei dla Franka, podobnie jak dla wielu XIX-wiecznych myślicieli [Lamennaise] celem rewolucji było totalne przekształcenie rzeczywistości, przekształcenie eliminujące wszelkie zło, ale autopsja porewolucyjnej rzeczywistości, a raczej ‘porewolucyjnych rzeczywistości’ – jak pisze Mazurek – prowadziła do wniosku, że próba radykalnego wyeliminowania zła skończyła się jego radykalnym spotęgowaniem [por., s. 121].
- 7 W interpretacji Razanowa – ‘rewolucja’ – stanowiła finał trwającej od dwóch tysięcy ery chrześcijańskiej, była końcem ale i ‘najgłębszym przejawem, finalnym produktem chrześcijaństwa – to ono jest za nią odpowiedzialne’ [por., Mazurek, s. 28].
- 8 Innymi słowy: jeśli założymy, że wizerunki ‘rewolucji’ konstruowane w oparciu o pewną ‘wizję świata i czło-wieka’ można rozróżnić – na podstawie ‘kontekstów’ w jakich jest [rewolucja] opisywana oraz stawianych przed narracją zadań – na ‘makro’ oraz ‘mikrowizje’, wtedy zasadniczym elementem naszych rozważań staną się owe ‘makrowizje’. Można bowiem powiedzieć, iż historiografia rewolucji październikowej to przede wszystkim [być może przez fakt, iż większa jej część to pisane na zamówienie, głównie ‘okolicznościowo-rocznicowe wypowiedzi] prace o charakterze przekrojowym [Rewolucja a ...]. D. Tubielewicz Mattsson takie podejście określiła mianem swoistej ‘makrowizji świata i rzeczywistości’. Z kolei element o charakterze operacyjnym – podporządkowanym ‘makrowizji’ – stanowiła ‘mikrowizja’. Mattsson opisuje ją jako podejście, w którym: cel wyznaczały określone etapy i odcinki, walka zyskiwała wymiar konkretny: bitwa, batalia; statyczności celu właściwej ‘makrowizji’, na polu ‘mikrowizji’ odpowiadało nieustanne pogłębianie, ulepszanie [por., Tubielewicz Mattsson D., Polska krytyka literacka jako narzędzie władzy, Uppsala 1997, s. 160-162].
- 9 Mit [historyczny] postrzegamy jako pewną strukturalizację doświadczenia świata/dziejów – niezwykle skuteczne narzędzie ich porządkowania. W takiej perspektywie proponowany schemat wytycza ogólne ramy myślenia o rzeczywistości [Stobiecki], zmierzając jednocześnie do nowego odczytania [reinterpretacji] całej przeszłości i – czasami – przewiduje przyszły bieg dziejów.
- 10 ‘Dyskurs’ stanowi dla nas [określoną] narracyjną werbalizację strategii strukturalizacji dziejów. W tym miejscu nieco mniejszą uwagę poświęcimy – jego analiza jest zasadniczym celem dwu następnych rozdziałów – dyskursowi opartemu [generalnie] na marksistowsko-leninowskich koncepcjach.

‘istniejącego świata’

Dialektyczna teoria zmienności dziejowej będąca w filozofii marksistowskiej rozwinięciem pewnych koncepcji Hegla, postrzega ideę rozwoju historycznego – w której kolejne formacje społeczno-ekonomiczne wyznaczają linię procesu historycznego – jako podstawę teoretycznej strukturalizacji dotychczasowych dziejów. Natomiast “dialektyczna teoria historii – pisze Czarnecki – wyprowadza z tej idei zarówno konkluzje dotyczące przyszłych, doskonalszych niż teraźniejszość, struktur życia społecznego, jak i cały program działania w imię ich urzeczywistnienia.” [Czarnecki, 1981, s. 61]. Marks zdaniem Czarneckiego wychodzi z przekonania, że myśl ludzka dążąca do stanu pełnej samowiedzy [tj. 'do uświadomienia sobie własnej racjonalności i własnej wolności']: “stanowi właściwą substancję procesu historycznego i że (...) z czasem ‘wchodzi w styczność z rzeczywistym światem’, światem ludzkim, i przekształca go odpowiednio do teoretycznego ideału.” [tamże, s. 332].

Mając to na uwadze, możemy [jak się wydaje] zasadnie mówić o istnieniu dyskursu, w którym ‘rewolucja’ stanowi swego rodzaju konieczny element zmiany ‘istniejącego świata’ czy wręcz ‘metodę’ przeprowadzenia takiej zmiany<sup>11</sup>, którego nieodłącznym elementem są jednocześnie próby projekcji przyszłości<sup>12</sup>. Stanie się to tym bardziej oczywiste, jeśli weźmie się pod uwagę cele jakie stawiano przed ‘rewolucją’ w historiozofii bolszewickiej. Najpełniej zdaniem R. Pipes’a<sup>13</sup> wyraził je Lew Trocki, który określił rewolucję bolszewicką jako ‘światowy przewrót’. Przewrót, którego celem była przebudowa państwa, społeczeństwa, gospodarki i kultury na całym świecie, a ‘ostatecznym celem miało być stworzenie nowego człowieka’ [Pipes, s. XI]<sup>14</sup>. Jest oczywiste, że realizacja tak sformułowanych zamierzeń musiała pociągnąć za sobą nie tylko próby sformułowania na nowo pojęcia ‘rewolucji’<sup>15</sup>, ale także wysuwała konkretne – najczęściej oparte na tezach Marksa i Lenina<sup>16</sup> – propozycje, które najłatwiej dają się opisać w kategoriach strategii lub taktyki

11 Równie wymowne są w tym względzie słowa samego Marksa: “Jeśli człowieka kształtują okoliczności, to okoliczności trzeba ukształtować po ludzku.” [za: Pipes R., *Rewolucja Rosyjska*, Warszawa 1996, s. 108].

12 Czarnecki zauważa, że “analiza różnorodnych form prospekcji dziejowej i związanych z nimi odmiennych wizji przyszłych kształtów społeczeństwa ludzkiego wymaga uwzględnienia trzech co najmniej czynników” [Czarnecki, 1981, s. 22]. Są to jego zdaniem: “a) szerszy kontekst filozoficzny, stwarzający ontologiczne i epi-stemologiczne przesłanki pojmowania zarówno historii dotychczasowej, jak i konsekwencji wynikających z niej dla przyszłości; b) zakładany model zmienności historycznej i sposób wartościowania czasu historycznego; c) okoliczności pozateoretyczne, wynikające z określonych doświadczeń społecznych, które najczęściej wyznaczają aksjologiczne, ideowe treści wszelkich teoretycznych rekonstrukcji przeszłości oraz wszelkich obaw i nadziei, jakie są związane z czasami, które dopiero nadejdą.” [tamże, s. 22-23].

13 Pipes R., *Rewolucja Rosyjska*, Warszawa 1996.

14 Wydaje się, iż najbliższe temu dyskursowi, a jednocześnie najbardziej ogólne ale i oddające sam jego klimat mogą być słowa J. Reed’a, który obserwując wydarzenia w Rosji zauważył, iż: “Rewolucja składa się z dwóch aktów: zniszczenia starego i utworzenia nowego sposobu życia.” [Reed J., *Dziesięć dni które wstrząsnęły światem*, Warszawa 1956, s. 16].

15 Próby definiowania celów oraz znaczenia ‘rewolucji’ przez ‘klasyków bolszewizmu’ patrz Stobiecki, 1998, s. 85-103.

16 Zdaniem M. Waldenberga [Waldenberg M., *Rewolucja i państwo w myśli politycznej W. Lenina*, Warszawa 1978] w dorobku teoretycznym Lenina można wyróżnić kilka koncepcji [‘modeli’] rewolucji. W ‘modelu’ pierwszym, początkiem i kluczowym momentem [procesu] rewolucji [socjalistycznej] jest zdobycie ‘władzy państwowej’ przez ‘klasę robotniczą’, reprezentowaną przez ‘partię socjalistyczną’: “Rewolucja społeczna – pisze – zaczyna się zatem od rewolucji politycznej. Stanowi ona ‘skok’, przerwanie ciągłości rozwoju. Opanowanie władzy państwowej przez proletariat jest koniecznym warunkiem rozpoczęcia socjalistycznych przeobrażeń w ekonomice.” [Waldenberg, s. 420]. Kolejna, koncepcja rewolucji dotyczyła – zdaniem Waldenberga – Rosji po rewolucji lutowej: “Jej sedno tkwiło w powtarzającym przez Lenina sformułowaniu, że chodzi nie o natychmiastowe wprowadzenie socjalizmu, lecz o kroki do socjalizmu.” Według niej możemy zatem mówić o pewnym okresie, charakteryzującym się tym, że ‘państwo proletariackie’ stopniowo, w miarę ‘dojrzewania warunków’ i odpowiednio do ‘stopnia świadomości’ większości społeczeństwa, dokonywałoby ‘przeobrażeń socjalistycznych’ [por., tamże, s. 425]. Nieco inaczej zagadnienie funkcjonowania w koncepcji W. Lenina różnych ‘wariantów’ czy ‘modeli’ rewolucji, ujmuje A. J. Krasin [Krasin J. A., *Lenin, rewolucja, współczesność*, Warszawa 1969]. Jego zdaniem Lenin rozpatrywał teorię rewolucji socjalistycznej jako

rewolucji. Ich stosowanie, jak już to powiedzieliśmy, sprawia, iż dyskurs taki staje się jednocześnie [lub nawet musi być] próbą określenia przyszłości<sup>17</sup>. Skoro – jak sądzymy – XX-wieczna wersja dyskursu tego typu w swoich najistotniejszych elementach oparta została m.in. na pewnych wytycznych W. I. Lenina, od niego zatem rozpoczniemy naszą prezentację<sup>18</sup>.

Niezależnie od prób klasyfikacji i formułowania różnych koncepcji rewolucji punktem wyjścia dla rozważań W. Lenina<sup>19</sup> stał się problem praktycznej realizacji przejścia ‘od starego, tkwiącego w nawykach kapitalizmu – do nowego, jeszcze ‘nie zorganizowanego, nie posiadającego trwałej bazy, socjalizmu’<sup>20</sup>. W tym kontekście konieczne było postawienie przed rewolucją<sup>21</sup> tak konkretnych jej celów, jak i sposobów ich realizacji. Zadania rewolucji podzielone zo-stały na cztery zasadnicze grupy: (1) “wycofanie się z imperialistycznej wojny światowej w drodze rewolucji; zdemaskowanie i uniemożliwienie dalszej rzezi między dwiema światowymi grupami drapieżców kapitalistycznych”; (2) zdobycie, utrzymanie i rozwinięcie “Władzy Radzieckiej, która jest przesłanką do socjalizmu” [s. 236]; (3) “stworzenie ustroju radzieckiego, formy urzeczywistnienia

‘żywą, stale rozwijającą się naukę’, nierozzerwalnie związaną z całym procesem historycznym [por., Krasin, 1969, s. 31]. Sam rozwój idei leninowskich odnoszących się do zagadnień rewolucji socjalistycznej sprowadza do czterech głównych okresów. Pierwszy, to proces uogólniania doświadczeń rewolucji rosyjskiej 1905-07. Okres ten – zdaniem Krasina – Lenin wykorzystuje do opracowania takich prawidłowości ‘ruchu rewolucyjnego nowej epoki historycznej’, jak np.: tezy o ‘hegemonii proletariatu’, o ‘konieczności kryzysu rewolucyjnego dla zdobycia władzy’. Okres drugi sta-nowią lata pierwszej wojny światowej aż do rewolucji lutowej. W okresie tym na pierwszy plan wysunęły się zagadnienia związane z ‘teorią imperializmu’. Lenin – jak pisze Krasin – odkrywa w tym okresie min.: ‘prawo nierównomierności ekonomicznego i politycznego rozwoju kapitalizmu’, ‘wzbogaca teorię rewolucji socjali-stycznej tezami o dojrzałości obiektywnych warunków ekonomicznych rewolucji socjalistycznej’. Trzeci okres wyróżniony przez Krasina to czas ‘przerastania rewolucji demokratycznej w socjalistyczną’, okres zdobywania władzy przez proletariat. Charakterystyczne dla niego jest wysunięcie na pierwszy plan zadania ‘teoretycznego opracowania’ problemów “bezpośrednio związanych z obaleniem ustroju kapitalistycznego i ustanowieniem dyktatury proletariatu.” Lenin zdaniem Krasina, opracowuje w tym okresie takie zagadnienia jak: ‘tworzenie się sił politycznych rewolucji socjalistycznej’, ‘pokojowe i niepokojowe drogi zdobycia władzy przez proletariat’, ‘zdrzutgotanie burżuazyjnej maszyny państwowej i zbudowanie państwa proletariackiego’. Wreszcie ostatni – czwarty – okres zapoczątkowało zwycięstwo rewolucji październikowej. W nim na pierwszy plan wysunęły się problemy ‘uogólnienia doświadczeń października i bardziej konkretnego określenia dróg rozwoju światowej rewolucji socjalistycznej’ [por., s. 32-34]. “Uogólniając doświadczenie rewolucyjne swoich czasów Lenin odkrył i precyzyjnie sformułował najważniejsze prawidłowości całej epoki współczesnej, prawidłowości przejścia społeczeństwa ludzkiego od kapitalizmu do socjalizmu i komunizmu. Prawidłowości te mają i będą miały znaczenie dopóki nie zakończy się, zapoczątkowany przez Październik 1917 roku, wielki proces historyczny głębokiego rewolucyjnego przekształcania świata.” [Krasin, s. 46]. Z naszego punktu widzenia równie istotny może być jeszcze jeden podział wprowadzany przez Krasina, odnoszący się tym razem do określenia dojrzałości obiek-tywnych przesłanek rewolucji socjalistycznej. Otóż Lenin, podchodząc do zagadnienia w konkretny historyczny sposób, przed październikiem 1917 roku skupiał się na badaniu wewnętrznych warunków, umożliwiających ‘przerwanie łańcucha imperializmu i zapewnienie zwycięstwa rewolucji socjalistycznej’. Po październiku 1917 roku na czoło wysunęło się już inne zagadnienie: “trzeba było określić jakie warunki wewnętrzne są niezbęd-ne, aby jakiś kraj mógł wstąpić na drogę wiodącą do socjalizmu, w warunkach już rozpoczętej światowej rewo-lucji socjalistycznej.” [s. 114].

- 17 W *Historii Wszechzwiązkowej...* czytamy m.in., iż teoria marksistowsko-leninowska pozwala “orientować się w sytuacji, zrozumieć wewnętrzne związki zachodzących wydarzeń, przewidywać bieg wydarzeń (...) w teraź-niejszości (...) jak i w jakim kierunku muszą się one rozwijać w przyszłości.” [Historia Wszechzwiązkowej Ko-munistycznej Partii (bolszewików). Krótki kurs, Warszawa 1954, s. 254].
- 18 Za jedną z najważniejszych cech tego dyskursu – opartego głównie na koncepcjach Lenina – należy uznać naszym zdaniem sposób w jaki buduje swoją wizję rewolucji. Otóż można w tym przypadku mówić o próbach ustanowienia trybu normatywno-dyrektywalnego [Kmita], za pomocą którego formułuje się twierdzenia. Norma-tywy oznaczają tu stawiane przed rewolucją cele do zrealizowania, w tym także te odnoszące się do jej kolej-nych etapów; dyrektywy zaś wskazują konkretne drogi realizowania owych celów. Jest oczywiste, iż pierwszym źródłem określającym owe cele są prace Marksa i Lenina oraz dzieła innych klasyków z *Historią Wszechzwiąz-kowej Komunistycznej Partii (bolszewików)* na czele. Właśnie one, a także ich obowiązujące [‘prawomocne’] interpretacje stają się punktem wyjścia dla historycznie uchwytnych obrazów/wizerunków zjawiska ‘rewolucji’, które możemy zaliczyć do tego typu dyskursu.
- 19 Lenin W.I., *O Rewolucji Październikowej*, Warszawa 1977.
- 20 Przejście to zdaniem Lenina musiało być rozłożone na wiele lat: “W ciągu tego czasu polityka nasza dzieli się jeszcze na szereg jeszcze drobniejszych przejść. I cała trudność zadania, które spada na nasze barki, cała trud-ność polityki i cała sztuka polityki polega na tym, by uwzględnić swoiste zadana każdego takiego przejścia” [Lenin W.I., *O Rewolucji Październikowej*, Warszawa 1977, s. 127].
- 21 Pojmowaną jako “takie przeobrażenie, które burzy fundamenty, podwaliny tego, co stare, a nie przebudowuje go ostrożnie, powoli, stopniowo, starając się burzyć jak najmniej” [s. 209]



dyktatury proletariatu”; (4) “budowa podstaw gospodarczych układu socjalistycznego” [por., s. 211]. Te generalne zadania stawiane przed rewolucją oraz wiele bardziej szczegółowych, tj. ‘wyzwolenie ludzi pracy od ucisku kapitalistycznego’ [s. 291], ‘obalenie klas wyzyskiwaczy wszelkiej maści’, ‘zniesienie klas’, ‘równość wszystkich ludzi’ [s. 298], stały się punktem wyjścia dla konstruowania historycznych ‘obrazów’ samej rewolucji [październikowej], oraz interpretacji jej roli i znaczenia w ogólnym planie dziejów.

Odnosząc się z kolei do wskazywania konkretnych dróg osiągnięcia wytyczonych celów, na pierwszy plan wysunięta została m.in. walka [‘prowadzona wszelkimi dostępnymi środkami’] rozumiana nie tylko jako stały składnik dziejów, ale także jako droga prowadząca do zwycięstwa rewolucji [s.276-77]; dyktatura proletariatu – ‘najbardziej ofiarna i nieubłagana forma nowej klasy’, kierująca tak samą walką jak i ‘dalszym, zwycięskim marszem rewolucji’ [s. 11]<sup>22</sup>; oraz szereg bardziej szczegółowych dyspozycji, tj., ‘zburzenie starego porządku’<sup>23</sup>, ‘znajomość praw rozwoju społecznego’<sup>24</sup>, ‘posiadanie i kierowanie się jedynie słusznymi wskazówkami partii bolszewików’<sup>25</sup>, ‘gromadzenie, uogólnianie i upowszechnianie doświadczeń walki klasowej proletariatu’<sup>26</sup>. Jest oczywiste, iż podobnie jak w przypadku wskazanych celów, sposoby realizacji były nie tylko granicami możliwych interpretacji wydarzeń, ale i określania znaczenia ‘rewolucji’.

M. Waldenberg<sup>27</sup> wskazując na warunki rozwoju i zwycięstwa rewolucji, podkreśla, iż nauka [Marksa] i doświadczenia rewolucji rosyjskiej sugerują, że proletariatu musi najpierw ‘obalić burżuazję’ i zdobyć dla siebie władzę, a następnie dyktaturę proletariatu “wykorzystać jako narzędzie swojej klasy w celu zdobycia sympatii większości mas pracujących” [s. 316]. Zdobycie władzy nie polega jednak na przejęciu kierownictwa nad istniejącym aparatem państwowym, lecz na szybkim zburzeniu podstawowych jego ogniw: “Zburzenie aparatu państwowego – pisze – jest niezbędne nie tylko ze względu na jego skład osobowy, związany z dotychczasowymi klasami panującymi, lecz także ze względu na jego strukturę, ukształtowaną tak, by jak najbardziej utrudnić masom ludowym wpływ na jego działalność, udział w sprawowaniu władzy.” [s. 426-427]. Jednakże jego zdaniem, ‘taktyka partii komunistycznej’ nie powinna zmierzać w kierunku jak

22 “Idziemy w bój – oto treść dyktatury proletariatu. (...) Marksizm, który uznaje konieczność walki klasowej, mówi: do socjalizmu ludzkość dojdzie nie inaczej niż poprzez dyktaturę proletariatu. Dyktatura – to słowo okrutne, ciężkie, krwawe, bolesne, i takich słów na wiatr się nie rzuca. Jeśli socjaliści wystąpili z takim hasłem, to dlatego że wiedzą, iż inaczej jak w zaciętej, nieubłaganej walce klasa wyzyskiwaczy nie podda się i że będzie różnymi pięknymi słowami maskowała swoje panowanie. [Lenin, 1977 s. 296-298].

23 “Żeby ruszyć naprzód, trzeba było od burzenia starego porządku przejść do budowania nowego.” Toteż “wiosną 1918 roku rozpoczęło się przejście do nowego etapu budownictwa socjalistycznego – od wywłaszczenia wywłasczycieli do organizacyjnego utrwalania osiągniętych zwycięstw...” [Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Krótki kurs, Warszawa 1954, s. 249].

24 Studiowanie Historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) “uzbraja w znajomość praw rozwoju społecznego i walki politycznej, w znajomość napędowych sił rewolucji.”, a także “wzmacnia pewność, że wielka sprawa partii Lenina-Stalina zwycięży, że komunizm zwycięży na całym świecie.” [s. 6].

25 “Realizacja planu zależy od siły partii i jej związku z masami, od słuszności i giętkości jej taktyki.” Partia – udowadnia, demaskuje, wskazuje, przeciwstawia, podejmuje – a wszystkie te zadania partii cechuje “konkretność argumentacji, umiejętne nawiązywanie do bolączek codziennych (...), uogólnianie poszczególnych faktów (...).” [Najdus W., Partia komunistyczna w walce o zwycięstwo Rewolucji Październikowej, Warszawa 1954, s. 7, 20].

26 Patrz np. Krasin, Lenin..., s. 189.

27 Dla Waldenberga rewolucja jest pewnym stadium ‘walki klasowej’ tak w przypadku kiedy ją traktujemy jako ‘natężoną walkę o zmianę klasowego charakteru państwa’, jak również w znaczeniu ‘wieńczącego tę walkę przejęcia władzy przez nową klasę’ [por., Waldenberg, s. 305].

najszybszego zdobycia władzy: “Opanowanie władzy w warunkach duchowej niedojrzałości proletariatu do jej sprawowania – jak pisze – nie przyniosłoby dyktatury proletariatu, lecz dyktaturę partii.” [s. 328]. Chcąc bowiem pozostać wiernym ‘lenińskiemu prawu rewolucji’, które mówi, że ‘rewolucja może zwyciężyć dopiero wtedy, gdy doły nie chcą dłużej żyć po staremu’, podstawowym zadaniem miałyby być w pierwszym rządzie pozyskiwanie ‘mas proletariackich’ dla idei ‘rewolucji’, co wymaga ‘działania tam, gdzie są masy’ [por., s. 331].

Następnym równie istotnym elementem tego dyskursu – znajdującym swoje odzwierciedlenie w samym traktowaniu ‘rzeczywistości’ – jest założenie podkreślające fakt, iż rewolucja jest procesem wciąż nie zamkniętym, znajdującym się jedynie na kolejnym etapie swojej egzystencji. Jak się wydaje interpretacja taka zmierzała do podtrzymania tezy, która kazała nazywać wiek XX ‘epoką rewolucji socjalistycznych’. W jej najbardziej popularnej wersji szczególna wartość rewolucji październikowej polegała na tym, że ujawniła te wszystkie cechy, ogólne prawidłowości, które są charakterystyczne dla wszystkich rewolucji socjalistycznych: “dzieło zaczęte przez Wielki Październik żyje, triumfuje i rozwija się.” [Rok siedemnasty w Piotrogradzie, Warszawa 1977, s. 822]. W ten sposób przewrotu październikowego nie można traktować jako zamkniętego, albowiem “w tym właśnie czasie rozpoczęła się po raz pierwszy epoka rewolucji socjalistycznych, która trwa do dnia dzisiejszego”<sup>28</sup>. Tezy tego typu są wynikiem określonej interpretacji marksistowsko-leninowskiej teorii rewolucji socjalistycznej. Zdaniem Krasina teoria ta – oparta na ‘trwałym fundamencie materialistycznego pojmowania dziejów’ – wyprowadza postulat ‘nieuchronności rewolucji proletariackiej’ z analizy ‘obiektywnych praw rozwoju ustroju kapitalistycznego’, który w wyniku ‘nieubłaganej logiki historii’, stwarza ‘obiektywne warunki swego zniesienia i rewolucyjnego przejścia do socjalizmu’ [Krasin, s. 53]<sup>29</sup>. Jest oczywiste, iż pojawienie się w tym dyskursie kategorii ‘konieczności historycznej’ – ‘nieubłaganej logiki historii’ – musiało doprowadzić do pojawienia się pewnych sprzeczności w jego obrębie. Stało się to również powodem poddawania koncepcji konieczności historycznej w wydaniu bolszewików stałej krytyce. Jedną z form tej krytyki był spór między zwolennikami deterministycznej oraz woluntarystycznej interpretacji rewolucji<sup>30</sup>.

28 Kubiak S., *Miejsce Rewolucji październikowej 1917 r. w Rosji, w historii nowożytnej, najnowszej i współczesnej*, [w:] *Rewolucja Październikowa w 1917 roku w Rosji, a Europa, Polska i Polacy*, red. S. Kubiak, Bydgoszcz 1988, s. 23-77, s. 26.

29 “Lenin – pisze Krasin – wskazał, że rewolucji nie można ‘zrobić’, że rewolucje wyrastają z kryzysów i przełomów historii, które obiektywnie (niezależnie od woli partii i klas) dojrzały.” I dalej czytamy: “rewolucja wybuchła nie przypadkowo, lecz z bezwzględną koniecznością, jako prawidłowy rezultat rozwoju immanentnych sprzeczności kapitalizmu (...)” [Krasin J. A., *Lenin, rewolucja, współczesność*, Warszawa 1969, s. 97].

30 S. Hook zauważa m.in., że “komuniści nie są akuszerkami (the midwives) czekającymi na narodziny rewolucji społecznej. Są raczej inżynierami lub nawet fachowcami (professional technicians) ‘od rewolucji’ w każdym miejscu i każdym czasie.” [Hook S., *Historical Determinism and Political Fiat in Soviet Communism*, N. Y. 1964, s. 166 - za: Krasin Y. A., *Leninism and Revolution*, Novosti Press Agency Publishing House, s. 8]. Zdaniem Krasina ‘burżuazyjni eksperci od Lenina’ [wymienia tu min. H. Marcuse], stworzyli cały system wyjaśniający powody leninowskiego zwrotu od determinizmu do woluntaryzmu. Ich zasadnicze argumenty, jako pisze Krasin, opierały się na tezie o ‘wrodzonej’ sprzeczności między determinizmem a woluntaryzmem, jaka ma miejsce w marksizmie. Marksizm w ich interpretacji – jak argumentuje Krasin – był teorią przenikniętą optymistyczną wiarą w obiektywne prawa historii zmierzające to zwycięstwa rewolucji socjalistycznej. Wiara ta prowadziła do przekonania, że rozwój społeczeństwa kapitalistycznego jest owej rewolucji pierwszym, wczesnym stadium (early stage). Sprzeczności społeczeństwa kapitalistycznego miały – w proponowanej przez nich wykładni Marks’a – doprowadzić do jego załamania się. Ale kiedy stało się jasne, że rozwój socjalizmu nie prowadzi do rewolucji socjalistycznej, nadszedł czas rozczarowania marksizmem. Prowadziło to do akceptacji tezy o stopniowej ewolucji [jak u Bernsteina], lub do budowy nowej koncepcji rewolucji na bazie wyrzeczenia się [renoucing] materializmu historycznego i zwrotu ku idei, że wolę i świadomość można przekształcić wbrew zadaniu, które marksowskie nauki wyznaczały obiektywnym prawom historii [por. Krasin, s. 8-9]. Z kolei w opinii A. Meyera [Leninism] Marks dawał do zrozumienia, że rewolucja proletariacka była nierozzerwalnie związana z planem rozwoju kapitalizmu, ale pod koniec XIX wieku marksiści uświadomili sobie, że w ‘Marks’a opisie świata coś było nie tak’: postać nowoczesnego społeczeństwa industrialnego była różna od tego opisu [por., Krasin, s. 9]. Lenin zdaniem Meyera,

Konkludując musimy podkreślić, że oparty na takiej strategii dyskurs jest wyrazem przekonań, w których ‘rewolucja’ – niezależnie od konkretnych prób werbalizacji treści pojęcia – traktowana jest jako fundamentalny mechanizm ‘zmiany [istniejącego] świata’. W jego świetle rewolucja październikowa jest ‘najlepszym świadectwem’ tego, że “ideologia klasy robotniczej kierując się zasadami naukowego socjalizmu potrafi (...) nie tylko objaśniać świat, lecz także go zmieniać<sup>31</sup>.” Jego głównym ogniwem znajdującym – zdaniem Namiotkiewicza – swoje oparcie w systemie marksistowskiego myślenia, było zagadnienie “skonstruowania ogólnej wizji przyszłych losów świata.” Natomiast “sposób patrzenia na rozpoczynającą się epokę historyczną determinował sposób rozwiązania wszystkich (...) problemów teorii.” [Namiotkiewicz, s. 233]. Rewolucje są tym samym najwyższym przejawem aktywności historycznej społeczeństwa. Teoria, program, strategia czy taktyka walki rewolucyjnej stanowią najbardziej charakterystyczne kategorie tego dyskursu. Jego zadaniem, a jak sądzi J. M. Bocheński odnosi się to do wszelkich odmian marksizmu, było dostarczanie czło-wiekowi wiary, która nadałaby życiu i działaniu sens. W funkcji ideologicznej stanowił rodzaj systemu, w którym ‘stwarzał’ pewną wykładnię świata/historii. Za Bocheńskim moglibyśmy powiedzieć, iż w dyskursie tym – opartym głównie na leninowskiej interpretacji marksizmu – filozofia historii ma charakter ewolucjonistyczny i optymistyczny. ‘Rewolucje’ – czyli ‘konieczne przejścia’ między okresami – są impulsem popychającym rozwój społeczeństwa ku coraz wyższym etapom. Aż do ostatecznego zwycięstwa proletariatu osią historii jest w ten sposób ‘walka klas’ [por., Bocheński, 1996, s. 231]. ‘Rewolucja’ stanowi więc konieczny element ‘obalenia starego porządku społecznego’. Będąc – w konsekwencji przyjętego założenia o istnieniu swego rodzaju ‘logiki historii’, dla której ‘wszystko co się dzieje w świecie jest z góry ściśle określone zgodnie z prawami przez swoje przyczyny – ‘elementem konieczności’, odgrywa niezwykle istotną

---

wyobrażał sobie rewolucję proletariacką jako ‘produkt wielkiego umysłu’ (product of great mind), który świadomy nieuchronnych trendów, może kształtować porządek i postęp z chaotycznych elementów poprzez zorganizowanie materiały historycznego w racjonalny wzór [por., Krasin, s. 10]. Takie teo-retyczne przesłanki są – zdaniem Krasina – oparte na niesłusznej metodologicznej zasadzie mechanicznego ro-zumienia relacji między ‘subiektywną i obiektywną’ stroną rewolucji a nie na ‘rozumieniu dialektycznym’. Nie ma tam miejsca na organiczną jedność między ‘obiektywną i subiektywną’ stroną procesu historycznego’. R. V. Daniels zauważa: “Jeśli świat rewolucji proletariackiej jest nieuniknionym wynikiem nieodpartych praw ekono-mii, nie jest logicznie konieczne dla rewolucjonistów dążyć do rewolucji – mogą równie dobrze poczekać.” [Daniels R. V., The Nature of Communism, N. Y. 1962, s. 172, za: Krasin, s. 10]. W takiej interpretacji, zdaniem Krasina, konieczność historyczna jest identyfikowana z ‘prawami natury’: “nieuchronność rewolucji społecznej jest interpretowana jako coś podobnego do wschodów i zachodów słońca (...).” [Krasin, s. 11]. W istocie jednak – pisze – ‘prawa ekono-mii’ są zupełnie niepodobne do ‘praw natury’: nie stoją one na zewnątrz historycznej ak-tywności ludzi czy klas społecznych. Historia bowiem składa się z wielu form ludzkiej aktywności, a po dokład-nych studiach tych aktywności zaczynamy dostrzegać pewną ich niezależność. Główne kierunki tej aktywności korespondują z pozycją ludzi w systemie produkcji społecznej i to właśnie tam mamy do czynienia z manifesta-cją praw ekono-mii. Obiektywna historyczna konieczność zdaniem Krasina, jest nierozzerwalnie związana z ak-tywnością rzeczywistego człowieka wspomaganego świadomością i wolną wolą [Krasin, s. 11]. Historia społeczeństwa może być pojmowana zatem, jako ‘obiektywny przyrodniczo-historyczny proces rozwoju i zmiany formacji społeczno-ekonomicznych’. Ten materialistyczny pogląd, zdaniem Krasin, nie tylko nie wyklucza, lecz przeciwnie, zakłada olbrzymią rolę świadomej działalności ludzi w życiu społecznym. “Proces historyczny – pisze Krasin – składa się z różnorodnej i wielostronnej działalności ludzi, grup społecznych, klas, partii. Oni i tylko oni tworzą historię. Obiektywne prawa rozwoju społecznego działają nie jako coś zewnętrznego w stosun-ku do tej działalności. Wyrażają one jej logikę wewnętrzną, która w ostatecznym wyniku określana jest przez warunki ekonomiczne i potrzeby materialne życia społecznego.” Obiektywne prawa rozwoju historycznego nie działają w sposób automatyczny: “Żywa tkanka historii spleta się z konkretnych działań rzeczywistych ludzi. Działania te nie są fatalistycznie zdeterminowane. Mogą one być także i przypadkowe. Historyczna konieczność toruje sobie drogę przez nie i nie może ujawnić się niezależnie od nich.” [por., Krasin J. A., Lenin, rewolucja, współczesność, Warszawa 1969, s. 141-142].

31 Rewolucja Październikowa, a światowy rewolucyjny proces, red. H. Rechowicz, Katowice 1979, wstęp, s. 11 – “Lenin nigdy nie wysuwał pod adresem twórców jakiegokolwiek zestawu treści czy schematów. Postulował natomiast świadomy związek twórców ze światem rewolucji. Sztuka i kultura (...) miały wychowywać człowieka (...) oraz uczyć właściwej oceny spraw społecznych.” [tamże, s. 211].

rolę dla całej koncepcji postępu dziejowego. Taki wizerunek rewolucji miał bowiem za zadanie uwiarygodnić tezę mówiącą, o tym, iż: “każdy istotny postęp w przyrodzie i społeczeństwie dokonuje się poprzez zasadniczą przemianę, przez rewolucję, a nie przez drobne przesunięcie i reformy; nie przez proste rozbudowanie tego co już istnieje<sup>32</sup>.” ‘Sprzeczności’, jako element dyskursu uzasadniający ‘walkę klas’, były jednocześnie czynnikiem warunkującym wszelki ‘postęp’. Jak pisze Bocheński: “sprzeczność lub walka przeciwieństw jest ‘źródłem’, ‘siłą napędową’ lub ‘bodźcem wewnętrznym’ wszelkiego rozwoju” [por., tamże, s. 115-117]. Oparcie podstawowych założeń na marksizmie-leninizmie sprawiło, że jego epistemologia ma charakter realistyczny. W takiej perspektywie ‘poznanie’ polega na odkrywaniu elementów ‘rzeczywistości’ istniejących na zewnątrz i niezależnie od człowieka. Zasadniczymi cechami tego dyskursu są zatem: (1) racjonalizm – wszystko jest naukowo poznawalne; (2) determinizm – wszystko jest wyznaczone przez prawa; (3) optymistyczny ewolucjonizm – wszystko zmierza ku coraz wyższym stadiom [por., Bocheński, s. 88]<sup>33</sup>. W konsekwencji – jak zauważa A. F. Grabski<sup>34</sup> – badanie praw historii jako zasadnicze zadanie stawiane przed historykiem, miało stanowić ‘podstawę do przewidywania [kreowania] przyszłości’. Skoro jednak prawa te zostały określone przez teorię, jasne stało się zatem, iż właściwym zadaniem historio-grafii mogło być jedynie ich “potwierdzenie na podstawie historycznego materiału, a więc ich faktograficzna konkretyzacja.” [Grabski, 2000, s. 206].

### **Rewolucja jako element kryzysu cywilizacji**

Drugi rodzaj dyskursu, na który chcemy zwrócić uwagę, wyraźnie wpisuje się – przynajmniej w kontekście elementów ‘doświadczenia własnej teraźniejszości’ – w historiozoficzną strategię racjonalizacji ‘rewolucji’, zaproponowaną z jednej strony przez XIX-wieczny tradycjonalizm, z drugiej zaś przez XX-wieczny katastrofizm.

Wstrząsające światem kryzysy [państwa, gospodarki, kultury, itd.] są – jak sądzi P. C. De Oliveira<sup>35</sup> – niczym innym, jak tylko różnorodnymi aspektami ‘jednego fundamentalnego kryzysu, którego polem działania jest człowiek’ [s. 25]. Kryzys ten charakteryzują: (1) ‘powszechność’; (2) ‘jedność’ – “nie jest to szereg kryzysów rozwijających się obok siebie niezależnie”, “kiedy pożar wybucha w lesie, to nie można go uważać za tysiąc autonomicznych i równoległych pożarów tysiąca stojących obok siebie drzew” [s. 27]; (3) ‘totalność’, tzn., że rozciąga się na wszystkie dziedziny kultury i wszystkie dziedziny działania człowieka; (4) ‘dominacja’: można zaobserwować “głęboko spójne i silne wypadkowe zespolenia tak wielu nieuporządkowanych sił”, “kryzys ten przypomina władcę, któremu służą wszystkie siły chaosu jako pożyteczne i posłuszne narzędzia”;

32 Dyskurs ten mogliśmy generalnie identyfikować z tym który stanowi element ‘bolszewickiej wizji dziejów’. R. Stobiecki posługując się koncepcją bolszewickiej metafory rewolucji, uważa, iż owa metafora nasycona treściami politycznymi i ideologicznymi, miała uzasadniać cele partii. Jej zasadniczymi funkcjami w jego opinii były: 1) legitymacja, z początku jedynie ruchu bolszewickiego, potem zaś całego systemu społeczno-politycznego; 2) mobilizacja światowej opinii publicznej i ruchu komunistycznego; 3) zapowiedź nieuchronnego upadku świata kapitalistycznego [funkcja profetyczna] – Stobiecki R., *Bolszewizm a historia*, Łódź 1998, s. 102.

33 W pewnym sensie najlepszym potwierdzeniem naszych intuicji co do stawianych przed historiografią celów i roli przywódcy bolszewików w ich kształtowaniu, są słowa R. Stobieckiego. Zauważa on, że Lenin “traktował wiedzę historyczną w sposób pragmatyczny, w podwójnym znaczeniu tego słowa. Była ona dla niego, z jednej strony, potwierdzeniem racjonalności i konieczności minionych i bieżących działań politycznych, z drugiej zaś, gwarancją realizacji zakładanego przezeń scenariusza dziejów [przepowiednia samorealizująca się]. Dlatego też, jeśli przez historiozofię rozumieć zespół twierdzeń uznających, iż dziejom ludzkim przysługuje jakiś sens, który wyznacza ich kierunek i cel, możemy przyjąć, że przywódca bolszewików był twórcą mniej lub bardziej oryginalnego zespołu poglądów dotyczących sensu procesu historycznego, jak i sposobów jego stawiania się.” [Stobiecki R., *Teoria biegu dziejów Włodzimierza I. Lenina. Przyczynek do historiozofii bolszewizmu*, "Historyka", T. XXVII, 1997, s. 62-63].

34 Grabski A. F., *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000.

35 Plinio Correa de Oliveira, *Rewolucja i kontrewolucja*, Kraków 1998. P. C. De Oliveira (1908-1995) kierował katedrą Historii Nowożytnej na Papieskim Uniwersytecie w Sao Paulo. Autor wielu książek (min. *Wolność Kościoła w państwie komunistycznym*), artykułów oraz esejów.

(5) kryzys ten wreszcie jest ‘procesem’ – ‘trwającym pięć wieków łańcuchem przyczyn i skutków’ [por., s. 25-29]. De Oliveira odnajduje genezę tego procesu [nawiązując w ten sposób do de Maistre] w reformacji: “pycha i zmysłowość, których zaspokojenie stanowi przyjemność pogańskiego życia, zrodziły protestantyzm” [s. 32]. Z kolei rewolucja francuska, jako spadkobierczyni “renesansowego neopogaństwa i protestantyzmu, była dokładnym odbiciem dokonań pseudoreformacji.” [s. 33]. Jej dziełem było “przeniesienie w sferę państwową ‘reformy’, którą bardziej radykale sekty protestanckie zastosowały w sferze organizacji kościelnej” [s. 34]. Destrukcyjny charakter rewolucji jest w pełni obecny już w jej genezie. W pierwszych ‘kontestacjach protestantyzmu’ zawarte były implicite anarchiczne pragnienia komunizmu: “Luter nie był nikim więcej jak tylko Lutrem, lecz wszystkie tendencje, stany duszy i imponderabilia luteranckiego wybuchu nosiły w sobie, autentycznie i w pełni, choć tylko implicite ducha Woltera i Robespiera oraz Marksa i Lenina.” [s. 47].

Rewolucja w takiej perspektywie jest procesem złożonym z etapów i ma swoje ostateczne źródło w pewnych ‘nieuporządkowanych tendencjach’, czyli próbach osiągnięcia celów, które stanowią jej ‘duszę i najgłębszą siłę napędową’ [s. 43]. Oliveira wyróżnia trzy warstwy ‘rewolucji’: (1) ‘kryzys w tendencjach’ – “nieuporządkowane tendencje z samej natury walczą o to, aby się urzeczywistnić”; (2) ‘kryzys w ideach’; oraz (3) ‘kryzys w faktach’ – “transformacja idei rozszerza się na teren faktów. Tutaj (...) są przekształcane instytucje, prawa i obyczaje” [s. 43-44]. W konstruowanym wizerunku – ‘rewolucja’ – przekształca się z biegiem dziejów: “Duch Rewolucji Francuskiej – pisze – w swojej pierwszej fazie używał arystokratycznej, a nawet kościelnej maski i języka. Uczęszczał na dwór i zasiadał przy stole w radzie królewskiej. Później stał się burżuazyjny; pracował nad bezkrwawym zniesieniem monarchii i szlachty oraz nad zawołowanym i pokojowym usunięciem Kościoła Katolickiego. A skoro tylko mógł, stał się jakobiński i unurzał się we krwi w czasie terroru.” [s. 41] “Lecz ekscesy popełniane przez frakcję jakobińską spowodowały reakcję. Duch rewo-lucji cofnął się, idąc tymi samymi etapami w przeciwnym kierunku.” [s. 42.] Rewolucja zatem w opinii Oliveiry, wykorzystuje swoje ‘metamorfozy’ nie tylko aby się rozwijać, lecz również, aby “dokonywać taktycznych zwrotów, które tak często były dla niej konieczne” [tamże].

Przyjęcie założenia, iż rewolucja to ‘ruch, który zmierza do zniszczenia prawowitej władzy lub porządku’ i zastąpienia ich ‘nieprawowitą władzą’ lub ‘stanem rzeczy’ [s. 57], wymagało ustanowienia naturalnego jej przeciwnika. W przypadku Oliveiry stała się nim kontrrewolucja, rozumiana jako ‘walka skierowana przeciw rewolucji’ [“kontrrewolucja jest “re-akcją”, s. 94]. Konsekwencją tezy, że ‘rewolucja’ jest ‘nieporządkiem’ musiało być zatem założenie, iż ‘kontrrewolucja’ jest gwarantem przywracania porządku. Dla naszego Autora była nią cywilizacja chrześcijańska: ‘surowa i hierarchiczna, sakralna od pod-staw’ [s. 95]. W ten sposób opozycja zasady rewolucji i zasady porządku, jako jedna z wersji bardziej uniwersalnej – sacrum-profanum – stała się dla Oliveiry wygodnym narzędziem badania ‘rzeczywistości’. Sama ‘rzeczywistość’ postrzegana była przez pryzmat głównych dogmatów cywilizacji chrześcijańskiej wraz z charakterystycznym dla niej przekonaniem o istnieniu swego rodzaju ‘sensu’, który dla postępu dziejowego polega na ‘zbliżaniu’ do ‘Królestwa Boga’. Historia w takiej perspektywie musi posiadać swój ‘początek i koniec’, a ich obecność nadaje jej sens: jej celem jest ‘Królestwo Sprawiedliwych’. Dzieje, kierowane przez ‘Opatrzność’, toczą się zatem na płaszczyźnie transcendentnej poza ‘Światem Ziemiem’ – wszystko jest podporządkowane celowi budowy ‘Państwa Bożego’ – a przez to są obdarzone sensem i znaczeniem. Epistemologia ma zatem charakter absolutystyczny: wierna jest przekonaniu o istnieniu prawd ‘absolutnych i ostatecznych’, obecnych w zewnętrznym wobec człowieka ‘świecie’, które człowiek, ‘jeśli taka będzie wola Boga’, jest w stanie poznać.

Immanentnym składnikiem ‘rzeczywistości’ stał się ‘ponadczasowy’ i ‘unwersalny’,



['hierarchiczny i surowy' - 'ustanowiony przez Boga'] porządek właściwy cywilizacji chrześcijańskiej. Jednocześnie jednak owa 'rzeczywistość' jest miejscem dramatycznego [powszechnego, totalnego] kryzysu, który jest konsekwencją konfliktu między 'rewolucją' i 'kontrrewolucją'. Ta druga jest gwarantem i jedynym narzędziem przywrócenia 'uniwersalnego porządku cywilizacji chrześcijańskiej', który został przez 'rewolucję' – będącą karą za bunt [reformacja] 'Człowieka przeciw Bogu i jego porządkowi' – zniszczony. Sama 'rewolucja', jako przeniesienie protestanckich 'reform' ze sfery organizacji kościelnej na grunt 'państwowy', jest procesem o charakterze destrukcyjnym, którego źródło odnajduje Oliveira w tzw. tendencjach – stanowiących jej 'duszę i siłę napędową' – czyli 'chaotycznych i nieuporządkowanych' usiłowaniach załamania/pokonania wiecznego porządku. Na marginesie można dodać, iż 'rewolucja' jest stale poddawana przez Oliveirę zabiegom antropomorfizacji. Z jednej strony ma to ukazać na jej ludzką [czyli 'pozbawioną' jakiejś większej roli w tym uniwersalnym, zdeteminowanym wolą Boga, świecie] naturę. Z drugiej zaś paradoksalnie obdarzana cechami ludzkimi, staje się przeciwnikiem 'poważnym i podstępny' – ulegającym przecież wraz z biegiem dziejów różnorodnym metamorfozom – zdolnym do 'taktycznych zwrotów', a jednocześnie 'konkretnym' i nietrudnym do 'rozszyfrowania i rozpoznania'.

Nieco inaczej – choćby przez sam fakt posługiwania się dwoma perspektywami opisu, tzn. polityczno-historycznym oraz historiozoficznym – choć konsekwencje przyjęcia pewnych założeń są podobne, postrzega 'rewolucję' S. Grabski<sup>36</sup>. Na samym początku swoich rozważań zwraca uwagę na fakt, iż mimo zasadniczej odmienności Rosji od reszty Europy, stała się ona sceną wydarzeń rewolucyjnych niezwykle podobnych do tych, których świadkiem była Francja w końcu XVIII wieku. Zauważa m.in., że "rewolucję rosyjską, tak samo jak francuską, zapoczątkowali monarchiści w interesie samegoż tronu i państwa, domagający się, aby nieudolny i słaby monarcha, ulegający złym podszeptom, podzielił się władzą z wybraniami narodu." [s. 15]. A w innym miejscu dodaje: "psychologia komisarzy jakobińskich niczym się nie różniła od psychologii dzisiejszych komisarzy bolszewickich." [s. 111]. W konsekwencji przyjętego założenia, Grabski rozpoczyna poszukiwanie jakiejś 'istoty rewolucji'. Zauważa zatem, iż kolejnymi wspólnymi cechami każdej 'wielkiej rewolucji', tak tej francuskiej, jak i tej rosyjskiej, jest jednocześnie istnienie od samego jej początku 'dwóch władz' [s. 139] oraz fakt, iż zaczynają się 'u góry rozterką myśli i zanikiem zbiorowej woli w grupie rządzącej' [s. 128]. Co więcej, kolejna wspólna zasada mówi, że: "im większa była poprzednio w masie biernych obywateli wiara w potęgę państwa – tym większy w nich wzbiera gniew na winowajców załamania się ich iluzji." [s. 130].

Wbrew twierdzeniom Marksa [a może im na przekór], który określił rewolucję jako gwałtowne skrócenie nieuchronnego procesu dziejowego, Grabski dostrzega w rewolucji przewagę momentów 'destrukcyjnych' nad 'konstrukcyjnymi' [por., s.86]. Dlatego według niego należy pytać nie o charakter 'postępu', albowiem samo pojęcie procesu historycznego – jak sądzi – taki zakłada, ale raczej o to, czy w ogóle 'rewolucja' jest jakimkolwiek czynnikiem postępu [por., s. 89]. W oczach Grabskiego [rewolucja] jest zjawiskiem, które w pojęciu rozwoju i postępu nie mieści się, a wręcz jest mu przeciwstawna. Jak sam pisze: "rewolucja jest typowym zjawiskiem nie rozwoju życia społecznego, lecz choroby społecznej, nie fizjologii społecznej, lecz społecznej patologii." [s.120]. Nawołuje przy tym, traktując 'rewolucję' jako proces z samej swej istoty 'nienormalny', do traktowania i badania jej w sposób analogiczny do postępowania ze 'społeczną patologią' [s. 121, 124]<sup>37</sup>.

36 Grabski S., Rewolucja, Warszawa 1921.

37 W tym samym tonie pozostają słowa H. Wells'a, który zauważył, że "naukę, zmieniającą oblicze świata, tworzą geniusze, którym bardziej aniżeli komu innemu potrzebna jest i pomoc, i obrona. Pod ruinami imperium rosyjskiego zginęły również i owe cieplarnie, w których można było wszystko wyhodować." Jego zdaniem okazało się, że komunizm marksistowski nie ma żadnych planów ani wytycznych: zawsze był on teorią przygotowaną do rewolucji, teorią, która jest nie tylko pozbawiona konstruktywnych i twórczych idei, lecz jest wręcz wrogo wobec

Zasadniczą zatem cechą ‘rewolucji’ jest dla Grabskiego jej wszechogarniające ‘niszczycielstwo’. Pochłania ludzi, prawa, rządy, instytucje: ‘te przez siebie nienawidzone i te, które sama tworzy, podobnie jest z ludźmi’ [por., Grabski, s. 92-93]. Jak pisze: “Rewolucja niszczy (...) idee, w myśl których działa, tak samo jak niszczy swych przywódców i instytucje, które stwarza. Jednocześnie zaś co-fa życie społeczne do najprymitywniejszych jego form.” [tenże, s. 104]. I dalej: “Rewolucja niszczy prawa i autorytety moralne. Działa pod tym względem jak puszcza środkowo-afrykańska.” [tenże, s. 108]<sup>38</sup>.

Wraz z cofaniem stosunków społecznych i ekonomicznych do form prymitywnych, ‘rewolucja’ niesie za sobą powszechną niepewność jutra: “Nikt nie wie, czy jutro jeszcze będzie.” [s. 107]. Wywołując wrażenie kruchości i niestałości życia, wyzwala tym samym – z więzów nałożonych przez prawo, religię, zwyczaje – ‘skłonności barbarzyńskie’ [s. 108]<sup>39</sup>. Jedynym obowiązującym prawem i autorytetem są bolszewicy i ustanowione przez nich prawa. Nie uznając nikogo poza sobą, stają się posiadaczami jedynej prawdy: “Kto tej prawdy nie wyznaje – jest potępiony, jest wrogiem ludzkości i musi być zgładzony. Nie wystarczy być lojalnym poddanym państwa bolszewickiego. Trzeba jeszcze ‘prawdę’ bolszewicką wyznawać, a przynajmniej praktykować.” [s. 99]<sup>40</sup>.

Grabski zwraca ponad to uwagę na jeszcze dwie niezwykle istotne cechy rewolucji. Obie – będąc [swego rodzaju] próbą jakiejś formy generalizacji oraz wskazując na podejmowanie przez bolszewików działania zmierzające do ‘uniwersalizacji’ [totalizacji] dokonanego przez nich przewrotu i przeniesienia go na płaszczyznę ogólnego planu dziejów – ukazują te elementy, które są niezbędne do ‘przeżycia’ rewolucji. Zauważa bowiem, iż po przewrocie przez dłuższy czas we wszystkich urzędowych obwieszczeniach unikano skrętnie jakiegokolwiek słowa przypominającego istnienie Rosji: “Państwo rosyjskie zwało się wówczas jedynie ‘Republiką Rad’, rząd rosyjski – ‘komisarzami ludowymi’, jak gdyby przestały istnieć w świecie narody i ludzkość podzielona była tylko na dwa obozy: rewolucyjnego proletariatu, zorganizowanego w państwie bolszewickim, i walczącą z nim burżuazję.” [Grabski, s. 59]. Postępowanie takie tłumaczy faktem, że ‘dyktatura bolszewicka’ aby utrzymać się dłużej przy władzy, potrzebuje dwubiegunowego świata: świata rozdartego – ‘niemożliwym do rozwiązania na drodze pokojowej’ – konfliktem [tenże, s. 148]. Bolszewicka ‘rzeczywistość’, obraz której otrzymywało społeczeństwo, była zbudowana i artykułowana w kategoriach nieustannej konfrontacji – wojny czy bitwy. Te zaczerpnięte z ‘militarnego’ słownika kategorie, uzupełnione terminami jak strategia, taktyka –

nich usposobiona [Wells H.G., Rosja we mgle, Warszawa 1967, s. 36-39].

38 Również Wells odnosi podobne wrażenie czemu daje wyraz pisząc: “Przedmioty uznane za dzieła sztuki dla większego bezpieczeństwa owa ‘Komisja Rzeczoznawców’ zabiera i kataloguje. Pałac, w którym mieściła się ambasada brytyjska, przypomina w obecnej chwili zapełniony po brzegi sklep antykwariusza na Brompton Road. (...) Nie mogłem się w żaden sposób dowiedzieć, czy ktokolwiek wie, co należy zrobić z tymi wytworami, zachwycającymi rupieciami. Wszystkie te przedmioty nie mają bowiem żadnego zastosowania w nowym życiu, jeżeli istotnie rosyjscy komuniści budują nowe życie.” [Wells, s.39] Nawiązując jeszcze do Grabskiego koncepcji ‘cofania’ w dalszej części zobaczymy, iż również F. Furet pisze o pojawianiu się [czy może towarzyszeniu rewolucji] pewnych archaicznych form, o cofaniu w pewnych rozwiązaniach do ‘czasów pierwotnych’.

39 Wells odnosząc się do celów rewolucji twierdzi m.in.: “Przed 1918 rokiem marksiści uważali rewolucję społeczną za cel ostateczny. Proletariusze wszystkich krajów powinni byli się połączyć, obalić kapitalizm i osiągnąć wieczną szczęśliwość.” [Wells, s. 87].

40 O samej Rosji bolszewickiej pisze m.in., iż “jest to państwo dyktatury, ale nie proletariatu, jeno partii bolszewickiej, opierającej się nie na masie robotniczej, ale wyłącznie na wojsku i na terrorze (...)” [Grabski, s. 95]. Nieco inaczej, choć wskazując na podobne konsekwencje i jednocześnie obnażając ważną, jeśli nawet nie immanentną cechę bolszewickiego sposobu doświadczania świata, ujmuje to zagadnienie Wells. Jego zdaniem marksista uważał Marksa za swego proroka przede wszystkim dlatego, że pisał o ‘walce klasowej’: “nieprzejd-nanej walce wyzyskiwanych przeciwko wyzyskiwaczom, dlatego, że przepowiedział triumf tych pierwszych, następnie nadejście dyktatury nad światem owych wyzwolonych robotników (dyktaturę proletariatu), po czym ma nastąpić złoty wiek komunizmu, wieńczący okres owej dyktatury. Zarówno ta dyktatura, jak i ta przepowiednia wywarły niezmierny wpływ na młodych ludzi na całym świecie.” [Wells, s. 39].

również ‘nieobojętnymi’ aksjologicznie – utrzymywały przekonanie nie tylko o przełomowym, historycznym znaczeniu ‘rewolucji’, karmiąc w ten sposób jak sądzymy mitologię rewolucji, ale przede wszystkim – jak wynika ze słów Grabskiego – pozwalały bolszewikom ‘trzymać władzę i społeczeństwo w swoich rękach’.

Na marginesie można dodać, iż te same cechy zwracają uwagę również H. Wellsa, który powiada, że ‘brutalna marksistowska filozofia’ dzieląca całą ludzkość na burżuazję i proletariatus, wyobraża sobie całokształt życia społeczeństwa jako prymitywną ‘walkę klas’, sama nie mając pojęcia o warunkach, jakie są niezbędne do zachowania intelektualnego życia społeczeństwa [s. 34]<sup>41</sup>. Jedyńą ku temu drogą stało się zatem – jak sądzi Wells – wzniesienie uczucia buntu u ludzi ‘wyrzuconych poza nawias życia’. Mechanizm ten działa skuteczniej od wszystkich ekonomicznych teorii: “Spełnia on rolę ożywiającego natchnienia i łączy ruch marksistowski na całej kuli ziemskiej.(...) Komuniści sformułowali te nastroje buntownicze w kilku hasłach i sloganach, jak na przykład: ‘Proletariusze wszystkich krajów łączcie się’ itd. Wmówili swoim wyznawcom, że jakaś tajemnicza grupa wyrodków ludzkości, zwanych kapitalistami, uknuła potężny spisek zagrażający powszechnemu szczęściu.” [s.49-51]<sup>42</sup>.

S. Grabski – trzeba dodać na zakończenie tego fragmentu – kreśląc własną koncepcję procesu historycznego, czy wskazując na pewne prawa rozwoju społeczeństwa, sugeruje alternatywne i nieobojętne [tzn. wyraźnie określone] aksjologicznie drogi rozwoju społecznego. To wyraźnie określone wartościowanie nie pozostaje bez wpływu na obraz [z jednej] strony procesu historycznego, jak i [z drugiej strony] na ‘wizję świata i człowieka’, która steruje jego postępowaniem badawczym, wpływając m.in. na rodzaj stosowanych narzędzi badania rzeczywistości społecznej. Można – jak się wydaje – i w tym przypadku mówić o jeszcze jednej wersji wspomnianej wcześniej opozycji sacrum-profanum, wykorzystywanej do jej opisu. W przypadku Grabskiego jest to przeciwstawienie re-wolucji zjawiska ewolucji. Porównując obie zauważa m.in., że: “o ile termin ewolucji czy rozwoju rozumieć będziemy, jako szereg następujących po sobie zmian – w takim razie, każdy fakt z dziejów ludzkości, jak też każdy fakt z życia organizmu jest momentem jego rozwoju. Ale w pojęciu ewolucji (...) mieści się implícite pojęcie celowości drogi, które rozwój organizmu gatunku biolo-gicznego czy społeczności przechodzi.” [s. 119]. Jasne jest też, że ‘rewolucji’ jako zjawisku nie mieszczącemu się, albo nie dającym się opisać w kategoriach rozwoju czy postępu – wręcz im przeciwnemu – takie kwalifikacje nie są przynależne. Odwołując się do znanego [biologii] prawa, tzw. prawa biogenetycznego, które mówi o tym, “że każdy organizm w swym embriologicznym rozwoju przechodzi w skróceniu drogę rozwoju gatunków” [s. 144], przypisuje ‘rewolucji’ i jej rozwojowi określoną wartość. “Gdy rewolucja przebiegnie całą swą parabolę rozwojową – pisze – Rosja wróci znów do monarchii” [s. 150]. Skazuje tym samym rewolucję nie tylko na rychły upadek, ale jednocześnie od-biera jej prawo ‘historycznej egzystencji’, widząc w niej [podobnie jak de Maistre czy Oliveira] jedynie swego rodzaju ‘skazę’ na ‘Poemacie Dziejów’ lub ‘Planie Opatrzności’, czy posługując się terminologią samego Grabskiego ‘genetyczną wadę’ jednego z etapów ewolucji społeczeństwa.

41 Wells podkreśla jeszcze inną cechę bolszewickiego świata opisywanego w kategoriach ‘walki’, która umożliwia przeniesienie abstrakcyjnej idei na ‘twardy grunt’ rzeczywistości społecznej, a możliwej dzięki pewnym formułom filozofii marksistowskiej i bolszewickiego sposobu jej językowego artykułowania. Pisze m.in.: “Zgodnie z marksistowską terminologią pojęcie ‘proletariusz’ jest równoznaczne z pojęciem ‘producent’, używanym przez niektórych specjalistów w dziedzinie ekonomii politycznej, czyli jest czymś zdecydowanie przeciwnym określeniu: “konsument”. W ten sposób “proletariusz” w terminologii marksistowskiej jest pojęciem całkowicie przeciwnym czemuś, co nazywane jest “kapitałem.” [Wells, s. 48].

42 I dalej dodaje: “Rząd bolszewicki jest jednocześnie najodważniejszym i najmniej doświadczonym ze wszystkich rządów świata.(...) rząd ten żywi wręcz absurdalne podejrzenia co do szatańskich knoń “kapitalizmu” i zakonspirowanych intryg reakcji. Zdarza się, że ogarnia go strach i wtedy rząd ten staje się okrutny.” [Wells, s. 52-53].



Widoczne w pracy Grabskiego próby nie tyle może poszukiwania podobieństw między – jak je nazywa – ‘wielkimi rewolucjami’, co chęć określenia jakichś wspólnych [a przez to przynależnych każdej rewolucji] zasad czy praw, mogą być konsekwencją dwu zasadniczych cech tego rodzaju dyskursu. Z jednej strony, możemy zatem mówić o kierowaniu się analogią w analizowanych zjawiskach, co wydaje się być swego rodzaju procedurą metodologiczną. Z drugiej jest to wynik usiłowań pogodzenia ‘doświadczeń rewolucji’ z przyjętymi wcześniej założeniami o charakterze ontologicznym. W ten sposób ‘rewolucja’ jest postrzegana jako zjawisko obdarzone jej tylko ‘właściwymi i stałymi’ cechami. Jest zatem w opinii Grabskiego konkurencyjnym wobec etapów ewolucji elementem procesu historycznego, stanowiącym jego ‘chore’ ogniwo, po zakończeniu którego [zgodnie z tzw. prawem biogenetycznym] ‘wytracone ze swojej właściwej ścieżki’ dzieje powrócą na właściwe dla siebie ‘tory’.

Reasumując, musimy podkreślić, iż S. Grabski [podobnie zresztą jak i H. Wells] był bezpośrednim obserwatorem rozwoju wydarzeń ‘rosyjskiego października’. Wynik tych ‘doświadczeń’ – wrażeń z Rosji pod rządami bolszewików – znalazł swoje miejsce w ogólnym obrazie dziejów, sposobie ich racjonalizacji [choć trudno w ich przypadku mówić o jakimkolwiek racjonalnym sensie rewolucji], w którym ‘rewolucja’ została postawiona poza ‘właściwym procesem historycznym. W procesie tym odgrywa ona rolę ‘tragicznej choć – wydaje się – koniecznej efemerydy’. Wskazanie ‘rewolucji’ określonego miejsca i znaczenia w procesie historycznym, jest jednocześnie [ostatecznie] nadaniem zjawisku określonej aksjologicznej kwalifikacji. W przypadku Grabskiego takie a nie inne postrzeganie zjawiska, jest wynikiem dostrzegania w ‘rewolucji’ nie tylko jakiejś formy ‘kryzysu’, ale przede wszystkim percepcją jej samej jako jego elementu.

Wydawać by się mogło, iż mówienie o jakiegokolwiek ‘wspólnocie doświadczeń’ nie odnosi się do de Oliveiry. Ale i w jego przypadku wizja rewolucji – a właściwie także całej ‘rzeczywistości’ – jest konsekwencją postrzegania współczesnego sobie świata, jako pogrążonego w kryzysie, który jest wynikiem ‘kataklizmu rewolucji’. Dla de Oliveiry przez całe życie wiernego wartościom związanym z cywilizacją chrześcijańską, okres stopniowego upadku autorytetu oraz znaczenia Kościoła Katolickiego, był niewątpliwie wynikiem najgłębszego z możliwych kryzysów, który swój kulminacyjny punkt odnalazł w rewolucji bolszewickiej oraz [ostatecznie] w ekspansji komunizmu<sup>43</sup>.

We wspomnianych wyżej elementach szczególnie wyraźnie naszym zdaniem widać charakter związku między: ukształtowanym przez kulturę ‘doświadczeniem’ – stanowiącym system sądów i wyobrażeń historyka, którego obecność możemy odnaleźć w narracji; ‘światooglądem’ – rozumianym jako zespół podstawowych kategorii służących [dostępnych] do opisu badanej ‘rzeczywistości’; oraz samym jej obrazem.

Warto również podkreślić, iż mimo odmiennych założeń natury ontologicznej<sup>44</sup> odnoszących się do samej ‘rzeczywistości’, nie ulega wątpliwości, że w kwestii możliwości poznania, a więc w warstwie epistemologicznej, podobnie zresztą jak aksjologicznej a także stosowanych narzędzi badawczych [opozycja sacrum-profanum], zaprezentowane postawy budują ostatecznie wspólny model zjawiska ‘rewolucji’. O owej wspólnocie można mówić tak w kontekście samego procesu historycznego, pewnej diagnozy jego współczesnego im stanu, jak również roli i miejsca ‘rewolucji’ w ogólnym planie dziejów oraz konkretnego jej wizerunku. Rewolucja jest zatem – w tym typie dyskursu – elementem kryzysu, który to element nie jest trwałym składnikiem historii i może być

43 Jak podają wydawcy pracy *Rewolucja i kontrrewolucja* [Wydawnictwo 'Arcana'], jego cała intelektualna twórczość jest ‘najwierniejszym echem wszystkich dokumentów Magisterium Kościoła’.

44 W przypadku de Oliveiry jest ona oparta na założeniach [natury religijnej] głoszonych w obrębie cywilizacji chrześcijańskiej, zaś dla Grabskiego oraz Wellsa punktem wyjścia stają się koncepcje związane z modernistycznym [a może wręcz pozytywistycznym] sposobem oglądu świata [tak rzeczywistości, jak i możliwości oraz sposobów jej poznania].

usytuowany na 'zewnątrz' procesu historycznego. Tym samym dzieje – niezależnie od tego czy toczą się zgodnie z 'Planem Boskim' czy też 'Planem Ewolucji' – są procesem stopniowego postępu ludzkości z wyraźnie określonym finałem ['Królestwem Boskim na Ziemi' lub 'Stanem Doskonałości Społecznej' - jakimś idealnym ustrojem społecznym].

W kontekście naszych zainteresowań mitem [historycznym], o wyodrębnionych – przez określoną strategię strukturalizacji dziejów – dyskursach [generalnie] możemy powiedzieć, iż w swojej – posługując się terminologią J. Topolskiego – warstwie głębokiej próbują ukryć pewne mechanizmy mitologizacji [rewolucji]. Jesteśmy więc zmuszeni do ich odczytania lub raczej [ich] demistyfikacji. Dyskursy te, a może raczej próby poszukiwania owych mechanizmów, stały się dla nas pretekstem wskazania elementów, których rozpoznanie pomaga 'odkryć' pewne [uniwersalne] założenia odgrywające istotną rolę w tworzeniu/powstawaniu mitów [historycznych]. Podejmowane przez nas próby wpisania się w określoną tradycję badawczą, dla której historiografia [za J. Pomorskim] jest świadectwem tego, w jaki sposób historycy radzą sobie z przeszłością, pokazały, iż jest ona również zapisem ich sposobu doświadczania własnej teraźniejszości. Zarówno dyskurs traktujący rewolucję jako konieczny mechanizm zmiany, jak i ten dla którego była ona czynnikiem kryzysu cywilizacji, motywowany był w poważnym stopniu koniecznością radzenia sobie z coraz mniej zrozumiałym 'światem', czy też chęcią zmiany 'istniejącego świata', pojmowanego jako konsekwencja całego procesu historycznego. Kierowała nimi – jak się wydaje – przede wszystkim potrzeba przeżywania własnej teraźniejszości jako sensownej, a w takiej sytuacji dzieje/historia domagały się nie tylko racjonalizacji [w oparciu o zjawisko rewolucji], ale także stawały się przez to elementem legitymizacji i uwiarygodnienia własnego 'światooglądu'.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji**  
**[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

## Marcin Kępiński

### *Antropologiczne studium instytucji o charakterze totalnym*

#### **Streszczenie**

Teza artykułu brzmi następująco: instytucja biurokratyczna – urząd jest strukturą o pewnych cechach instytucji totalnej w rozumieniu definicji sformułowanej przez Ervinga Goffmana. Zainteresowania Ervinga Goffmana instytucjami totalnymi wpisują się w nurt socjologii, lecz również psychologii społecznej, opisujących procesy społeczne zachodzące w strukturach zamkniętych – więzieniach, klasztorach, domach opieki, zakładach psychiatrycznych. Wśród cech niezmiennie charakteryzujących zarówno samą instytucję totalną, jak i pracujących w niej ludzi, można wymienić:

- ścisłą hierarchiczność statusów,
- podział na personel i podwładnych (my – oni),
- formalizm,
- dehumanizację,
- brak podmiotowości w stosunkach międzyludzkich,
- orientację nie na człowieka, a na wykonywanie wyznaczonych zadań.

Autor stara się dowieść, poddając szczegółowej analizie codzienne życie społeczne instytucji biurokratycznej, że rozważania Goffmana dotyczące instytucji o charakterze zamkniętym są punktem wyjścia dla przeprowadzonej obserwacji. Choć ten konkretny przypadek bytu biurokratycznego nie jest w rozumieniu Goffmana instytucją zamkniętą, to jednak jego struktura powiela pewne jej elementy.

Zarówno życie społeczne instytucji biurokratycznej o charakterze totalnym, jak i sposoby zachowań jednostek poddanych presji struktury, przypominają do złudzenia analizowany przez Goffmana wzorzec instytucji zamkniętej.

Teza tego artykułu, z którą być może nie wszyscy się zgodzą, brzmi następująco: instytucja biurokratyczna – urząd jest strukturą o pewnych cechach instytucji totalnej w rozumieniu definicji sformułowanej przez Ervinga Goffmana.

Metoda, jaką zastosowano – obserwacja uczestnicząca – była możliwa, gdyż autor pracował jako szeregowy urzędnik w jednym z wielu krajowych, miejskich bytów biurokratycznych.

#### Instytucja totalna.

Zainteresowania Ervinga Goffmana instytucjami totalnymi wpisują się w nurt socjologii, lecz również psychologii społecznej, opisujących procesy społeczne zachodzące w strukturach zamkniętych – więzieniach, klasztorach, domach opieki, zakładach psychiatrycznych.

Wśród cech niezmiennie charakteryzujących zarówno samą instytucję totalną, jak i pracujących w niej ludzi, można wymienić:

- ścisłą hierarchiczność statusów,
- podział na personel i podwładnych (my – oni),
- formalizm,
- dehumanizację,
- brak podmiotowości w stosunkach międzyludzkich,
- orientację nie na człowieka, a na wykonywanie wyznaczonych zadań.

Wedle innych, opisywanych przez Ervinga Goffmana cech organizacji totalnych, życie ich mieszkańców *“toczy się w jednym i tym samym miejscu i podlega tej samej, jedynej władzy (...) we wszystkich fazach codziennej działalności ich członkowie pozostają w bezpośrednim towarzystwie*

*dużej liczby innych członków. Wszyscy oni traktowani są jednakowo, muszą pracować razem i wykonywać te same czynności (...) cały ich dzień jest ściśle zaplanowany, tak że jedna czynność w wyraźnie przewidzianym czasie przechodzi w drugą. Plan ten narzucony jest z góry przez system formalnych rozporządzeń, a jego przestrzegania pilnuje zespół nadzorców(...) poszczególne czynności są przymusowe i stanowią część jednego planu ogólnego, którego celem jest realizacja oficjalnych zadań danej instytucji”<sup>1</sup>.*

Urzednicy przebywają codziennie w towarzystwie ograniczonej liczby współpracowników – w pokoju (u Goffmana podwładni przebywają np. w więziennej celi), cykl i sposób ich pracy wyznaczają zwierzchnicy, którzy kontrolują całą sferę aktywności podwładnych. Monotonny rytm przerywają z rzadka nagłe wydarzenia, jak zmiana w sferach władzy (wtedy na jakiś czas panuje większy niż zazwyczaj bałagan organizacyjny i kompetencyjny).

Instytucja biurokratyczna wymaga od swych uczestników dostosowania się i internalizacji określonych norm oraz sztywnych zachowań, przestrzegania swoistego niepisanego kodeksu, który obowiązuje również w sferze uznawanej przez pracowników za nieformalną. Duch urzędu – instytucji o charakterze totalnym – wywiera przemożny wpływ na umysły uczestników i personelu.

Gdzie szukać źródeł tej maszyny biurokratycznej? Czy jest ona tylko pozornie nieracjonalna? Czy strukturalny system został wypracowany według konkretnych wzorców, czy jedynie dostosowany do oczekiwań odbiorców, będących jednocześnie uczestnikami usytuowanymi najwyżej w hierarchii władzy?

### **Styl sprawowania władzy. Kierowanie personelem.**

Cechą dominującą przy określaniu właściwości instytucji totalnych jest ścisły podział na personel i zwykłych uczestników (podwładnych)  
- posłużmy się krańcowym przykładem więzienia – na osadzonych i strażników.

Nie ma właściwe możliwości przejścia z jednej grupy do drugiej, obowiązuje ścisła hierarchia i normatywność zachowań. Urząd jest pewną formą instytucji totalnej, dość niezwykłą, bo urzednicy niskiego szczebla stanowią zarazem personel (taką funkcję wypełniają wobec petentów), ale są i podwładnymi – zwykłymi uczestnikami (więźniami).

Zwierzchnicy – kierownicy i dyrektorzy będąc pod presją innych, stojących na wyższych szczeblach władzy, wypełniają funkcję personelu (strażników instytucji).

Zauważmy, że z naszych obserwacji wynika stosowanie tak zwanej “kolejności dziobania” w stosunkach międzyludzkich panujących w urzędzie.

Zasada ta jest ogólnie znana, przytoczmy jej formę w dawnych armiach rumuńskiej i carskiej. Tam podwładny obrywał po gębie od swego przełożonego, który z kolei brał w gębę od swego zwierzchnika i tak dalej, według stopnia.

Najgorsza była sytuacja szeregowca, któremu nie pozostawiano możliwości odreagowania stresu na innym.

W urzędzie powszechną formą “kolejności dziobania” jest udzielanie podniesionym głosem ostrych, ustnych reprimend – począwszy od najwyższych, a skończywszy na najniższych szczeblach władzy (określenia z języka urzędowego to: “zjebki”, “joby”, “opierdantus”).

Spróbujmy spojrzeć na element, który decyduje o być albo nie być zwykłych, szeregowych urzedników, na relację zwierzchnik – podwładny.

Wydaje się, że dominującym systemem sprawowania władzy, czy też nazywając inaczej, stylem kierowania jest taki, który możemy nazwać siłowo – biurokratycznym.

<sup>1</sup> Erving Goffman: “Charakterystyka instytucji totalnych” w Elementy Teorii Socjologicznych, PWN Warszawa 1975, ss. 151-152.

Cechują go: ogromny formalizm zachowań i silny autorytaryzm, wyrażające się w postrzeganiu ludzi jako realizatorów zadań – posłusznych wykonawców poleceń oraz jako “zasobu ludzkiego”, nie zaś indywidualnych jednostek. “Zasób” można dowolnie kształtować, przy czym pożądanym jest duży stopień konformizmu.

*Konformizm (conformo z łaciny – nadaję kształt), zachowanie lub postawa polegająca na przyjęciu i podporządkowaniu się wartościom, zasadom, poglądom i normom postępowania obowiązującym w danej grupie społecznej. Konformizm utożsamiany jest na ogół z nadmiernym, bezkrytycznym przyjmowaniem i stosowaniem się do owych norm, zbyt intensywnym identyfikowaniem swoich celów z celami grupy, mechaniczną akceptacją wszelkich zasad i wartości, biernej uległości, bezmyślnej aprobachie reguł głoszonych przez innych.*

*Postawa konformizmu w tej interpretacji wynika z obawy przed formułowaniem jakichkolwiek własnych poglądów, propozycji rozwiązań czy też prezentowania wzorów zachowań<sup>2</sup>.*

Wszelka inicjatywa, przejawiana przez pracowników jest traktowana jako negatywne odstępstwo od określonego sposobu postępowania i zagrożenie, a jeśli zostanie zaakceptowana, będzie przypisana zwierzchnikowi, nie podwładnemu.

Wartością dominującą jest tu przydatność, lojalność i gotowość do wypełniania każdego polecenia przełożonego. Nie jest dopuszczalna jakakolwiek dyskusja, czy krytyka osoby wydającej polecenie.

Pracownik może “być użyty” do wykonania różnych czynności: od merytorycznych (z zakresu jego obowiązków), poprzez oprawianie zdjęć, do noszenia mebli i przenoszenia różnych przedmiotów, wbijania gwoździ, czy robienia herbaty.

Decyzje podejmowane są szybko, bez zastanawiania się (presja czasu). Racjonalizacje, jakich używa zwierzchnik, najczęściej dotyczą właśnie sfery czasu.

“Czas jest zbyt cenny, by go tracić, nie ma czasu, by dyskutować z pracownikami, mają bezzwłocznie wykonać polecenie. Pracujemy szybko, na sygnał, wedle potrzeby.” To jedynie kilka przykładów z zasobu retoryki kierowników – dyrektorów.

Pod wpływem nieprzemyślanych decyzji, rodzi się chaos, a zaplanowanych czynności nie można wykonać w terminie.

Niepewność i lęk są używane wobec podwładnych jako czynniki kontroli. Stres i doprowadzanie do napięć lękowych są postrzegane przez zwierzchników – personel instytucji totalnej – jako najskuteczniejszy sposób motywacji zatrudnionych w niej osób. Od pracowników żąda się często (w celu upokorzenia) wykonania czynności wykraczających poza ich kompetencje, a na dodatek w czasie zbyt krótkim, by rzetelnie sprostać wymaganiom (“to nie potrafi pan tego zrobić?”, “a co pan dzisiaj zrobił od rana?”).

Atmosferę przemocy symbolicznej i słownej podtrzymuje się swoistym szantażem – “jeśli nie potrafisz tego zrobić, to ja zaraz znajdę na twoje miejsce takich, którzy to potrafią” (najczęściej zadawane pytanie: “czy chce pan tu pracować?”), groźbami – “sam się pan zwolnił”, “już pan tu nie pracuje” i krzykiem.

Goffman pisze, że łącząc cechy instytucji totalnej “dostrzeżemy, że wytwarza ona wokół podwładnego sieć przymusu, osądu i presji, spod których niełatwo mu się wymknąć”<sup>3</sup>. Język urzędowy określa takie stosunki społeczne mianem: “chory układ”.

### **Manipulacja. Świat podwładnych.**

2 Opracowano według “Słownika Encyklopedycznego Edukacja Obywatelska” Wydawnictwa Europa 1999. Autorzy: Roman Smolski, Marek Smolski, Elżbieta Helena Stadtmüller. ISBN 83-85336-31-1.

3 Erving Goffman: “Charakterystyka instytucji totalnych” w Elementy Teorii Socjologicznych, PWN Warszawa 1975, s. 157

E. Goffman pisze, że “w instytucji totalnej (...) istnieją liczne, specyficzne i rygorystycznie przestrzegane przepisy, wskutek czego podwładni żyją w ciągłym lęku przed ich łamaniem i stale obawiają się konsekwencji”<sup>4</sup>.

Kontrola w urzędzie opiera się w zasadzie na regulaminie pracy, który jednak jest swobodnie naginany do potrzeb przełożonych. Personel może również, po przyjęciu zasad kierowania siłowo – biurokratycznego, polegać na własnych, wypracowanych sposobach zastraszania.

Proste techniki służące do manipulacji podwładnymi to przeprowadzanie “wizji lokalnych” i “kontroli” w losowo wybranych pokojach (“czym pan się teraz zajmujesz?”), zabawa w “dobrego i złego policjanta” (“każą was zwolnić, ale ja was bronię”), nastawianie jednych pracowników przeciwko innym, rozsiewanie plotek (np. dotyczących planowanych redukcji etatów), biling prowadzonych rozmów telefonicznych, itp. Typowym przykładem urzędowej kontroli jest nagłe wejście przełożonego, tuż przed końcem ośmiogodzinnego dnia pracy, do pokoju w celu sprawdzenia obecności pracowników.

Powszechnie przyjmuje się, że manipulacja to kształtowanie ludzkich poglądów i postaw, zachowań i emocji bez świadomej wiedzy człowieka.

W politologii manipulacja jest metodą zakamuflowanego oddziaływania na świadomość i zachowania jednostek oraz grup społecznych, dla realizacji określonych przez nadawcę celów politycznych.

Manipulator posługuje się np. danymi statystycznymi, informacjami, faktami, aby ukryć przed odbiorcą rzeczywiste cele.

Do podstawowych technik manipulacji zalicza się: **moralizatorstwo, prowokacje, ośmieszanie, przekazywanie fałszywych bądź zniekształconych informacji, ich fragmentaryzacja (np. przez punktowe ukazywanie jakiegoś problemu, zwiększając lub zmniejszając jego znaczenie), upowszechnianie stereotypów.**

*W kategoriach etycznych manipulacja oceniana jest zdecydowanie negatywnie, wiąże się bowiem z brakiem norm moralnych, oszukiwaniem i kłamstwem. W polityce manipulacja kojarzona jest z makiawelizmem<sup>5</sup>.*

Jak widzimy wiele znaczeń słowa manipulacja można odczytać z doświadczeń zrodzonych w urzędzie.

Wielkim manipulatorem okazał się jeden z kierowników niskiego szczebla, który stosując wymienione wyżej techniki wobec współpracowników, przez jakiś czas, raz dziennie zapowiadał: “panowie, są już na was przygotowane wnioski o zwolnienie.” W momentach siania szczególnej grozy dodawał: “może i je podpiszę”. Osobą, która żądała od kierownika tych wniosków, miał być “wyższy stopniem”, jego bezpośredni przełożony – dyrektor wydziału.

Kierownik – miły z wyglądu starszy pan – wbrew swoim słowom i czynom, roztaczał wokół siebie atmosferę jowialności i życzliwości. Używał spoufalających gestów, jak klepanie po plecach, a w rozmowie skracał dystans.

Opowiadał pieprzne dowcipy, mówiąc językiem plebejskim wspominał czasy swej młodości oraz liczne erotyczne i alkoholowe wyczyny (posunął się do nawet do ekshibicjonistycznej wypowiedzi o zabrudzeniu spodni spowodowanym niedyspozycją żołądkową). Niektóre powiedzenia kierownika – “pan bóg ma więcej niż rozdał”, “uwierz mi mój przyjacielu”, “dewaluacja człowieka”, “to jest do ch... nie podobne” – weszły na stałe do “urzędowego obiegu”.

4 Ibidem, s. 157.

5 Opracowano według “Słownika Encyklopedycznego Edukacja Obywatelska” Wydawnictwa Europa 1999. Autorzy: Roman Smolski, Marek Smolski, Elżbieta Helena Stadtmüller.



W kontaktach z podwładnymi kierownik lubił nadużywać słów kolokwialnych, zwracając się do nich per “ty”. Wyraźną przyjemność sprawiało mu, gdy do niego zwracano się “panie dyrektorze” – wtedy odpowiadał z uśmiechem – “nie p...”.

Prócz tego powtarzał stare plotki i rozsiewał nowe, wikłając się w rozgrywki personalne i polityczne. Ten miły pan piastował ważne stanowisko doradcy wysokich poziomów miejskiej władzy, które otrzymał ze względu na wcześniejszy epizod ze średnich sfer rządowych w swej karierze.

Wyraźne cechy mitomanii, takie jak skłonność do patologicznego kłamstwa (przeważnie w celu osiągnięcia korzyści lub przedstawienia się w lepszym świetle a oczernienia innych), uniemożliwiły w końcu kierownikowi sprawną realizację postawionych zadań – “złożył rezygnację ze względów rodzinnych”.

Następca na tym samym stanowisku kierowniczym, choć równie zdolny do popelnienia każdego świństwa, co jego poprzednik, nie utrzymał się długo. Z powodu zmiany politycznej na najwyższych szczeblach władzy został przesunięty na niższe stanowisko. Nie wyrzucono go, ponieważ chciał gorliwie służyć nowym panom i deklarował lojalność również wobec nich. W końcu przekonał sam siebie, że nigdy nie chciał czegoś innego i stał się żarliwym obrońcą nowej władzy.

Kolejna piastująca to stanowisko następczyni kierownika zwana tytułarnie, wedle żądania “panią dyrektor” lub “panią rzecznik”, okazała się godną kontynuatorką tradycji instytucji totalnej.

Słynne powiedzenia nowej kierowniczkę zasiliły zasób urzędowego języka. “Śpią państwo, czy pracują” – po nagłym wtargnięciu do pokoju pięć minut przed końcem pracy. “Nie podoba mi się pana forma” – przy okazji porcji niezadowolenia wylewanej (dla postrachu przy innych pracownikach) na niepokornego podwładnego. “Pan pójdzie, jak ja pozwolę” – na przypomnienie, że urzędnik jest zobowiązany do pracy na rzecz innego wydziału (został przeniesiony). Zacytujmy jedną z najbardziej poczytnych łódzkich gazet: “dowód tupetu pani rzecznik dała na początku swej kadencji, kiedy zarządziła... powtórkę popołudnia. Zawstydzony hejnalista odtrąbił prząśniczkę drugi raz, bo potrzebowała to sfilmować telewizja. Dokonania pani rzecznik są takie, jakby jej prawdziwą misją było kreowanie negatywnego wizerunku prezydenta”. Krzyki i wrzaski stały się normalnością dnia pracy w biurze. Wybrana ofiara musiała w pokorze znosić poniżanie, przy braku reakcji ze strony innych (zstraszeni, bali się odezwać). Szantaż i groźby wyrzucenia z pracy należały do stałego repertuaru całkowicie niekompetentnej, choć chorobliwie ambitnej kierowniczkę.

Im bardziej media ukazywały niekompetencję różnych szczebli władzy, tym wyraźniejszy stawał się syndrom obłożonej twierdzy. Pracownikom zakazano mówienia o tym, co dzieje się w urzędzie. Dano sygnał do “polowań na czarownice” i donosicielstwa, szukano winnych różnego rodzaju “wykroczeń”. Władza wprowadziła “nowe” zasady postępowania z podwładnymi, polegające na jeszcze większej kontroli i wymaganiach. Stworzono słynną “wewnętrzną inspekcję”, która na mocy specjalnych upoważnień miała zająć się wyrывkową kontrolą całego urzędu. “Drzyjcie, krętacze! Inspekcja na schodach” – żartowali sobie urzędnicy.

Jak w każdej instytucji totalnej i w urzędzie zdarza się, że przełożony ma wśród podwładnych “zaufaną osobę”, która donosi o wszelkich przejawach “niesubordynacji” kolegów i koleżanek. W takich przypadkach przy podejrzanym osobie unika się tematów, które mogą być uznane za “niebezpieczne”, rozmawia się niezobowiązująco o pogodzie i dzieciach, rodzinie i kuchni. Rozmowa nabiera większej konfidencjonalności, zbliżając do siebie podwładnych, pogłębiając podział na “my” i “oni”. Konwersacja osób należących do bliskiego kręgu przybiera formy prześmiewcze wobec przełożonych i szczególnie nie lubianych współpracowników. Osoby dzielące

latami to samo pomieszczenie posługują się swoistym kodem semiotycznym, zrozumiałym tylko dla nich samych<sup>6</sup>.

W momencie wkroczenia przełożonego w przestrzeń należącą do pracowników – do pokoju, gdzie stoi zwykle kilka biurków i innych mebli, następuje natychmiastowa mobilizacja – każdy stara się wyrzucić wrażenie, że jest zajęty, ma dużo pracy, jest w trakcie ważnych urzędowych czynności.

Zapada milczenie – cichną rozmowy i komentarze, a ci którzy odważnie palili papierosa (zakaz na terenie urzędu), chowają go do szafki w biurku (źle widziane są “prywatne” rozmowy telefoniczne i ze współpracownikami. Zajmowanie się czymś innym niż “praca” – nawet udawana) jest wysoce naganne. Prywatność jednostek jest ograniczana do minimum.

Istnieje szereg sposobów obrony własnej indywidualności, które mogą stosować uczestnicy instytucji totalnej – urzędnicy.

By nie podlegać całkowicie dehumanizacji, każdy z urzędników stara się oswoić, zadomowić przestrzeń, która jest dana mu do dyspozycji. Można ustawić na biurku i w jego otoczeniu kwiaty doniczkowe, zdjęcia rodzinne, czy maskotki. Ekran komputera (włączonego przez cały dzień pracy) zdobią różnego rodzaju tapety (przyroda, dzieci, kwiaty – kobiety; motocykle, samochody, modelki – mężczyźni. Puszczą się również cichą muzykę (głośniej, jak nie ma w zasięgu kontaktu wzrokowego przełożonych).

Każdy element wnoszący rys indywidualnej osobowości do anonimowego genre urzędu, jako cenny, bywa kopiowany przez urzędników. Wędruje podobnie jak powiedzenia, elementy humoru i kserowane dowcipy rysunkowe z gazet. Postawa adaptacyjna opisana wyżej przez E. Goffmana została nazwana “zadomowieniem”.

W urzędzie dopuszczalne są pewne odstępstwa od uniwersalnego, bezosobowego wyglądu biurka i otoczenia pracy, ale generalna zasada brzmi: “nic, co nie jest potrzebne do pracy, nie ma prawa się tu znaleźć”. Uniformizacja i standaryzacja nie tylko sposobów wykonywania czynności służbowych ale i zachowań, czy strojów pracowników urzędu jest niezaprzeczalnym faktem.

Kierowanie siłowo – biurokratyczne opiera się w wielkim stopniu na autorytecie przełożonego. Autorytet ma osoba dysponująca pełną wiedzą na temat struktur urzędu i pracowników, posiadająca “siłę strachu”, mierzoną prawomocnością i egzekwowaniem wydawanych poleceń i zarządzeń.

Wypełnianie poleceń nie wiąże się z ich akceptacją. “Pracować, nie dyskutować” – to typowe słowa, kierowane przez zwierzchnika do pracownika. “Każą to się robi” – mówią do siebie pracownicy. To stwierdzenie ma wydźwięk negatywny, przy jednoczesnym braku akceptacji dla działań “władzy”. Kierowanie siłowo – biurokratyczne zakłada brak jakichkolwiek wątpliwości o do autorytetu przełożonych. Relacje władzy w instytucji o charakterze totalnym nacechowane są autorytaryzmem.

Ciekawym spostrzeżeniem jest brak identyfikacji pracowników z wykonywaną pracą i celami instytucji (rozumianymi jak o cele zwierzchników).

*Wiadomo, że władza to jedno z podstawowych pojęć socjologii, definiowane najczęściej jako stosunek społeczny między dwiema jednostkami, między jednostką a grupą lub między dwiema grupami. Polega on na tym, że jedna ze stron może w sposób trwały i zinstytucjonalizowany oddziaływać na postępowanie drugiej strony i ma środki zapewniające jej kontrolę tego postępowania. Władza w tym znaczeniu to możliwość kierowania, rządzenia, wpływania na postępowanie ludzi, zmuszania do pewnych działań lub do ich zaniechania, narzucania im swojej woli itp.*

6 “Lekarzu lecz się sam”, red. A. Kulik, K. Mak, Dziennik Łódzki 26-27.01.2002. s.15.



*Stosunek władzy i podwładności jest charakterystyczny dla każdej organizacji społecznej*<sup>7</sup>.

### **Stratyfikacja społeczna. Grupy nieformalne.**

Spróbujmy teraz przyjrzeć się stratyfikacji społecznej urzędu. Czynnikiem podstawowym jest podział na kierowników i podwładnych.

Dodatkowym czynnikiem różnicującym pracowników jest funkcja, jaką wykonują. Kardynalną zasadą jest podział na pracowników administracyjnych (fizyczni o różnym stopniu specjalizacji – kawiarki, szatniarki, elektrycy, ślusarze, stolarze, hydraulicy oraz umysłowi – zarządzający pracą fizycznych, magazynierzy – prowadzący rochód towarów, księgowi, specjaliści od płac itp.) oraz pozostałych pracowników umysłowych – podporządkowanych jednostkom organizacyjnym urzędu – wydziałom np. kultury, promocji, finansów...

Różni ich ubiór, różnią atrybuty. Garnitur plus krawat – styl sztywny, to kierownicy i różni “funkcyjni” pracownicy (np. opiekujący się delegacją zagranicznych gości). Koszula, sweter, rzadko marynarka – styl luźniejszy, to pracownicy umysłowi. Roboczy strój – koszula flanelowa, bluza, ciężkie buty, kufajka, to pracownicy fizyczni. Odstępstwo od tych reguł to przykład jednego z elektryków, przychodzącego do pracy w marynarce (co prawda bez krawata). Jednak i on poczuł się dotknięty, gdy ktoś w rozmowie nazwał go “urzędnikiem”. Odpowiedział, że “on tylko pracuje w urzędzie”. Pracownicy fizyczni nie uważają się bowiem za “urzędników”. Być może bierze się to z zakorzenionego w potocznej świadomości społecznej stereotypu, który nie uznaje za “prawdziwą pracę”, czynności “umysłowych urzędników”, nazywanych “przerzucaniem papierów”.

Zgodnie z cechami wewnętrznej struktury biurokracji, jakie zamieścił w “Biurokracji, biurokratyzacji i odbiurokratyzowaniu” S. N. Eisenstadt, “każda organizacja biurokratyczna stanowi sama w sobie system społeczny;”<sup>8</sup>, z podziałem ról i różnorodnością grup społecznych (podgrupy i podsystemy – robotnicy, wydziały, grupy zawodowe).

Podstawową mikrostrukturą urzędu jest nieformalna grupa społeczna o silnej więzi wewnętrznej, tworzona przez jednostki które dzięki swej pozycji społecznej wykorzystują innych pracowników.

*Więzi społeczne, rozumiane są tu jako ogół stosunków, połączeń i zależności łączących jednostki w trwałe zbiorowości i grupy społeczne.*

*Komponentami więzi społecznej są: styczność przestrzenna – jednostki spostrzegają innych, lokalizują ich w przestrzeni, np. w klasie i uświadamiają sobie ich obecność; styczność psychiczna – efekt wzajemnego zainteresowania się cechami osób pozostającymi w styczności przestrzennej, może się przekształcić w łączność psychiczną (np. przyjaźń, koleżeństwo, sympatie); styczność społeczna – wyraża się w świadomości wspólnego stosunku do przedmiotów, symboli i osób. Więzi te powodują odczuwanie przez jednostki poczucia wspólnoty, łączności i przynależności do grupy, opartego na przestrzeganiu wartości, norm i wzorów zachowań. Więzi społeczne występują też jako obiektywnie istniejący, zorganizowany system stosunków, instytucji, środków kontroli społecznej, skupiający jednostki i mniejsze grupy społeczne w jedną całość*<sup>9</sup>.

Więzi nieformalnego koleżeństwa stanowią o istocie grupy, którą śmiało możemy nazwać kliką. Często przybierają bardziej wyrafinowany kształt. Przy bardzo charakterystycznym oddzieleniu przez pracowników “czasu pracy” od “czasu wolnego” (“rzeczywistości prywatnej” od “rzeczywistości urzędu”), o koleżance mówi się, że jest “biurową miłością” kolegi z urzędu.

7 Opracowano według “Słownika Encyklopedycznego Edukacja Obywatelska” Wydawnictwa Europa 1999. Autorzy: Roman Smolski, Marek Smolski, Elżbieta Helena Stadtmüller.

8 S.N. Eisenstadt “Biurokracja, biurokratyzacja i odbiurokratyzowanie” w: Elementy Teorii Socjologicznych PWN, Warszawa 1975.

9 Opracowano według “Słownika Encyklopedycznego Edukacja Obywatelska” Wydawnictwa Europa 1999. Autorzy: Roman Smolski, Marek Smolski, Elżbieta Helena Stadtmüller.

Grupy nieformalne funkcjonują na szczytach władzy, jak i wśród szeregowych pracowników, wzajemnie się popierając, tworząc obronny mur obojętności skierowany przeciw innym jednostkom. Wejście do grupy nieformalnej – kliki, jest możliwe, ale wiąże się z koniecznością wypełnienia szeregu warunków. Czynnikiem umacniającym nieformalne więzi jest ironia, złośliwość, obmawianie za plecami osób uznanych za “wrogie” środowisku kliki.

Postawmy w tym miejscu tezę: praca w urzędzie posiadającym pewne cechy instytucji totalnej powoduje, zarówno u podwładnych, jak i zwierzchników wytworzenie rysu **osobowości autorytarnej**, *charakteryzującej się bezkrytycznym podporządkowaniem autorytetom, skłonnością do przyjmowania postaw antydemokratycznych, konserwatyzmem poglądów i obyczajów, nietolerancją, sztywnością rozumowania, kultem siły, a także tendencją do podziału świata na “swoich” i “obcych”*.

*Uwarunkowania osobowości autorytarnej tkwią najczęściej w środowisku wychowawczym, w którym dominuje surowa dyscyplina i tłumienie uczuć. Po raz pierwszy pojęcia osobowość autorytarna użył E. Fromm, zaś badacze z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley (Th. Adorno, E. Frenkel-Brunswick, D. Levinson, R. Sanford) spopularyzowali pojęcie, tworząc tzw. skalę F do pomiaru osobowości autorytarnej<sup>10</sup>.*

### **Style zarządzania. Kontrola.**

**“Można mieć zaufanie i trzeba mieć zaufanie do pracowników, ale kontrola jest rzeczą lepszą”** (wysoko postawiony przedstawiciel kadry kierowniczej). W zależności od osobowości i stylu zarządzania sprawującego władzę, różny jest stopień kontroli. Wiadomo, że instytucje o charakterze totalnym sprawują nad swymi uczestnikami szczegółową kontrolę, dotyczącą wszystkich sfer ich aktywności życiowej. Czas, jaki spędzają w instytucji totalnej podwładni – szeregowi uczestnicy, jest ściśle monitorowany przez personel, dokładnie kontrolujący ich działania.

Każde opuszczenie stanowiska pracy wymaga “zameldowania” przełożonemu o celu wyjścia, wpisania się do specjalnej “książki wyjść”. Jeśli w danej chwili nie ma przełożonego, koniecznie trzeba powiadomić kolegów lub koleżanki. Wychodząc trzeba mieć określony powód do opuszczenia, choćby na krótko, stanowiska pracy. “Starzy” urzędnicy zalecają “chodzenie z teczką” – bądź innym atrybutem gwarantującym wytłumaczenie celowości wyjścia. Szczegółowe instrukcje “starego” brzmiały: “Masz iść pewnie, ale ostrożnie, szybko, ale z godnością, gdy trzeba schylając głowę. Tak, byś na nikogo konkretnie nie patrzył, a zauważył w razie potrzeby zwierzchnika, słowem sprawiaj wrażenie zmierzającego do konkretnego celu urzędnika.” Stosowane w praktyce mechanizmy z teorii działań pozornych, być może opanowane dzięki metodzie indukcji, nie są tematem niniejszej pracy, a tylko sygnalizowane przez autora. Wiadomo, że biurko urzędnika, jak i on sam, ma wywierać wrażenie przytłoczonego nadmiarem spraw i obowiązków. Zwykle na biurku zalegają stosy papierów, wycinki z gazet, zeszyty, przybory do pisania. Komputer musi być włączony od momentu rozpoczęcia pracy, a wyłączony na chwilę przed jej zakończeniem. Jednak na biurku nie może panować bałagan. Wszystko ma leżeć na swoim miejscu, równo i porządnie poukładane. Sprzeczność? Nie. To tylko przykład działania “odwrotnej logiki” urzędu.

W przypadku liberalnego stylu kierowania urzędnicy nie podlegają wszechobecnej kontroli – sprawdza się efekty działań. Z kolei przy “dokręceniu śruby”, kontroluje się każdą czynność służbową, a kontrola idzie “z góry na dół”. Wynikiem czego jest zaniechanie wszelkiej aktywności i przyjęcie postawy bierności. Język urzędniczy określa taką zależność prostymi słowami: “w tramwaju napisane jest: nie wychylać się”. Pewne aspekty Goffmanowskiej “postawy wycofania” są na stałe wpisane w “urzędowe” zachowania podwładnych.

10 Opracowano według “Słownika Encyklopedycznego Edukacja Obywatelska” Wydawnictwa Europa 1999. Autorzy: Roman Smolski, Marek Smolski, Elżbieta Helena Stadtmüller.

Charakterystyczne dla pracowników podlegających szczególnej presji przełożonych, obarczonych wieloma zadaniami, jest unikanie kontaktu ze zwierzchnikiem. Wyraźny lęk przed przedłużaniem czasu pracy i niechęć do pozostawania dłużej, niż to konieczne, objawiają się wyraźnie tuż przed końcem ośmiogodzinnego dnia urzędowania. Posłużmy się przykładem pewnej koleżanki, która regularnie, codziennie wychodziła za dziesięć czwarta (urząd pracuje od ósmej do czwartej), “do toalety” i już nie wracała, bądź pojawiała się dwie minuty po. Sami urzędnicy mówią o “dołkach startowych”, w które wchodzi się za pięć czwarta, by wyjść punktualnie do domu.

Urząd przed szesnastą zamiera w oczekiwaniu na koniec dnia pracy. Nic się nie załatwia, nie kończy się spraw bieżących, odkłada się wszystko “do jutra”. Zapada milczenie. Osoby pracujące punktualnie do szesnastej, postrzegane są jako “nadgorliwcy”. Są jednak i tacy, którzy są zmuszani do pozostawania po godzinach. Ci “nieszczęśnicy” pracują w “złych miejscach”, bliskich centrum władzy.

### **Okruchy z pańskiego stołu.**

Praca w urzędzie nie daje ani satysfakcji twórczej (brak samodzielności, wpajanie i nagradzanie bierności) ani finansowej (wysokie apanaże pobierają tylko wywodzący się z aktualnie rządzącej siły przewodniej koledzy siedzący na wysokich stołkach). Każdy szeregowy urzędnik stara się więc znajdować jasne strony swojego miejsca pracy i zadawania się we właściwy sobie sposób. Są wydziały, gdzie za szybkie i bezproblemowe załatwienie “sprawy” można liczyć na dodatkową gratyfikację. Wszędzie tam, gdzie istnieje obrót publicznymi pieniędzmi i przetargi również da się coś dla siebie uszczknąć. Czasami rzuca się na żer prasy jednego pechowca z kadry kierowniczej, który stał się zbyt bezczelny w swoich żądaniach lub za szybko się wzbogacił. Brudny świat polityki i układów dociera również i tutaj. Każdy stara się gromadzić wiedzę o słabościach rywali i przeciwników, choćby wywodzili się z tego samego ugrupowania. “Haki” są wielce pomocne w zakulisowych frakcyjnych walkach i ubieganiu się o względy przywódcy.

Dwa razy w roku urząd świętuje. Są to “śledzik wigilijny” i “wielkanocne jajeczko”. Aktualnie panujący zaprasza wybranych przedstawicieli dworu na świąteczne spotkanie. Suto zastawiony stół, kularowe rozmowy, bankiet trwa. Kiedy zaś się kończy i kadra kierownicza wychodzi, po cichu wchodzi wtajemniczeni urzędnicy. Wyjadają pozostałe resztki smakołyków. Prawie zawsze zostają śledzie i jajka w różnej postaci. Można najeść się do woli, a nawet zabrać coś do domu. Wie o tym wąski krąg wtajemniczonych i niekiedy dzieli się ta wiedzą z innymi. W te dni urząd wcześniej kończy pracę, w wydziałach zostają dyżurujący, a reszta idzie wczesnym popołudniem do domu. Zerwanie tej niepisanej umowy przez nowego najwyższego włodarza zostało bardzo źle odebrane przez urzędników.

Szczególnym dniem są imieniny przedstawicieli wysokich sfer władzy, zwane “dniem lizusa”. Przed gabinetami ustawiają się już od rana kolejki chcących oddać hołd. Tradycyjna “lampka szampana” ma swój dalszy ciąg w ekskluzywnych restauracjach i trwa do późnej nocy. Zaproszeni wybrańcy czują się pewni swej pozycji i z pogardą mówią o tych, których pominięto.

### **Milczenie. Koziół ofiarny.**

Reguła milczenia stosowana jest w różnych sytuacjach. Stosuje się ją wobec petentów, którzy nie zwracają się do konkretnej osoby, a usiłują coś osiągnąć przedstawiając sprawę, z jaką przyszli na forum “ogółu” – zaraz po wejściu do pokoju. Milczy się również wobec “obcych”, nie należących do kliki, czy w ogóle nie pracujących w danym dziale.

Tematyka rozmów w zaufanym gronie mężczyzn – pracowników urzędu jest prawdopodobnie taka sama, jak w innych miejscach pracy. Rozmawia się o kobietach – koleżankach z pracy – która się podoba i mogłaby być obiektem erotycznym, a która nie. Samochody, służba wojskowa, komputery, brak pieniędzy – to inne tematy dyskusji.

Reguła kozła ofiarnego, znakomicie opisana przez Rene Girard, ma zastosowanie również w urzędzie. Podwładnych obciąża się zaniedbaniami przełożonych, zrzucając na nich winę i konsekwencje (na szczęście nie dochodzi do rytualnych mordów). Zwykle wybiera się najsłabszą jednostkę, która pracuje od niedawna, nie wie jak się bronić i najłatwiej da się zastraszyć. Odpowiedzialny za wykonanie w niemożliwym do dotrzymania terminie ważnej pracy (powiedzmy, że elektronicznego nośnika danych o mieście) dyrektor obciąża odpowiedzialnością kierownika. Ten również wykazuje się znajomością zasad przeżycia i obciąża odpowiedzialnością pracownika (ten ma małe pole manewru – jedyna możliwość to zwolnienie lekarskie). Jeśli ktoś z szeregowych pracowników ośmieli się mieć inne zdanie, czy przeciwstawić przełożonym, czeka go smutny los. W najlepszym wypadku zostanie przeniesiony do “kolonii karnej” – wydziału stojącego najniżej w hierarchii urzędu (zajmującego się najgorszą pracą). Jeśli jednak, nie wyrażając zgody na ponizanie i deptanie godności osobistej, zdecyduje się na walkę (z góry przegraną), poniesie konsekwencje w postaci zwolnienia z pracy.

### **Mikrokosmos dobry i zły.**

W powielarni pracują mężczyźni, wykonując niezdrowe (ozon z kopiarek) i monotonne (kopiowanie i oprawianie materiałów na potrzeby urzędu) czynności. Ogromne, wysokie na dwa metry okna powielarni wychodzą na parking przed urzędem. Jeśli wejdzie się na szeroki parapet okienny, z wysokości pierwszego piętra widać dużą przestrzeń, parkujące samochody i wchodzących do urzędu interesantów, a w tle uliczny ruch.

Trzech kolegów z powielarni (a trzech to już grupa społeczna – powiedziałby socjolog) lubi stojąc na parapecie, przyglądać się ruchowi za szybą i dzielić spostrzeżeniami. Rozmowy dotyczą tego, kto gdzie zaparkował, kto jakim samochodem przyjechał, kobiet z urzędu. Obserwując rytuały powielarni, zauważamy, że staniu przy oknie i cichej obserwacji życia przed urzędem towarzyszyła z reguły refleksja o świecie i sobie samym, opowieści ze swej biografii (służba wojskowa, praca, rodzina, lekarz itp.). Jednak do tego kręgu tajemnic tajemnego stowarzyszenia nie są dopuszczani zwykli pracownicy. Ci nie wchodzi na teren pokoju z parapetem i oknem, gdzie stoją maszyny.

Postawa przyjmowana przy oknie to: lekko pochylone do tyłu ciało, ręce skrzyżowane na klatce piersiowej, oczy błędzące w oddali.

Zdania wypowiada się powoli, rzucając myśli. Półśłówka kodu wprawnemu słuchaczowi – urzędnikowi, wystarczą do zrozumienia istoty rozważań. Samo wchodzenie na parapet okienny sugerowało zaś, że za chwilę “obserwator” powie coś, co uważa za ważne i znaczące.

Panująca dość swobodna atmosfera (trzy pokoje położone na uboczu, dodatkowo oddzielone od świata podwójnymi drzwiami), sprzyjała takim rozmowom.

Powielarnia jest traktowana jako “dobre miejsce” pracy. Nie ma bliskiego kontaktu z przełożonymi, pod koniec dnia panuje cisza, nie trzeba wykazywać się zbytnią obowiązkowością, ani tym bardziej inicjatywą, a pracownicy spokojnie dotrważą aż do emerytury. Izolacja sprzyja powstawaniu więzi społecznych i zależności charakterystycznych dla grup nieformalnych.

Miejsca “dobre”, to również praca w delegaturze urzędu, wydziałach oddalonych od głównego budynku i prezydenta. Tam można wyjść “na miasto”, załatwić różne prywatne sprawy, nic nie robić przez cały dzień, spóźnić się, czy pójść po zakupy. Są naturalnie i miejsca “złe” – takie, które wymagają nieustannej czujności, stałej obecności, pracy “na sygnał” i w szybkim tempie wykonywania licznych zadań. W urzędzie funkcjonuje też miejsce szczególne – wydział, do którego trafiają urzędnicy, “zesłani” tam za przeróżne przewinienia, a których z różnych względów nie można wyrzucić. Ta “kolonia karna” charakteryzuje się oddaleniem od centrum urzędu, ale wymaga od pracujących w niej ludzi ciągłego, bliskiego kontaktu z petentami.

Można pracować w urzędzie kilka lat i nie znać osobiście dyrektora swojego wydziału, z którym

bezpośredni kontakt jest prawie niemożliwy. Iście feudalna struktura stanowisk uniemożliwia dostąpienie ujrzenia pańskiego oblicza. Każdy rozsądny urzędnik unika takich kontaktów. Jednak ten system działa w jedną stronę – szeregowy pracownik może w każdej zostać wezwany do swego przełożonego, by odebrać szczególnie ważne zadanie lub porcję “jobów”.

### Techniki unikania.

By chronić własną osobę trzeba nauczyć się właściwego stosowania pewnych technik, które można nazwać “technikami unikania”. Unika się bowiem kontaktu z przełożonym – da nowe zadania, każe pracować w szybszym tempie, źle oceni dotychczasową pracę. Pracować należy we wcześniej określonym, powszechnie przyjętym, powolnym tempie (“kto szybko robi, dwa razy robi”).

Jeśli tylko można, to nie należy też zbyt szybko wykonywać poleceń przełożonych, sprawiając jednocześnie wrażenie przytłoczonego nadmiarem spraw do załatwienia.

Dlaczego tak wiele osób w urzędzie pali papierosy?

Palenie daje pretekst do oderwania się od biurka i wyjścia “na chwilę” do palarni. Pobyt w palarni przeciąga się tak długo, jak to tylko możliwe, a wracający do pokoi urzędnicy idą statecznym, powolnym krokiem.

Autor nie raz stosował powszechną w urzędzie technikę “wyszła do toalety” – nie sposób odmówić prośbie koleżanki, która chce uniknąć kontaktu telefonicznego z dyrekcją wydziału, tym bardziej, że samemu można wkrótce znaleźć się w potrzebie. Osoba, która “wyszła do toalety”, “zaraz wróci”, a tak naprawdę stoi obok, by przysłuchiwać się rozmowie i kontrolować sytuację.

Klucze do każdego pokoju są pobierane rano, a przy wychodzeniu do domu, oddawane na portierni.

Dlaczego urzędnicy nie chcą wykonywać tej czynności, a wszyscy mają podorabiane klucze (choć tego zabrania regulamin pracy)?

Otóż osoby oddające i pobierające klucze to z reguły najmłodszy stażem i stopniem służbowym pracownicy, którym przydzielono ten obowiązek jako “młodym”. “Starzy” nie “chodzą z kluczami”, bo ta czynność postrzegana jest jako uwłaczająca godności stanowiska i stażu pracy.

Degradacja osobowości i adaptacja zawodowa.

Adaptacja zawodowa, czyli proces przystosowywania się do wymagań stawianych przez środowisko pracy (wymagania grupy społecznej plus wymagania zawodu i stanowiska pracy) trwa dość długo, a nawet może w ogóle się nie kończyć pomyślnie. Adaptacja to inicjacja – “urzędu trzeba się nauczyć” – takie sformułowanie pojawia się w rozmowach pracowników, dzielonych na “starych” i “młodych”.

Adaptacja – inicjacja przybiera różne formy, z których kilka możemy odnaleźć u Goffmana. Jako techniki adaptacyjne wymienia on: wycofanie, zadomowienie, bunt i konwersję.

Urzędnik – podwładny w instytucji totalnej może “przyjąć taktikę wycofania się z sytuacji. *Przestaje się wówczas interesować czymkolwiek poza tym, co go bezpośrednio otacza i nie zwraca uwagi na obecności innych. (...) jednym z typowych sposobów przystosowania się w świecie instytucji totalnych jest zadomowienie. Wycinek świata zewnętrznego, jaki stwarza instytucja, zostaje wówczas utożsamiony przez podwładnych z całością. Starają się oni zbudować sobie – w ramach możliwości stwarzanych przez instytucję – stabilną, dającą względne zadowolenie egzystencję. (...) Innym sposobem adaptacji do warunków życia w instytucji totalnej jest konwersja. Podwładny – konwertyta wydaje się przejmować wszystkie poglądy kierownictwa lub personelu instytucji i stara się grać rolę podwładnego doskonałego(...)* W odróżnieniu od zadomowionych (...). *przyjmują postawę bardziej zdyscyplinowaną, moralistyczną. Stara się zyskać*

*opinię człowieka, którego regulaminowy entuzjazm jest zawsze do dyspozycji personelu”*<sup>11</sup>.

“Zaadaptowany” do wymogów urzędu pracownik jest w stanie lepiej lub gorzej wypełniać przydzielone mu zadania. Z biegiem lat nabiera przeświadczenia o wartości posiadanej wiedzy i prawidłowości przyswojonych sposobów postępowania, wykazując niechęć do wprowadzania w nich wszelkich zmian. Przyjmuje jedną z postaw adaptacyjnych: wycofania, konwersji, zadowolenia.

Dla przykładu opiszmy wizytę starszej pani, pracownika wydziału handlu, która co roku przynosiła listę placówek handlowych czynnych w czasie świąt, do rozpropagowania w gazetach.

Pozwólmy sobie w tym miejscu na uwagę o naturze ogólnej nie tylko strukturalizmu, ale i urzędu.

Jedna zmiana w strukturze powoduje rozpad, atrofię funkcjonalności, anomie całej struktury.

Wejście pani do pokoju – bez pukania – zaowocowało następującą sekwencją wstępną (przedstawiającą), która zarazem przedstawiła meritum i przeszła do sekwencji kończącej: “jestem z wydziału handlu. Przyniosłam listę na święta. Niech pan mi pokwituje. Przyjdę po dyskietkę.”

Niezorientowanym należy wyjaśnić, że brak słów: “dzień dobry” i “do widzenia” nie jest niczym dziwnym, podobnie jak nieprzestrzeganie zasady pukania do drzwi.

Poproszony o wyjaśnienie, długoletni urzędnik wyjaśnił prostą zasadę: “nie puka się do drzwi, bo pukają tylko petenci”. Pukanie sygnalizuje wejście petenta i powoduje mobilizację pracowników. “Niech nie straszy”, mówi się do młodego stażem pracownika, kiedy popełnia to urzędowe foux pas.

Z pozoru dziwaczna proksemika urzędu to przykład na odwracanie pewnych zasad społecznych zachowań.

Wracając zaś do “listy placówek handlowych czynnych w święta”, pani z wydziału handlu pojawiła się za czas jakiś, by odebrać dyskietkę.

Nieszczęsny kolega, który zapomniał już o całej sprawie, a co gorsza zagubił dyskietkę, został natychmiast “przywołany do porządku”:

“przyszłam po dyskietkę. Co, nie ma? Jak to nie ma? Zawsze dawałam dyskietkę temu młodemu panu, co to właśnie czyta gazetę i odbierałam. Proszę szukać. Zawsze było dobrze, a teraz co jest?”

Na takie dictum bezradny kolega powiedział, że poszuka dyskietki później, jak będzie miał czas. Nic bardziej błędnego, niż postawa wycofania się.

Wywołując jeszcze większą porcję niezadowolenia, zaproponował w zamian nową, czystą dyskietkę. Nie znalazł uznania. Upostaciowany wydział urzędu domagał się tej jedynej, konkretnej dyskietki i żadne inne nie wchodziły w rachubę.

W końcu, po długich poszukiwaniach, udało się odnaleźć cenny przedmiot. Pani wyszła trzasnąwszy drzwiami.

Charakterystyczne było odwoływanie się do utartych, sprawdzonych wcześniej ścieżek postępowania. Myślenie konwergencyjne i stereotypowość postrzegania siebie i innych jest powszechne wśród personelu/podwładnych instytucji o charakterze totalnym.

Wobec petentów również obowiązują pewne reguły postępowania. To właściwie temat na oddzielny artykuł, zauważmy jedynie, że traktuje się ich bezosobowo, stosując tak zwaną “psychotechnikę”, odsyłając do innych wydziałów, różnych pokoi, zmuszając do wędrówek po piętrach i korytarzach.

<sup>11</sup> Erving Goffman: “Charakterystyka instytucji totalnych” w Elementy Teorii Socjologicznych, PWN Warszawa 1975, ss. 163- 164.



Sprzyja temu rozmycie kompetencji. Administracja często nazywana jest “niezycziwą”. Nie odczytujemy tu w źródłach stereotypu mówiącego o pospolitym chamstwie urzędników i powszechnej korupcji, zwłaszcza tych związanych z dzieleniem publicznych pieniędzy, przetargami, czy zamówieniami publicznymi. Być może opryskliwy stosunek do petentów jest wynikiem stresu i konieczności odreagowania na nich (bo nie ma na kim) poniżających godność jednostki zachowań przełożonych (“są takie żaby, które i nas się boją”).

### **Socjalizacja wtórna i inicjacja w urząd.**

Zauważmy, że socjalizacja rozumiana jako proces społecznego rozwoju człowieka, kształtowania jego osobowości, przekazywania systemu wartości, norm, wzorów zachowań, obowiązujących we współżyciu z innymi ludźmi oraz umiejętności niezbędnych dorosłej osobie<sup>12</sup> w wydaniu urzędowym nabiera cech socjalizacji wtórnej. Wtórna **socjalizacja urzędowa** wnosi duże zmiany w sferę zachowań społecznych. W politologii pojęcie socjalizacja polityczna oznacza proces kształtowania świadomości, postaw i kultury politycznej człowieka. Jednostka przyswajając sobie różne informacje o systemie politycznym, wartościach, normach i wzorach zachowań politycznych, a także dzięki własnej aktywności zdobywa wiedzę... Rezultatem wielorakich oddziaływań środowiska jest ukształtowanie się postaw, emocji i zachowań poszczególnych ludzi w odniesieniu do zaistniałych zjawisk i podmiotów politycznych oraz wyobrażeń i koncepcji stanowiących podstawę ich aktywności publicznej<sup>13</sup>. Jeśli sferę urzędu “podstawimy” w miejsce “polityki”, to z tych definicji otrzymamy definicję **wtórnej socjalizacji urzędowej**.

Ta forma socjalizacji odpowiada u E. Goffmana procesowi degradacji. *“Charakterystyczną cechą podwładnych jest – pisze Goffman – że wchodzą do instytucji już jako osoby w pełni ukształtowane przez środowisko macierzyste. (...) osobowość zostaje poddana systematycznemu, choć często niezamierzonemu procesowi degradacji (...) wynikiem są radykalne zmiany w przekonaniach i postawie moralnej prowadzące do liczenia się przede wszystkim z interesem własnym i postawą najważniejszych w nowej instytucji osób”*<sup>14</sup>.

Jako metody degradacji osobowości Goffman wymienia między innymi standaryzację (w przypadku urzędu środowiska pracy), wymuszanie okazywania szacunku personelowi i ubliżania w różnej formie podwładnym, naruszanie ich godności osobistej. Instytucja totalna *“wytwarza wokół podwładnego sieć przymusu, osądu i presji, spod których niełatwo mu się wymknąć”*<sup>15</sup>. Wszystkie metody opisane przez E. Goffmana charakteryzują zarządzanie podwładnymi w stylu siłowo – biurokratycznym.

Oprócz rysu autorytaryzmu, w osobowość człowieka podlegającego wtórnej socjalizacji urzędowej wpisuje się bierność i pasywność. Wiąże się to z wyuczonym unikaniem podejmowania decyzji i rozmywaniem odpowiedzialności.

Po głębszej analizie cech instytucji totalnych w rozumieniu Ervina Goffmana i urzędu miasta, widać wyraźnie pewne, opisane tu zbieżności (style adaptacji, postrzeganie ludzi jako “materiału” do przetworzenia itp.).

Jaką wiedzę zdobywa się pracując w Urzędzie? Czy ma ona charakter ontologiczny? Czy jest wiedzą pozytywną, wnosi cenne aspekty do tożsamości osoby zatrudnionej w urzędzie? Co przynosi taka inicjacja człowiekowi?

12 Opracowano według “Słownika Encyklopedycznego Edukacja Obywatelska” Wydawnictwa Europa 1999. Autorzy: Roman Smolski, Marek Smolski, Elżbieta Helena Stadtmüller.

13 Opracowano według “Słownika Encyklopedycznego Edukacja Obywatelska” Wydawnictwa Europa 1999. Autorzy: Roman Smolski, Marek Smolski, Elżbieta Helena Stadtmüller.

14 Erving Goffman: *“Charakterystyka instytucji totalnych”* w Elementy Teorii Socjologicznych, PWN Warszawa 1975, s. 155.

15 Ibidem str. 157

Odpowiadając na tak postawione pytania, mogę osądzić siebie, dostrzegając niekorzystne zmiany w sposobie zachowania i postrzegania innych ludzi. Jaką więc wiedzę o tym wycinku świata ja sam zdobyłem?

Nie jest to wiedza dobra, ale przydatna. Pod warunkiem, że będziemy rozumieć świat, kulturę i ludzi wedle zasady “człowiek człowiekowi wilkiem”, a za Machiavellim powtórzmy: “Ludzie jedynie z konieczności zdolni są do czynienia dobra; jeśli zaś pozostawić im swobodę wyboru i dać sposobność do swawoli, od razu wszędzie zapanuje nieporządek i rozpasanie”<sup>16</sup>.

Po kilku miesiącach pracy w urzędzie można dowiedzieć się, jak łatwo jest oszukiwać, gardzić ludźmi, udawać, że się nie widzi jak krzywdzą innych (dobrze, że tym razem nie mnie). Urząd wpaja swym podwładnym postawę bierności, która jest przenoszona do życia “prywatnego”.

Najdalej posunięty konformizm jest konieczny do przeżycia w tej dżungli. Na przykładach karier dyrektorskich i innych szczebli dostrzega się trafność wiedzy potocznej dotyczącej władzy i grup nieformalnych. “Mierny, bierny, ale wierny”, “Krewni i znajomi królika”, “Ręka rękę myje”, itp. Nie ma możliwości awansu, jeśli w jakiś sposób nie jest “podłączonym” do wyżej postawionych osób, nie należy się do nieformalnej grupy wpływu. Zasada jest prosta – kariery w instytucjach totalnych robią ci przedstawiciele personelu, którzy będą posłusznymi, bezwzględny egzekutorami i wykonawcami poleceń. Jeśli nie zegniesz karku, zostaniesz zniszczony.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

---

16 Niccolo Machiavelli “*Myśli cyniczne*” s.25, wyd. Łuk, 1993.



Lech Brywczyński

*Artemida na łowach. Dramat w jednym akcie*

**MOTTO:**

*Lecz ja umierać nie chcę, przyjaciele! Chcę żyć, by myśleć! Żyć, by cierpieć wiele!*  
Aleksander Puszkina

**OSOBY:**

Artemida  
Nimfa I  
Nimfa II  
Nimfa III  
Nimfa IV  
Filena  
Bellerofont  
Alfejos

**SCENA PIERWSZA**

Urokliwa, leśna polana. Słychać odgłosy lasu: delikatny szum wiatru, świergot ptaków, brzęczenie owadów itp.

Na polanie pojawia się bogini Artemida, w typowym dla siebie, antycznym stroju. Głowę ma ozdobioną diademem, w lewej dłoni trzyma łuk, a na plecach ma kołczan, pełen strzał. Za Artemidą idą gęsiego cztery nimfy.

**Artemida:** – (siadając na pniu, stojącym pośrodku polany) Trzeba trochę odpocząć. (rozgląda się wokół) To całkiem miłe miejsce. Zupełnie takie, jak... Gdzie to było... Nie mogę sobie przypomnieć... Zresztą nieważne. (kładzie łuk i kołczan obok pnia, a sama rozsiada się wygodnie i przystępuje do oglądania swoich paznokci) Muszę bardziej dbać o siebie... Strzelanie z łuku niszczy paznokcie... (obruca spojrzeniem nimfy) A wy, na co czekacie? Siadajcie! To dopiero początek naszych łowów, musicie odpocząć... (nimfy siadają na trawie, wokół Artemidy, ta zaś podnosi z ziemi patyk, przygląda mu się uważnie, a potem używa go jak pilnika, do pilowania paznokci)

**Nimfa I:** – Kiedy to wszystko jest takie przerażające... To, co się stało dziś rano, było takie niesamowite... Nie umiem się z tym pogodzić...

**Nimfa II:** – (do Nimfy I) Masz rację, to było straszne! Gdybym tego nie widziała na własne oczy, to nigdy bym nie uwierzyła... (chwytając się oburącz za głowę) Co ten młodzieniec uczynił złego, żeby zasłużyć sobie na ... taką śmierć? Na śmierć tak... obrzydliwą! (do Artemidy, z szacunkiem i strachem) Jak on się nazywał, pani?

**Artemida:** – (nie przerywając pilowania paznokci) Akteon. Nie wiem, czemu się tak nim przejmujecie, moje drogie. Zamieniłam go w jelenia, a potem rozkazałam jego psom, by go zagryzły. To wszystko.

**Nimfa IV:** – (z uniżonością) Ależ, czcigodna Artemido... Wiemy, że jesteś boginią i nie wszystko, co czynisz, jest dostępne naszemu rozumowi. Ale... Przecież on cię kochał, pani! Kochał i podziwiał! Przyszedł ukradkiem nad staw, w którym się kąpałaś, bo chciał ujrzyć twoją nagość,

pani... Czy za miłość można karać? Czy musiał za to zginąć? Przecież i tak jesteś dla niego niedostępna, jesteś boginią! Nie musiałaś go zabijać, mogłaś dać mu żyć w innym miejscu, bo ja wiem, może pod inną postacią, mogłaś pozbawić go pamięci, pomieszać umysł... A poza tym... Chyba każda kobieta lubi, by podziwiano jej urodę...

**Artemida:** – **(nie przerywając szlifowania paznokci)** Otóż to! On potraktował mnie jak zwykłą kobietę, chciał mnie zobaczyć w kąpielu, żeby podniecić swoje zmysły... Dlatego musiałam go zabić. Po tym, co widział, nie miał prawa dłużej żyć... On był tego świadomy, zapewniam! Chciał mnie zobaczyć, nawet za cenę swego życia. Więc dostał to, czego chciał... **(wyrzuca patyk, przygląda się paznokciom)** Moje drogie! Przecież by mnie nie ujrzał, gdybym mu na to nie pozwoliła! **(patrząc nimfom prosto w oczy)** A miłość? To nie moja sprawa, miłość pozostawiam komu innemu – czulej i naiwnej Afrodycie...

**Nimfa I:** – **(do Artemidy, schylając kornie głowę)** Wszystkie szanujemy twą wolę, pani. Ale te psy... To było okropne! **(wzdryga się)** Po co ja się oglądałam za siebie? Chciałabym jak najszybciej wyrzucić ten widok z pamięci... Widok człowieka, zamieniającego się w jelenia... A potem rozszarpywanego przez psy! Okropne! Okropne! **(zasłania oczy dłońmi)**

**Nimfa III:** – **(do pozostałych nimf)** Dajcie spokój! Czy musicie ciągle o tym przypominać? Czy nie lepiej pomyśleć o czymś przyjemnym? Skoro tak zginął, to widocznie na to zasłużył...

**Artemida:** – **(kiwając potakująco głową)** Rzeczywiście zasłużył, zaręczam! Muszę być sprawiedliwa... W Sparcie szlachetni młodzieńcy dobrowolnie biczują się do krwi przed moim posągiem, a wy chcecie, żebym żałowała jakiegoś niewydarzonego amanta-podglądacza? Każdy z tych spartańskich młodzieńców jest więcej wart, niż tłum Akteonów! **(rozgląda się wokół siebie)** Tak, teraz sobie przypominam! Ta polana jest podobna do tej, na której rośnie Złota Jabłoń. **(do nimf, tonem wyjaśnienia)** Pewnie o niej nie słyszałyście, bo to męska sprawa... Jabłoni pilnuje mój kapłan, który ma obowiązek zabić każdego, kto się do niej zbliży. Jeśli przegra, zwycięzca zajmuje jego miejsce – on staje się z kolei moim kapłanem i musi przyjmować kolejne wyzwania do walki. I tak to już trwa od stuleci... I co, moje drogie, też powiecie, że ci ludzie giną z mojej winy? Przecież nikt im nie każe tam przychodzić i sięgać po Złotą Jabłoń! Gdyby tej jabłoni nie było, pewnie i tak by się zabijali: o pieniądze, o władzę... Ja daję im szansę, by walczyć o coś większego, o coś, co znaczy więcej, niż ich nędzne, krótkie życie... I dlatego właśnie najlepsi z najlepszych dobrowolnie tam przychodzą. A wy mi tu biadolicie o Akteonie, który nie miałby dość odwagi, żeby choć spojrzeć na Złotą Jabłoń... **(wstaje, nimfy na ten widok wstają również)** No, ale koniec tej dyskusji, koniec odpoczynku! Łowy trwają! Czekają nas jeszcze dzisiaj dużo wrażeń! **(zakłada na ramię kolczan, bierze łuk w lewą dłoń)** Idziemy! **(wychodzi, a nimfy kolejno ruszają za nią)**

## SCENA DRUGA

**Bogato przystrojona sala królewskiego pałacu. W sali nikogo nie ma, coraz wyraźniej słychać jednak odgłosy rozmowy. Po chwili do izby wchodzi dwoje młodych ludzi, splecionych w serdecznym uścisku.**

**Filena:** – Wiesz co? Jesteśmy małżeństwem dopiero od miesiąca, a już mi się wydaje, jakbyśmy byli razem od lat... To chyba dobrze?

**Bellerofont:** – Pewnie, że dobrze. **(całuje Filenę w czoło)** Jak najlepiej... **(oboje siadają na łożu, stojącym w rogu izby)**

**Filena:** – Tak długo na to czekałam... Ale najważniejsze, że mój ojciec zgodził się na nasz ślub i teraz nic już nas nie rozdzieli...

**Bellerofont:** – Też jestem wdzięczny twemu ojcu, Jobatesowi. To człowiek o szlachetnym i dobrym sercu. I mówię tak nie tylko dlatego, że on jest potężnym królem Licji. Arystokratyczny tytuł nic nie znaczy, jeśli nie kryje się za nim wybitny człowiek... Wiem, o czym mówię. Ja sam też pochodzę z królewskiego rodu, ale... **(macha ręką, jakby odpędzał złe wspomnienia)** Przecież znasz moją przeszłość. Przeszłość trudną i burzliwą. **(w zadumie)** Zmuszony byłem opuścić ojczyźne strony, mniejsza o to, dlaczego... Tułałem się długo po świecie, aż dotarłem na dwór Projtosa, władcy Tyrynsu. Projtos przyjął mnie bardzo gościnnie, a po jakimś czasie polecił mi, żebym doręczył pilny list twemu ojcu. I takim to sposobem zjawiłem się tutaj, w Licji... Po otrzymaniu tego listu, twój ojciec poprosił mnie o to, żebym został tu na dłużej i pomagał mu w walce z jego wrogami. Zostałem więc i pomagałem... A potem, po trzech latach... **(czule obejmując Filenę ramieniem)** A potem Jobates oddał mi za żonę swą ukochaną córkę, Filenę...

**Filena:** – **(śmiejąc się filuternie)** A w przyszłości odda także i ...tron. Jestem jego jedynym dzieckiem, nie mam braci...

**Bellerofont:** – **(przerywając jej łagodnie)** Nie spieszo mi do tego. Mój ojciec był władcą Koryntu, dobrze wiem, jakim brzemieniem jest władza.

**Filena:** – Mi też nie spieszo. Niech mój kochany, stary ojczulek żyje jak najdłużej! Ale nie mam wątpliwości, że dasz sobie radę, gdy jego zabraknie. Że zapewnisz naszemu krajowi pokój i bezpieczeństwo, a mi ...szczęście. Że stawisz czoła naszym wrogom... Zresztą, mój tata już kilkakrotnie powierzał ci trudne zadania. I wszystkie wykonałeś, wszystkie próby przeszedłeś zwycięsko! Nikt cię nie pokona, przecież masz skrzydlatego konia, Pegaza!

**Bellerofont:** – To prawda, Pegaz wielokrotnie pomógł mi w odniesieniu zwycięstwa. **(ze śmiechem)** Pamiętam, w jaką panikę wpadli Sylenowie, gdy pojawiłem się wysoko nad nimi i – siedząc na grzbiecie mego skrzydlatego rumaka! – rzucałem na nich kamienie. A oni nie mogli mnie dosięgnąć swoimi strzałami! Tak... Rozpędziłem okoliczne plemiona, zagrażające miastu, zabiłem tego obleśnego potwora z dwiema głowami i węzowym ogonem, ba, pokonałem nawet waleczne i dzikie Amazonki. **(po chwili namysłu)** Z Amazonkami szło mi najtrudniej... Po bitwie rzuciły na mnie zaklęcie. Powiedziały mi, że zginę z powodu złej miłości i to będzie zemsta za ich klęskę... Podobno one do dziś modlą się o moją śmierć do dziewiczej Artemidy... **(wzdryga się)** Ale to tylko pogłoski... To jakaś bzdura bez znaczenia!

**Filena:** – Oczywiście, że to bzdura! Zapomnij o tym, mój kochany! Zła miłość? Nasza miłość nie jest zła, ona jest czysta, jak źródłana woda...

**Bellerofont:** – Masz rację, kochanie! Ale co do Pegaza, to musisz wiedzieć, że ten koń ma też swoje słabe strony. On będzie posłuszny każdemu panu, każdemu, ktokolwiek go dosiądzie. Dlatego muszę pilnować, żeby mi nie uciekł. Pewnie jeszcze nie raz mi się przyda... Wiesz, co by się działo, gdyby dosiadł Pegaza któryś z Sylenów? **(kręcąc z niedowierzaniem głową)** A swoją drogą, to zawsze się dziwiłem, dlaczego twój ojciec od początku powierzał mi zadania tak trudne i odpowiedzialne... Przecież wtedy niewiele o mnie wiedział. Zaufał mi, zanim mnie bliżej poznał! To dowód wielkiej życzliwości...

**Filena:** – **(delikatnie gładząc męża po policzku)** To wyglądało trochę inaczej. Nie wiesz wszystkiego, mój kochany... Teraz, po ślubie, mogę ci to już powiedzieć... Ale pamiętaj, nie mów o niczym ojcu! Obiecałam mu, że nigdy nie zdradzę ci tego sekretu... Nie powiesz ojcu, ani nikomu innemu? Nie powiesz? Obiecujesz?

**Bellerofont:** – **(zaskoczony, przygląda się żonie z niepokojem)** Dobrze, dobrze, nie powiem... Obiecuję! Ale ...o czym? Co się właściwie stało?

**Filena:** – Pamiętasz Anteję, żonę Projtosa?

**Bellerofont:** – (zaskoczony) Pamiętam... Oczywiście, że pamiętam.

**Filena:** – (nieufnie) “Pamiętam”? Tylko tyle? Z niczym ci się ona nie kojarzy? Naprawdę?

**Bellerofont:** – A z czym ona ma mi się kojarzyć? Owszem, to piękna kobieta, prawie tak piękna, jak jej stroje... (z niecierpliwością) Ale po co o niej mówisz? Przejdź wreszcie do tematu! Zdradź mi tę tajemnicę!

**Filena:** – Właśnie ją zdradzam... A pamiętasz ten list od Projtosa, ten, z którym tu przybyłeś? Zapieczętowany list...

**Bellerofont:** – Zapieczętowany, zgadza się! Przywiozłem go tu, nie otwierając. Pamiętam jak dziś: twój ojciec przeczytał ten list w milczeniu, podczas uczy. Ale nigdy nie zdradził mi jego treści. Ja zaś o nic nie pytałem, bo przecież list nie dla mnie był przeznaczony! Byłem jedynie posłańcem. Tylko z powodu tego listu znalazłem się tutaj... (z uśmiechem) Dzięki temu listowi my się poznaliśmy...

**Filena:** – Właśnie. (biorąc głęboki oddech) Ale ten list poświęcony był tobie... Właśnie tobie... (rozgląda się wokół, mówi ciszej) W tym liście Projtos prosił mego ojca o to, żeby... Żeby cię zabił, i to jak najprędzej...

**Bellerofont w osłupieniu zrywa się na nogi. Stoi nieruchomo, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa. Przeciera oczy, jakby chciał zbudzić się ze snu, a potem spogląda na żonę z niedowierzaniem.**

**Bellerofont:** – Co ty mówisz? Co ty gadasz? Zabić mnie? Za co? Przecież Projtos był dla mnie miły, ani słowem nie okazał mi gniewu czy urazy... O co tu chodzi? Za co on kazał mnie zabić?

**Filena:** – Uspokój się! Mów ciszej! (po zaczerpnięciu głębokiego oddechu) Projtos napisał, że próbowałaś uwieść jego żonę, Anteję...

**Bellerofont:** – (sapiąc z oburzenia) Co takiego? Przecież to nieprawda! Jak on mógł to napisać! Wydał wyrok, nie zasięgając mojej opinii! Dlaczego mnie nie spytał, jak było naprawdę?

**Filena:** – A jak było naprawdę?

**Bellerofont:** – Co, i ty też w to uwierzyłaś?

**Filena:** – Projtos to człowiek uczciwy, godny zaufania. Nie uwierzyłam mu, ale...

**Bellerofont:** – Ale? Między nami nie może być żadnego “ale”! Ja tej sprawy nie mogę tak zostawić, muszę dotrzeć do prawdy... (przechadza się po izbie, gestykulując. jest coraz bardziej wzburzony. mówi sam do siebie) Anteją! To ona jest wszystkiemu winna! Anteją! A to żmija! Nigdy bym nie przypuszczał, że byłaby zdolna wyrządzić mi taką krzywdę, oczernić mnie przed swoim mężem! Że byłaby zdolna skazać mnie na śmierć i w dodatku wykonać wyrok cudzymi rękami! Kto wie, co ona jeszcze o mnie naopowiadała... (do Fileny) Chcesz wiedzieć, jak było naprawdę, kochana Fileno? Chcesz wiedzieć? To właśnie Anteją narzucała mi się, i to od pierwszego dnia, gdy zamieszkałem na dworze jej męża. Ale ja pozostałem nieczuły na jej wdzięki. Bo i jak mógłbym postąpić inaczej? Przecież Projtos pomógł mi w potrzebie, przyjął mnie, banitę bez Ojczyzny, na swój dwór – jakże mógłbym uwodzić jego żonę, czynić mu taką podłość? I wówczas – o czym do dziś, do tej chwili nie wiedziałem! – Anteją postanowiła się zemścić. Postanowiła rzucić na mnie oskarżenie, nie dając mi szans na obronę... Jakież to nikczemne! I pomyśleć, że wszyscy w to oskarżenie uwierzyli: najpierw Projtos, potem twój ojciec, a w końcu nawet ty. Wszyscy uwierzyli, ale nikt nie zadał sobie trudu, żeby spytać mnie, co sądzę o tych oskarżeniach! Czy naprawdę masz o mnie tak złe zdanie, Fileno?

**Filena:** – Ależ skąd, Bellerofoncie, przecież wiesz, że cię kocham! A i mój ojciec nie uwierzył w

oskarżenia. Ja sama namawiałam go, żeby dał ci szansę... W końcu ojciec powiedział: nie mogę zabić człowieka, który w niczym mi nie zawinił. A jeśli nawet zasługuje na śmierć, to muszę go najpierw poznać. To właśnie dlatego powierzał ci trudne zadania, by wypróbować twoją dzielność i uczciwość... I na koniec odpisał Projtosowi, że nie spełni jego prośby, bo wierzy w twoją niewinność...

**Bellerofont:** – (sam do siebie) Dlaczego Projtos sam mnie nie zgładził? Przecież mógł mnie zamknąć w lochu albo od razu skazać na śmierć... Czemu tego nie uczynił, czemu chciał załatwić sprawę rękami Jobatesa? (po chwili zastanowienia) Może nie chciał brukać pałacu krwią swego gościa, bo to przynosi nieszczęście... Może bał się skandalu, musiałby przecież ogłosić ludowi jakąś przyczynę mojej egzekucji... A może... nie chciał dowiedzieć się prawdy, bo zanadto kochał swoją żonę? Prawda wyszłaby przecież na jaw, gdyby otwarcie przedstawił mi oskarżenie... Położył moje życie na ołtarzu swojego małżeństwa... (milknie i zamyśla się na dłuższą chwilę)

**Filena:** – (wstaje, podchodzi do męża i tuli się do niego) Kochany Bellerofoncie, zapomnij o wszystkim, ukryj to na dnie swego serca... To teraz bez znaczenia... Przecież nie zginąłeś, mój ojciec cię nie zabił, jesteś moim mężem... Cieszymy się tym, co mamy. A mamy tak wiele... Zresztą obiecałeś, że nic nikomu nie powiesz...

**Bellerofont:** – (odsuwając żonę od siebie) Obiecałem, ale nie mogę dotrzymać słowa. Żałuję, ale nie mogę. Nie mogę puścić tego płazem! To mnie skazano przecież na śmierć, której tylko przypadkiem uniknąłem! Chcesz, żeby wina pozostała bez kary? Zaraz wyruszam – wsiądę na Pegaza i polecę do Tyrynsu. (spogląda na miecz, wiszący na ścianie, podchodzi do ściany, sięga po miecz, wymachuje nim) Zjawię się u Antei, by przebić mieczem jej kłamliwe serce... A potem wrócę do ciebie, Fileno, wrócę, nie martw się!

**Filena:** – (z przerażeniem) Nie rób tego! Daruj! Zapomnij!

**Bellerofont:** – Nie prosz mnie, bo i tak nie zmienię zdania! Nie byłbym w stanie myśleć o niczym innym, oprócz zemsty... Wyjadę jeszcze dziś! Powiedz Jobatesowi, że wrócę zaraz po wymierzeniu sprawiedliwości... (przykłada miecz)

**Filena:** – (błagalnym tonem, zastępując mu drogę) Zaczekaj! Zostań choć kilka dni, może gniew ci przejdzie! Panuj nad sobą! Jeśli teraz wszystko porzucisz, by jechać do niej, to jest ...jej zwycięstwo. To tak, jakby Anteja wygrała! Zostań!

**Bellerofont:** – (ruszając w kierunku wyjścia) Co ty wygadujesz? To jakieś dziwne, kobiece rozumowanie. Ona nie wygrała, bo przecież ją zabiję. To ja wykonam na niej wyrok, a nie odwrotnie.

**Filena:** – (klęka przed nim, rozpaczliwie wznosząc ramiona ku górze) Bellerofoncie! Zostań! Każda zemsta przynosi nieszczęście... Nie zabijaj naszej miłości...

Bellerofont wychodzi, z mieczem u boku, nie oglądając się na żonę. Filena rzuca się na podłogę, szlochając głośno.

## SCENA TRZECIA

Leśna polana, ta sama co przedtem. Na polanę wchodzi Alfejos – wątły mężczyzna w średnim wieku, wyglądający pokracznie i groteskowo. Na ramieniu ma wypchaną, podróżną torbę. Idzie powoli i ostrożnie, jakby obawiał się, że za chwilę zostanie napadnięty przez dzikie zwierzęta. Alfejos nie wie, że jest obserwowany przez Artemidę oraz nimfy, których twarze co jakiś czas ukazują się w różnych zakątkach polany.

**Alfejos:** – (sam do siebie) Ten hymn na cześć Artemidy, który wczoraj ułożyłem, jest lepszy od

wszystkich poprzednich! Tyle w nim uczucia, tyle poetyckiej głębi... **(staje na środku polany, rozgląda się wokół)** Zeszłej nocy Artemida pojawiła się w moim śnie i obiecała, że przybędzie tu, na tę polanę... Zjawi się tu tylko po to, żeby spotkać się ze mną! Wtedy wyznam jej, że ją kocham! Wyrecytuję mój hymn... **(rozgląda się raz jeszcze)** Tak, to na pewno jest ta sama polana, którą widziałem we śnie, poznaję! To tu moja miłość do bogini zostanie nagrodzona! **(kładzie dłoń na sercu)** Ach, Artemida! Ona jest taka piękna, taka niedostępna... To bogini, a w dodatku dziewica... Randka z boginią... Czy można chcieć więcej?

**Artemida zasłania dłonią usta, by nie parsknąć śmiechem. Nimfy także śmieją się w kulak z Alfejosa, który wciąż nikogo nie zauważa.**

**Alfejos: – (w rozmarzeniu)** Ach, ujrzeć ją nago... Żeby choć popatrzeć na jej boską postać, tylko ucałować jej stopę, tylko ująć jej dłoń, tylko przez chwilę przytulić ją do serca, tylko ją... Tylko... Tylko... Tylko... **(zamyka oczy w rozmarzeniu)** Zaiste, godna jest czci ta bogini, jak żadna inna! Wystarczy, że zobaczę jej posąg, a już mnie bierze... **(rozgląda się wokół z obawą)** Żeby tylko z tego boru nie przylazł do mnie jakiś dziki zwierz... Czemu ta Artemida tak kocha las? Nie rozumiem. Czy nie mogła sobie upatrzeć jakiegoś bezpieczniejszego, przyjemniejszego miejsca? Ale z drugiej strony, jakie to podniecające... Randka na łonie natury, piknik z boginią! **(siada na ziemi i kładzie obok siebie swoją podróżną torbę)** Nie wiem, co bogini jadają i pijają, ale w tej torbie mam wszystkie, niezbędne wiktuały, jakie bywają potrzebne na pikniku. **(klepie torbę dłonią)** Mam też i coś mocniejszego... Po paru głębszych i po rozmowie ze mną mojej bogini będzie się zdawało, że jest na Olimpie... **(ziewa przeciągle, kładzie się na ziemi, używając swojej torby zamiast poduszki)** Ciężką mam dzisiaj głowę, choć jeszcze nie piłem... Żeby tylko Artemida nie zamieniła mnie w jakiegoś potwora ani w dynię... **(raz jeszcze ziewa, a potem zasypia)**

**Powoli zapada mrok. Gdy jest już ciemno, ciszę na moment przerywa głucho uderzenie; dźwięk ten brzmi tak, jakby ciężki przedmiot spadł ze znacznej wysokości.**

## SCENA CZWARTA

**Na polanie znów jest widno. Pośrodku, obok śpiącego Alfejosa, pojawił się wielki miecz, wbity w ziemię.**

**Na polanę wchodzi rozbawiona Artemida, a za nią orszak nimf. Artemida siada na pniu, niczym na tronie. Nimfy podchodzą do leżącego Alfejosa i przypatrują mu się uważnie.**

**Artemida: – (rzucając przelotne spojrzenie na Alfejosa)** Dawno nikt mnie tak nie rozbawił, jak ten cudak... Jego naiwność i głupota... On jest naprawdę rozbajający...

**Nimfa I: – (ze śmiechem)** Akteon był przystojny i szarmancki, a ten tutaj... To istna pokraka!

**Nimfa IV: –** Rzeczywiście, można nim straszyć dzieci! Jak ktoś taki miał czelność zakochać się w bogini! Chyba nigdy nie przeglądał się w lustrze... **(z nagłym przestraszeniem, spoglądając podejrzliwie na Artemidę)** Co zamierzasz z nim zrobić, pani? Czy on teraz śpi, czy może już ...nie żyje? (pozostałe nimfy cofają się o krok z przestraszeniem)

**Artemida: – (wesołym tonem)** Spokojnie, spokojnie! Żyje, żyje, możecie się nie martwić, moje drogie... Sama zesłałam na niego sen... A wcześniej naprawdę objawiłam mu się we śnie i zaprosiłam go na tę polanę. Nawet bogini musi mieć czasem jakąś rozrywkę...

**Nimfa I: –** A co to takiego? **(schyla się i z trudem wyciąga z ziemi miecz, trzyma go delikatnie, za rękojeść)** To miecz! Jakież to straszliwy oręż... **(do Artemidy)** Skąd wziął się tu miecz, pani? Kiedy ten dziwoląg **(wskazuje dłonią na Alfejosa)** zasypiał, miecza jeszcze tu nie było...

**Artemida:** – (spoglądając mimochodem na miecz) To? To... miecz... Bellerofonta.

**Nimfa II:** – Bellerofonta? A któż to taki? Nigdy o nim nie słyszałam...

**Nimfa III:** – Ja też nie!

**Nimfa IV:** – Ani ja!

**Artemida:** – I nie usłyszycie już o nim, bo właśnie zginął... **(spogląda na zaskoczone nimfy)** Tak, zginął... Siedział na skrzydlatym koniu, Pegazie. Leciał na nim ku niebu, ku szczytom Olimpu... Chciał wlecieć zbyt wysoko i dlatego musiał zginąć... Takie było jego przeznaczenie. Poza tym, zamierzał zabić Anteję, jedną z najwierniejszych moich wyznawczyń. Chciał sam wymierzać sprawiedliwość, zamiast pozostawić to bogom... Do tego dopuścić nie mogłam... Za zgodą gromowładnego Zeusa wysłałam więc gza, który ukąsił Pegaza, a wtedy Bellerofont... **(wykonuje dłonią gest, ukazujący spadanie z wysokości na ziemię)** Giez to taki owad. Mały, ale kąśliwy...

**Nimfa I:** – **(niepewnie)** Skąd wiesz, pani, że Bellerofont zginął? Przecież cały czas byłaś z nami... (odrzuca miecz na ziemię)

**Artemida:** – **(z rozbawieniem)** Moja droga, od czegoś w końcu jest się tą boginią! Tak, tak, wiem na pewno: Bellerofont spadł z Pegaza na ziemię... Leży gdzieś daleko, na drugim końcu tego lasu, niedaleko miejsca, gdzie psy rozszarpały tego ... jak mu tam ... Akteona. Co to mnie zresztą obchodzi! Tak naprawdę to szkoda mi tylko Fileny, o której zresztą też nie słyszałyście... **(wskazując na śpiącego Alfejosa)** Ale najbardziej interesuje mnie ten oto osobnik. Możecie mówić głośno, on się nie obudzi bez mego zezwolenia. Jest moim wyznawcą i wielbicielem, w dodatku beznadziejnym. Wyobraźcie sobie, że on kocha mnie bezgranicznie od lat! **(poufałym tonem)** On, zwykły śmiertelnik o szkaradnym wyglądzie i zajęczym sercu, śmie mnie kochać i pożądać tak, jak się pożąda zwykłą kobietę! Mnie, niebiankę z Olimpu! **(śmieje się)**

**Wszystkie nimfy wybuchają śmiechem, zakrywając dłońmi usta.**

**Artemida:** – **(siedzi, śmiejąc się donośnie)** Pytałyście, co z nim zrobię... Nie, nie mogłabym go zabić... Zabić można kogoś, kto nosi w sobie wielkość, a jego można by było co najwyżej rozdeptać, jak robaka... A tego czynić nie chcę. Dlatego wymyśliłam coś innego. Chodźcie teraz wszystkie ze mną: ubierzemy się tak samo i wysmarujemy twarze białym, rzeczonym szlamem. Tak przystrojone wrócimy tutaj i pokażemy mu się... Niech spróbuje mnie wtedy rozpoznać! **(parskając ze śmiechu)** Ależ on będzie miał minę! Zupełnie zgłupieje... **(patrzac na rozbawione nimfy)** Moje drogie, dzisiaj wszystkie możecie się czuć jak boginie, bo on w każdej z was zobaczy mnie... **(śmieje się donośnie, a potem wstaje i wybiega z polany, wraz z nimfami)**

**Na polanie panuje cisza, zakłócana tylko przez chrapliwy oddech śpiącego Alfejosa. Po dłuższej chwili Alfejos zaczyna się budzić. Porusza się, przeciąga, a potem siada na trawie. Zaspany wzrokiem spogląda na leżący przed nim miecz.**

**Alfejos:** – **(mówi sam do siebie, coraz bardziej rozbudzony)** Gdzie ja jestem, co ja tu robię... Miecz? Przecież ja nigdy nie noszę z sobą tak śmiercionośnych narzędzi... Zaraz, zaraz, to ja zasnąłem w lesie? To niemożliwe! Przecież mogą mnie tu pożreć wilki albo niedźwiedzie! Muszę być gotów do ucieczki! **(zrywa się na nogi, a potem rozgląda się wokół, kiwa głową)** Tak, teraz sobie przypominam... Na tej polanie mam się spotkać z Artemidą... Jakaż to będzie radosna chwila! Tylko pomyśleć! Ja, zwykły śmiertelnik, już za chwilę spotkam się z boginią... Oby zjawiała się jak najprędzej... Muszę wszystko przygotować na jej powitanie! **(pochyla się i zaczyna wyciągać z torby wiktuały, przeznaczone na piknik)**

**Na polanę wbiega pięć nimf. Jedną z nich jest Artemida, ale nie sposób określić, którą, bo wszystkie wyglądają tak samo: są identycznie ubrane i uczesane, a ich twarze i ramiona są pomalowane białym szlamem. Śmiejąc się, okrążają zaskoczonego Alfejosa, który przerywa**

rozpakowywanie torby. Stają wokół niego w kółeczku, chwytając się za ręce. Zaczynają płasnąć w rytm donośnej, monotonnej muzyki. Kółeczko kręci się coraz szybciej, aż wreszcie nimfy rozbiegają się i rozpoczynają swój rytualny taniec. Każda tańczy oddzielnie, zwrócona twarzą w stronę Alfejosa i co jakiś czas powtarza donośnym szeptem: “To ja jestem Artemidą!”. Alfejos stoi nieruchomo, w osłupieniu przyglądając się tancerkom)

**Alfejos:** – Artemido, gdzie jesteś? To nie tak miało być! Co to ma znaczyć? (zaczyna biegać od jednej tancerki do drugiej, uważnie wpatrując się w ich twarze) Co tu się dzieje? Kim jesteś? Powiedz mi, czy to ty jesteś boginią? Powiedz! Powiedz! Artemido, gdzie jesteś? Gdzie jesteś? Nie ukrywaj się! Okaż mi serce! Przecież cię kocham, wiesz o tym! Nie odrzucaj mego uczucia! Pokaż mi się, niech cię rozpoznam! Ukochana! To nie może być prawda! Pokaż mi się!

Zmęczony bieganiem staje, ciężko dysząc. Chwyta się oburącz za głowę, a potem przeciera dłońmi oczy, jakby chciał się obudzić ze złego snu. Zaczyna odsuwać się od tancerek, które z kolei stają się coraz bardziej natrętne, zbliżając się w tańcu do niego i wyciągając ku niemu dłonie.

**Alfejos:** – (bezzadnie rozglądając się wokół, jakby oczekiwał pomocy) Artemido, gdzie jesteś... Moja bogini, czemu to robisz... Nie ośmieszaj mnie, już lepiej mnie zabij... A jeśli nie, to ja sam się zabiję, bo i tak nie mam już po co żyć... (jego wzrok natrafia na miecz Bellerofonta, leżący na trawie) Tak, tak, zabiję się! (w dramatycznym geście podnosi miecz i przystawia sobie ostrze do brzucha. brak mu jednak odwagi, by zadać sobie pchnięcie)

**Alfejos:** – Nie, nie dam rady... W każdym razie nie tutaj... Nie teraz... (zrezygnowany, wbija miecz w ziemię i opiera się na nim. jest zrozpaczony, chwieje się na nogach. otępiałym krokiem spogląda na tańczące nimfy, a potem zasłania ramieniem oczy i rzuca się do ucieczki, z mieczem w dłoni)

Po jego zniknięciu muzyka milknie, a nimfy przerywają taniec. Siadają na trawie i przez dłuższą chwilę pokładają się ze śmiechu.

Potem wszystkie cichną. Spoglądają na siebie porozumiewawczo, po czy raz jeszcze stają w kółeczku, chwytając się za ręce. Zaczynają płasnąć w rytm tej samej muzyki, co przedtem. Kółeczko kręci się coraz szybciej, aż wreszcie nimfy rozbiegają się i ponownie rozpoczynają swój rytualny taniec. Każda tańczy oddzielnie, zwrócona twarzą w stronę publiczności, co jakiś czas powtarzając szeptem: “To ja jestem Artemidą!”.

Wszystkie wyglądają podobnie, tak że nie sposób określić, która z nich jest boginią. Tańczą długo i ekstatycznie, zapominając się w tańcu. Jedna za drugą schodzą ze sceny: tańczący korowód kluczy wśród widzów, by po kilku minutach powrócić na scenę. Tańczą tam jeszcze przez chwilę, gdy nagle muzyka milknie, a równocześnie wszystkie tancerki nieruchomieją, zastygając w tanecznych pozach. Są nieruchome, niczym antyczne posągi...

**KURTYNA**



Lech Brywczyński

*DWORZANIN. Dramat w jednym akcie*

**MOTTO:**

*Ale cóż robić, mój kochany bracie? Jedni się w zamku, drudzy lęgną w chacie.*

**Tomasz Kajetan Węgierski**

**OSOBY:**

Kawaler de Trevis

Paź

**SCENA PIERWSZA**

Mały pokój, wyposażony w stare, rozlatujące się meble. Oświetlenie pokoju stanowią płonące łuczywa. Przy stole, na rozlatującym się krzeselku siedzi młodzieniec, ubrany w dworski strój z czasów Ludwika XIV.

**De Trevis:** – *(sięga po gęsie pióro, ostrożnie zanurza końcówkę pióra w kałamarzu, pisze. pisząc mówi sam do siebie, jakby sobie dyktował)* Wielce szlachetny i czcigodny ojcze! Mijają już dwa lata od czasu, gdyś wysłał mnie tu, na królewski dwór. Dwa lata poniżenia, upokorzenia, osamotnienia i zagubienia. Zdziwi Cię to zapewne, jak można czuć się osamotnionym na dworze, gdzie aż roi się od dworaków, interesantów, dyplomatów, gości i dostojników. A jednak można! Zwłaszcza, gdy przyjechało się tu z niczym, bez pieniędzy, koneksji i protekcji, tak jak ja. Przyjechało się tu z niczym, żeby – jeśli niebiosa pozwolą! – zostać tu na dłużej albo wyjechać z czymś... *(na chwilę przestaje pisać, pogrążając się w zadumie. pociera dłonią czoło, po czym powraca do pisania)* Nas, szlacheckich synów, jest tu bardzo wielu. Każdy liczy na jakiś ochłap z pańskiego stołu; na jakieś nadanie, jakieś beneficjum, jakiś urząd, tytuł, złoto, pieniądze... Życie mijają nam na prawieniu pochlebstw i na płaszczeniu się przed różnymi dygnitarzami, książętami, markizami, baronami etc. oraz przed ich “szlachetnymi” damami, dla których nawet miano ładacznicy byłoby nadmiernym komplementem. Weźmy choćby pannę le Putesse! To żalosna kreatura, jakich tu wiele – rozpustna, cyniczna, wystrojona i wypudrowana lalka, pozbawiona czci i wiary! Ale to, że jest siostrą kochanki króla, otwiera przed nią wszystkie drzwi. Do czasu, naturalnie. Do chwili, kiedy jej siostra popadnie w niełaskę, a król znajdzie sobie inną kochankę. Ten dzień jest nieunikniony, tyle, że nikt nie wie, kiedy nastąpi. Dlatego panna le Putesse spieszy się, by nagrabić z królewskiego skarbcza ile się da, dopóki ma do niego dostęp. W tej grabieży towarzyszy jej liczne grono wujów, kuzynek i różnego rodzaju pociotków. Zresztą, co mi za różnica, która klika jest u władzy? Przecież każda z nich kradłaby tak samo! Zazwyczaj jest zresztą tak, że najwięcej kradną ci, którzy dopiero co dorwali się do władzy, a najmniej ci, którzy rządzą od dawna... O ile wiem, nawet król widzi ten problem i bardzo go on niepokoi. Nasz monarcha jest zresztą człowiekiem niezmiernie pracowitym i bez reszty oddanym państwu. Ale sam dobrze wie, że nie ma lepszego magnesu, by przyciągnąć arystokratów do dworu, niż możliwość szybkiego zdobycia majątku, wpływów i znaczenia... *(krzesło rozlatuje się, a de Trevis pada na podłogę. wstaje, starannie składa krzesło, siada).*

**De Trevis:** – *(mówi sam do siebie)* To oburzające! Czy ja się kiedykolwiek doczekam porządnego krzeselka? *(poprawia ubranie, po czym zanurza końcówkę pióra w kałamarzu i powraca do pisania. dyktuje sobie, powoli cedząc słowa)* Tacy jak ja nie mają za to nawet porządnego mebla i muszą się

tu zadowolić gratami, rozlatującymi się gratami! Ale to jest sprawa mniej ważna. Drogi Ojcze, doszło nawet do tego, że ja – szlachcic z rycerskiego rodu! – zabiegam o łaski i pieniądze u przyjmowanych na dworze bogatych mieszczan, kupców i spekulantów! Czy jesteś w stanie w to uwierzyć, szlachetny Ojcze? Obawiam się, że nie... *(krzesło chwieje się niebezpiecznie. de Trevis wstaje, poprawia krzesło. siada i ponownie przystępuje do pisania)* Ciesz się, Ojcze, że nie musisz oglądać tego, co tutaj robię, tego, czym się tu zajmuję. Nie są to bowiem zajęcia, które kształcą umysł lub rozwijają pożyteczne umiejętności. Większa część każdego dnia upływa mi bowiem na prawieniu komplementów i chwaleniu. Chwalę wykwintne, ale niesmaczne potrawy, chwalę kwaśne wina, chwalę modne, ale pokraczne stroje, z zachwytem słucham zgrzytliwych melodii, rozpływam się w pochwałach nad urodą dam, które są urody całkowicie pozbawione... i tak dalej. Oszczędzę Ci szczegółów... *(po chwili zastanowienia)* Sam mi opowiadałeś, że kiedy mój pradziad, dzielny rycerz Roland de Trevis, przyjeżdżał do króla, to cały dwór witał go uroczystie na dziedzińcu, podziwiając go jako szlachetnego rycerza i wiernego wasala, zaś sam monarcha zaprosił go do swojego stołu. A przecież mój pradziad nie miał nic, żadnych dóbr ani majątkości – miał tylko miecz w dłoni i dzielność w sercu. Wtedy, w owych trudnych i okrutnych czasach, umiano to docenić. A dzisiaj, choć mamy czasy wykwintu i dobrego smaku... Szkoda nawet mówić... Jestem na dworze już od dwóch lat, ale dotychczas nie miałem ani jednej okazji, żeby zamienić z królem choć dwa słowa. I wątpię, żebym miał na to szansę w przyszłości. Otacza go rój dworaków, a wszyscy są znaczniejsi i ważniejsi ode mnie. Zaraz po przyjeździe pokazano mnie władcy z daleka i to wszystko... Ojcze, uczyłeś mnie, jak być szlachetnym i dzielnym rycerzem. Mówiłeś, że wystarczy mężnie stawiać czoła wrogom i mówić prawdę, żeby przeżyć życie dobrze i godnie. Zaprawdę, przykro mi to pisać, ale twoje nauki nie są tu wcale przydatne... Tu męstwo i szlachetność są tylko zawadą, tu trzeba być intrygantem, węzem w ludzkiej skórze... Trzeba stać się albo łajdakiem o dwornych manierach, albo uczciwym durniem, obiektem kpin. Jak się zapewne domyślasz, ja jestem tym drugim. Pamiętasz, co przed wyjazdem z domu powiedział mi nasz sąsiad, staruszek de Chamoise? Powiedział mi: jeśli zostaniesz w rodzinnych dobrach, będziesz żył w biedzie, ale jeśli pojedziesz do dworu, stracisz wolność. Muszę przyznać, że zupełnie go wtedy nie rozumiałem, a jego słowa wydawały mi się bardzo dziwne. Dopiero teraz wiem, co miał na myśli... Dziś już wiem, że wolę żyć w biedzie, ale być wolnym... Dopiero teraz doceniam to, co miałem w naszym domu, w Mitou. O Boże, jak ja tęsknię za Mitou! Za naszym starym domem, za naszym lasem, nawet za naszymi nieokrzesanymi, ale uczciwymi chłopami... *(odkłada pióro, wstaje. przez dłuższą chwilę przechadza się po pokoju. podchodzi do drzwi, otwiera je).*

**De Trevis:** – *(woła, wychylając się za drzwi)* Paź! Szybko do mnie! Paź!!! *(zamyka drzwi. mówi sam do siebie)* Ten paź to drań! On mnie zupełnie lekceważy! Tak długo na niego czekam, co on sobie myśli!

*(znowu podchodzi do krzesła, siada. sięga po pióro i powraca do pisania)* Kiedyś byłem przekonany, że jeśli nabiorę dystyngowanych manier, to tym samym stanę się kimś lepszym. Teraz już wiem, że to nieprawda. Arbitrami elegancji, ludźmi o najbardziej wyrafinowanych, nienaganych manierach są najobrzydliwsi, tutejsi łajdacy. Etykieta jest tylko maską ich nikczemności, a zarazem tym, co odróżnia ich od ludzi z niższych stanów, którymi gardzą. Gdyby nie etykieta, nie mieliby podstaw, żeby uważać się za lepszych od innych, dlatego tę etykietę pielęgnują, doskonałą i nieustannie wzbogacają o nowe reguły postępowania. Każdy gest przypomina tu handlową transakcję – jest wyliczony i obrachowany: temu się uklonię, do tego się uśmiechnę, a tego minę obojętnie, bo jeszcze ktoś pomyśli, że mam z nim cokolwiek wspólnego... Prawdziwe uczucia są tu tak starannie ukrywane, iż nie ma pewności, czy jeszcze istnieją! Nic tu się nie przeżywa naprawdę, to istny teatr marionetek! Jeśli któryś dostojnik jest w łasce u monarchy, to każdy prawi komplementy nie tylko jemu, ale nawet jego lokajowi, a gdy popada w niełaskę, mija się go ze wzgardą, jak trędowatego. Obecnie najbardziej wpływową osobą dworu jest książę-minister de Turmont – łajdak, oszust i złodziej królewskich pieniędzy. Wszyscy zabiegają o jego

protekcję, a zaproszenie na wydawane przezeń przyjęcie jest szczytem marzeń każdego dworaka... *(rozsiaada się wygodniej na krzesło)* Ja na takie splendory liczyć i nie mogę, i nie chcę... Tak, nasi przodkowie byli nieokrzesanymi rycerzami o prostackich manierach, ale o szlachetnych sercach i wolnych umysłach. A kim ja się tu staję? Wolę nawet o tym nie myśleć i nie nazywać tego po imieniu... Dlatego proszę Cię, drogi Ojczy, żebyś jak najszybciej przysłał tu do mnie pacholka z końmi i z prowiantem na drogę. Mam dość królewskiego dworu. Chcę jak najszybciej wracać do domu, chcę żyć w Mitou w otoczeniu ludzi, których kocham i szanuję, takich, jak Ty, Matka, moi bracia i ich żony... *(milczy przez chwilę, odkłada pióro, po czym zwija list w rulon. w tym momencie drzwi do pokoju się otwierają i ukazują się w nich Paź)*.

**De Trevis:** – No, jesteś nareszcie, nicponiu. Kiedy wreszcie doczekam się nowego krzesła? Na tym się po prostu nie da siedzieć!

**Paź:** – *(kłaniając się)* Wiem, szlachetny kawalerze, że miałem ci wyszukać i przynieść nowe krzesło. Jest mi bardzo przykro. Niestety, byłem teraz bardzo zajęty: musiałem podawać do stołu na przyjęciu, wydanym przez jaśnie oświeconego księcia de Turmont. Ledwo znalazłem chwilę czasu, żeby tu przybyć...

**De Trevis:** – *(machając niedbale ręką)* Mniejsza z tym! Zapewne i tak nie zabawię tu długo. Weź ten list i zadbaj o to, żeby został jeszcze dziś wysłany do mojego ojca, do jego dworku w Mitou. *(wyciąga dłoń z listem w kierunku Pazia. Paź chwyta list i chowa go do sakwy, wiszącej mu u pasa)*

**Paź:** – Stanie się wedle twojej woli, kawalerze. Zaraz wyślę ten list.

*Z korytarza dobiegają okrzyki i nawoływania.*

**Paź:** – *(zaniepokojony, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę)* Szlachetny kawalerze, czy mógłbym już odejść? Zdaje się, że to mnie wołają... Muszę tam iść...

**De Trevis:** – *(kiwając niedbale głową)* Możesz iść, oczywiście. Nie chciałbym, żebyś z mojego powodu oberwał po głowie... *(rozsiaada się wygodniej i pogrąża się w zadumie)*

*Paź kłania się i wychodzi z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Przez chwilę słychać jeszcze tupot jego kroków.*

## SCENA DRUGA

*W pokoju panuje cisza. nie ma tu nikogo, z oddali słychać tylko dźwięki dworskiej muzyki. Po chwili drzwi się otwierają. Do wnętrza wchodzi de Trevis, a za nim Paź.*

**De Trevis:** – *(sam do siebie, radosnym tonem)* Cóż za odmiana, cóż za radosna odmiana... Aż trudno mi uwierzyć we własne szczęście! Książę de Turmont zaprosił mnie na przyjęcie, a po przyjęciu odbył ze mną godzinną rozmowę! Był dla mnie taki łaskawy! Mało tego, książę zaoferował mi funkcję swojego doradcy! Cóż za radość, cóż za szczęście!

**Paź:** – *Pozwól zauważyć, szlachetny kawalerze, że łaska księcia spotyka cię jak najbardziej zasłużenie.*

**De Trevis:** – *(siadając na krzesło)* Pewnie tak, ale czemu nie stało się to wcześniej? No, ale lepiej późno, niż wcale! Taki sukces, taki sukces! Ciekawe, co by ojciec na to powiedział! Na pewno byłby... Zaraz, zaraz... Ojciec! Przecież ja pisałem... *(wstaje gwałtownie, przewracając krzesło. podbiega do Pazia i chwyta go za ramiona)* Przedwczoraj dawałem ci list do wysłania! List do mojego ojca! Czy wysłałeś ten list?

**Paź:** – *(blednie, wystraszony, cofając się o krok)* Ależ tak, kawalerze, dawałeś mi list... miałem go natychmiast wysłać... rzeczywiście...

**De Trevis:** – *(gwałtownie potrząsając Paziem)* Czy go wysłałeś? Mów zaraz! Czy już go wysłałeś?

**Paź:** – *(z trudem łapiąc oddech)* Ależ, ależ, szlachetny kawalerze... Wybacz mi, ale... Zgoła o tym zapomniałem... Nie wysłałem tego listu... Naprawdę o tym zapomniałem... Błagam o wybaczenie...

**De Trevis:** – *(w osłupieniu)* Nie wysłałeś mojego listu do ojca? Naprawdę? To wspaniale! Nigdy ci tego nie zapomnę! Jestem ci dożgonnie wdzięczny... *(chwyta Pazię w objęcia i klepie go radośnie po ramieniu)*

**Paź:** – *(zaskoczony)* Ja naprawdę... zapomniałem. Zupełnie wyleciało mi to z głowy... Schowałem ten list do sakwy i zdaje się, że tam jeszcze jest... *(sięga do sakwy i wyciąga list)* Mogę go wysłać dzisiaj...

**De Trevis:** – *Wysłać? Ani mi się waży! Daj mi ten list! (zabiera list Paziowi, po czym pochyla się nad stołem i drze list na strzępy. kawałki papieru opadają na stół)* No, to dzięki Bogu problem mam z głowy! *(do Pazię)* Chociaż raz twoje niedbalstwo przyniosło mi korzyść. Jestem ci szczerze zobowiązany... Naprawdę, cieszę się bardzo, że nie wysłałeś tego listu...

**Paź:** – *Skoro tak, to cieszę się i ja. Ale właściwie... dlaczego? Czemu ten list nie miał być wysłany? Przecież sam mi go dałeś, szlachetny kawalerze de Trevis...*

**De Trevis:** – *(uspokaja się i ponownie siada na krześle)* Przecież to oczywiste. Teraz, kiedy jestem w łaskach u księcia – ministra de Turmont, wszystko się zmieniło! Nie wiesz o tym, ale w tym liście *(wskazuje na strzępy papieru na stole)* prosiłem mego ojca o zabranie mnie stąd. I w ogóle, narzekałem na to, co tu się dzieje. Byłem zgorzkniały... Wyobraź sobie, co by się działo, gdyby zjawił się tu nagle – jak o to ojca prosiłem! – pacholek z końmi, który miałby mnie zabrać do domu, do Mitou! Tylko sobie wyobraź! Przecież cały dwór śmiałyby się ze mnie do rozpuku! Patrzcie tylko – zaufany księcia de Turmont szykuje się do opuszczenia dworu! To byłby dopiero temat do dowcipów! To byłaby kompromitacja! Kto wie, czy sam książę by mnie wtedy nie odprawił... Teraz, dzięki tobie, nie grozi mi to! Cóż za ulga! Teraz muszę napisać do mojego ojca nowy list. *(otwiera pudełko, stojące na stole i wyciąga z niego kilka złotych monet, po czym wręcza te monety Paziowi)* Masz tu nagrodę i idź teraz wypić za moje zdrowie. Ale bądź w pobliżu, bo zaraz po napisaniu listu będę ciebie pilnie potrzebował.

**Paź:** – *(uradowany, przelicza monety i chowa je do swojej sakwy)* Dzięki ci, szlachetny kawalerze! *(kłania się dwornie)* Wyślę te pieniądze mojemu ojcu, który jest już stary i bardzo chory. Dzięki, wielkie dzięki! *(kłania się raz jeszcze i wychodzi, zamykając za sobą drzwi)*

*De Trevis rozsiada się wygodnie i pochyla się nad stołem. Zamaszystym ruchem ręki zmiata z blatu na podłogę strzępy podartego listu. Kładzie przed sobą czystą kartkę papieru i sięga po pióro. Zanurza końcówkę pióra w kałamarzu i zaczyna pisać.*

**De Trevis:** – *(pisze, dyktując sobie głośno)* Drogi Ojcze! Mijają już dwa lata od czasu, gdyś wysłał mnie tu, na królewski dwór. Dwa lata cennych nauk, jakie tu nieustannie pobieram, zmieniły mnie w innego, lepszego człowieka, w dworzanina o nienagannych manierach, który wie, jak się dystygować zachować w każdej sytuacji. Jest tu się od kogo uczyć, tylu tu przecież dyplomatów, gości i dostojników. Słusznie przewidywałem, że nawet prosty szlachcic, taki, jak ja, pozbawiony pieniędzy, koneksji i protekcji, może tu zostać zauważony i sięgnąć po wysokie urzędy. Nie mogę Ci na razie zdradzać szczegółów, ale mogę już powiedzieć tyle, że stałem się jednym z najbliższych powierników samego księcia de Turmont. Tak, to prawda, choć trudno ci zapewne w to uwierzyć! *(na chwilę przestaje pisać, pograżając się w radosnym rozmarzeniu. pociera dłonią czoło, po czym powraca do pisania)* Szlacheckich synów jest tu bardzo wielu, ale bardzo nielicznym z nich udało się osiągnąć tu takie wpływy i znaczenie, jak mnie. Moje plany są tak wielkie, że aż boję się przelewać je na papier! Zapewne słyszałeś o pięknej markizie le Putesse, która jest damą, słynącą

z urody, intelektu i wykwintnych manier. Jeśli wszystko się ułoży, to już za kilka tygodni poproszę o jej rękę... Zdażyłem się już zaprzyjaźnić z jej liczną rodziną, która często gości u dworu. Cóż za cudowni ludzie! *(z dumną miną gładzi się dłonią po podbródku. poprawia ubranie, po czym zanurza końcówkę pióra w kałamarzu i powraca do pisania. dyktuje sobie na głos, powoli cedząc słowa)* Żałuj, Ojczy, że nie możesz oglądać tego, co tutaj robię, tego, czym się tu zajmuję. Są to bowiem zajęcia, które kształcą umysł i rozwijają pożyteczne umiejętności. Jadam tu wykwintne, smaczne potrawy, pijam przednie wina, noszę modne stroje, słucham precudnej muzyki... *(po chwili zastanowienia)* Aż trudno mi uwierzyć, że nasi przodkowie byli prostackimi, nieokrzesanymi rycerzami, którzy nie znali wytwornych manier, a jedyne, co umieli, to ucinąć głowy mieczem. Jak to dobrze, że mamy teraz inne czasy! Współczuję też Tobie i moim braciom, że musicie żyć w Mitou, w tak surowych warunkach, bez wygód. Jeśli zechcesz, to możesz wysłać tu do mnie na dwór któregoś z braci, ale uprzedź mnie wcześniej listownie. Wyślę wówczas bratu strój dworski, żeby w nim tu przyjechał i nie przynosił mi wstydu na dworze, paradując w wiejskim odzieniu... *(odkłada pióro, po czym zwija list w rulon. wstaje z krzesła, trzymając list w dłoni)*

**De Trevis:** – *(woła w kierunku drzwi)* Paż! Paż! Szybko do mnie!

*Drzwi się otwierają, do wnętrza wbiega zdyszany Paż.*

**Paż:** – *(kłaniając się dwornie)* Szlachetny kawalerze, jestem na twe rozkazy.

**De Trevis:** – *(z przekąsem)* Widzę, że ostatnio słuch ci się poprawił i przybiegasz do mnie znacznie szybciej... No, dobrze... Tu masz list (wręcza Paziowi list), który masz niezwłocznie wysłać do mojego ojca, do Mitou. Tylko, na Boga, nie zapomnij wysłać tego listu!

**Paż:** – *(chowając list za pazuchę)* Nie ma obawy, szlachetny panie. Tym razem na pewno nie zapomnę!

**De Trevis:** – *(uśmiechając się)* Nie wątpię w to. A w dowód wdzięczności za to, że zapomniałeś wysłać mój poprzedni list do ojca, przekazuję ci ten pokój. Możesz tu zamieszkać od zaraz. Ja go już nie potrzebuję – książę de Turmont przygotował dla mnie obszerny, pięknie umeblowany apartament. Właśnie tam idę. Moje stare rupiecie nie będą mi już potrzebne – wszystko, co tu jest, możesz odtąd traktować jako swoją własność, nawet ten kuferek z monetami. Będę miał dla ciebie ważne zadania do wykonania, sprawy wagi państwowej. Powiadam ci, że trzymając ze mną, daleko zajdziesz...

**Paż:** – *(z radością)* Dzięki ci, szlachetny kawalerze! Zawsze będę na twoje wezwanie! *(kłania się nisko)*

**De Trevis:** – *Tylko popatrz, mój drogi, jak to się dziwnie układa: nie mogłem się doczekać nowego krzesła, a tu nagle dostaję cały apartament... Nie przypominaj mi nigdy, że kiedykolwiek tu mieszkałem... (wychodzi)*

*Paż zamyka za nim drzwi. Rozradowany, przechadza się po pokoju i ogląda meble. Podchodzi do krzesła, siada. Krzesło rozlatuje się, a Paż upada na podłogę. Paż wstaje, poprawia ubranie. Składa krzesło, a potem ostrożnie siada na nim. Sięga po leżącą na stole, czystą kartkę papieru i kładzie ją przed sobą. Potem sięga po pióro i zanurza jego końcówkę w kałamarzu.*

**Paż:** – *(pisze, półgłosem dyktując samemu sobie)* Mój Wielce Czcigodny Ojczy...

## KURTYNA

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne**

---

Marek Woźniak

*Agnieszka Kolasa-Nowak – Socjolog w badaniu przeszłości. Koncepcja socjologii historycznej Charlesa Tilly'ego, Lublin 2001*

Charles Tilly, socjolog, historyk, przedstawiciel nurtu w socjologii zwanego socjologią historyczną<sup>1</sup> bada przede wszystkim zagadnienia długofalowych zmian struktury społecznej, w tym szczególnie warunki i mechanizmy działania kolektywnego. Jak sam twierdzi rozważania socjologiczne są lub muszą być poszerzone o wymiar historyczny. Praktyka historyczna wypracowała bowiem właściwą sobie procedurę wyjaśniania i uogólnień, a podstawę różnic dzielących obie dyscypliny stanowi rola współrzędnych czasu i miejsca w wyjaśnieniach historycznych. Dzięki stosowaniu metod i dyrektyw nauk społecznych do rozwiązywania problemów historycznych social science history różni się od tradycyjnej historiografii przede wszystkim: “świadomą konceptualizacją problemów, stosowaniem dokładnych technik pomiarowych, budowaniem modeli i uzasadnianiem porównań – poszukiwaniem historycznego uwarunkowania procesów historycznych.”<sup>2</sup>

Dla Tilly'ego socjologia historyczna jest “próbą zrozumienia stosunku między osobistą aktywnością i doświadczeniem z jednej, a organizacją społeczną z drugiej strony, jako fenomenu bezustannie konstruowanego w czasie.”<sup>3</sup> Za jedną z zasadniczych cech socjologii historycznej uważa fakt, iż powinna zachęcić do analizowania sposobu w jaki pozostałości przeszłego działania społecznego ograniczają działania przyszłe<sup>4</sup>.

Istota badania historycznego w tym modelu nie da się ująć w kategorii “rekonstruowania” czy “odtworzenia przeszłości”. Historyk potrzebuje czegoś więcej niż to, co wiedzieli o swych czasach współcześni; w badaniu historycznym, jak można sądzić nie chodzi o odtworzenie wiedzy ludzi ówczesnych, zadaniem historyka nie jest do-starczenie wiedzy o wiedzy, ale wiedzy o minionej rzeczywistości – “Historyk musi przekraczać horyzont poznawczy sugerowany mu przez wiedzę zawartą w źródłach.”<sup>5</sup>

1 Realizowany przez Ch. Tilly paradygmat – w sensie używanym przez J. Pomorskiego – to jedna z propozycji (jej początków należy szukać w końcu lat 50-tych XX w.) amerykańskiej socjologii, związanej przede wszystkim z nazwiskami E. Hobsbawma, Ch. W. Millsa, B. Moore'a, I. Wallersteina, a potem zwłaszcza R. Bendixa. Nurt ten kojarzony przeważnie z socjologią historyczną (socjohistorią), przez sporą część polskich socjologów, a co dla nas jeszcze bardziej istotne, historyków pozostaje niezauważony. Wydaje się to stać w sprzeczności z ciągle obecnym w praktyce badawczej traktowaniem historii nie jako dyscypliny, której zadaniem jest opis tego, co miało miejsce w przeszłości, lecz raczej uzasadniającej taki, a nie inny obraz współczesności, będącej podstawą/argumentem do podejmowanych w przyszłości decyzji. Realizacja tego typu postulatów (a jak się wydaje traktowanie dziejów i historii jako nauki nie tylko opisującej, ale również, a może przede wszystkim, wyjaśniającej, ciągle jeszcze nadaje sens pracy historyka), wymaga podjęcia szerokich, poprzedzonych refleksją metodologiczną, interdyscyplinarnych studiów nad dziedzictwem przeszłości. Jedną z takich prób, podjętych w ramach socjohistorycznego ideału nauki są prace Ch. Tilly'ego stanowiące naszym zdaniem znakomitą okazję dla historyka do przyjrzenia się jednemu ze sposobów adaptacji na grunt historii, postrzeganej jako social science, osiągnięć innych nauk społecznych.

2 A. Michałowska, *Perspektywy socjologii historycznej, Kultura i społeczeństwo*, 1991, T. XXXV, nr 2, s.184-187.

3 Ch. Tilly, *Przyszłość historii, Historyka*, T. XX, 1990, s. 19.

4 Tamże, s. 17. Tilly, jak deklaruje stara się traktować historię jako “(...) ciąg pojawiających się i znikających możliwości, jako proces selekcji, zdeterminowany wcześniejszymi wydarzeniami.” [Ch. Tilly, *Rewolucje...*, s. 30].

5 Por., J. Pomorski, *Historyk i metodologia*, Lublin 1991, s. 70-71. W takim ideale nauki historycy koncentrują się na badaniu kolektywów i wydarzeń powtarzających się, wolą zajmować się problemami, które dają się wyrazić w kategoriach ilościowych – “Model dowodzenia stosowany w szkole tradycyjnej przypomina procedurę prawniczą stosowaną w sądzie. Poszukuje się tu wiarygodnego świadka lub świadków, człowieka o wysokim morale i zdolnościach (...). Jego wiarygodność oparta jest na wiedzy o nim, do której doszedł historyk i na podważeniu wiarygodności świadków innych (...). Natomiast historycy nowi uznają naukowo empiryczny model dowodzenia. Strategia takiego dowodzenia polega na uczynieniu jawnymi wszystkich empirycznych założeń, przyjmowanych implícite w rozumowaniu badawczym i poszukiwaniu dla nich danych dowodowych, zwykle kwantytatywnych,

Znakomitą monografią poświęconą nie tylko rekonstrukcji dziedzictwa socjologii historycznej i praktyki badawczej Ch. Tilly'ego, ale także relacji i związków między socjologią i historią<sup>6</sup>, jest praca A. Kolasy-Nowak – *Socjolog w badaniu przeszłości. Koncepcja socjologii historycznej Charlesa Tilly'ego*<sup>7</sup>. Autorka w niezwykle inspirujący sposób wskazuje na socjologię historyczną, jako alternatywną wobec tradycji hi-storyzmu perspektywę badawczą oraz podejmuje się prób jej konfrontacji z wybranymi nurtami nauk społecznych końca XX wieku [s. 105-114]. Podstawowymi celami jakie przed sobą stawia są rekonstrukcja i ocena myśli teoretyczno-metodologicznej Ch. Tilly'ego oraz ukazanie tej koncepcji socjologii historycznej na tle całego nurtu.

W rozdziale I [Socjologia historyczna: problemy przedsięwzięcia interdyscyplinarnego] Autorka przedstawia rys historyczny amerykańskiej socjologii historycznej, wskazując na kluczowe momenty i inspiracje mające wpływ na kształtowanie się paradygmatu, a dotyczące przede wszystkim pojawienia się propozycji poszerzenia re-fleksji socjologicznej o wymiar historyczny. Jednocześnie ukazuje związek między przemianami w socjologii amerykańskiej oraz przeorientowaniem teoretycznym wśród tamtejszych historyków, jakie miało miejsce w końcu lat pięćdziesiątych. I choć – jak sama przyznaje – interpretacja kojarząca oba wydarzenia oraz kwalifikująca historyków próbujących uprawiać historię jako social science do socjologii historycznej ma ‘charakter nieco arbitralny’ to trudno się nie zgodzić z Autorką, iż “założenia metodologiczne, sposób prowadzenia badań, wreszcie problemy interesujące badaczy są często identyczne” [s. 17]. W dalszej części rozdziału wskazuje charakterystyczne cechy socjologii historycznej, identyfikuje trzy typy strategii badawczych [s.18-21] i wreszcie daje wgląd w zasadnicze problemy metodologiczne nurtu, koncentrujące się jej zdaniem głównie wokół “właściwości metody porównawczej oraz trudności integracji podejścia historycznego i socjologicznego [s.23].

Kolejne rozdziały przynoszą czytelnikowi wyczerpujące analizy oparte w swym zasadniczym zrębie na rekonstrukcji praktyki badawczej czołowego przedstawiciela so-cjologii historycznej. Rozdział II [Droga do socjologii historycznej: biografia intelektualna Charlesa Tilly] to próba prześledzenia kolejnych etapów rozwoju naukowego i etapów kariery zawodowej Charlesa Tilly'ego. Skoncentrowanie się na rekonstrukcji praktyki badawczej konkretnego przedstawiciela nurtu ma – w intencji A. Kolasy-Nowak – służyć ukazaniu specyficznych cech socjologii historycznej “z charakterystycznymi dla niej trudnościami i problemami” [s. 28], a także stać się elementem użytecznym przy “ocenie walorów poznawczych tej perspektywy” [s. 27].

W rozdziałach III i IV [Socjologiczne analizy przypadków: wzory pracy badawczej Charlesa Tilly'ego oraz Poszukiwanie teorii zmiany makrostrukturalnej: modelujące studia Charlesa Tilly'ego] Autorka podejmuje się analizy konkretnych prac Tilly'ego. Analizy – dodajmy – traktowanej jako środek służący zarysowaniu “problematyki badawczej Tilly'ego oraz właściwych mu metod i dróg podejścia”, a także obecnych w praktyce badawczej ‘strategii wyjaśniających i sposobów łączenia historycznej niepo-wtarzalności opisywanych wydarzeń z ich socjologiczną, uogólniającą interpretacją’ [s.40]. Podkreśla przy tym, iż ‘metody badawcze i typy źródeł’ wykorzystywane przez interesującego ją badacza, okazały się nie tylko swego rodzaju ‘innowacją’ dla historyków. Oparcie badań na kwerendzie archiwalnej stanowiło także istotne ‘nowum’ na gruncie samej socjologii. Jednocześnie A. Kolasa-Nowak zwraca naszą uwagę na nie-zwykle symptomatyczną cechę praktyki badawczej Tilly'ego. W jej przekonaniu bo-wiem “badanie poświęcone konkretnym przypadkom historycznym doprowadziły (Go-MW) do bardziej ogólnych

w materiale empirycznym, tak aby móc skonfirmować lub obalić założenia empiryczne przyjęte w hipotezie wyjściowej.” [J. Pomorski, *Historyk...*, s. 106-107].

6 I to mimo deklaracji Autorki, w której zapewnia, iż “książka traktuje o przyszłości perspektywy historycznej we współczesnej socjologii” A. Kolasa-Nowak, *Socjolog...*, s. 7.

7 A. Kolasa-Nowak, *Socjolog w badaniu przeszłości. Koncepcja socjologii historycznej Charlesa Tilly'ego*, Lublin, 2001.



refleksji nad uwarunkowaniem przemian społecznych i politycznych w nowożytnej Europie” [s. 59]. I właśnie ukazanie tego wymiaru praktyki amerykańskiego badacza stanowi oś rozdziału IV. Problematyka badawcza, źródła, metody, konstrukcja badań czy wreszcie proponowane przez Tilly’ego modele wyjaśniające skłaniają Autorkę do podkreślenia jego niezwyklej zdolności łączenia ‘kompetencji i warsztatu historyka z procedurami socjologicznymi’, a w konsekwencji do dostarczania czytelnych – co ważne przy analizach zjawisk o ‘dużym stopniu złożoności’ - wyjaśnień mających zazwyczaj charakter ‘historycznych generalizacji’ [s. 78].

W rozdziale V [Charles Tilly o socjologii historycznej: konstruowanie odrębności teoretyczno-metodologicznej] A. Kolasa-Nowak przedstawia czytelnikowi jeszcze jeden wymiar twórczości Ch. Tilly’ego. Tym razem jest to analiza jego dorobku z zakresu metodologii i teorii socjologii historycznej. W przekonaniu Autorki jego refleksje metodologiczne, oparte głównie na własnym doświadczeniu badawczym z charakterystyczną dlań wysoką samoświadomością ‘metodologiczną i autorefleksją teoretyczną’ przerodziły się z czasem w nurt rozważań nad ‘odrębnością i statusem perspektywy historycznej we współczesnej socjologii [s. 81] i przyczyniły się w ten sposób do ‘samookreślenia tej perspektywy’ [s. 95].

Rozdział kolejny [Socjologia historyczna Charlesa Tilly’ego] jest z jednej strony próbą oceny dorobku i praktyki badawczej tego niezwykle wpływowego przedstawiciela socjologii historycznej oraz określenia miejsca Tilly’ego w kontekście innych reprezentantów tej specjalności wraz ze wskazaniem ‘specyficznych cech jego studiów’. Z drugiej zaś Autorka stawia przed sobą zadanie umieszczenia socjologii historycznej na tle innych – dających się wyodrębnić w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych – tendencji obecnych w naukach społecznych. W jej przekonaniu – mimo pewnych zastrzeżeń – najbardziej wartościową cechą perspektywy proponowanej m.in. przez Ch. Tilly’ego jest przede wszystkim fakt, iż “socjologiczne analizy przeszłości prowadzą ku coraz szerszym i pogłębionym wyjaśnieniom mechanizmów społecznych” [s. 114]. Podkreśla przy tym w Zakończeniu, iż proponowany przez Tilly’ego model badań “przyczynił się do przezwyciężenia ahistorycznych tradycji socjologii amerykańskiej”, m.in. dzięki wykorzystaniu źródeł historycznych – ‘owocujące wiernością wobec szczegółu’ – oraz uznaniu roli przypadku w procesie historycznym [s.115], co nie pozostaje bez znaczenia dla kwestii możliwości eksplanacyjnych teorii, a tym samym ma wpływ na jej akceptację w środowisku badaczy akademickich. W efekcie propozycje socjologii historycznej – i samego Ch. Tilly – pozostają, mimo zwrotu antymodernistycznego głoszącego m.in. nieufność wobec wszelkich teorii roszcujących sobie prawo do głoszenia prawd dotyczących ‘rzeczywistości’ [a takie hasła można - jak się wydaje - bez trudu odnaleźć w programie socjohistoryków] ciągle inspirujące tak dla socjologów jak i historyków.

Podsumowując należy podkreślić, iż Autorka z niespotykaną precyzją, a jednocześnie dbałością o czytelność wywodu realizuje postawione przed sobą we Wstępie zadania, a co ważniejsze nie brak jest w pracy propozycji – jak choćby ta odnosząca się do możliwości wykorzystania modelu socjologii historycznej obecnego w dorobku Tilly’ego do prowadzenia badań nad przemianami społeczeństwa polskiego [s. 117] -określenia miejsca nurtu we współczesnych, określonych przez nowe strategie badawcze, programach obecnych na gruncie nauk społecznych czy projektujących dla niego nowe zadania i obszary badawcze. Jest przy tym oczywiste – czego A. Kolasa-Nowak jest świadoma [por. s. 117] – że prowadzona z pozycji nowej filozofii [historii], inspirowanej głównie perspektywą kulturową czy też obecnym we współczesnych naukach humanistycznych programem postmodernistycznym [w różnych wariantach], krytyka fundamentów tego typu programu badawczego jaki spotkać możemy u Tilly’ego oraz wzrost popularności nowych wątków w socjologii i w historii, ogranicza zainteresowanie ze strony nowego pokolenia badaczy. Nie znaczy to jednak, że należy zapomnieć o tradycji, na której wychowała się znaczna część współczesnego środowiska naukowego. Wprost przeciwnie. Wydaje się – co zauważa wielu

badaczy m.in. S. Morawski – że ciągle brak jest rzetelnej i systematycznej oceny modernistycznego programu w naukach społecznych czy humanistycznych. Praca A. Kolasy-Nowak wychodzi zatem naprzeciw oczekiwaniom badaczy. Niwelując pewne zaniedbania w tej dziedzinie pozwala na interpretację i ocenę modernizmu z perspektywy odmiennej od tej, której domagają się przedstawiciele zaangażowani w program postmodernistyczny. Można co prawda spierać się, czy obecna w prezentowanej pracy głęboka wiara co do możliwości poznawczych i eksplanacyjnych socjohistorii da się obronić np. w świetle konstrukcjonizmu czy innych tendencji antymodernistycznych, ale A. Kolasa-Nowak przekonuje, że tego typu postawa jest nie tylko możliwa, ale i konieczna. Tylko dzięki takim próbom można – jak się wydaje – uświadomić sobie słabe punkty różnego rodzaju ‘post-...zmów’, a w ten uniknąć tych pułapek, które związane są z bezkrytycznym przyjęciem proponowanej przez nie perspektywy<sup>8</sup>.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji**  
**Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne**

---

<sup>8</sup> O konsekwencjach przyjęcia założeń przedstawicieli ‘post’ patrz np. W. Bolecki, Wyznania członka lokalnej wspólnoty interpretacyjnej, [w:] tegoż, Polowanie na postmodernistów (w Polsce), Wydawnictwo Literackie 1999, s. 397-414.

Marek Woźniak

*Postmodernizm a historiografia polska. Refleksje po lekturze pracy W. Boleckiego –  
Polowanie na postmodernistów<sup>1</sup>*

Pytania odnoszące się do tych elementów poznania historycznego [czy może ogólniej: procesu poznawania i opisu przeszłości], na które zwraca uwagę współczesna refleksja teoretyczno-filozoficzna, a które są fundamentami doko-nującego się przewrotu w sposobie patrzenia na przeszłość człowieka i społeczeństwa, a także miejsce i rolę historiografii w ‘określonym przez pomodernistyczne konceptualizacje nauki świecie’, co najmniej od końca lat osiemdziesiątych stały się w Polsce rdzeniem toczącej się w środowisku metodologów i teoretyków historii dyskusji. Kluczowe zagadnienia tej refleksji [przedstawiane w Polsce m.in. przez J. Topolskiego, J. Pomorskiego, W. Wrzoska, E. Domańską czy A. Radomskiego] stanowią generalnie pytania o to m.in. co jest przedmiotem poznania historycznego; jak można scharakteryzować relację między przedmiotem [przeszłością] a podmiotem poznającym [historykiem]; jakie założenia [kulturowe, społeczne czy choćby językowe] poprzedzają pracę [interpretację] historyka i jaki w konsekwencji tych założeń ‘obraz świata’ przekazuje dana narracja historyczna; czy wreszcie o to jaka jest wartość poznawcza, status i funkcje historiografii. Efektem tej dyskusji jest całkiem okazała literatura przedmiotu, co nie znaczy jednak, że propozycje<sup>2</sup> teoretyków historii znalazły odzwierciedlenie w postaci prac stricte historycznych kierowanych nowym – pomodernistycznym – paradygmatem. W konsekwencji mamy jak się wydaje do czynienia z dość ciekawą sytuacją, która dowodzi jedynie tego, że istniejący już wcześniej<sup>3</sup> rozdźwięk między metodologią historii i historiografią sensu stricte stał się w pewnym sensie jedną z charakterystycznych cech nauki historycznej w Polsce, i co więcej, że nie widać większych nadziei na szybkie pogodzenie dwu środowisk. Jest przy tym oczywiste, iż konsekwencje te są także skutkiem postawy samych metodologów, którzy dyskusji nad postmodernistycznymi tendencjami w historiografii nie poprzedzili rzetelną refleksją nad polskim modernizmem w historiografii<sup>4</sup>. W pewnym sensie za najpełniejszą diagnozę stanu badań oraz prowadzonej na gruncie metodologii historii dyskusji można uznać słowa, odnoszące się do charakterystycznych cech polskiej historiografii końca lat sześćdziesiątych ale ciągle aktualne, W. Kuli wypowiedziane prawie trzydzieści lat temu. “Na Zachodzie – zauważa Kula – wchodzą tendencje do odwrotu od historii gospodarczej, jak i u nas. Tylko że ta tendencja we Francji występuje po długim okresie zachłystywania się historią kwantytatywną – a u nas zamiast.”<sup>5</sup> W naszym przypadku merytoryczna dyskusja nad swoistością

1 Bolecki W., *Polowanie na postmodernistów (w Polsce)*, Kraków 1999.

2 Użycie terminu ‘propozycje’ nie jest być może najszcześniejsze. Ujawnia bowiem dość istotne nieporozumienia między oczekiwaniami historyków wobec metodologów historii i zadaniami jakie ci drudzy stawiają przed sobą. Nieporozumienia dodajmy oparte na niedostrzeganiu różnicy między metodologią stosowaną i normatywną, między traktowaniem rekonstrukcji – nieodłącznych elementów każdego badania historycznego – założeń jako najważniejszego zadania metodologii historii, a zadaniami historyków odnoszącymi się do rozwiązywania konkretnych problemów ich praktyki badawczej.

3 Na jego przyczynę – a w konsekwencji na niechęć historyków do metodologii – zwraca uwagę m.in. J. Pomorski – patrz: tenże, *Historyk i metodologia*, Lublin 1991, s. 9-14.

4 Sądzimy bowiem, iż nie należy identyfikować historiografii modernistycznej jedynie z historiografią marksistowską, która doczekała się stosunkowo licznych prób rekonstrukcji – m.in. Zybertowicz A., *Między dogmatem a programem badawczym*, Poznań 1990 – choć nie znaczy to, że nie jest ona swoistym składnikiem polskiej historiografii modernistycznej. Słusznie bowiem zauważa W. Bolecki: “Gdy krytycy amerykańscy w manifestach lub analizach nowej prozy demontowali złudzenia i dekonstruowali aporie dyskursu modernistycznego, to w Polsce walczono z dyskursami, które zrodził marksizm, i z praktykami, które wydał na świat komunizm.” [Bolecki, s. 12].

5 W. Kula, *Rozdziałki*, Warszawa 1996, s. 356 – cyt. za Zawistowski G., *Historiografia jako social science w teorii i praktyce badawczej Witolda Kuli*, [w:] *Historia, metodologia, współczesność*, pod red. J. Pomorskiego, “Res Historica”, z. 6 1998, s. 180.

polskiego modernizmu w historiografii, zostaje zastąpiona – prowadzoną z pozycji postmodernizmu – polemiką z modernizmem w ogóle.

Problem ten charakteryzuje oczywiście nie tylko sytuację w jakiej znalazła się historiografia. Na podobne zjawiska na gruncie krytyki literackiej czy może szerszej teorii literatury wskazuje W. Bolecki<sup>6</sup>. Przyjrzyjmy się zatem niezwykle inspirującej argumentacji, która jak sądzimy odzwierciedla w pełni także zjawiska obecne w obrębie współczesnej metodologii historii i historii historiografii.

\*\*\*

Dla W. Boleckiego postmodernizm to przede wszystkim: 1) diagnoza kultury zachodniej u schyłku XX w.; 2) zbiór problemów estetyki i poetyki ponowoczesnej, termin, którego zadaniem jest nazywanie zmiany, jaka zaszła w ewolucji sztuki XX w. [s. 6-7]; 3) filozoficzna koncepcja nowego dyskursu pojawiająca się wraz z nową koncepcją podmiotu i nowym rozumieniem relacji między językiem a rzeczywistością [s. 23]; 4) koncepcja tzw. społeczeństwa masowego – postindustrialnego [tamże]<sup>7</sup>. Niezależnie od różnic znaczeniowych, rdzeniem ‘postmodernizmu’ jest zdaniem W. Boleckiego zawsze ‘zespół cech zaprzeczanych, odrzucanych i kontestowanych, bo tworzących modernizm’ [s. 25]<sup>8</sup>.

W przekonaniu W. Boleckiego postmodernizm w prozie jest najczęściej sprowadzany do wyznaczników poetyki narracji, które reprezentują zjawiska takie jak ‘autorefleksyjność, metaliterackość, metatekstowość, intertekstualność, słowem wszelkie formy autoreferencyjności’. Jak sądzi kluczowym elementem jest tu “odrzućcie iluzji przezroczystości narracji i samego języka” [s. 11]. W jego opinii określanie utworów posiadających wymienione wyżej cechy mianem postmodernistycznych jest zabiegiem sztucznym, który da się opisać w kategoriach ‘postmodernizowania modernizmu’<sup>9</sup>. Twierdzi bowiem, iż wszystkie te wyznaczniki poetyki ‘postmodernistycznej’ można odnaleźć w wielu utworach ‘modernistycznych’, a ich treść odpowiada zjawiskom opisywanym w polskiej tradycji badawczej jako ‘poetyckość’ czy ‘sylwiczność’ prozy [s. 11]. Dlatego też – twierdzi – wyznacznikami postmodernizmu nie są wyznaczniki autoreferencyjności – ‘zna je doskonale polski modernizm’ – ale nowy stosunek do kultury masowej “wyznaczany przez takie zjawiska jak kicz, tandeta, slogan, stereotyp etc.” [s.14]. Stąd też zasadniczym celem Autora jest ukazanie, że relacje między postmodernizmem i modernizmem można przedstawić przede wszystkim jako reinterpretacje wiedzy o literaturze

6 Trzeba jednak dodać, iż teoretycy i krytycy literatury mają z pewnością bogatsze doświadczenia w dyskusji nad polskim modernizmem. Wspomnieć tylko wystarczy prace R. Nycza – m.in. *Język modernizmu*, Wrocław 1997 – czy też samego W. Boleckiego – choćby teksty zawarte w książce, która stała się powodem naszych refleksji.

7 Zdaniem W. Boleckiego można wyróżnić także różne odcienie znaczeniowe zjawiska: 1) schyłek epoki modernizmu; 2) epoka następująca ‘po’ modernizmie; 3) nurt istniejący obok modernizmu; 4) praktyki artystyczne i dociekania intelektualne, które ‘kiedykolwiek były wypowiedane inaczej’ – a przez to “dzieła postmodernistyczne mogą być odkrywane w wiekach przeszłych” [Polowanie na postmodernistów (w Polsce), s. 24].

8 Na czoło wysuwa się tu przekonanie o ‘ekwiwalentności rzeczywistości społecznej i twórców artystycznych’ [s. 25]: “Zdaniem postmodernistów, moderniści odrzucili dekorację i ornament, a wybrali prostotę i jasność, odrzucili heterogeniczność, a wybrali jednorodność, odrzucili nieprzejrzystość i zamieszanie, a wybrali czystość i porządek, odrzucili irracjonalizm, a wybrali racjonalność i porządek.” [s. 25]. A w takiej perspektywie postmodernizm to zaprzeczenie wszystkich założeń modernizmu. Jego rdzeniem są zatem: radykalny pluralizm, akceptacja ornamentu i dekoracji, wieloperspektywiczności i złożoności, przemieszanie kultury ‘niskiej i wysokiej’, ‘kult intertekstualności’ [s. 26].

9 Postmodernizowanie modernizmu, s. 43-61. Zauważa przy tym, iż postmodernizm “odkrywano w Polsce niemal w tym samym czasie, w którym obalano komunizm, a zmiany polityczne połączyły się ze zmianami estetycznymi i artystycznymi”. Co więcej: niektórzy “obie te zmiany – polityczną i estetyczną – utożsamili tak dosłownie, że postkomunizm skojarzył się im automatycznie z postmodernizmem” [s. 43]. Taka ‘postmodernizacja’ polega na ‘wypreparowaniu z wielowłatkowej tkaniny modernizmu najbardziej kolorowych włókien, które zostają uznane za elementy modernizmowi obce, tzn. postmodernistyczne’ [s. 52].

polskiej po upadku komunizmu<sup>10</sup>.

Autor wysuwa tezę, iż wbrew próbom ‘wessania do wnętrza postmodernizmu’ pisarzy i dzieł należących jeszcze do epoki poprzedniej, należy dopiero pomyśleć – w przypadku literatury polskiej XX w. – o skonstruowaniu, a może raczej o zrealizowaniu projektu terminologicznego, jakim w jego przekonaniu jest kategoria modernizmu [s. 8]. Twierdzi bowiem, że należy skłonić się do tezy, iż społeczna geneza postmodernizmu tkwi w kryzysie cywilizacji industrialnej – ‘postmodernizm jest estetyczno-filozoficznym wykładnikiem społeczeństwa postindustrialnego’ – co staje się wystarczającym argumentem dowodzącym, iż polskie przykłady literackiego postmodernizmu [Witkacy, Gombrowicz, Schulz] nie są właściwie dobrane, a to z tego powodu, że ‘formacją społeczną przeciwko której kierują swoje wypowiedzi był późny, wschodnioeuropejski feudalizm, a nie industrializm [s. 60].

Autor dowodzi, iż ‘postmodernistyczne odczytania’ są konsekwencją swoistych operacji metodologicznych<sup>11</sup>, których przyczyną jest fakt, iż w “polskiej krytyce literackiej termin ‘postmodernizm’ nie ma żadnego związku z modernizmem, ponieważ w polskiej historii literatury nie ma takiego pojęcia modernizmu, które tłumaczyłoby specyfikę (niektórych-MW) pisarzy. Krótko mówiąc: zainteresowanie postmodernizmem w Polsce nie ostało poprzedzone studiami nad polskim modernizmem” [s. 51]<sup>12</sup>.

W. Bolecki zauważa słusznie, iż w dyskusjach o postmodernizmie w Polsce zabrakło czynnika wyznaczającego specyfikę zachodniej debaty nad tym zagadnieniem, a mianowicie ‘odrzućcia dziedzictwa modernizmu’ [s. 12]. Jego zdaniem ‘modernizm’ w Polsce jest ‘niedokończonym projektem’. Trzeba bowiem pamiętać – zauważa – iż polski modernizm został przecięty przez II wojnę światową, a następnie ‘wdeptany w ziemię przez socrealizm i ideologię stalinowską’ [s. 13]. Dlatego też jak sądzi “przenoszenie amerykańskiej walki z modernizmem w kulturze na grunt literatury polskiej musi prowadzić do stałych nieporozumień terminologicznych i karykatury interpretacji historycznej. Kultura wyrosła na kontestacji opresyjnych dyskursów społeczeństwa liberalnego i demo-kratycznego kapitalizmu komunikuje inne doświadczenie niż kultura, której specyfikę określała walka z opresją komunizmu.” [s. 13]. Poszukując cech postmodernizmu w utworach autorów polskich identyfikowanych wcześniej z polskim modernizmem – pisze – uznaje się, że cechy te można opisywać nie odwołując się do ‘historycznie istniejącego nurtu zwanego postmodernizmem.” [s. 34]. W konsekwencji okazuje się, że “czytając Witkacego i Gombrowicza, Schulza i Wata, Konwickiego i Andrzejewskiego, Różewicza i Białoszewskiego, czytaliśmy polskich. .... postmodernistów. Tak potraktowany ‘postmodernizm’ jest niczym innym jak kolejnym historycznoliterackim kostiumem naciągany na teksty, które już wcześniej zdążyły

10 “pytania o postmodernizm w perspektywie historii literatury przyniosły efekt paradoksalny – zmuszają bowiem do przemyślenia na nowo podobieństw i różnic pomiędzy wschodnioeuropejskim i zachodnioeuropejskim .... modernizmem.” [s. 16]. “Z kolei studiując zachodni poststrukturalizm, trudno nie odkryć zdumiewających analogii ze wschodnioeuropejskim strukturalizmem.” [s. 16] – patrz szkic Janusz Sławiński: u źródeł polskiego poststrukturalizmu, s. 309-349.

11 Jedną z nich polega nie na ‘odkrywaniu’ nowych cech twórczości Witkacego czy Gombrowicza, ale raczej na reinterpretacji już istniejących [‘postmodernizacja’] [s. 49].

12 W konsekwencji prowadzi to Boleckiego do twierdzenia o nieuprawnionych próbach zakorzenienia polskiego postmodernizmu w przeszłości. Jego zdaniem bowiem twórczość Witkacego, Gombrowicza czy Schulza – do twórczości których odwołują się ‘poszukiwacze postmodernizmu’ – to przykłady najważniejszych wariantów dojrzałego – ale nigdy nie opisanego – polskiego modernizmu [s. 51]. Jednocześnie dowodzi Bolecki, że “destrukcja realistycznej ‘iluzji reprezentacji’ odbywała się w Polsce nie przeciwko modernizmowi, lecz w jego ramach”, rozbijanie iluzji realizmu – fundamentalnej koncepcji postmodernizmu – w Polsce było dziełem ‘pierwszego pokolenia modernistów, a nie ... postmodernizmu’ [s. 52, por., s. 55-58]. Co więcej, wbrew postmodernistycznemu założeniu, wedle którego literatura jest jedynie ‘grą konwencji, zbiorem słów oddzielonych od rzeczy, które nie orzekają nic o świecie pozawerbalnym’, wskazuje, że dzieła Witkacego, Gombrowicza czy Schulza są pełne ‘sensów, idei oraz wielu najważniejszych problemów, które ukształtowały europejską formację modernistyczną’ [s. 60].



być ubierane np. w strój ‘awangardy’ (...).”[s. 35]<sup>13</sup>. Dowodzi dalej, że każdy z wymienionych wyżej autorów<sup>14</sup> szuka jakiegoś ‘ukrytego sensu rzeczywistości’ przekreślając w ten sposób ‘fundament literackiego postmodernistycznego nothing matters, anything goes’ [s. 39]<sup>15</sup>. Taki punkt widzenia skłania go do wskazania dwu możliwych kierunków badań dla ‘poszukiwaczy świadectw postmodernizmu’ w literaturze polskiej. Pierwszy to próba ‘nowego uporządkowania tekstów należących już do kanonu literatury polskiej XX w.’, drugi zaś pozwala potraktować postmodernizm jako ‘nazwę dla takich zjawisk, które nie mieściły się w kanonie literatury polskiej, ponieważ nie respektując żadnej z uświęconych w nim wartości, nie miały szansy w nim zaistnieć’ [s. 41].

Na zakończenie znacznie okrojonych na potrzeby tego tekstu propozycji Boleckiego – nieco na marginesie naszych zainteresowań – wspomnieć trzeba o wskazaniu przez Autora w zamykającym tom eseju – Wyznania członka lokalnej wspólnoty interpretacyjnej – na zasadnicze sprzeczności tkwiące w samym postmodernizmie. W niezwykle udanej próbie ukazania konsekwencji przyjęcia pewnych postmodernistycznych założeń odnośnie interpretacji tekstów<sup>16</sup>, dowodzi Bolecki bowiem – w dość ironicznym tonie – iż mogą one prowadzić do zupełnie dowolnego [jak sobie życzą postmoderniści] i w efekcie bezsensownego odczytania. A to nie pozostaje bez wpływu na możliwość komunikacji i dyskusji, nie tylko zresztą między zwolennikami modernizmu i postmodernizmu, ale także w obrębie każdej z tych postaw światopoglądowych.

\*\*\*

Spróbujmy teraz przenieść główne tezy i argumenty W. Boleckiego na interesujące nas pole

- 13 Bolecki podkreśla, że “instrumentalne użycie terminu ‘postmodernizm’, tzn. jako nazwy oznaczającej zbiór innowacyjnych cech dwudziestowiecznych polskich tekstów literackich, niczego nowego o tych tekstach nie powie. Stanie się innym nazwaniem takich zjawisk tekstowych, które były do tej pory opisywane za pomocą ‘tradycyjnego’ literaturoznawstwa.” [s. 36]. Taką diagnozę podbudowuje słuszną uwagą, iż ograniczenie patrzenia na postmodernizm tylko przez pryzmat poetyki i estetyki jest błędem. Wyznacznikiem pisarstwa postmodernistycznego jest przecież także “nowe rozpoznanie tej fazy cywilizacyjnej, w której państwa Zachodu znalazły się mniej więcej od końca lat pięćdziesiątych.” W ten sposób w grę wchodzi takie wyznaczniki przemian cywilizacyjnych jak rozwój technik audiowizualnych, cywilizacyjny rozwój wielkich miast czy wreszcie zmiany demograficzne określające charakter zachodnich społeczeństw [por. s. 37].
- 14 “Witkacy ze swoją obsesją nadrzędności filozofii i światopoglądu nad sztuką, Gombrowicz z Formą, Schulz z mitem, Andrzejewski z historią i polityką, Białoszewski z prywatnością i sakralizacją rzeczy (...), których utwory mogą wydawać się postmodernistyczne w formie, a są bardzo antypostmodernistyczne w treści.” [s. 39]. Przypisanie utworom Witkacego czy Gombrowicza jako cech poetyki parodii, intertekstualizmu, antymimetyzmu czy wieloznaczności i potraktowanie ich jako prekursorów postmodernizmu, zdaniem Boleckiego skłania raczej do wysunięcia tezy, że składnikami polskiego modernizmu były zjawiska dziś określane postmodernistycznymi [s. 45].
- 15 Zwraca przy tym uwagę na jeszcze inne ‘wyróżniki polskiego postmodernizmu’. W jego opinii ‘właściwy’ postmodernizm gloryfikuje ‘hedonistyczne przeżywanie czasu teraźniejszego, a przeszłość i przyszłość nie są dla niego wartościami, w Polsce natomiast przeszłość jest przedmiotem kultu, a przyszłość stanem pożądania’, ‘w estetyce postmodernizmu nie ma wartości, a istnieją tylko stereotypy, natomiast w literaturze polskiej nawet stereotypy są lub chcą być wartościami’, w postmodernizmie nie ma granicy między high i mass culture, w Polsce granica między kulturą wysoką a niską jest różnicą we wszystkim podstawową’. Wszystko to jak sądzi dowodzi tezy, iż “oglądana w optyce postmodernistycznych pojęć, dzisiejsza Polska dopiero zaczyna przeżywać swój modernizm.” [por. s. 39-40].
- 16 Bolecki podejmuje tu swoistą dyskusję z tekstami A. Szahaja – Granice anarchizmu interpretacyjnego oraz Paninterpretacjonizm, czyli nie ma niczego w tekście, czego by pierwiej nie było w kontekście, [w:] “Teksty Drugie” 1997, nr 6; 1998, nr 4. “Istota problemów interpretacji tekstów literacki sprowadza się według Szahaja do ‘dialektyki’ obiektywizmu i subiektywizmu. Interpretacje pragnące uchodzić za ‘obiektywne’ są faktycznie ‘subiektywne’, ponieważ zawsze należą do jakiejś ograniczonej wspólnoty interpretacyjnej. Z kolei ‘subiektywne’ okazują się dialektycznie ‘obiektywne’ w sensie ‘względny’ i ‘lokalny’. Nie istnieją żadne formalne wyznaczniki tekstu, od których zależy interpretacja. Natomiast interpretacja jest wyłącznie pochodną kontekstu kulturowego i społecznego, a w konsekwencji nie ma żadnej możliwości rozstrzygnięcia trafności czy poprawności interpretacji, czy choćby wskazania kryteriów jej falsyfikacji czy weryfikacji.” [s. 409].

badawcze. Wydaje się bowiem już na pierwszy rzut oka oczywiste, iż diagnozy dotyczące literatury pozostają równie wartościowe na gruncie historiografii [także metodologii historii]. W diagnozach tych na pierwszy plan wysuwa się przekonanie, że sytuacja mieści się w ‘normie’ dopóki refleksja nad historiografią ‘postmodernistyczną’ sprowadza się do przybliżania czytelnikowi polskiemu toczącej się na Zachodzie dyskusji czy też powstawania prac inspirowanych nowym paradygmatem<sup>17</sup>; kreowania nowych narzędzi analizy; prób definiowania nowego rozumienia czym jest historiografia i zadań stawianych przed historykami; czy wreszcie rozszerzania horyzontów badawczych w kierunku zjawisk do tej pory nie eksplorowanych<sup>18</sup>. Trzeba się jednak zastanowić – zadanie zbyt obszerne aby uczynić to w niniejszym tekście – nad konsekwencjami prób reinterpretacji dokonywanej przy pomocy narzędzi znajdujących się w ‘bagażu postmodernistycznym’ historiografii polskiej XX wieku czy też sensem poszukiwania pewnych – zazwyczaj identyfikowanych z postmodernistyczną filozofią historii – cech warsztatu i samej narracji historycznej u przedstawicieli wcześniejszych pokoleń historyków. W tym miejscu warto jednak podkreślić, iż proponowane przez Boleckiego odczytanie sensu podobnych tym działań na gruncie teoretyczno-literackim sprawdza się także w przypadku historiografii. Ich najpoważniejszą konsekwencją – obok ahistoryzmu interpretacji – jest z pewnością nie tyle rezygnacja z istniejących już narzędzi, co posłużenie się narzędziami jednej [historycznie późniejszej] formacji dla analizy formacji innej [wcześniejszej historycznie]. A w takim przypadku niebezpieczeństwem jest przecież nie tyle istnienie różnych formacji [pokoleń, paradygmatów], a co za tym idzie i narzędzi analizy, ale zanik komunikacji międzyformacyjnej [międzypokoleniowej czy też międzyparadygmatycznej], a przez to małe szanse na pojawienie się jakiegokolwiek dialogu lub kompromisu. Zagrozeniem nie jest zatem pluralizm postaw [podejść]<sup>19</sup> ale ‘dyktatura’ narzędzi.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne**

---

17 Trzeba jednak przyznać, iż przykładów tego typu jest niewiele. Jedną z ważniejszych pozycji – jeśli nie najważniejszą – jest tu praca R. Stobieckiego *Bolszewizm a historia*, Łódź 1998, w której Autor patrzy na historiozoficzne propozycje zawarte w bolszewizmie – rozumianym jako doktryna charakteryzowana przez zespół wartości i poglądów – przez pryzmat fundujących go metafor.

18 Realizacja podobnych tym zadań najpełniej znajduje swoje odbicie w pracach m.in. J. Topolskiego, J. Pomorskiego, W. Wrzoska, E. Domańskiej czy wreszcie A. Radomskiego.

19 Proponowany np. na gruncie liberalno-pragmatycznego stanowiska teoretycznego – patrz m.in. A. Radomski, *Kultura, tekst, historiografia*, Lublin 1999 – gdzie kryterium jakości [kryterium sukcesu] wiedzy historycznej wyznaczać ma ‘skuteczność radzenia sobie z rzeczywistością stawiającą nam opór’ [tamże, s. 257], choć nie do końca wiadomo z czym Autor utożsamia SUKCES i SKUTECZNOŚĆ, a wydaje się, że w rozumieniu obu tych kategorii zawarty jest fundamentalny [dla tego podejścia] mechanizm wyboru modelu czy światopoglądu. Na marginesie można dodać, iż w proponowanej tam próbie wykorzystania historiografii do ‘wdrażania do uczestnictwa w kulturze postmodernistycznej’ daje się odczytać po-modernistyczną wersję [totalitarnej] ‘historiografii zaangażowanej’, w której historyk ma do spełnienia określoną funkcję socjotechniczną.

**Anna Zalewska**

***Archaeologies of the Contemporary Past*, edited by Victor Buchli and Gavin Lucas, Routledge, London and New York, 2001**

Książka zadziwiająca, zaskakująca, intrygująca – oto kolejny kamień milowy na drodze po której kroczy nieokiełznana myśl archeologiczna. Jednocześnie książka niepokojąca, stanowiąca wyzwanie, wskazująca na społeczne i emocjonalne zaangażowanie archeologii w bieżące sprawy. Ukazująca archeologię jako dziedzinę zainteresowaną poznaniem wszelkich przejawów materialności życia (concerned with the materiality of live), jako dziedzinę która poprzez poszerzanie swych granic znalazła się w przełomowym momencie. (By probing the boundaries of the discipline these authors create an undisciplined moment at which new vistas and new definitions are opened up: 189). Zgodnie z proponowaną przez autorów definicją archeologia miałaby być “specyficznym sposobem badania i poznawania życia osobistego i społecznego” poprzez analizę często nieuświadomionych sfer pozawerbalnych, które pozostawiają (lub nie) ślady materialne. (Hodder: 189-191)

Po przeczytaniu tej pracy nabieramy szacunku lub podejrzeń do przymiotnika ‘archeologiczny’. Odtąd zaproszeni na seminarium poświęcone archeologii możemy spodziewać się wszystkiego, szukając odniesień do pozycji ‘Archeologia’ w katalogu bibliotecznym musimy liczyć się z tym że znajdziemy tam artykuły typu: “Polityka pamięci w dzisiejszej Republice Południowej Afryki” (Hart, Winter 84-93), “Nauka a prawa człowieka: prawda, sprawiedliwość, zadośćuczynienie i przebaczenie, długa droga krajów Trzeciego Świata” (Doretto, Fondebrider: 138-144), “Archeologia alienacji. Angielskie mieszkanie socjalne schyłku dwudziestego wieku” (Buchli, Lucas: 158-167), czy “Archeologia zintegrowana. Paradygmat śmietnikowy” (Rathje: 63-76).

Autorzy “Archeologii współczesnej przeszłości” poza poszerzeniem granic zastosowania metod archeologicznych, dokonują znacznie więcej. Ukazana zostaje funkcja “użyteczności publicznej” archeologii. Poprzez postawienie pytań typu: komu “służy archeologia”, kto i jak wykorzystuje jej moc sprawczą, kogo archeologia rani, kogo podbudowuje, autorzy starają się dowieść że zaangażowanie społeczne w prace archeologiczne, nie jest wyłącznie wynikiem ciekawości (która pobudzana przez seriale telewizyjne i archeologiczne wydawnictwa popularno naukowe, również jest przedmiotem analizy – M.Cox:148,154-156), lecz także jest skutkiem “możliwości terapeutycznych” archeologii (Buchli, Lucas:14-17, 171-173,177; Shanks 1992:78). Efektywność archeologii wynika zdaniem V. Buchli i G. Lucasa z szeroko rozumianej kreatywności (the creativity of the archaeological act = creative interventions effectively challenge the effects both socially and materially), oraz z zaangażowania społecznego w “tworzenie” archeologii.(171-174) Poprzez “uprzedmiotowienie nieobecności” czyli “zmaterializowanie” przeszłości na skutek działań archeologicznych, nieobecność staje się namacalna, zaczyna stanowić przedmiot dyskursu społecznego. (Butler,1993) W zależności jednak od tego, co składa się na ten dyskurs (jako następstwo archeologicznego procesu poznawczego), archeologia niesie ze sobą pozytywny lub negatywny ładunek emocji, doznań, informacji.

Struktura książki znacznie ułatwia przyswojenie treści dość rozległych tematycznie: począwszy od zagadnień związanych z konsumpcją (część I, Production and consumption:19-76), poprzez rozdział o pamięci i zapomnieniu (część II, Remembering and forgetting: 77-108), po część poświęconą ujawnianiu tego co uznane zostało za zaginione (część III, Disappearance and disclosure: 119-168). Każda z części poprzedzona jest teoretyczną analizą “przypadków” które się na nią składają.

Artykuły: Beyond consumption: toward an archaeology of consumerism (T. Majewski, M.B.



Schiffer), Archaeology as the design history of the everyday (G.Stevenson), Integrated archaeology: a garbage paradigm (W. Rathje) – stanowią podstawę do stworzenia modelu pt. Produkcja i konsumpcja (23), będącego “genealogią praktyk konsumenckich” i mechanizmów tworzenia, które są często nieuświadomione i składają się na tzw. kryptohistorię. (Buchli, Leone: 25; Schiffer 1991).

Rozdział drugi poza analizą problemu pamięci i zapomnienia w artykułach: The politics of remembrance in the new South Africa (D. Hart, S. Winter: 84-93), Archaeology of the Colorado Coal Field War 1913-1914 (The Ludlow Collective: 94-107), oraz Black sharecroppers and white frat boys: living communities and the appropriation of their archaeological pasts (L. Wilkie: 108-118) – stanowi jednocześnie egemplifikację celów jakie przyświecają twórcom “archeologii współczesnej przeszłości”, otwartej na wszystko co może pomóc w zrozumieniu zachowań człowieka? Archeologia nas/o nas (“archaeology of us”), “stanowi część większego projektu określanego jako archeologia przeszłości historycznej i/lub bieżącej” (the archaeology of the historic and/or recent Past).

Zasadniczym dążeniem jest próba zrozumienia relacji między kulturą materialną i zachowaniem ludzkim w sensie stwierdzeń o naturze generalizującej; tworzenie praw i zasad ogólnych powinno się jednak odbywać z poszanowaniem konkretnych informacji na temat przypadków prehistorycznych i historycznych. Wszelkie prawa ogólne powstałe w ramach tego paradygmatu mają z założenia charakter doraźny. Jedno wydaje się być niezmiennie: przypisanie archeologii funkcji etno-archeologicznej i kształcącej (pedagogicznej) (4-8). W rozdziale II łączy się więc z archeologii nie tylko funkcję “wskrzesicielki wspomnień” (studium przypadków: rasizmu w Luizjanie i nobilitacji społecznej bractwa Zeta Psi z Uniwersytetu w Berkley w Kalifornii), ale również funkcję “pocieszycielki strapionych” (zjawisko utaconego dziedzictwa narodowego w RPA), czy “wspomożycielki ciemżonych” (poszukiwanie materialnych śladów ponizania “klasy robotniczej” kopalni w Colorado, oraz dowodów masakry z 20 kwietnia 1914 roku, w wyniku której zginęły kobiety i dzieci strajkujących).

Rozdział III na który składają się artykuły: Archaeology of World War 2: the Lancaster bomber of Fleville (J.P.Legendre: 126-137), Science and human rights: truth, justice, reparation and reconciliation, a long way in Third World countries (M. Doretti, L. Fondebrider: 138-144), Forensic archaeology in the UK: questions of socio-intellectual context and socio-political responsibility (M.Cox: 145- 157), oraz The archaeology of alienation: a late twentieth-century British council house (V. Buchli, G. Lucas: 158-168) – dowodzi, że “Archeologia o nas” znalazła się w fazie świadomej autorefleksji (material culture is not passive and reflective but can act back upon us in unexpected ways Rathje 1979:20, 2001:5) Artykuły opisujące z jednej strony zastosowanie metod z zakresu medycyny sądowej, czy skomplikowanych analiz chemicznych przy ekshumacji mogił zbiorowych pokazują jednocześnie, że zaplecze czysto naukowe musi być posiłowane umiejętnością wczucia się w analizowany przypadek celem jego zrozumienia. Dość kontrowersyjna polaryzacja ‘wiedzy’ i ‘etyki’ w modelu pt. Znikanie/zaginięcie i ujawnianie/odnalezienie (Disappearance and Disclosure:124), znajduje uzasadnienie w artykułach zawartych w tej części.

Niewątpliwie przełomowe znaczenie pracy uwydatnia część podsumowująca w której niestety nie zabrakło polskiego akcentu. Niestety, ponieważ sprawa dotyczy “eksploatacji” obiektów dzisiejszego muzeum Auschwitz, celem podkreślenia dramatyzmu miejsca (Olivier:185). Etyka czy nauka, metafizyka czy wiedza, co pomoże zinterpretować myśl Laurenta Oliviera, stanowiącą jednocześnie kwintesencję tego czego możemy się spodziewać po “archeologach współczesnej przeszłości”:

“To restore, to preserve, is to destroy the present or future history that that would have been known by the sites or remains we wish to preserve; it is to replace them with a present and future that is not theirs, but is ours, rather the past, the present and the image we have of the future are inextricably

mixed.” (Olivier:184)

**Bibliografia:**

Butler, Judith (1993) *Bodies the Matter*, London: Routledge.

Hodder, Ian (ed)(2001) *Archaeological Theory Today*, London: Polity.

Rathje, Wiliam (1979) ‘Modern Material Culture Studies’, *Advances in Archaeological Method and Theory*, 2:1-27.

Rathje, W. (1996) ‘The archaeology of us’, w C.Cegielski (ed) *Encyclopedia Britannica’s Yearbook of Science and the Future*, New York

Shiffer Michael B. (1991) *The Portable Radio in American Life*, Tuscon and London: The University Arizona Press.

Shiffer Michael B. and A.R. Miller (1999) *the Material Life of Human Beings*, London: The Routledge.

Shanks, Michael (1992) *Experiencing the Past*, London: Routledge.

Shanks, Michael and Christopher Tilley (1987) *Re-constructing Archaeology*, Cambridge: Cambridge University Press.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji**  
**[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

## Grzegorz Zawistowski

*Historia i teoria społeczna, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Kraków 2000,  
s. 225*

Chciałbym odnotować pojawienie się polskiego przekładu książki Petera Burke'a *Historia i teoria społeczna*. Jej autor, zainspirowany "interdyscyplinarną" atmosferą Uniwersytetu Sussex, pokusił się o przedstawienie ciekawszych przedsięwzięć badawczych powstałych na styku historiografii z innymi dyscyplinami społecznymi – zwłaszcza z socjologią i antropologią.

Praca została napisana w konwencji podręcznika czy też skryptu akademickiego. Jak sam autor zaznaczył chodziło mu o to by studentom historii zaprezentować najbardziej wartościowe osiągnięcia socjologii, zaś studentom socjologii to, co najwartościowsze w historii [s. 7].

W realizacji tego zamierzenia brytyjskiemu historykowi towarzyszyła świadomość, że wybór egzemplifikacji, które wykorzystał w swej książce, stanowi w jakimś sensie wypadkową jego własnych przekonań oraz zainteresowań badawczych. Zastrzegł również, że jego praca nie aspiruje do tego by być szczegółowym sprawozdaniem z przeszłych wydarzeń. Miałyby być raczej "braudelowska" w duchu analiza, uwypuklająca wzajemne powiązania między różnymi sferami ludzkiej działalności [s. 8].

Strategia taka, w intencji Burke'a, winna doprowadzić do sformułowania odpowiedzi na dwa kluczowe, tylko pozornie proste pytania: 1) jak użyteczna jest teoria społeczna dla historyków oraz 2) jak użyteczna jest historia dla teoretyków społecznych [s. 10].

\*\*\*

Książka składa się z pięciu rozdziałów. Pierwszy stanowi zwięzły historyczny szkic, ukazujący zmienne koleje niełatwego sąsiedztwa historii i socjologii. W drugim zaprezentowane zostały cztery główne, jak je określa Burke, "sposoby podejścia do problemu" w naukach humanistycznych. Według niego są to: metoda porównawcza, metoda konstruowania modeli i typów, metody ilościowe oraz mikroskopowe metody badań społecznych.

Rozdział trzeci stanowi przegląd najbardziej nośnych koncepcji sformułowanych w obrębie teorii społecznej. Tytułem ilustracji wymienić tu możemy kilka bardziej znanych, takich jak rola społeczna, klasa czy centrum i obrzeża. Kategorie te oraz stojące za nimi koncepcje wzbogacają, zdaniem Burke'a, używaną przez badaczy terminologię i pogłębiają ich analizy. Nie wikłają ich przy tym nadmiernie w fundamentalne rozstrzygnięcia teoretyczno-metodologiczne.

Zgoła odmienny charakter posiadają koncepcje zaprezentowane w następnym, tj. czwartym rozdziale. W dużym skrócie, czasami wręcz hasłowo, przywołane tu zostały takie orientacje badawcze jak funkcjonalizm, strukturalizm, psychoanaliza, podejście kulturowe, narratywizm czy postrukturalizm. Wszystkie one, według Burke'a, obudowane są sporym bagażem fundamentalnych założeń i rozstrzygnięć filozoficznych. Na tym właśnie ogólnym poziomie poszczególne orientacje z częścią pozostałych są porównywalne lub po prostu do nich podobne, z innymi zaś pozostają w stosunku niewspółmierności lub w jawnym konflikcie.

W kończącym książkę piątym rozdziale, nasz historyk dokonuje skrótovej prezentacji wybranych teorii zmiany społecznej. Trzy z nich to klasyczne już, całościowe propozycje teoretyków społecznych (min. teoria konfliktu społecznego K. Marksa). Kolejnych sześć ma postać raczej cząstkowych propozycji zawartych w monografiach badaczy praktyków, min. Norberta Eliasa, Michaela Focuolt'a czy Fernanda Braudela.

W omawianej przez nas książce przeplatają się ze sobą dwa dyskursy: normatywny, będący rozbudowaną argumentacją na rzecz uprawiania tzw. historii społecznej oraz opisowy ukazujący nowożytne dzieje Klio, w kontekście jej relacji z innymi naukami społecznymi, głównie z socjologią i antropologią. W ramach tego drugiego dyskursu Burke poszukiwał między innymi odpowiedzi na pytanie o przyczyny silnego konfliktu między historią a teorią społeczną. Ponieważ pytanie to miało charakter historyczny, koniecznym stał się tu rekurs do momentu narodzin i kształtowania się współczesnej humanistyki.

W rozwoju nowożytnej zachodniej myśli społecznej nasz historyk skupił się na trzech, jego zdaniem, istotnych momentach: połowie XVIII wieku, połowie XIX wieku oraz drugiej dekadzie wieku XX. W odniesieniu do XVIII wieku trudno rzecz jasna mówić w sensie dosłownym o konflikcie między historią a socjologią choćby z powodu nieistnienia tej ostatniej. Dla Burke'a ważne jest jednak pojawienie się w tym okresie tzw. "filozofujących" historyków: Charlesa de Montesquieu, Adama Fergusona czy Johna Millara (notabene, zaliczonych w wieku następnym do grona "ojców" socjologii).

Wymienieni uczeni w swych badaniach odlegli byli od tradycyjnego przedmiotu historii – wojen i polityki. Pochłaniała ich raczej problematyka demografii, rozwoju handlu, sztuki, prawa czy obyczajów, a więc zagadnienia, które w przyszłości miały wejść w obręb innych dyscyplin społecznych. Sto lat później górę wzięły przeciwstawne tendencje. Za symbol ówczesnego odwrotu historii od teorii społecznej uchodzi twórczość Leopolda Rankego oraz jego następców. Cechuje ją wyraźny wzrost rygorystyki warsztatowo-metodologicznej, okupiony jednak drastycznym zawężeniem zainteresowań badawczych – niemal wyłącznie do historii politycznej państwa.

Równolegle, kształtująca się dopiero socjologia przeżywa typowy dla nowo powstających dyscyplin okres fundamentalizmu. Jednym z jego przejawów była tendencja do nadmiernego podkreślania swojej odrębności oraz separowanie się od innych dyscyplin, w tym od historii. Stąd, między innymi, piętnowana przez historyków skłonność socjologów (i ekonomistów) do budowania uogólnień "poza miejscem i czasem". Poważniejszy odwrót od przedstawionych wyżej trendów następuje dopiero w drugiej dekadzie XX wieku. Dokonane wówczas zbliżenie historii i teorii społecznej symbolizuje nieliczna początkowo grupa, wybitnych postaci zachodniej humanistyki. W pierwszym rzędzie należałoby tu wymienić Maxa Webera, Emila Durkheima czy twórców Szkoły Annales: Marca Blocha i Luciena Febvre'a.

Według Burke'a wszyscy oni byli co najmniej tzw. "dwudzielinowcami", tj. swobodnie poruszali się w obrębie przynajmniej dwóch dyscyplin społecznych. Ich podejście cechowało "zainteresowanie historią przy jednoczesnym odrzuceniu tego co pisała większość historyków" [s.20]. Sięgali tylko do tych książek historycznych, które poruszały kwestie mniej "powierzchnowe" niż rejestrowanie wydarzeń [s. 21]. Ich ambicją było zastąpienie historii politycznej poszerzoną i bardziej "ludzką" historią, która objęłaby wszelkie przejawy działalności człowieka i zajmowałaby się, na przykład, analizą struktur, a nie relacjonowaniem zdarzeń [s. 27].

Apogeum zarysowanego wyżej podejścia przypadło na dekadę lat sześćdziesiątych oraz początek siedemdziesiątych XX w. Najlepiej obrazuje je rozkwit takich kierunków jak amerykańska socjologia historyczna, francuska historia integralna czy niemiecka Socialgeschichte. Nawiasem mówiąc, Barrington Moor, Charles Tilly czy Fernand Braudel to postaci, które już w sposób bezpośredni oddziaływały na styl uprawiania nauki przez autora omawianej tu książki.

\*\*\*

Mimo nienajlepszego tłumaczenia użyteczność polskiego przekładu książki Burke'a nie podlega chyba dyskusji. Przesądza o tym jej walory dydaktyczne oraz okoliczność, iż wymienione w niej całe nurty badawcze czy też poszczególne prace znane są u nas raczej wąskiemu kręgowi

metodologów niż ogółowi historyków. To dlatego twórczość przywoływanych przez Burke'a badaczy w bardzo znikomym stopniu wpłynęła zarówno na programy naszych studiów historycznych jak też praktykę badawczą rodzimych dziejopisów.

Czy oznacza to, że w polskiej historiografii nie było miejsca na teorię społeczną? Owszem, było. Na szerszą skalę przyjęła się tylko szczególna jej postać – marksistowska teoria materializmu historycznego. Jak powszechnie jednak wiadomo, sposób w jaki teoria ta stosowana była w praktyce badawczej większości historyków budził zarówno w przeszłości jak i dziś liczne zastrzeżenia i uwagi krytyczne.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji**  
**[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

## Andrzej Radomski

### *70 lat Jerzego Kmity!!!*

26 grudnia 2001 roku minęła 70-ta rocznica urodzin Jerzego Kmity. Jerzy Kmity jest wyjątkowym zjawiskiem w naszej humanistyce i filozofii. Decyduje o tym nie tylko jego bogata – także w sensie ilościowym, twórczość, ale przede wszystkim całkowite oddanie się pasji dociekania i zgłębiania fundamentalnych problemów filozoficznych, metodologicznych i kulturowych nurtujących dzisiejszy świat. Niestrudzone poszukiwania odpowiedzi na węzłowe problemy współczesności zaowocowały stworzeniem przez Profesora oryginalnej i wielce inspirującej koncepcji kultury oraz nauki i metodologii uprawianej w “duchu” kulturoznawczym. Osiągnięcia Profesora Kmity stawiają go nie tylko w jednym szeregu najwybitniejszych przedstawicieli poznańskiej humanistyki i filozofii, ale, bez cienia przesady, można Jego osobę postawić obok takich luminary polskiej i światowej humanistyki, jak: Bronisław Malinowski czy Florian Znaniecki. Jerzy Kmity to “człowiek instytucja”. To głównie dzięki niemu można mówić o poznańskiej szkole metodologicznej i kulturoznawczej. To On jest twórcą niepowtarzalnego w Polsce Paradygmatu badawczego obejmującego swym zasięgiem praktycznie cały obszar humanistyki i nauk społecznych.

Profesor Jerzy Kmity – to także znakomity dydaktyk. Wykształcił całe zastępy świetnych uczniów – penetrujących jakże udanie poszczególne obszary nauki za pomocą narzędzi badawczych swego Mistrza.

Twórczość Profesora Kmity stawia przed czytelnikami ogromne wymagania intelektualne i erudycyjne. Nie wszyscy potrafią temu sprostać. Ci jednakże, którzy zechcą się z nią zmierzyć prędzej czy później dostrzegą w niej: ogromną głębię intelektualną, mnóstwo inspirujących pomysłów, precyzję wywodu i po prostu piękno i elegancję Jego teorii.

Mimo wagi swych osiągnięć Profesor pozostał człowiekiem o nadzwyczajnej skromności oraz ogromnej życzliwości w stosunku do świata i ludzi. Dla tych wszystkich jednakże, którzy mieli okazję przeżyć ogromną przygodę intelektualną z Jego twórczością, którzy dzięki Niemu inaczej spojrzeli na świat i zmienili coś w swym życiu – Profesor jest i będzie Wielką Gwiazdą. Oby świeciła Ona nam jak najdłużej – czego życzy także Redakcja Kultury i Historii.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

## Andrzej Radomski

### *Konferencja założycieli: Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego*

W dniu 9 listopada 2001 roku odbyła się w Poznaniu konferencja, której głównym celem było powołanie do życia: Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego. Dodatkowo, odbywała się ona w ramach obchodów 70-tej rocznicy urodzin Prof. Jerzego Kmity i 25 rocznicy działalności Instytutu Kulturoznawstwa UAM w Poznaniu.

Wśród zaproszonych gości (w sumie ponad 30 osób) byli dyrektorzy i przedstawiciele wszystkich ośrodków kulturoznawczych w Polsce: Poznania, Wrocławia, Warszawy, Krakowa, Łodzi, Katowic i Lublina.

Po otwarciu obrad przez Dyrektora Instytutu Kulturoznawstwa UAM Prof. Jacka Sójkę – głos zabrał pierwszy dyrektor tego ośrodka dr Krzysztof Kostyrko, który przedstawił okoliczności powstania Instytutu oraz pierwsze lata jego działalności. Następni mówcy – Profesorowie: Kaczmarek i Sójka przedstawili dalsze losy Instytutu (jego największe osiągnięcia: naukowe, dydaktyczne i organizacyjne) – aż po dzień dzisiejszy.

Następnym punktem obrad było: powołanie do życia i przygotowanie wniosku rejestracyjnego konstytuującego: Polskie Towarzystwo Kulturoznawcze – jako reprezentanta i rzecznika całego środowiska polskich kulturoznawców. W końcu, sformułowano postulat do MEN o wyrażenie zgody na nadawanie przez placówki kulturoznawcze i rady wydziału: stopnia naukowego doktora nauk humanistycznych w zakresie kulturoznawstwa.

Po przedyskutowaniu najważniejszych kwestii związanych z rejestracją i zasadami funkcjonowania Związku – uczestnicy konferencji przenieśli się na poznańską starówkę, gdzie obrady były dalej kontynuowane.

W trakcie tej części spotkania dyskutowano o czekającej wszystkie ośrodki kulturoznawcze, kształcącej studentów, procedurze akredytacyjnej. Ustalano zasady akredytacji oraz (wstępnie) robiono przymiarki do składu komisji. Wreszcie, rozmawiano o standaryzacji procesu kształcenia na studiach kulturoznawczych.

## Grzegorz Zawistowski

### *Konferencja: 1-3 grudnia 2000 r. w Ciężen koło Konina*

W dniach 1-3 grudnia 2000 r. w Ciężeniu koło Konina odbyło się zorganizowane przez ośrodek poznański spotkanie historyków historiografii i metodologów historii. W zamyśle inicjatorów (Wojciech Wrzosek, Jan Pomorski, Rafał Stobiecki, Grzegorz Dominiak) miało ono przede wszystkim skonsolidować uczestników oraz pomóc w podjęciu, pewnych ważnych wspólnych przedsięwzięć.

Akcentowanie potrzeby wspólnych działań wykraczało poza właściwą podobnym spotkaniom li tylko pustą retorykę. W głównej mierze zadecydowała o tym bolesna dla całego środowiska strata dwóch niekwestionowanych liderów – Jerzego Topolskiego i Andrzeja Feliksa Grabskiego. Motyw ten w ciągu całego spotkania przewijał się wielokrotnie przyjmując różne formy – od wspomnień przyjaciół po plany edytorskie dotyczące nieukończonych dzieł.

Innym bardzo ważnym wątkiem była ocena potencjału badawczego i dydaktycznego środowiska. Przypomnijmy, że spotkanie odbywało się w okresie starań akredytacyjnych oraz zmian w programach studiów historycznych. W tej części przedstawiciele poszczególnych ośrodków dokonywali swoistej autoprezentacji, której stałą składową były min. informacje o charakterze kadrowo-organizacyjnym. Zdobyciu pełnych danych, ze wszystkich ośrodków akademickich w kraju, służyć miała ankieta opracowana i zaprezentowana przez prof. Jerzego Maternickiego z Rzeszowa.

Przy takim profilu spotkania niewiele czasu pozostawiono na wygłaszanie referatów. Te jednak, które znalazły się w programie spotkały się z dużym zainteresowaniem audytorium. Tradycyjnie już chyba największą dawkę intelektualnego fermentu zaaplikował słuchaczom prof. Andrzej Zybortowicz z Torunia.

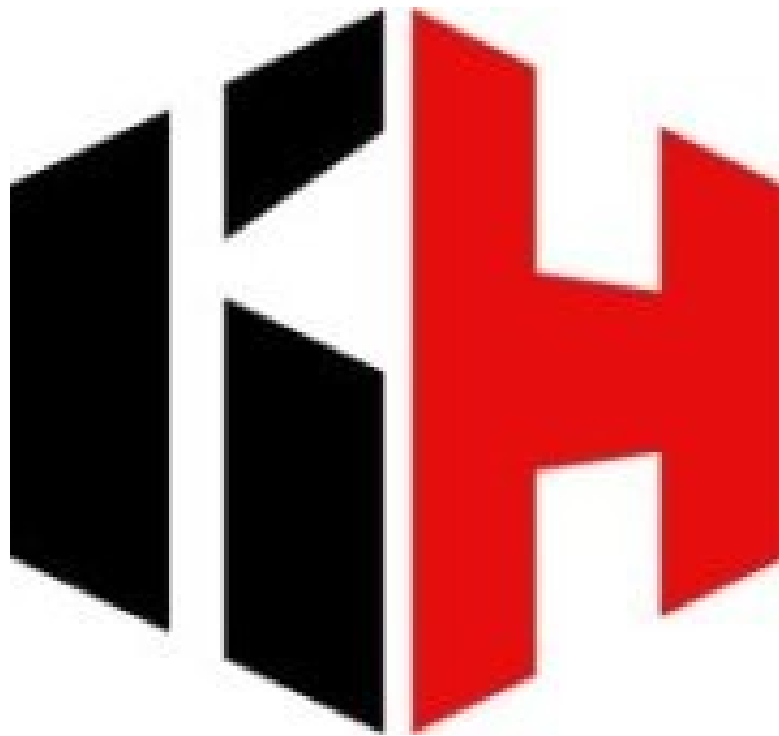
Dzięki sprawnej organizacji oraz “konkluzywnemu” charakterowi obrad w podsumowaniu znalazło się kilka ważnych inicjatyw – głównie edytorskich. Wszyscy byli też zgodni, iż podobne spotkania powinny odbywać się częściej, najlepiej cyklicznie.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---





***ISSN 1642-9826***